III, I, 18, 57

WYDAWNICTWO IMIENIA M. BRZEZIŃSKIEGO.

STANISŁAW KOZICKI. b. 1876

BUŁGARJA WSPÓŁCZESNA.

WYDANIE DRUGIE, POPRAWIONE I UZUPEŁNIONE.

Z 5 RYSUNKAMI.

WARSZAWA. — 1917. — SKŁAD GŁÓWNY
W „KSIĘGARNI POLSKIEJ", WARECKA 15.

DRUK. KLAMKOWSKI i RAJSKI
WARSZAWA, NOWOGRODZKA 21.

Geprüft und freigegeben Presseverwaltung Warschau,
den 23 ten X 1917. T. № 7771. Dr. № 58.

Przedmowa do wydania 1-ego w roku 1910.

Interesować nas powinno życie innych narodów, albowiem, przyglądając się temu, jak żyją inni, wiele się nauczyć możemy.

W pracy niniejszej chcieliśmy zwrócić uwagę czytelnika na rozwój wewnętrzny i dzieje narodu słowiańskiego Bułgarów, a to z dwóch względów: Bułgarzy odegrają niewątpliwie w niedalekiej przyszłości czynną i wydatną rolę w wypadkach na wschodzie Europy; obecnie zaś dzieje ich są pięknym przykładem, do czego dojść może naród nawet niewielki, gdy ma możność rozwijania się w sprzyjających warunkach, gdy dojrzewa w słońcu wolności.

Korzystam też z okazji, by na tym miejscu podziękować wszystkim tym, od których doznałem gościnnego przyjęcia w Sofji i których rady, wskazówki i informacje były mi wielce pomocne przy napisaniu broszury niniejszej.

Autor.

Przedmowa do wydania 2-ego.

Przewidywania Autora, wypowiedziane w roku 1910, sprawdziły się rychło. Po wybuchu obecnej wojny europejskiej Bułgarja, upatrując w tym dla siebie korzyść, stanęła po stronie państw centralnych (Niemiec i Austrji) i razem z Turcją walczy przy ich boku. Odebrała już Rumunji zajętą podstępnie przed paru laty dawną prowincję swoją Dobrudżę, a dalszym jej celem jest wyparcie z Macedonji współzawodników — Serbów i Greków.

I.

Z przeszłości Bułgarji.

Bułgarja istnieje jako państwo niezależne dopiero lat 30 kilka. Naród bułgarski wszakże ma historję znacznie dawniejszą i dłuższą, bo sięgającą czasów starożytnych. Zanim więc przystąpimy do właściwej opowieści naszej o Bułgarji współczesnej, musimy choć krótko zwrócić uwagę czytelnika na dawne dzieje narodu bułgarskiego.

Dzieje te rozpoczynają się dla Bułgarów mniej więcej w tym samym czasie, co i dla innych Słowian. Pierwsze o nich wiadomości mamy z piątego wieku po narodzeniu Chrystusa, wtedy bowiem zjawiają się nad Dunajem hordy narodu koczowniczego turko-fińskiego Bułgarów, które wyszły z Azji, zatrzymały się jakiś czas nad Wołgą, a następnie poszły dalej na południe, aż nad Dunaj.

Ziemie za Dunajem, na półwyspie Bałkańskim, zamieszkane były przez Słowian, którzy wiedli tam żywot osiadły i nie różnili się pod względem bytu i obyczaju od swych pobratymców z nad Wisły i Odry. Podobnie jak tamci, nie tworzyli oni państw własnych, lecz podlegali różnym narodom wojowniczym, które się do ich siedzib zapuszczały.

A czasy były wówczas w Europie do dzisiejszych niepodobne. Narody nie posiadały przeważnie siedzib stałych, lecz przenosiły się z miejsca na miejsce, szukając zdobyczy i lepszego bytu. Z północnych części Europy i z Azji wylewały się całe hordy wojowników dzikich i barbarzyńskich, którzy z żonami, dziećmi i całym dobytkiem swoim przechodzili wzdłuż i wszerz Europę, ogniem i mieczem tępili opornych, zabierali ich mienie i sami w ich siedzibach osiadali, często na stałe. Szli więc Germanie, później Hunnowie, przodkowie Węgrów dzisiejszych, wreszcie Bułgarowie.

Przebyli Dunaj po raz pierwszy w końcu wieku piątego, lecz wkrótce się cofnęli. Dopiero po kilkunastu latach zapuścili się znów na południe, aż do Grecji, a następnie pod mury Bizancjum, czyli obecnego Konstantynopola. Wreszcie około r. 675 Bułgarowie, po przejściu Dunaju, zajęli szmat ziemi na południe od tej rzeki, zamieszkany przez plemiona słowiańskie, narzucili tym plemionom swoją władzę i utworzyli osobne państwo.

Wiadomości o tych wypadkach posiadamy od kronikarzy rzymskich i greckich, którzy opisywali wyprawy i czyny wojenne cesarzy i wojowników rzymskich i greckich. Cały półwysep Bałkański należał wówczas do Wschodniego państwa rzymskiego, mającego swą stolicę w Bizancjum (Konstantynopolu). Cesarze bizantyjscy zapuszczali się na północ poza Dunaj, lecz naogół rzeka ta szeroka i trudna do przebycia stanowiła granicę cesarstwa; za nią kraj był dla ówczesnej cywilizacji nieznany, dziki. To też wzdłuż tej rzeki budowali Rzymianie grody i zamki warowne dla obrony przed najazdami z północy, a na przestrzeni między Dunajem i Morzem Czarnym *), gdzie miejsce było do przebycia najłatwiejsze, cesarz rzymski Trajan kazał usypać wały, których ślady istnieją jeszcze do chwili obecnej.

Otóż, jak powiedzieliśmy, z za tego Dunaju zjawiły

---

*) W miejscu, gdzie Dunaj skręca ku północy (Dobrudża).

się ostatecznie około r. 675 hordy bułgarskie i objęły w posiadanie ziemię na południe od rzeki. Kronikarze rzymscy i greccy mówią o nich z przerażeniem i obrzydzeniem. Przedstawiają ich jako ludzi dzikich, idących do boju z łukami ogromnymi, ze strzałami zatrutymi, z sieciami i sznurami, w które starają się chwycić nieprzyjaciela. Mówią o nich, że przechodzili jak szarańcza, paląc i niszcząc wszystko po drodze, a ludzi biorąc do niewoli.

Ci Bułgarowie stali się groźbą nieustanną dla Wschodniego cesarstwa rzymskiego. Osiedliwszy się wszakże wśród Słowian, zaczęli wchodzić z nimi w związki pokrewieństwa i w ciągu dwóch wieków doszło do tego, że z najeźdźców i z podbitych utworzył się jeden naród. Najeźdźcy przejęli od Słowian język, wiarę i obyczaj, dając narodowi, który wytworzyli, tylko nazwę i niektóre swoje właściwości rasowe.

Taki jest początek narodu bułgarskiego. Są Bułgarowie zatym Słowianami z domieszką krwi fińskiej; a domieszka ta jest mimo wszystko tak silna, że nadaje Bułgarom współczesnym nawet pewne cechy, różniące ich od innych narodów słowiańskich.

Państwo Bułgarskie wzmaga się i rośnie w potęgę, a pierwszym królem, czyli „carem“ bułgarskim, o którym wzmiankuje historja, jako o władcy potężnym, jest *Krum,* który zmarł około r. 815. Wojował on nieustannie z cesarzami bizantyjskimi, odnosił nad wojskami greckimi niejednokrotnie świetne zwycięstwa, a jak wieść niesie, z czaszki cesarza bizantyjskiego Nicefora, gdy ten padł w bitwie z Bułgarami, kazał zrobić, oprawiwszy ją w złoto, kielich, z którego pijał wino w czasie uczty. Krum bywał kilkakrotnie z wojownikami swymi pod murami Bizancjum, nie mógł sobie wszakże nigdy poradzić z obronnymi murami miejskimi i dlatego zawsze odstępował, nie próbując nawet oblężenia, a w drodze powrotnej palił, mordował, brał łupy i niewolników.

Stykając się z cywilizacją bizantyjską, wysoko jak na owe czasy rozwiniętą, Bułgarzy powoli zaczęli się uczyć sami od Greków i Rzymian, najprzód sztuki wojennej, a później i innych rzeczy. Obyczaje ich łagodniały, a szerzyć się zaczynało zamiłowanie do życia osiadłego i pracowitego. Spostrzegli oni wkrótce wyższość wiary chrześcijańskiej, wyznawanej przez swych przeciwników, nad swymi obrządkami pogańskimi, i przekonali się, że nigdy tym przeciwnikom nie dorównają, dopóki się pogaństwa nie wyrzekną. Wreszcie w r. 864 jeden z następców Kruma, car Borys, ochrzcił się na obrządek grecki, czyli wschodni, przyjął imię chrześcijańskie Michała i skłonił cały swój lud do porzucenia bałwochwalstwa.

Stało się w Bułgarji to samo, co w sto lat później w Polsce, gdzie Mieszko I przyjął chrzest. Tylko że Polacy, będąc w stosunkach z Zachodem i walcząc z Niemcami, przyjęli wiarę rzymsko-katolicką, Bułgarzy zaś, czerpiąc oświatę ze Wschodu, przyjęli wiarę grecką i podlegali władzy patryjarchy, zamieszkałego w Bizancjum.

Od chwili przyjęcia chrześcijaństwa cywilizacja przenikać zaczęła coraz silniej do Bułgarji. Car, mający stolicę w Perejasławcu (obecnie Presław), zaprowadził na swym dworze obyczaje i przepych bizantyjski. Stosunki handlowe stawały się coraz częstsze. Nie przeszkadzało to wszakże ciągłym wojnom, wynikających z różnych nieporozumień. Największej potęgi dosięgła Bułgarja za panowania cara *Symeona* (892—927); zajmowała ona wówczas prawie cały półwysep Bałkański i prowadziła wojny zwycięskie z Bizancjum, z Węgrami i z sąsiadującymi z nią Słowianami.

Wśród Słowian tych najniebezpieczniejszym współzawodnikiem była Ruś, utworzona z plemion słowiańskich przez najeźdźców z północy. Książę ruski Światosław, wezwany przez cesarza greckiego, przybył z Kijowa na łodziach, pobił Bułgarów, zajął ich stolicę Perejasławiec, —

lecz wówczas wymówił przymierze cesarzowi i postanowił sam wyciągnąć korzyści z wyprawy, a co gorsza, zaczął grozić Konstantynopolowi. Wówczas dawni sprzymierzeńcy stali się wrogami, a nowy cesarz przedsięwziął przeciw księciu ruskiemu wyprawę, zakończoną oblężeniem Światosława w Sylistrji nad Dunajem (w r. 972). Światosław został wkońcu zmuszony do ustąpienia i do wycofania się z resztkami swego wojska do Kijowa.

Następstwem powyżej opisanych wypadków było zajęcie przez cesarzy greckich całej Bułgarji wschodniej. Niezależną pozostała jeno Bułgarja zachodnia, gdzie władzę wzięła w swoje ręce dynastja, utworzona przez bojara bułgarskiego Szyszmana. I ta Bułgarja zachodnia wszakże niedługo zachowała swoją niezawisłość. Cesarz Bazyli, przezwany „Pogromcą Bułgarów“, po długich bojach i kilku wyprawach złamał potęgę bułgarską i pobił całe państwo bułgarskie.

Dwa prawie wieki (bo od r. 1018 do 1185) trwał *okres należenia Bułgarji do Bizancjum.* Nie był to okres spokojny, bo Bułgarowie, pragnąc się wyzwolić z pod przemocy obcej, ponawiali ciągle próbę zbrojnego powstania, lecz musieli ulegać sile wojsk cesarskich i znosić rządy gubernatorów greckich, nazywanych *strategami.* Wreszcie około r. 1185 porwali Bułgarowie raz jeszcze za broń pod wodzą dwóch bojarów *Piotra i Jana Asieniów* i wyszli z rozprawy zwycięsko. Piotr Asień został okrzyknięty carem bułgarskim i ufundował stolicę w Tyrnowie. Piotr i następcy jego zmuszeni byli do ciągłych walk z Grekami, by obronić niezależność Bułgarji. Państwo rozpadło się na kilka części. Później połączyło się znów w jedną całość pod berłem *Jana II Asienia* (1218 — 1241), najznakomitszego po Symeonie cara bułgarskiego. Pod rządami Jana Asienia Bułgarja stała się najpotężniejszym państwem na półwyspie Bałkańskim, lecz po śmierci jego zaczęła się szybko zbliżać ku zupełnemu upadkowi.

Raz jeszcze potrafił zgromadzić różne dzielnice w jedną całość Jan Aleksander (1331—1365), lecz za jego panowania zjawili się już w Europie z Azji nowi najeźdźcy — Turcy, którzy mieli na długie wieki zniweczyć niezależność Bułgarji.

Turcy zajęli Azję Mniejszą i stamtąd przedsiębrali szereg wypraw do Europy. W r. 1393 zjawili się pod murami Tyrnowa. Ostatni car bułgarski Jan Szyszman nie miał już sił do obrony swego narodu i uciekł z zagrożonego miasta. Bronili się jeszcze Bułgarowie przez lat kilka, lecz w r. 1398 walka się zakończyła, gdy Turcy wzięli ostatnie miejsce obronne—Widin.

Potęga turecka wzrastała odtąd stale: padli przed nią Bułgarzy i Serbowie, cały półwysep Bałkański dostał się w ręce Turków, a najeźdźcy ci zagrażać zaczęli całej Europie.

Wiemy z naszej historji, że w r. 1444 na ziemi bułgarskiej padł w bitwie z Turkami pod Warną król polski Władysław Warneńczyk, dowodząc wojskami polskimi i węgierskimi.

W r. 1453 zajęli Turcy Konstantynopol, ustanowili w nim stolicę swoją i grozili stąd przez trzy wieki Polsce i Europie zachodniej.

Po zajęciu półwyspu Turcy zaprowadzili swoją administrację, na czele której stał *bejlerbej*, zamieszkały w Sofji. Cała Turcja Europejska została podzielona na 26 sandżaków, t. j. okręgów, którymi zarządzali bejowie. Wielkie obszary ziem zostały zajęte przez panów i innych dygnitarzy tureckich i nazywały się *czyflikami*.

Chrześcijanie byli obowiązani do płacenia Turkom t. zw. haraczu, czyli podatku pogłównego, musieli płacić podatek od bydła i odrabiać pańszczyznę na polach, należących do panów tureckich. Najcięższym wszakże podatkiem był obowiązek dostarczania co lat 5 pewnej ilości chłopców w wieku od lat 10 do 12, których Turcy wychowywali i z których tworzyli później oddziały t. zw. janczarów, najwaleczniejszego i najgroźniejszego wojska, przy pomocy którego podbijali oni nowe obszary i utrzymywali porządek w całym swym obszernym państwie. Praktykowało się też na wielką skalę zabieranie młodych kobiet na żony do haremów tureckich.

Poza tym Turcy pozostawiali dość znaczną swobodę narodom podbitym, nie prześladowali religji, pozwalali gminom, by się same rządziły, nie przeszkadzali po miastach w działalności cechów rzemieślniczych.

Pod takimi rządami przechowała się narodowość słowiańska po wsiach przedewszystkim; włościanie-gospodarze uprawiali dalej swe pola, zachowywali wiarę i obyczaj ojców, znosząc z cierpliwością i poddaniem ucisk turecki, oraz wszelkie nadużycia urzędników i dygnitarzy tureckich. Gorzej już działo się po miastach, — a zupełnie zniknęła dawna szlachta (czyli bojarowie), która bądź wyginęła w walkach z Turkami, bądź też potym sturczyła się i zlała w zupełności z najeźdźcami.

Przetrwały w ten sposób narody słowiańskie, lecz mowy być nie mogło o ich rozwoju, o stworzeniu własnej oświaty. Ażeby sobie wyrobić pojęcie, jak wyglądał naród bułgarski po kilku wiekach panowania tureckiego, wyobraźmy sobie, że u nas w Polsce przed laty stu wyginęła cała szlachta, że zniszczono kościoły bogatsze, zrównano z ziemią miasta i że zostali tylko po wioskach włościanie, którym pozwolono przechować wiarę, język i obyczaj, lecz nie dano ani szkół, ani nie wskazano drogi do oświaty. Takim właśnie narodem chłopskim bez oświaty, bez kultury byli Bułgarowie na początku dziewiętnastego wieku. Sądzono ogólnie, że są oni już niezdolni do samoistnego życia, że będą nazawsze pozostawali pod obcym panowaniem, że będą tylko pognojem dla rozwoju narodów bardziej oświeconych i silniejszych. Tymczasem w wieku 19-tym rozbudziło się wśród wszystkich narodów w Europie dążenie do życia samoistnego. Każdy naród zapragnął rządzić się według własnej woli, rozwijać swe własne zdolności i wytwarzać samodzielnie dorobek swój na pożytek całego świata. Rozbudziło się to dążenie również wśród Słowian, jęczących pod jarzmem tureckim od pięciu z górą wieków. Wzięły się do pracy nad sobą te narody chłopskie, — a gdy sprzyjające okoliczności pozwoliły im zdobyć samodzielność, dowiodły w ciągu kilku dziesiątków lat, co można zrobić przy wolności, jak z surowego materjału ludowego można wytworzyć narody silne, zdrowe i pracowite.

Bułgarja uzyskała samodzielność narodową w r. 1878, uznana została bowiem za samorządne księstwo, ale płacące w dalszym ciągu haracz sułtanowi tureckiemu i będące pod zwierzchnictwem Turcji. W ciągu lat 30 zdołała się rozwinąć i stać się tak poważnym czynnikiem w stosunkach międzynarodowych, że w r. 1908 ogłosiła się zupełnie niepodległym królestwem, zerwała wszelką łączność z Turcją, bez przelania kropli krwi otrzymała na to zgodę sułtana, a następnie całej Europy.

Jak się to odbyło i do jakich doprowadziło wyników, opowiemy w następnych rozdziałach.

II.

Odzyskanie niepodległości.

Pierwszy stanowczy cios został zadany potędze tureckiej w r. 1683 przez króla polskiego Jana Sobieskiego pod Wiedniem. Od tego czasu państwo Ottomańskie, czyli Turcja, przestaje się powiększać przez dalsze zabory, a nawet zaczynają się zmniejszać jego posiadłości. Mocarstwa europejskie już nie potrzebują się bronić przeciwko groźnemu przez kilka wieków najeźdźcy, lecz przekonawszy się o jego słabości, zaczynają dążyć do powiększenia swych posiadłości kosztem Turcji. Przez trzy wieki — 17, 18 i 19, trwa cofanie się Turków z Europy, ustępują oni krok za krokiem, tracą co pewien czas większe lub mniejsze obszary, i to właśnie nazywa się w polityce europejskiej *sprawą wschodnią.* Na dawnych ziemiach tureckich powstają nowe państwa, lub też ziemie te przyłączają do potężniejszych sąsiadów. Stąd wynika nieustające nigdy współzawodnictwo między pretendentami do spadku po Turkach w Europie, a współzawodnictwo to jest przyczyną zatargów, załatwianych bądź to z bronią w ręku, bądź też przez zabiegi i starania dyplomacji europejskiej.

Osłabienie Turków z jednej, a współzawodnictwo państw europejskich z drugiej strony — oto są przyczyny powstania małych państewek na półwyspie Bałkańskim, przyczyny odzyskania niepodległości przez Greków, Rumunów, Serbów, Czarnogórców i Bułgarów.

Turcja nie miała już dość siły, by ziemie zagarnięte przed pięcioma wiekami utrzymać w swym posiadaniu; nie przeszły one wszakże do innych wielkich państw sąsiednich — Rosji, Austrji ani Włoch, bo państwa te pogodzić się ze sobą nie mogły: gdy tylko jedno z nich okazywało ochotę do zabrania kawałka Turcji, inne sprzeciwiały się temu i godziły się w ostateczności raczej na powołanie do życia samodzielnego państewka, woląc to, niż wzmocnienie przeciwnika.

Najniebezpieczniejszym sąsiadem dla Turcji była przez długi czas Rosja, która dążyła stale do rozszerzenia swoich granic we wszystkie strony. Drogę na południe do Konstantynopola wytknął jej był Piotr Wielki, który uzyskał pierwsze zdobycze kosztem Turcji. Dążenie Rosji do Konstantynopola stanie się dla nas zupełnie zrozumiałym, jeśli sobie przypomnimy, że państwu współczesnemu trudno istnieć bez dostępu do morza, przez które prowadzą drogi handlowe do wszystkich części świata. Otóż Rosja jest państwem ogromnym, a dostęp do morza ma nadzwyczaj utrudniony. Piotr Wielki wyrąbał wprawdzie, jak mówił, „okno do Europy“ przez zdobycie brzegów morza Baltyckiego, lecz dość spojrzeć na mapę, by się przekonać, że morze to łączy się z otwartym oceanem przez wązkie cieśniny, wiodące między Danją i Szwecją, a wskutek tego dla państwa takiego, jak Rosja, nie wystarcza. Musiała więc Rosja szukać mórz innych. Zbliżyła się do morza Czarnego na południu, lecz to morze znów jest zamknięte, a wyjście z niego przez Bosfor i Dardanele w rękach tureckich. Musiało się więc stać dążeniem Rosji naczelnym zdobycie Konstantynopola. Przez dwa wieki trwają nieustanne wysiłki w tym kierunku, a wysiłkom tym przedewszystkim zawdzięczają swą niepodległość narody słowiańskie na półwyspie Bałkańskim.

Rząd rosyjski trzymał się w swym dążeniu do Konstantynopola następującego sposobu postępowania. Wysłańcy rosyjscy starali się rozpalić niezadowolenie, istniejące wśród narodów podbitych przez Turków przeciwko najeźdźcy, wywołać zbrojne powstanie, a następnie dopiero rząd rosyjski w imię obrony pobratymców Słowian występował z przedstawieniami do Wysokiej Porty, czyli rządu tureckiego; gdy zaś przedstawienia dyplomatyczne i groźby nie pomagały, wypowiadał Turkom wojnę. Rosja spodziewała się, że uwolnieni przez nią Słowianie, wyznający obrządek wschodni, zbliżeni językiem i zobowiązani do wdzięczności, staną się wiernymi sprzymierzeńcami Rosji, z czasem może nawet się do niej przyłączą, — słowem, będą pomostem, po którym kiedyś w przyszłości pułki rosyjskie pójdą pod Konstantynopol i tam zatkną flagę rosyjską nad brzegami cieśnin zamykających morze Czarne, — a Rosja, która wiarę i kulturę przyjęła z Bizancjum, obejmie po dawnym Wschodnim państwie rzymskim puściznę i panowanie nad Wschodem. Nadzieje to i pragnienia, które mogą podniecić państwo do wysiłków i do ofiar.

W powyżej przedstawiony sposób i dzięki dążeniom Rosji do opanowania Konstantynopola, stały się niepodległymi: Rumunja, Grecja, Serbja i Czarnogórze, wreszcie na samym końcu — Bułgarja.

Naród bułgarski spał długie wieki pod uciskiem tureckim; dopiero w początkach 19 stulecia, gdy ujrzał powstające do życia wolnego narody sąsiednie, podobnie jak on przez Turków gnębione, zaczął się również zabierać do pracy, do poszukiwania światła, wiodącego do odrodzenia.

I dziwnie się powtarzają losy narodów — zaczęto od oświaty, bo zrozumiano, że tylko lud oświecony może niezależność zdobyć, a następnie utrzymać. Bułgarzy nie posiadali prócz ksiąg cerkiewnych, służących do nabożeństwa, żadnych innych drukowanych książek, nie mieli skąd czerpać wiadomości o świecie otaczającym i o swej przeszłości. Przewrotem więc wielkim, nowością niebywałą było zjawienie się w r. 1824 elementarza bułgarskiego, wydanego przez Piotra Berowicza. W elementarzu tym, prócz nauki czytania, były artykuły z nauk przyrodniczych i z historji. — Wkrótce potym Jerzy Wenelin wydał książeczkę pod tytułem: „Dawni i obecni Bułgarowie“, w której starał się zapoznać lud z jego świetną niegdyś przeszłością. Do roku 1840 Bułgarzy posiadali zaledwie około 30 różnych książek w swym języku pisanych. Pierwsze pismo perjodyczne pod nazwą „Lubosłowie“ zaczęło wychodzić dopiero w roku 1844. Widzimy z tego, jak nikłe były początki, jak mało posiadano materjału, z którego można było odbudowywać życie narodowe.

Za książkami poszły szkoły. Bazyli Apriłow założył w r. 1835 szkołę w miejscowości Habrowie; za jego przykładem poszli inni, a po dziesięciu latach było już około 50 szkół bułgarskich. Coraz większe ilości młodzieży zaczęły się garnąć do nauki i do zajmowania się rzeczami ojczystymi. Wielu wyjeżdżało do Rosji lub na uniwersytety w Europie zachodniej, by tam nabywać wiedzę i naukę.

Ruch narodowy zataczał coraz szersze kręgi i utrwalał się coraz bardziej, a podtrzymywały go nadzieje, budzone w czasie wojen Rosji z Turcją w latach 1828, 1854, w których brali udział ochotnicy bułgarscy, korzystający ze sposobności, by walczyć przeciwko znienawidzonym Turkom.

Nadzieje wszakże zawodziły. Pierwsza większa zdobycz narodowa Bułgarów przypada na rok 1870, wówczas bowiem sułtan zgodził się na utworzenie osobnej najwyższej władzy kościelnej bułgarskiej. Do tego czasu księża bułgarscy podlegali władzy patryjarchy greckiego, zamieszkałego w Konstantynopolu, który korzystał z tego położenia i ze swej władzy, by nie dopuszczać do rozwoju samodzielnego ruchu narodowego bułgarskiego i utrzymywać wpływ greczyzny. Z radością więc przyjęto w całym kraju wiadomość o zgodzie sułtana na wybór niezależnego kierownika kościoła bułgarskiego, który to kierownik otrzymał tytuł egzarchy.

Młodzież kształciła się w tych szkołach, a następnie wyjeżdżała za granicę na uniwersytety rosyjskie, niemieckie i francuskie. Z młodzieży tej wyrobili się późniejsi działacze polityczni, którzy zamyślać już zaczęli o uwolnieniu kraju z pod obcej przemocy. Zawiązały się najprzód kółka, a potym organizacje, dążące do powstania zbrojnego i do zrzucenia jarzma tureckiego. Pierwszym przywódcą tego ruchu był Jerzy Stojkow Rakowski (urodził się w 1818, umarł w r. 1867); po jego śmierci zajął pierwsze miejsce Lubien Karawełow, potem Chrysto Botew, Lewski i inni. Członkowie organizacji rozbiegli się po całym kraju, osiedlali się w różnych okolicach i szerzyli agitację, pozyskując zwolenników dla dążeń narodowych. Jednocześnie zaś w górach i lasach niedostępnych tworzyły się *czety,* czyli oddziały t. zw. hajduków, którzy z bronią w ręku niepokoili Turków i organizowali ludność do powstania.

Nadszedł rok 1875. Wśród narodów Turcji europejskiej zaczęły się znów rozruchy, szczęk oręża napełnił półwysep Bałkański. Zjawiły się bandy hajduckie w Hercegowinie, zamieszkanej przez Serbów, a rychło powstanie ogarnęło całą tę prowincję, tak że rząd turecki nie mógł sobie z nim dać rady. Poruszyło się wszystko, co myślało o powstaniu w Bułgarji; niewątpliwie niemałym czynnikiem była zachęta i nadzieja pomocy ze strony Rosji. Pierwsze czety, które wystąpiły pod wodzą Stambułowa, Stojanowa i innych, zostały przez Turków rozproszone. Aresztowano i wtrącono do więzień około 800 ludzi, nałożono nowe podatki i ograniczono prawa ludności. Te środki wywołały nowy wybuch niezadowolenia. 20 kwietnia tegoż roku ruch powstańczy rozpoczął się na nowo i ogarnął całą prawie Bułgarję. Trwał jednak tylko 10 dni. Sułtan wysłał znaczny oddział wojsk regularnych i dzikich ochotników, zwanych baszybuzukami, wydając im rozkaz, by jak najprędzej i koniecznie powstanie zdusili. Dowódca sił tureckich powstanie stłumił, a następnie rozpoczął rzeź i zniszczenie. W ciągu 20 dni zabito około 15,000 bezbronnych ludzi, spalono 60 wsi i zabrano około 50 tysięcy sztuk bydła.

Wobec takiego okrucieństwa oburzyły się rządy europejskie; zwołano w grudniu r. 1876 naradę mocarstw w Konstantynopolu i postanowiono, by z Bułgarji utworzyć dwie prowincje autonomiczne pod rządami jenerał-gubernatorów chrześcijan. Sułtan propozycję odrzucił, a wówczas Rosja wypowiedziała wojnę Turcji.

Nastąpiło to dnia 24 kwietnia 1877 roku.

Ostatnia wojna rosyjsko-turecka ma doniosłe znaczenie dla Bułgarji, która dzięki tej wojnie odzyskała niepodległość polityczną, musimy więc zająć nią nieco dłużej uwagę czytelników, tymbardziej że niejeden z nich sam brał w niej udział.

Wojska rosyjskie pod wodzą wielkiego księcia Mikołaja, brata cesarza Aleksandra II, zgromadziły się w znacznej liczbie nad brzegami Dunaju w Rumunji, która była związana umową z Rosją. Neutralność Austro-Węgier zapewniono sobie przez zgodę na zajęcie przez Austrję Bośni i Hercegowiny. Dla nadania większej wagi wyprawie, cesarz Aleksander II zjechał ze swoim dworem do Rumunji i zamieszkał niedaleko Bukaresztu.

Pierwszą trudnością dla armji rosyjskiej było przejście Dunaju, bronionego przez gromadzące się szybko na prawym brzegu wojska tureckie. Główne siły tureckie zajmowały mocną pozycję na przestrzeni między miastami Ruszczukiem, Sylistrją, Warną i Szumlą. Rosjanie postanowili nie próbować wyrugować ich stamtąd, lecz przejść rzekę i pójść wprost na Adrjanopol i Konstantynopol, pozostawiając Turków z boku.

Przejście Dunaju nastąpiło dopiero w dwa miesiące po wypowiedzeniu wojny (w nocy z dnia 26 na 27 czerwca) pomiędzy Zimnicą a Sistową. Następnie zaś bez zwłoki nakazano jenerałowi Hurce (późniejszemu jenerał-gubernatorowi warszawskiemu), by szybkimi marszami przebiegł Bałkany i wcisnął się w sam środek posiadłości tureckich. Rosjanie mieli nadzieję, że się z Turkami szybko załatwią, że wojska ottomańskie nie wytrzymają gwałtownego uderzenia i że wojna skończy się w krótkim przeciągu czasu podyktowaniem warunków pokoju w Konstantynopolu. Nadzieje te zawiodły, bo Turcy okazali się doskonałymi żołnierzami, a organizacja armji tureckiej dobrą, nie ustępującą organizacji armji europejskich.

Jenerał Hurko przeszedł wprawdzie góry Bałkańskie w ciągu dwóch tygodni, a przednie jego straże zapuszczały się aż do rzeki Maricy, lecz mimo to musiał się cofnąć, bo zagroził mu niespodziewanie korpus turecki pod wodzą Sulejmana-paszy, który koleją przybył z nad granicy Czarnogórskiej. W dodatku naczelnym wodzem armji tureckiej został mianowany Mehemet-Ali, człowiek energiczny i zdolny.

Wojna zaczęła się przeciągać. Rosjanie nie mogli już myśleć o pozostawieniu Turków na swych bokach i o śmiałym marszu na Konstantynopol; trzeba było się zdecydować na walkę systematyczną i zapowiadającą się na dłużej. Lecz i tu spotkano się z oporem niespodziewanym. Atak na Osmana-paszę, który z 40,000 żołnierzy okopał się w Plewnie, nie powiódł się, a Rosjanie musieli odstąpić, straciwszy w jednym dniu 8,000 ludzi. Wielki książę Mikołaj posunął całe siły swoje przeciwko Plewnie, koło której zawiązała się zażarta walka. Ataki ponawiano nieustannie, lecz mimo straty ponownej 16,000 ludzi nie zdołano złamać oporu Osmana-paszy. Wówczas zdecydowali się Rosjanie na oblężenie, a kierownictwo tego oblężenia powierzono jenerałowi Todtlebenowi. Osman-pasza trzymał się do końca listopada, a gdy mu zbrakło żywności i amunicji, musiał się poddać.

Wzięcie Plewny zadecydowało o losach wojny, pozostałe bowiem wojska tureckie, mimo kilku odniesionych zwycięstw, były bezczynne. Energicznego Mehemeta-Alego usunięto z dowództwa, a następca jego Sulejman działał powoli i niedołężnie.

Hurko podjął na nowo marsz ku Konstantynopolowi i po kilku zwycięskich bitwach dotarł dnia 20 kwietnia r. 1878 do Adrjanopola. Konstantynopol był już niedaleko, a droga doń odsłonięta, wolna... I niewątpliwie stałby się był koniec potędze ottomańskiej, niewątpliwie byliby Turcy musieli się wycofać z Europy, gdyby nie wmieszanie się innych państw, a przedewszystkim Anglji.

Wielkie mocarstwa europejskie patrzały z niepokojem na powodzenie Rosjan, nie mogły się bowiem zgodzić na to, by Rosja zbytnio się powiększyła kosztem Turcji, a zwłaszcza by się usadowiła w Konstantynopolu. Stałaby się przez to zbyt potężną w stosunku do państw innych, w szczególności zagrażałaby Anglji, a właściwie kolonjom angielskim w Indjach i drogom wiodącym do tych kolonji przez Azję Mniejszą i morzem koło brzegów Arabji. Dano więc rządowi rosyjskiemu do zrozumienia, by powstrzymał pochód zwycięskiej armji, a jednocześnie silna flota angielska zjawiła się naprzeciw Konstantynopola...

Wobec zgodnego protestu całej Europy, trzeba było ustąpić; podpisano zawieszenie broni dnia 30 Stycznia w Adrjanopolu, następnie zawarto pokój z Turkami 3 marca w San-Stefano pod Konstantynopolem.

Pokój ten Turcja okupiła bardzo drogo, bo gdyby był został wykonany, to właściwie straciłaby była wszelkie znaczenie państwowe. W myśl umowy w San-Stefano rząd turecki zobowiązał się: 1) zapłacić kontrybucji 2 miljardy rubli, 2) oddać Rosji w Azji Batum, Ardahan, Kars i Bajazyt, 3) oddać Rosji w Europie Dobrudżę (szmat ziemi między Dunajem a morzem Czarnym), którą Rosja następnie miała odstąpić Rumunji, 4) uznać zupełną niezależność Rumunji, Serbji i Czarnogórza, 5) zgodzić się na utworzenie niezależnej Bułgarji, obejmującej całą Bułgarję współczesną i Macedonję, a więc prawie całą Turcję Europejską. W ręku Turków pozostawałby tylko kawałek pobrzeża morskiego z Konstantynopolem i Adrjanopolem i prócz tego odcięta od Turcji Albanja.

Konstantynopol pozostał niezajęty, lecz Turcja właściwie przestałaby była istnieć, porozrywana na kawałki i osłabiona.

Na taki wzrost potęgi rosyjskiej nie mogły się zgodzić inne państwa europejskie; przypuszczano w dodatku ogólnie, że nowa Bułgarja, obejmująca wielką część półwyspu, stanie się powolnym narzędziem w rękach Rosji. Rząd angielski pierwszy wystąpił ze stanowczym protestem i stanął w obronie Turcji.

Rosja nie chciała tak łatwo wyrzec się zdobyczy, okupionych kosztem długiej i krwawej wojny, — rząd petersburski zwrócił się do Niemiec z żądaniem pomocy. Lecz Bismark, który wówczas był kanclerzem niemieckim i właściwie rządził całym państwem, wszelkiej pomocy odmówił i Rosja pozostała odosobnioną.

Nie było więc innej rady i trzeba się było zgodzić na kongres, złożony z przedstawicieli wielkich mocarstw.

Kongres ten odbył się w r. 1878 w Berlinie, a uchwały jego wprowadziły znaczne zmiany w umowie rosyjsko-tureckiej, zawartej w San-Stefano.

Zmiany te dotyczyły przedewszystkim Bułgarji. Zamiast „Wielkiej Bułgarji“ postanowiono dać niezależność tylko Małej Bułgarji, zajmującej przestrzeń między Bałkanami a Dunajem. Macedonja pozostała we władaniu Turcji, a kraj między górami Bałkańskimi i Rodopem, nazwany Rumelją, został urządzony jako autonomiczna prowincja turecka z jenerał-gubernatorem chrześcijaninem, mianowanym przez sułtana na lat 5.

Kongres berliński zawiódł nadzieje Bułgarów... Zamiast zupełnego urzeczywistnienia swych dążeń, które już widzieli po ukończeniu wojny rosyjsko-tureckiej, ujrzeli ojczyznę swą podzieloną na trzy części. Część jej niezależna, Księstwo Bułgarskie, pozostała lennem w stosunku do Turcji; Rumelja uzyskała wprawdzie autonomję, lecz należała nadal do Turcji; a Macedonja powróciła w całości do stanu pierwotnej zależności, do stanu niewoli.

Bułgarzy, jak widzieliśmy z opowiadania powyższego, uzyskali niezależność dzięki zbiegowi dwóch sprzyjających okoliczności: odrodzenia wewnętrznego, które wytworzyło w narodzie dążenie do wolności, i takiego układu stosunków międzynarodowych, że pobudził wielkie mocarstwa europejskie do zgodzenia się na uznanie niepodległości małego narodu, który sam nigdy nie byłby posiadł tyle siły, by ją sobie wywalczyć. Bułgarowie rozumieli to doskonale, że nic się obecnie stać nie może w Europie wbrew woli wielkich mocarstw, posiadających zasoby pieniężne i potężne armje, — że narody małe lub słabe mogą coś zyskać tylko wówczas, jeśli współcześnie z rozwojem sił wewnętrznych potrafią skorzystać z niesnasek między mocarstwami wielkimi, jeśli się wytworzy położenie takie, że niezależność ich będzie równocześnie pożądana, będzie interesem części wielkich potęg europejskich.

Dlatego też pogodzili się Bułgarowie ze swoim losem narazie i postanowili wyzyskać na dobro swej ojczyzny to, co dostali. Zabrali się do pracy wytężonej nad dalszym prowadzeniem dzieła wewnętrznego odrodzenia narodowego, nie spuszczając jednocześnie z uwagi swych dążeń do zjednoczenia wszystkich rodaków w jednym wspólnym państwie.

Jaki jest wynik przeszło trzydziestoletniej pracy w tym kierunku, o tym zamierzamy mówić w dalszych rozdziałach.

Musimy wreszcie przerwać na chwilę tok naszego opowiadania, by zapoznać czytelnika choć w najogólniejszych zarysach z krajem bułgarskim i z narodem.

III.

Kraj i lud.

Obecne królestwo Bułgarskie po wojnach bałkańskich w r. 1913 zajmuje przestrzeń 114.005 kilometrów kwadratowych (Królestwo Polskie ma 127,319 kil. kwadratowych), czyli stanowi przeszło $^4/_5$ Królestwa Polskiego. Bułgarja graniczy na północy z Rumunją, od której oddziela ją częścią Dunaj, częścią granica lądowa między Dunajem a morzem Czarnym; na wschodzie ma morze Czarne, na południo-wschodzie graniczy z Turcją, na południo-zachodzie z Grecją, a na zachodzie z Serbją. Według przestrzeni Bułgarja zajmuje wśród państw europejskich trzynaste miejsce.

Powierzchnia ziemi nie jest w Bułgarji równa, bo mniej więcej przez środek jej, równolegle do Dunaju, ciągnie się łańcuch gór, zwanych Bałkanami.

Góry te dzielą kraj na dwie części, różniące się pod wieloma względami. Część na północ od Bałkanów ma postać płaskowzgórza, zniżającego się ku Dunajowi. Płaskowzgórze to na zachodzie ma zaledwie 20 kilometrów szerokości, w kierunku na wschód rozszerza się coraz bardziej i nad brzegiem morza dochodzi do 150 kil. szerokości. Ziemia rodzajna spoczywa tam na skale wapiennej i należy do gatunku zwanego lessem, czyli *glinką mamutową*. W Królestwie Polskim ziemie podobne posiadamy w Sandomierskim, a wszyscy wiedzą o tym, że odznaczają się one wielką żyznością. Od gór wpoprzek płaskowzgórza płyną rzeki mniejsze i większe, żłobiąc sobie głębokie koryta w lessie i skałach niżej leżących, podobnie jak to u nas widzimy np. na Podolu, gdzie woda w miękkiej glince żłobi całe doliny, którymi malowniczo wiją się drogi. W dolinach ponad rzekami i rzeczkami rozsiane są wsie, a płaszczyzna cała pokryta jest polami uprawnymi, łąkami i pastwiskami. We wschodniej stronie tej części Bułgarji, między Dunajem a morzem Czarnym, ciągną się najurodzajniejsze ziemie w całym kraju—tak zwana *Dobrudża* *). Tam istnieją największe gospodarstwa, gospodarze tamtejsi mają sławę najbogatszych. Tutaj spotykamy wielkie przestrzenie obsiane zbożem, a na pastwiskach stada bydła, liczące po kilkaset sztuk; szczególniej na wiosnę, gdy się zboże zazieleni, lub latem, gdy już kłosami wystrzeli, ma się dokładne pojęcie o urodzajności gleby i zamożności kraju.

Jeden z podróżników fraucuskich tak opisuje gospodarstwo bogatego włościanina w Dobrudży: „Opowiadano mi bardzo wiele o bogactwie gospodarzy, u których mieliśmy zanocować. Gospodarstwo należy do czterech braci, którzy się ziemią nie dzielą, lecz prowadzą cały interes na wspólny rachunek. Należy do nich około 3000 hektarów (6000 morgów czyli 200 włók), oraz 2,000 owiec, 300 krów, 150 wołów i 50 koni. Zapytywałem o cenę ziemi; odpowiedziano, że hektar płaci się 200 do 250 franków (czyli 40—50 rb. za mórg). Ziemia tania, bo niema dogodnych środków komunikacji; w Bułgarji południowej, na czarnoziemiach, cena dochodzi do 1500 fr. za hektar (300 rb. za mórg). Spodziewałem się więc, że zastanę pałac pański, gospodarza czytającego paryskie miesięczniki i panny grające na fortepianie“. Nic takiego nie zastał Francuz: znalazł się na zwykłym chłopskim podwórzu, a gdy go wprowadzono do izby, mógł stwierdzić, że był w zwykłej chacie włościańskiej, gdzie go przyjęli gospodarze ubrani w wiejskie stroje ludowe...

---

*) Część Dobrudży została wcielona do Rumunji po pokoju bukareszteńskim w r. 1913, odebrana zaś cała przez Bułgarów przy pomocy wojsk niemieckich w r. 1916.

Na południe nieco od Dobrudży, ponad linją kolejową, łączącą Ruszczuk z Warną, ciągną się lasy, przerwane zrzadka polami i wsiami. Grunt tu niemniej urodzajny, lecz wyzyskaniu go na cele rolnicze stoi na przeszkodzie brak wody. Ta część kraju nosi nazwę *Deli-Orman*. Przyjdzie wszakże niedługo zapewne czas, że i tu zagospodaruje się zabiegliwy rolnik bułgarski. Rząd asygnuje znaczne sumy na bicie studzien głębokich, a gdzie tylko woda się zjawi, tam odrazu wzrasta zamożność i szerzy się kultura rolnicza.

Góry Bałkańskie, czyli inaczej Stara Płanina, stanowią łańcuch niezbyt wysoki, bo najwyższe szczyty dosięgają 2400 metrów wyniosłości ponad poziom morza. Ku północy opuszczają się one stopniowo tarasami, a jedynie ku południowi spadają nagle i robią wrażenie gór istotnych. Pokryte są lasami, przeważnie liściastymi, buk i dąb spotykamy najczęściej. Niema w nich krajobrazów bardzo dzikich i miejsc niedostępnych, lecz wiele miejscowości pięknych. Najdogodniejsze przejście przez łańcuch górski stanowi dolina rzeki *Isker*, która łączy stolicę państwa Sofję z Dunajem i ciągnącym się nad nim płaskowzgórzem. Tamtędy też idzie jedyna linja kolejowa, łącząca południową Bułgarję z północą. Poza tym wszakże istnieje jeszcze kilkanaście przejść dogodnych, którymi wiją się drogi bite, a w przyszłości zapewne pójdą koleje. Z bogactw mineralnych gór Bałkańskich wymienić należy na pierwszym miejscu węgiel, który nie jest dotychczas dostatecznie wyzyskany.

W jednej z dolin górskich, około miasteczka *Maglisza,* istnieje zdawien dawna hodowla róż. Na wiosnę, gdy cała dolina wypełniona jest różami kwitnącymi, widok jest niezwykły. Rychło to mija wszakże, bo jak tylko róże się rozwiną, zrywają je i biorą do fabrykacji olejku różanego. Bułgarja produkuje rokrocznie tego olejku za miljon do półtora miljona rubli.

Bułgarja oddzielona jest od Turcji dolnym biegiem rzeki Maricy, która wpada na południu do morza Eǧejskiego, następnie zaś granica bieży na północ od Adrjanopola prosto na wschód, do morza Czarnego. Na jej zachodnim krańcu, u pasma górskiego, zwanego Rodopem, u stóp góry *Witosz,* leży stolica państwa, miasto zajmujące środek półwyspu Bałkańskiego — *Sofja.*

Sofja istnieje oddawna; *) już cesarze greccy myśleli o tym, by do niej, ze względu na dogodne położenie w środku półwyspu, na przecięciu różnych dróg, przenieść z Konstantynopola stolicę cesarstwa Wschodnio-Rzymskiego. Lecz ze starego miasta nic prawie nie pozostało. Podobnie jak całe państwo, stolica jest miastem zupełnie nowym. Zarówno domy prywatne, jak i gmachy publiczne — wszystko to powstało po odbudowaniu państwa Bułgarskiego. Położenie miasta jest dość ładne. Z gmachów publicznych wymienić należy katedrę, parlament, pałac królewski, pocztę, teatr i ministerja. Sofja liczy przeszło 100,000 mieszkańców.

W kierunku wschodnim od Sofji, ku morzu, ciągnie się płaszczyzna jednostajna, pokryta urodzajną glebą czarnoziemną, obsiana zbożami i innymi roślinami uprawnymi. Tę część Bułgarji oglądają podróżni, jadący szybkimi pociągami, tak zwanymi ekspresami wschodnimi, z miast Europy zachodniej do Konstantynopola. Pociągi idą tu wielkim, dawnym szlakiem, wiodącym z Europy na wschód, przez Azję Mniejszą do Indji angielskich. To nadaje wielkie znaczenie handlowe i polityczne ziemiom należącym do Bułgarji i linii kolejowej, która je przecina. Tę właśnie linję kolejową zagarnęli Bułgarzy, korzystając z wewnętrznych zamieszek w Turcji z powodu ogłoszenia konstytucji w lecie 1908 roku.

---

*) Nazywała się niegdyś Sardyka.

Gmach parlamentu w Sofji.

Część pasma górskiego Rodopu, o którym wspominaliśmy, należy do Bułgarji, reszta ciągnie się poprzez Macedonję. Część bułgarska nosi nazwę *Rilo* i jest niewątpliwie najbardziej malowniczą częścią kraju. Szczyty wznoszą się tu do 2665 *) metrów nad poziomem morza, a są pokryte śniegami nawet w lecie. Wśród gór rozrzucone są starożytne klasztory; najstarszy z nich założony w 10-ym wieku przez Jana Rilskiego. Znajduje się tu także letnia rezydencja cara bułgarskiego — Jaslite.

---

*) Wysokość Tatr.

Dalej na południe i na zachód poza linją graniczną ciągnie się Macedonja, którą Bułgarzy uważają za część swojej ojczyzny.

Z *miast* bułgarskich, oprócz stolicy Sofji, najważniejsze są: nad Dunajem — *Ruszczuk* (36,000 mieszkańców), port rzeczny, końcowy punkt kolei w stronę Bukaresztu; *Sylistrja,* wsławiona wielu bitwami; *Widin;* w Bułgarji północnej — *Tyrnow,* dawna stolica; *Plewna* (23,000); *Presław,* najstarsza stolica Bułgarji; w Bułgarji południowej — *Filipopol* (48,000), *Sliwno* (25,000); nad morzem wreszcie miasta portowe — *Warna* (41,000) i *Burgas.*

Teatr w Sofji.

Rzeki bułgarskie płyną w dwóch kierunkach: na północ ku Dunajowi i na południe do morza Egejskiego. Rozdział między nimi stanowią Bałkany. Jeden jest między nimi wyjątek — rzeka *Isker*, która zaczyna się w Bułgarji południowej, przerzyna się przez Bałkany i wpada do Dunaju. Na południe płyną *Struma* i *Marica*. Wód Bułgarja posiada naogół podostatkiem.

Klimat ma umiarkowany, cieplejszy nieco, niż u nas; zima trwa od połowy listopada do marca. Bułgarja *południowa, wzniesiona wyżej* nad poziom morza, niż północna, posiada też klimat mroźny, bywają tam mrozy dochodzące do 20 stopni.

Roślinność nie różni się zbytnio od naszej. Drzew iglastych naogół jest mało, przeważają liściaste — dęby, graby, buki, lipy i t. p. Rośliny uprawne — te same, co u nas; najważniejszą rolę odgrywają zboża—pszenica i żyto.

W górach i po lasach gnieżdżą się jeszcze takie dzikie *zwierzęta*, które u nas już są wielką rzadkością, lub też oddawna wyginęły, jak wilki i niedźwiedzie; prócz tego są szakale, rysie, lisy, jelenie, sarny i t. p.

W kraju powyżej opisanym mieszka według spisu z r. 1910-go 4,337 tys. ludzi, w tej liczbie: 3,498 tysięcy Bułgarów, 466 tys. Turków, 121 tys. Cyganów, 80,000 Rumunów, 43,000 Greków i 40,000 Żydów. W roku 1913 mieszkało 4,766 tys. ludzi.

Przeszło 3 miljony należy do wyznania wschodniego; 604,000 jest muzułmanów, czyli mahometan; około 30,000 katolików. Na jeden kilometr kwadratowy przypada 45 mieszkańców (w Królestwie Polskim — 80).

Zaznaczyliśmy już, że Bułgarzy są narodem włościan-rolników.

Szlachty i arystokracji niema tam zupełnie, bo warstwy te zniszczone zostały w ciągu długich lat niewoli tureckiej. W ciągu ostatnich lat 40 wytworzyła się z synów włościan i mieszczan, nie różniących się zresztą wiele od mieszkańców wsi, warstwa oświecona: lekarze, prawnicy, dziennikarze, politycy i t. d., lecz inteligencja ta, pochodząc z ludu, niewiele się od tego ludu różni i jest z nim związana tysiącznymi nićmi. Wynikiem takich stosunków jest wielka demokratyzacja całego kraju, co się odrazu rzuca w oczy przy pierwszym zetknięciu z Bułgarami.

Niema tu, jak widzimy, różnic między ludźmi, pochodzących z lat dawnych, a w ciągu 40 lat nowożytnych dziejów kraju różnice takie wytworzyć się jeszcze nie mogły; są wprawdzie ludzie biedni i bogaci, lecz nawet bogaci włościanie-rolnicy nie różnią się wyglądem i obyczajami od innych, mniej zamożnych.

Co się tyczy charakteru, to Bułgarzy posiadają wszystkie wady i zalety, właściwe ludom rolniczym. Jeśli ich porównywać z innymi narodami słowiańskimi, to stwierdzić należy, że są oni mniej zdolni, mniej samodzielni, niż inni Słowianie, naprzykład najbliżsi sąsiedzi — Serbowie; lecz zato są pracowitsi, wytrwalsi i okazują więcej zdolności do życia zbiorowego, więcej umiejętności zarządzania swymi sprawami; organizacja państwowa bułgarska jest oparta na trwalszych podstawach, niż serbska naprzykład.

Każdy naród składa się z wielu jednostek, często między sobą bardzo różnych, trudno więc dać ogólną charakterystykę narodu. Niemniej przeto są pewne cechy, które się często powtarzają, które się spotykają w większości przedstawicieli danego narodu i wskutek tego słusznie mogą być uważane za cechy narodowe. Przytoczymy tu charakterystykę Bułgarów, zawartą w książce jednego z podróżników, który dłuższy czas spędził w zetknięciu z nimi.

„Chociaż Bułgar nazywa się Słowianinem, jednakowoż różni się on znacznie od innych Słowian, od Polaków naprzykład. Jest mniej elegancki, mniej arystokratyczny, mniej zdolny do zachwycania się poezją i sztuką, ale też mniej zmysłowy, mniej lekkomyślny, mniej zmienny. Bułgar ma zwykle włosy ciemne, głowę czworograniastą, figurę przysadzistą, policzki wystające. Z nim Żyd taki, jaki żyje w Polsce, niewiele miałby do czynienia: Bułgar nie pożycza, a jeśli pożyczy, to tylko wówczas, jeśli jest pewien, że odda, i jeśli mu potrzeba pieniędzy na jakie zyskowne przedsięwzięcie. Jest zabiegliwy, więc lubi oszczędzać. To też w Bułgarji jest mało Żydów, a to świadczy o gospodarności narodu“.

W krajach sąsiednich Bułgarzy słyną z pracowitości; przy najcięższych robotach, naprzykład przy budowie kolei w Rumunji, Serbji i Turcji, spotkać można setki robotników bułgarskich. Emigrują oni za zarobkami dalej jeszcze i docierają aż do Ameryki. Na emigracji lub na robocie pracują wytrwale i sumiennie, starają się zarobić jak najwięcej, by zasób jaki do kraju przywieźć.

Wszyscy, którzy zwiedzali Bułgarję, stwierdzają zgodnie, że niema tam zupełnie pijaństwa, że niema gadulstwa, że lud jest naogół trzeźwy, spokojny, uczciwy. Bułgarzy cierpliwiej, niż inni Słowianie, znosili jarzmo tureckie, nieskorzy byli do nieopatrznych powstań i rozruchów, lecz skoro raz porwali za broń, to okazywali wybitne męstwo i wytrwałość. Dali tego dowody doskonałe w czasie wojny z Serbami, a współczesna armja ich odznacza się zaletami.

Wszystkie powyższe cechy charakteru, wysoce dodatnie w życiu społecznym i politycznym i nadające ludowi żywotność, Bułgarowie wykazali w ciągu czterdziestoletniego niezależnego bytowania. One również pozwalają przypuszczać, że państwo przez ten nieliczny naród utworzone ma największą przyszłość na półwyspie Bałkańskim i że stanie się z czasem poważnym czynnikiem w rozwiązaniu sprawy wschodniej.

Powiadamy „z czasem“, obecnie bowiem Bułgarowie posiadają wiele wad, właściwych narodom młodym, nie posiadającym wiekowej kultury i nie mającym w swym łonie warstwy oświeconej, ciągnącej się przez długie pokolenia. Mając zdolności państwowe, Bułgarzy niebardzo jeszcze potrafią się sami rządzić; mimo istnienia wielu wykształconych i rozumnych, nie posiadają takich, którzyby dorastali w zupełności do trudnych zadań rządzenia państwem i utrzymywania stosunków z innymi narodami. Wreszcie ogół nie posiada tego wyrobienia społecznego i politycznego, jakie jest potrzebne narodom współczesnym, które same się rządzą, wybierając swoich przedstawicieli do parlamentu i ciał samorządnych. Z tego wynika, że mimo bardzo postępowego ustroju konstytucyjnego, ludność z praw swoich skorzystać należycie nie potrafi, a poza konstytucją kryją się właściwie rządy samowładne.

Olbrzymia większość Bułgarów wyznaje religję wschodnią, zbliżoną do tej, która jest panującą w Rosji. Lecz kościół bułgarski jest od r. 1872 zupełnie niezależny, jest w całym tego słowa znaczeniu kościołem narodowym. Na czele kościoła stoi tak zwany egzarcha, a władza jego rozciąga się nie tylko na Bułgarów w królestwie, lecz i na tych, którzy mieszkają poza granicami — w Macedonji, Turcji, Rumunji, w Rosji i t. p. Egzarcha mieszka w Konstantynopolu i posiada pod swym kierownictwem 11 metropolitów, jakby biskupów bułgarskich. Kościół ma własne swoje fundusze, którymi dowolnie rozporządza. Organizacja kościelna odegrała wielką rolę w oswobodzeniu i odrodzeniu Bułgarji, ma zaś szczególne zasługi na polu oświaty i szkolnictwa. Widomym niejako znakiem jedności kościoła narodowego i jego niezależności jest wspaniała katedra, budowana w Sofji ze składek, zbieranych w całym kraju, a wynoszących olbrzymią sumę 10 miljonów rubli.

Zbyt wiele miejsca wymagałby opis mieszkań bułgarskich, różnych zwyczajów, tańców, zabaw, strojów i t. d.; musi się więc czytelnik zadowolnić przypomnieniem, iż lud bułgarski jest ludem słowiańskim i ludem rolniczym. A przebiegając kraje słowiańskie na południe od nas, zdziwieni jesteśmy podobieństwem ubiorów i wielu zwyczajów ludowych do naszych. Najsilniej uderza to niewątpliwie w Czechach, ale i bardziej na południe da się również stwierdzić.

Ubiór nosi włościanin bułgarski przeważnie z samodziału, różnego kroju i barwy, zależnie od okolicy; szczególną barwnością odznaczają się ubrania kobiet, które lubią kolorowe spódnice i suto wyszywane gorsety i koszule. Należy wszakże zaznaczyć, że w porównaniu ze strojami polskimi lub czeskimi ubiory włościan bułgarskich posiadają barwy spokojniejsze — przeważają kolory bronzowy, granatowy i t. d.

Wieśniacy bułgarscy.

Chaty budują z drzewa lub gliny, zarzucają coraz bardziej dachy słomiane i wprowadzają dachówkę ze względu na niebezpieczeństwo ogniowe.

Zwyczajów starodawnych zachowało się, podobnie jak i u nas, wiele; znane są pewne obchody, przywiązane do pewnych dat w roku, przesądy, zabobony i t. p.—że wymienimy tyko zwyczaj skakania przez ognie, zwany u nas „sobótkami".

Taniec narodowy nazywa się „choro". Ubiory, zwyczaje, obchody—wszystko to różni się zależnie od okolicy. A że kraj podzielony pasmami gór, że długie wieki nie posiadał dogodnych komunikacji, więc zachowały się do dziś dnia znaczne odrębności prowincjonalne. Inaczej się ubierają i inny mają obyczaj „Polacy", zamieszkujący doliny, czyli pola równe; inaczej „Zagoranie", zamieszkujący góry i podgórza; inaczej wreszcie „Bałkandżowie", zamieszkujący płaskowzgórze pomiędzy Dunajem a starą Płaniną i t. p.

Po Bułgarach najliczniejsi są Turcy. Turcy z miast przeważnie wyemigrowali po roku 1879 i 1913, pozostali tylko ci, którzy zajmowali się rolnictwem. Spotyka się więc w pewnych okolicach całe wsie tureckie, różniące się budową domów, ubiorem, obyczajem i językiem mieszkańców. Turcy są równouprawnionymi obywatelami państwa, mają prawo głosu w wyborach do ciał samorządnych i do parlamentu, gdzie zresztą zasiada zawsze kilku posłów Turków. Mimo wszystko wszakże zauważyć można nawet wśród osiadłej ludności tureckiej dążność do emigracji, wskutek tego ilość Turków stale się zmiejsza.

Inne narodowości — Grecy, Ormianie, Żydzi i Cyganie—nie mają żadnego znaczenia w kraju. Siedzą oni na ziemi bułgarskiej z dawien dawna, bo różne ludy przez tę ziemię przechodziły, [pozostawiając zawsze większy lub mniejszy osad.

Są też wśród ludności mówiącej po bułgarsku grupy, różniące się wybitnie pod względem budowy ciała, obyczajów i ubioru, które są niewątpliwie zbułgaryzowanymi pozostałościami dawniejszych mieszkańców tej ziemi; do takich należy ludność okolic Sofji, urozmaicająca w święta barwnymi ubiorami to miasto; lecz niepodobna już teraz zbadać pochodzenia tych grup i nakreślić ich dziejów.

Bułgarzy są narodem włościan-rolników, narodem, według zgodnego świadectwa wszystkich, którzy o nich pisali, posiadającym wielkie zalety społeczne i polityczne i mającym przyszłość przed sobą. Ten pogląd zresztą potwierdzają czterdziestoletnie dzieje niezależnej Bułgarji i historja jej wewnętrznego odrodzenia, o czym będzie mowa w dalszym ciągu pracy niniejszej.

IV.

Bułgarja niepodległa.

Na zasadzie uchwał kongresu berlińskiego, który się odbył w r. 1878, powstało księstwo Bułgarskie, zajmujące przestrzeń kraju między Bałkanami a Dunajem. Część współczesnej Bułgarji, położona na południe od Bałkanów, stanowiła autonomiczną prowincję turecką pod rządami jenerał-gubernatora, mianowanego przez sułtana.

Uzyskawszy możność samoistnego życia i rozporządzania swymi sprawami, Bułgarzy wzięli się natychmiast do pracy i usiłowań, zmierzających do rozwoju wewnętrznego, do umocnienia swej niezawisłości i do rozszerzenia granic ojczyzny.

W ciągu trzydziestu kilku lat niezależnego bytu polityka bułgarska zajmuje się dwoma zasadniczymi zagadnieniami: *utrwaleniem niezależności i skupieniem wszystkich mówiących po bułgarsku w jednym państwie.*

Pierwsze zagadnienie doprowadziło do nieporozumień z Rosją, która była wyzwolicielką Bułgarji. Wspominaliśmy już poprzednio, że dążeniem Rosji jest od dwóch wieków zawładnięcie Konstantynopolem, będące następstwem wyrugowania Turków z Europy. Konstantynopol otwiera Rosji wyjście z morza Czarnego, łączy ją z morzem Śródziemnym i daje w jej ręce klucz do całego wschodu azjatyckiego.

Dla Rosji więc było pożyteczną rzeczą, by nowoutworzone państewko słowiańskie pozostawało w ścisłej od niej zależności, by stało się drogą wiodącą ku Konstantynopolowi. A że Bułgarzy są religji greckiej, używają tego samego alfabetu, co Rosjanie, i mówią podobnym językiem, więc zdawało się, że nic nie stanie temu na przeszkodzie, by kraj ich na zawsze pozostał w ścisłych z sąsiednim państwem słowiańskim stosunkach.

W myśl powyższego poglądu rząd rosyjski, zgodnie z żywotnymi interesami Rosji, rozpoczął natychmiast po wyzwoleniu Bułgarji usiłowania, które miały na celu utrwalenie kulturalnego i politycznego wpływu Rosji w tym kraju.

Lecz usiłowania te już po kilku latach spotkały się najprzód z nieśmiałym, a następnie z coraz bardziej stanowczym protestem ze strony Bułgarów. Po przejściu krótkiego okresu anarchji wewnętrznej Bułgarzy uznali za swoje hasło zasadę — „Bułgarja dla Bułgarów“ i w myśl tego hasła rozpoczęli walkę z wpływami rosyjskimi. Ta walka jest właściwą treścią polityki bułgarskiej w ciągu lat kilkunastu. Doprowadziła ona do bardzo naprężonych stosunków między dwoma państwami i zakończyła się pomyślnie dla Bułgarów.

Drugie zasadnicze dążenie polityki bułgarskiej — skupienie całego narodu w jednym państwie — doprowadziło do przyłączenia Rumelji Wschodniej w r. 1885, a obecnie ujawnia się pod postacią usiłowań do wyzwolenia Macedonji i złączenia jej z Bułgarją.

Po tych kilku uwagach wstępnych przejdziemy do krótkiej opowieści najważniejszych wypadków z dziejów niepodległości Bułgarji.

Wraz z wojskami rosyjskimi, idącymi przeciwko Turkom, przekroczył Dunaj ks. Czerkaskij, jako pełnomocnik „Czerwonego Krzyża". Zadaniem jego miało być ułożenie planu organizacji nowego państwa bułgarskiego. Do tak doniosłej roli upoważniono go wskutek zasług, jakie położył w załatwieniu sprawy włościańskiej w Rosji i w urządzeniu po r. 1864 Królestwa Polskiego. Pomocnikiem jego był były gubernator radomski Anuczyn. Książę napisał też rozprawę o przyszłym urządzeniu Bułgarji, lecz nie mógł sam planu swego wykonać, umarł bowiem w roku 1878 w San-Stefano pod Konstantynopolem. Wówczas mianowany został zarządzającym tymczasowym, aż do chwili wybrania przez naród księcia, ks. Dondukow-Korsakow. Ks. Dondukow-Korsakow miał tytuł komisarza cesarskiego, a pełnomocnictwa jego były bardzo obszerne. Zajął się też natychmiast urządzeniem administracji w kraju, zaprowadzeniem poczt i telegrafów, zorganizowaniem wojska, wreszcie przeprowadzeniem wyborów do pierwszego zgromadzenia narodowego, które miało uchwalić ustawę konstytucyjną nowego państwa. Ze względu na brak ludzi odpowiednich wśród Bułgarów, zarówno w administracji, jak w wojsku zostało umieszczonych wielu Rosjan, z Rosji również dostarczano karabinów, armat, amunicji i koni dla tworzącej się armji.

W lutym r. 1879 zjechali się do Tyrnowa, starodawnej stolicy Bułgarji, członkowie zgromadzenia, czyli po bułgarsku *sobranja,* w liczbie 233. Komisarz cesarski poddał pod obrady projekt ustawy konstytucyjnej, ułożonej na podstawach bardzo postępowych. Obrady nad ustawą przeciągnęły się zgórą dwa miesiące. Ujawniły się w ich trakcie dwa kierunki polityczne, dwa stronnictwa, wśród zebranych przedstawicieli narodu: konserwatywne i liberalne.

Konserwatyści byli to przeważnie ludzie, którzy się wychowali na uniwersytetach zachodnio-europejskich — we Francji, Anglji, Niemczech i t. p. Sądzili oni, że narodowi młodemu, niewyrobionemu politycznie, nie należy dawać zbyt wiele wolności, bo łatwo może dojść do nadużycia tej wolności, chcieli więc ograniczyć nieco i zwęzić projekt ustawy konstytucyjnej. Przywódcami konserwatystów byli Naczewicz, Stoiłow, Grekow i inni. Liberałowie natomiast odbywali nauki w Rosji, tam obcowali przeważnie z rewolucjonistami i nihilistami rosyjskimi i byli tego przekonania, że należy dać Bułgarom konstytucję tak postępową, jakiej nie miało żadne państwo w Europie.

Zwyciężyli liberałowie i została przyjęta ustawa konstytucyjna, oddająca władzę wykonawczą księciu dziedzicznemu, władzę prawodawczą zaś *sobranju,* z łona którego wychodzili ministrowie odpowiedzialni przed nim. Owo sobranje, czyli sejm, składać się miało ze 170 posłów, wybieranych przez powszechne, tajne, bezpośrednie i równe głosowanie, w którym brali udział wszyscy mężczyźni pełnoletni, t. j. mający 21 lat skończonych. Posłowie musieli mieć lat 30 i umieć przynajmniej czytać i pisać. Ustawa powyższa z pewnymi zmianami, o których będzie mowa poniżej, posiada jeszcze obecnie moc obowiązującą.

Po uchwaleniu konstytucji zebranie ustawodawcze zamieniło się w wyborcze i przystąpiło do wyboru panującego księcia. Początkowo kandydatem Rosji był komisarz cesarski ks. Dondukow-Korsakow; wybór jego był tak pewny, że pałac, przeznaczony w Sofji dla nowego księcia, był budowany i urządzony według wskazówek księżnej Korsakowowej, jako przyszłej w nim gospodyni. Lecz mocarstwa zachodnio-europejskie sprzeciwiły się stanowczo wyborowi rosyjskiego poddanego i z Petersburga zalecono wybór Aleksandra Battenberga, syna księcia darmsztadzkiego, siostrzeńca cesarzowej rosyjskiej. Zebranie wyborcze jednomyślnie zgodziło się na tego kandydata, który też został księciem bułgarskim jako Aleksander I.

Książę Aleksander Battenberski miał lat 22, gdy przyjechał do Bułgarji, był młodzieńcem niedoświadczonym, kraju ani narodu nie znał, nie mógł więc na początku robić nic samodzielnie i ufał we wszystkim radom Rosjan, dzięki którym zasiadł na tronie. Idąc za tymi radami, oddał władzę ministerjum, złożonemu z konserwatystów, w którym jako minister wojny zasiadał rosyjski jenerał Parensow. Lecz wkrótce powstały w łonie ministerjum i poza nim nieporozumienia między Bułgarami, którzy zaczęli ujawniać nieśmiałe dążenia do samodzielności, a Rosjanami. Położenie wytwarzało się coraz trudniejsze, stało się zaś niemożliwym, gdy do pierwszego sobranja wybrano olbrzymią większość liberałów. Książę sobranje rozwiązał i nakazał drugie wybory. Rezultat był ten sam, co przy pierwszych, a łatwo go sobie wytłomaczyć, gdy się wie, że Rosjanie, niezadowoleni z konserwatystów, poparli liberałów.

W takim położeniu książę nie posiadał innej drogi zgodnej z konstytucją i powierzył rządy ministrom liberalnym, na czele których stanęli Petko Karawełow i Dragan Cankow. Ministrem wojny został jenerał rosyjski Erenrot.

Z liberalnymi ministrami wszakże książę nie mógł dojść do porozumienia i w czasie pobytu w Petersburgu na pogrzebie cesarza Aleksandra II uzyskał zezwolenie na zawieszenie konstytucji na przeciąg lat siedmiu i na ujęcie władzy w swe ręce. Zamach stanu został dokonany w maju r. 1881. Sobranje rozpuszczono, ministrowie otrzymali dymisję, a rządy oddane zostały nowemu gabinetowi ministrów, na czele którego stanęli jenerałowie rosyjscy Sobolew i Kaulbars. W czasie dwuletnich rządów swoich jenerałowie rosyjscy zmierzali do wprowadzenia wszędzie urządzeń rosyjskich, nawet roboty przy linji kolejowej, którą miano budować, zamierzali oddać przedsiębiorcom rosyjskim. Gdy zaś ministrowie bułgarscy z łona stronnictwa konserwatywnego, a z nimi sam książę, zaczęli stawiać pewien opór, wówczas Sobolew i Kaulbars postanowili oprzeć się na liberałach, którzy od tego czasu stają się stronnictwem ugody z Rosją, przygotować upadek rządów konserwatywnych, a nawet detronizować księcia. Ażeby zamiary te pokrzyżować, ks. Aleksander przywrócił w r. 1883 konstytucję i nakazał nowe wybory do sobranja. Było to rozpoczęciem walki z Rosją, zdecydował się zaś na krok taki ks. bułgarski, oparłszy się na Austrji i Anglji, które rade chwytały sposobność, by z Bułgarji, mającej być dla Rosji drogą otwartą ku Konstantynopolowi, zrobić raczej tamę, którąby potężne państwo północne raz na zawsze od celu jego dążeń odcięła.

Nowe sobranje składało się w większości z liberałów, mimo to książę utworzył gabinet ministrów, do którego weszli przedstawiciele obydwóch stronnictw. Jenerałowie Sobolew i Kaulbars wyjechali z Sofji, szereg oficerów rosyjskich w armji zastąpiono oficerami bułgarskimi, wezwanymi z Rosji, gdzie odbywali naukę wojskową.

Dwa lata minęły dla Bułgarji we względnym spokoju.

Nadszedł rok 1885, a z nim nowe doniosłe dla kraju wypadki: przyłączenie Rumelji Wschodniej, wojna z Serbją i abdykacja księcia Aleksandra I.

Podobnie jak Bułgarja właściwa, Rumelja Wschodnia po wyzwoleniu z pod jarzma tureckiego została urządzona przez Rosjan. Jenerał-gubernatorem był z początku Aleko-pasza, a następnie Gawril-pasza. Patryjoci bułgarscy byli niezadowoleni z uchwał kongresu berlińskiego, niweczących „Wielką Bułgarję“, i przemyśliwali ciągle o połączeniu przynajmniej dwóch niezawisłych części ojczyzny. Szukali więc poparcia dla swej działalności u przedstawicieli rosyjskich, lecz Rosja była już wówczas niezadowolona z ks. Aleksandra i nie życzyła sobie wzmocnienia jego potęgi i powagi. Przychylnie natomiast był usposobiony przedstawiciel Anglji, który też ostatecznie skłonił spiskowców do stanowczego działania. W nocy z 17 na 18 września 1885 spiskowcy, przeważnie oficerowie wojska rumelijskiego, aresztowali jenerał - gubernatora Gawrila-paszę, kazali mu wyjechać do Turcji i ogłosili przyłączenie Rumelji do księstwa Bułgarskiego. Rewolucja ta, łamiąca uchwały kongresu berlińskiego, dokonana została bez przelewu krwi.

Do ks. Aleksandra wysłano deputację, by przyjął pod swe panowanie Rumelję. Książę nie wahał się ani chwili, rozumiał bowiem, że to, co się stało, było szczerym i gorącym życzeniem całego narodu. Udał się natychmiast do Filipopola, najważniejszego miasta w Rumelji, witany owacyjnie przez ludność, i przyjął tytuł księcia „obydwóch Bułgarji“.

Spodziewając się, że Turcja zaprotestuje z bronią w ręku przeciwko dokonanemu pogwałceniu jej praw zwierzchniczych nad Rumelją, rząd bułgarski zgromadził większość armji nad granicą turecką. Tymczasem, ku ogólnemu zdziwieniu, Turcja ograniczyła się do zwykłego protestu wobec państw, które podpisały traktat berliński. Wystąpiła natomiast zbrojnie Serbja. Ażeby zrozumieć ten dziwny na pierwszy rzut oka objaw, jakim jest wojna serbsko-bułgarska, trzeba wiedzieć o tym, że przez cały prawie wiek dziewiętnasty najpoważniejszym państwem słowiańskim na półwyspie Bałkańskim była Serbja. Opierając się na nieprzedawnionych, jak sądzili, prawach historycznych, Serbowie rościli sobie pretensje do całego prawie półwyspu, mieli nadzieję, że będą spadkobiercami Turków, gdy ci ustąpią z Europy. A rozrost Bułgarji zagrażał tym wszystkim nadziejom właśnie, i dlatego król serbski Milan w swej odezwie do narodu stwierdził, że „równowaga została naruszona na Bałkanach“ i że Serbowie obojętnie na to patrzeć nie mogą.

Korzystając z tego, że siły bułgarskie skoncentrowane były na południu, nad granicą turecką, Serbowie wkroczyli nagle do Bułgarji i rozpoczęli wojnę. Pomimo niedogodnego rozmieszczenia sił, pomimo braku oficerów (bo oficerowie rosyjscy, odwołani przez swój rząd, odjechali byli do Rosji) Bułgarzy nie stracili ani na chwilę męstwa i odwagi. Zgromadzili wojsk, ile się dało, książę Aleksander przybiegł na plac boju i Milanowi zagrodzono dalszą drogę pod Śliwnicą. Po trzydniowej bitwie Serbowie ponieśli zupełną klęskę i musieli się cofać czymprędzej. Bułgarzy ruszyli w ślad za nimi, wzięli serbski Pirot i byliby poszli dalej, gdyby się nie był wmięszał w tę sprawę rząd austryjacki. Austryjacy nie mogli patrzeć obojętnie na zbytnie wzmocnienie Bułgarji i zażądali od ks. Aleksandra, by zaprzestał dalszych kroków wojennych. Wobec przemocy książę musiał się zgodzić na zawieszenie broni, a następnie na zawarcie pokoju z Serbją w Bukareszcie.

Wojna nie wywołała żadnych zmian, pozornie Bułgarzy nic nie zyskali. Wistocie wszakże umocnili się przez zwycięską wojnę w posiadaniu Rumelji i, co ważniejsza, wykazali swoją siłę i swe zdolności wojskowe, a przez to podnieśli mniemanie o sobie w Europie całej. Wielkie mocarstwa więc, znalazłszy się wobec faktu dokonanego i wobec mężnej obrony swych praw, zgodziły się na połączenie obydwóch Bułgarji w tej postaci, że ks. bułgarski został mianowany przez sułtana jenerał-gubernatorem rumelijskim. Formalnie więc pozostała zależność Rumelji od Turcji i Rumelja miała obowiązek płacenia rocznego haraczu sułtanowi.

Ks. Aleksander przez całe swoje zachowanie się w sprawie zamachu rumelijskiego i w czasie wojny z Serbami zyskał sobie wielkie zaufanie Bułgarów. Oczywiście nie mogło się to podobać Rosji, która życzyła sobie ustąpienia Battenberga z tronu bułgarskiego i przyspieszyła wypadki, które poniżej opiszemy.

Grono oficerów bułgarskich, niezadowolonych z księcia, licząc na poparcie Rosji, uknuło spisek, by go zmusić do abdykacji.

W nocy z 20 na 21 sierpnia 1886 roku oficerowie na czele oddziału zjawili się w pałacu książęcym, gdzie nikt się zamachu nie spodziewał, i wdarli się aż do komnaty księcia. Sekretarz ks. Aleksandra, Rosjanin Gołowin, tak opisuje tę pamiętną scenę nocną: „Narzuciwszy palto, zbliżył się książę ku drzwiom wiodącym do ogrodu, lecz okazało się, że drzwi są pilnowane przez uczniów ze szkoły kadeckiej, którzy nikogo wypuścić nie chcieli. Wówczas udał się książę na wyższe piętro, skąd mógł się przekonać, że pałac jest otoczony ze wszystkich stron wojskiem. Dały się słyszeć okrzyki „Precz z nim“, a następnie żołnierze zaczęli strzelać. Kilka kul utkwiło w murach pałacu, inne rozbijały szyby i wpadały do wnętrza. Książę zeszedł z powrotem, włożył buty, przypasał szablę i udał się ku wyjściu. Tam otoczyli go oficerowie i kadeci; ponieważ trzymał ręce w kieszeniach palta, więc zdrajcy sądzili, że ma rewolwer, i wpadli na niego z okrzykiem: „Oddaj nam rewolwer“. Szczególne tchórzostwo okazał przy tym kapitan Radko Dmitriew. Książę wyjął ręce z kieszeni i oświadczył, że nie ma rewolweru, wówczas Dmitriew go zrewidował. Oficerowie mierzyli z rewolwerów w głowę, kadeci przybliżyli bagnety do piersi, a Dmitriew obsypywał go gradem obelg“. Następnie oświadczono mu, że jest złożony z tronu, zażądano wszakże, by sam akt zrzeczenia się podpisał. Książę odmówił, a gdy brutalnie nań nalegano, napisał pod przygotowanym przez spiskowców oświadczeniem „Bog da spasi za winagi Bałgaria“ i podpisał „Aleksander“.

Nie pozwoliwszy z nikim się widzieć, wsadzono księcia do powozu i powieziono do granicy bułgarskiej. Po przybyciu do Rachowa nad Dunajem wsadzono księcia na statek, który go powiózł do Reni, na granicy rosyjskiej. Tam wydano go w ręce władz rosyjskich. Po pewnym czasie rząd rosyjski pozwolił mu wyjechać przez Podwołoczyska do państwa Austro-Węgierskiego. Ks. Aleksander Battenberski wyjechał i zatrzymał się we Lwowie, gdzie mieszczaństwo zgotowało mu gorące przyjęcie i owację.

Tymczasem w Bułgarji spiskowcy, którzy, jak się później okazało, byli w porozumieniu z prezesem ministrów Karawełowem, ustanowili rząd tymczasowy i przedsiębrali kroki dla zabezpieczenia spokoju w kraju i tłumienia wszelkiej próby wystąpień ludzi wiernych księciu.

Lecz rychło okazało się, że olbrzymia większość narodu bułgarskiego nie solidaryzuje się ze spiskiem i z zamachem. Oddziały armji, stojącej w Rumelji, pierwsze okazały niezadowolenie z tego, co się stało. Na czele zwolenników księcia stanął Stefan Stambułow, prezes sobranja, człowiek niezwykłych zdolności i zdumiewającej energji; większość wojsk oświadczyła się po jego stronie. Spiskowcy musieli ustąpić i schronić się do Rosji, gdzie zresztą przyjęci zostali jako oficerowie do armji rosyjskiej. Do ks. Aleksandra wysłano deputację, która zaprosiła go, by powrócił do Sofji.

Książę zgodził się, lecz zdawał sobie sprawę z tego, że postępuje wbrew życzeniom rządu rosyjskiego i że naraża Bułgarję na zupełne zerwanie stosunków z Rosją. Utwierdził go w tym przekonaniu konsul rosyjski w Ruszczuku. Przed wyjazdem do Sofji przeto wysłał ks. Aleksander telegram do cesarza Aleksandra III do Petersburga, którego treść ujęta była w ostatnim zdaniu: „Rosja dała mi koronę, w ręce panującego rosyjskiego przeto gotów jestem ją złożyć“. Odpowiedź była krótka i jasna: „Powstrzymamy się od wszelkiego mieszania się w smutny stan spraw w Bułgarji, dopóki tam pozostaniesz“. Książę doszedł do przekonania, że pozostając na tronie, naraża kraj na niebezpieczeństwo i wbrew naleganiom i prośbom zrzekł się tronu.

Tak się skończyło siedmioletnie panowanie pierwszego księcia bułgarskiego Aleksandra.

Wyjeżdżając, ks. Aleksander mianował rząd tymczasowy z trzech osób: Stambułowa, Karawełowa i Mutkarowa. Kierownictwo spraw ujął w swe ręce Stambułow.

Od tej chwili w ciągu siedmiu lat właściwym rządcą w Bułgarji był Stambułow. Z tego względu warto poświęcić mu nieco więcej uwagi.

Urodzony w roku 1852 w Tyrnowie, jako syn właściciela restauracji, otrzymał wykształcenie bardzo powierzchowne w seminarjum w Odessie. W r. 1875 brał udział w powstaniu, a po uzyskaniu niepodległości przez Bułgarję został posłem do sobranja mimo bardzo młodego wieku (27 lat). Odznaczył się już wówczas wielką energją i niezwykłą wymową. Dzięki poparciu Karawełowa, z którym był w stosunkach blizkich, został prezesem sobranja i w tym charakterze wystąpił w obronie ks. Aleksandra. Od tego czasu, jako członek rządu tymczasowego, a potym jako pierwszy minister księcia Ferdynanda, wywierał wielki wpływ na losy swej ojczyzny.

Stambułow.

Plan polityczny Stambułowa polegał na tym, by usunąć z Bułgarji wpływy rosyjskie. W tym celu oparł się na Austrji i Anglji, które niechętnym patrzyły okiem na nieograniczony wpływ Rosji, wewnątrz zaś podjął bezlitosną walkę ze stronnictwami i ludźmi, którzy sprzyjali Rosji.

Stambułow miał to przekonanie, że Bułgarzy posiadali jeszcze zbyt małe wyrobienie polityczne, by się potrafili sami dobrze rządzić, to też pod pozorem rządów parlamentarnych kierował sprawami zupełnie samowładnie, dzięki temu, że przy pomocy nacisku w czasie wyborów miał całe sobranje za sobą. W walce z przeciwnikami nie cofał się przed żadnymi środkami — kazał opornych więzić, a uczestników różnych spisków bez ceremonji pozwalał sądom skazywać na śmierć. W ten sposób postępując, cel swój osiągnął. Pewien pisarz rosyjski, wrogo przeciw Stambułowowi usposobiony, powiada o nim, co następuje: „W stosunku do Rosji postępował w sposób wyzywający. Przestępcy polityczni z Rosji nie tylko znajdowali schronienie w Bułgarji, lecz nawet zajmowali stanowiska urzędowe; ze szkół język rosyjski został wygnany; Stambułow mówił z dumą, że działalnością swoją przynajmniej na lat 50 odwrócił Bułgarję od Rosji“.

Dalszą część programu Stambułowa — ostateczne wyzwolenie Bułgarji z pod formalnej zależności od Turcji — sądzono było wykonać dopiero jego następcom.

Po objęciu rządów tymczasowych pierwszą troską Stambułowa musiało być wynalezienie następcy po księciu Aleksandrze I.

I tu zaraz rozpoczęła się jego walka z Rosją, bo w Sofji zjawił się nowy komisarz rosyjski, jen. Kaulbars, który przyjechał z misją przeprowadzenia kandydatury rosyjskiego poddanego ks. Mingrelskiego na panującego w Bułgarji. Przeciwko ks. Mingrelskiemu Stambułow i jego zwolennicy wysunęli ks. Ferdynanda Koburskiego. Mimo gróźb Kaulbarsa i zapewnienia, że rząd rosyjski wyboru tego nie zatwierdzi, sobranje powołało ks. Ferdynanda na księcia bułgarskiego. Sułtan, Rosja i inne wielkie mocarstwa nie uznały nowego panującego. Nie zważając na to, ks. Ferdynand przybył do Sofji 23 sierpnia 1887 roku. Oczywiście, pomimo formalnego nieuznania nowego panującego, Anglja i Austrja popierały go potajemnie, ciesząc się, że niezależność Bułgarji od Rosji wzmaga się przez to znacznie. Rosja zaś ograniczyła się do protestu, bo wiedziała, że wmieszanie się jej w sprawy bułgarskie wywołałoby niechybnie wojnę z Austrją.

Car bułgarski Ferdynand.

Ks. Ferdynand *) po przybyciu do Bułgarji znalazł się w nowych i nieznanych bliżej warunkach, musiał więc

---

*) Ks. Ferdynand Koburski urodził się w r. 1861. Był w chwili wyboru oficerem w armji austryjackiej. W r. 1893 ożenił się z ks. Marją Luizą z Burbonów i miał z nią czworo dzieci: Borysa (1894), Cyryla (1895), Nadieżdę i Eudoksję. Po śmierci pierwszej żony, w r. 1895, ożenił się powtórnie z ks. Eleonorą z domu niemieckiego Reuss, która zmarła w r. 1917.

oczywiście szukać sobie doradców na miejscu. Nie wahał się położyć swego zaufania w Stambułowie, który też aż do r. 1894 rządził w jego imieniu. Nie przypadały wprawdzie nowemu księciu do gustu surowe i bezwzględne środki, stosowane przez Stambułowa, lecz godził się w zasadzie na jego politykę zagraniczną i na cel jego polityki wewnętrznej; porozumienie było przeto możliwe. Stambułow starał się wszelkimi środkami o podniesienie oświaty i zamożności w Bułgarji, o wytworzenie jak największej siły w narodzie, by go uzdolnić do przyjęcia haseł politycznych przez siebie wyznawanych, a streszczających się w zdaniu — „Bułgarja dla Bułgarów“. Jednocześnie zaś, jak już wspominaliśmy, nie przebierał w środkach w walce z przeciwnikami swego programu. Gdy w r. 1890 wykryto spisek zorganizowany przez Panicę, dawnego przyjaciela, Stambułow ani chwili nie zawahał się i pozwolił skazać go na śmierć. W rok później zabito bronią skrytobójczą ministra skarbu Bełczewa; wówczas Stambułow postanowił rozprawić się ostatecznie z przeciwnikami. Zaaresztowano około 800 osób, między innymi Karawełowa, dawnego prezesa ministrów za Aleksandra. Po ścisłym śledztwie cztery osoby zostały skazane na śmierć, wielu wtrącono do więzienia. Odtąd zapanował spokój, a zemsta na Stambułowa została wywarta dopiero wtedy, gdy w r. 1894 ustąpił z ministerjum wskutek niezgody w poglądach z księciem panującym. W rok po dymisji Stambułow został zabity na ulicy, gdy z przyjacielem swoim Petkowem powracał do domu.

Przed ustąpieniem swoim Stambułow zdołał polityką zręczną i mądrą doprowadzić do tego, że w r. 1890 Austrja zawiązała oficjalnie stosunki z Bułgarją przez przysłanie swego posła do Sofji, a w r. 1891 sułtan uczynił to samo. Prócz tego w roku 1893 przeprowadzona została zmiana konstytucji, na mocy której uznano, że książę panujący może nie należeć do wyznania greckiego, zmniejszono liczbę posłów ze 170 do 150, przedłużono termin mandatu poselskiego z 3 lat do 5 i ograniczono nieco prawo wyborcze. Zmiany te malują dostatecznie siłę wpływu, posiadanego przez Stambułowa w sobranju.

Po ustąpieniu Stambułowa ks. Ferdynand ujął ster rządów w swoje ręce i, nie opuszczając głównych celów, wytkniętych przez swego pierwszego ministra, wprowadził pewne zmiany, zarówno wewnątrz, jak nazewnątrz.

Wewnątrz w kraju zaprzestano ostrych środków i gwałtownych wystąpień. Wypuszczono przestępców politycznych z więzień, pozwolono na powrót wielu wydalonym i dobrowolnym emigrantom. Powrócił z zagranicy Cankow, opuścił więzienie Karawełow, przywódcy stronnictwa liberalnego i zwolennicy zgody z Rosją.

Nazewnątrz dążeniem księcia było uregulowanie stosunku Bułgarji do wielkich mocarstw. Ponieważ zaś nie mogło być mowy o tym, by którekolwiek mocarstwo zgodziło się na formalne uznanie księcia wbrew woli Rosji, która krok taki uważałaby za obrazę dla siebie, więc główne usiłowania ks. Ferdynanda zmierzały w kierunku doprowadzenia do skutku pewnego zbliżenia z Rosją. Udało mu się to pomyślnie, a jawnym stwierdzeniem porozumienia było przejście następcy tronu Borysa na wyznanie greckie i przyjęcie przez cesarza Mikołaja II roli ojca chrzestnego w r. 1896. Nastąpiło rozporządzenie sułtana, mianujące ks. Ferdynanda jenerał-gubernatorem rumelijskim i uznanie go w charakterze panującego księcia przez wszystkie rządy państw europejskich.

W ten sposób po 10 latach walki Bułgarja stanęła w rzędzie mocarstw europejskich, jako państwo równorzędne i posiadające wszelkie prawa, albowiem zależność od Turcji była czysto formalna i niczym istotnym się nie wyrażała.

Lecz i taka zależność formalna musiała ciężyć narodowi bułgarskiemu, i było rzeczą niewątpliwą, że skorzysta on z pierwszej nadarzającej się okazji, by się nawet tych czysto formalnych więzów pozbyć.

Okazja taka właśnie nadarzyła się w r. 1907. Przebieg wypadków był następujący. Na początku roku świat polityczny dowiedział się z mowy barona Erentala, ministra spraw zagranicznych monarchji Austro-Węgierskiej, że sułtan dał zezwolenie na badania przedwstępne do budowy kolei, łączącej Uwacz i Mitrowicę przez sandżak Nowobazarski, i że badania te mają podjąć Austryjacy. Każdy, kto spojrzy na mapę, zrozumie doniosłość owej kolei i jej znaczenie dla Austrji. Sandżak Nowobazarski jest wązkim pasem ziemi między Serbją a Czarnogórzem,—łączył on Bośnię i Hercegowinę, będącą w posiadaniu Austryjaków, z Macedonją turecką. Koleje tureckie dochodziły do Mitrowicy, koleje austryjackie zaś do Uwacza, między tymi zaś miastami na przestrzeni około 150 wiorst brak było komunikacji kolejowej. Było więc rzeczą oczywistą, że budowa tej nowej linji połączyłaby sieć kolejową austryjacką z siecią turecką i wytworzyłaby bezpośrednią komunikację z Salonikami, portem macedońskim nad morzem Egejskim. Wiadomo zaś, jaką rolę odgrywają obecnie koleje w handlu i w polityce. Nowa kolej otworzyłaby drogę dla towarów austryjackich na południe i dalej na wschód, mogłaby też w razie potrzeby być użyta w czasie wojny. Słowem, uzyskanie pozwolenia na budowę 150 wiorst kolei w sandżaku Nowobazarskim było doniosłym dla Austrji posunięciem.

Nic przeto dziwnego, że zaniepokoiły się inne państwa, mające swe interesy z Turcją, a przedewszystkim Anglja i Rosja, i postanowiły zagrodzić drogę Austrji, a znaczenie kolei obniżyć. Dla zagrodzenia drogi, zaprojektowały Anglja i Rosja nadanie dość znacznej autonomji Macedonji i postawienie na jej czele jenerał-gubernatora prawie niezależnego od sułtana; dla obniżenia zaś znaczenia kolei, zaprojektowały te państwa drugą linję poprzeczną, idącą z Serbji ku morzu Adrjatyckiemu.

Reformy w Macedonji z kolei zagroziły Turcji, która z doświadczenia już wiedziała, że nadanie autonomji jakiej prowincji prowadzi następnie do oderwania jej od państwa; wszak nie tak dawny był ostatni przykład z Rumelją Wschodnią, o którym pisaliśmy powyżej. Zaniepokoili się przeto patryjoci tureccy, marzący o odbudowaniu dawnej potęgi swej ojczyzny, a znani pod nazwą „młodoturków". Widząc, że sułtan i rządy samowładne nie zdołają przeszkodzić oderwaniu Macedonji, młodoturcy wywołali rewolucję w czerwcu r. 1907 i zmusili sułtana do przywrócenia ogłoszonej już w r. 1876, a następnie zawieszonej konstytucji.

Sprawa kolei i autonomja Macedonji zostały odłożone, bo zmiany w Turcji wytworzyły nowe zupełnie warunki.

Po krótkim okresie spokoju zakotłowało się na Wschodzie i w Europie całej. Z przewrotu w Turcji postanowiły skorzystać różne państwa, przedewszystkim zaś Austrja i Bułgarja. Austrja ogłosiła przyłączenie ostateczne Bośni i Hercegowiny, Bułgarja ogłosiła się niepodległą.

Bułgarzy nie tylko skorzystali z zamętu, lecz zmuszeni byli do postawienia stanowczego kroku z przyczyn łatwo zrozumiałych.

Zaprowadzenie konstytucji w Turcji mogło doprowadzić do wzmocnienia tego państwa, a wówczas to, co było tylko formalnością, pozbawioną treści wobec Turcji słabej, mogło się stać prawem wobec Turcji silnej. Zagrażało więc niebezpieczeństwo, że Turcja, nabrawszy sił, zechce się upomnieć o haracz należny jej od Bułgarji, i że zechce tę ostatnią uważać za zależną od siebie.

Mądrze przeto bardzo postąpili Bułgarzy, upoważniając swego księcia do ogłoszenia niepodległości całej Bułgarji i do przyjęcia tytułu króla, czyli cara, który jest stwierdzeniem jawnym niepodległości narodu. Dzień 5 października przeto, w którym została ogłoszona niepodległość w starodawnej stolicy Tyrnowie, będzie po wsze czasy pamiętnym dniem dla Bułgarów.

Jednocześnie też skorzystał rząd bułgarski zręcznie ze strajku na kolei łączącej Wiedeń przez Belgrad, Sofję, Filipopol z Konstantynopolem, by zająć tę część kolei, która przecina Rumelję, i rozpocząć z Turcją układy o odkupieniu tej odnogi kolejowej, ze względów handlowych i wojennych dla Bułgarji niezmiernie ważnej.

Na tak śmiałe postępki zdecydowali się Bułgarzy dzięki temu, że weszli w porozumienie uprzednio z Austrją i czuli za sobą poparcie.

Wypadki powyżej opisane nie są ostatnim krokiem Bułgarji w jej dążeniach do rozszerzania się nazewnątrz.

W r. 1912 wypowiedziała ona wojnę Turcji.

V.

Wojny bałkańskie i sprawa macedońska.

Nie sprawdziły się przewidywania, że Turcja po zaprowadzeniu u siebie konstytucji wzmocni się wewnętrznie i stanie się groźniejszym, niż była przedtym, sąsiadem Bułgarji. Zamęt, jaki w niej zapanował po rewolucji w r. 1908, walki wzajemne stronnictw podkopały jej powagę i wpływ na półwyspie Bałkańskim, ośmieliły małe narody, których ziemie częściowo wchodziły w skład państwa tureckiego, do zakrzątnięcia się około ich odzyskania.

Okoliczności zewnętrzne układały się dla nich jak najpomyślniej. Jeżeli bowiem przedtym tylko Rosja popierała dążności wyzwoleńcze narodów bałkańskich z pod jarzma tureckiego, największą zaś przeciwniczką podziału Turcji w obawie przed Rosją była Anglja, to teraz Turcy nie mieli już w Europie opiekunów prócz Niemiec i Austrji. Za namową też Rosji i Anglji doszło do wzajemnego porozumienia między Bułgarami, Serbami, Czarnogórcami i Grekami. Pierwszy to raz w historji półwyspu Bałkańskiego zdarzyło się, że wszystkie małe narody tamtejsze z wyjątkiem Rumunji połączyły się przeciwko Turcji. Zrozumiały bowiem wkońcu, że tylko wspólnymi siłami mogą ostatecznie wypędzić Turków z Europy, odebrać im własne ziemie i w ten sposób zjednoczyć wszystkich braci we własnych narodowych i niepodległych państwach.

W lutym 1912 roku podpisały one wzajemne tajne przymierze, a latem w całym szeregu umów wojskowych, również tajnych, zgodziły się na wspólne wystąpienie zbrojne przeciwko Turcji. W tych traktatach naprzód już określono, jakie ziemie mają komu przypaść po spodziewanym zwycięstwie i ile wojska każdy sprzymierzeniec zobowiązuje się wystawić. W razie sporu, któryby wyniknął przy podziale, zgodzono się, że cesarz rosyjski będzie ich sędzią.

Dopiero jednak na jesieni 1912 roku wybuchła wojna bałkańska, zwana później pierwszą. Najodważniejszym okazało się najmniejsze państewko — Czarnogórze. Ono bowiem najpierwsze wypowiedziało Turcji wojnę — na dziesięć dni przed Bułgarją i Grecją — i pierwsze rozpoczęło walkę. Wojna ta z przerwami trwała do wiosny roku następnego. Turcy, mając swoje posiadłości na półwyspie Bałkańskim rozrzucone i na południu i na zachodzie, otoczeni zostali z trzech stron i po kilku krwawych bitwach zmuszeni cofnąć się pod swoją stolicę Konstantynopol. Największe zwycięskie dla Bułgarów bitwy odbyły się pod Kirk-Kilisse i Lule Burgas. Turcy, rozgromieni przez sprzymierzone wojska bułgarsko-serbskie, cofnęli się aż do miejscowości Czataldża nad morzem Egejskim, leżącej o 55 kilometrów od stolicy sułtana, i tam dopiero powstrzymali groźny dla istnienia swego państwa w Europie pochód narodów słowiańskich. Już bowiem tylko małe pasemko ziemi wraz z Konstantynopolem zostało im w Europie.

Zaledwie półtora miesiąca czasu trwał ten pochód zwycięski wojsk bułgarskich i serbskich, a już świetnymi wynikami został uwieńczony. Ostatecznemu zwycięstwu nad Turcją stanęły na przeszkodzie dwie fortece: Skutari, leżące daleko na zachodzie w pobliżu morza Adrjatyckiego, i Adrjanopol na południo-wschodzie Bułgarji, które, pomimo że główne siły tureckie daleko już od nich odeszły, że były zewsząd osaczone, dzięki waleczności swoich garnizonów trzymały się uparcie i mocno. Póki ich nie zdobyto, póty Turcy nie uważali się jeszcze za pobitych, a gromadząc ze swoich posiadłości w Azji wojska, przygotowywali się do rozpaczliwego oporu.

W końcu listopada nastąpiło zawieszenie broni między walczącymi stronami. W Londynie rozpoczęły się narady przedstawicieli wszystkich państw europejskich, nie wyłączając państw wojujących, nad zakończeniem wojny. Namawiano podczas nich Turcję, aby odstąpiła Bułgarom nie zdobyty jeszcze Adrjanopol i wszystkie ziemie na zachód od linji Czataldża — morze Czarne, dowodząc, że w razie wznowienia walk stolica będzie zagrożona i działania wojenne być może przeniosą się do prowincji tureckich w Azji. Ale Turcy nie chcieli się na to zgodzić, tymbardziej że Rosja niezbyt pragnęła posunięcia się Bułgarów dalej i zajęcia przez nich Konstantynopola, który zamierzała sama zająć w chwili stosownej po przegranej Turków.

W styczniu następnego roku układy pokojowe rozchwiały się i wojna rozpoczęła się na nowo. Tym razem udało się nareszcie Bułgarom i Serbom wspólnie zdobyć Adrjanopol. Radość wielka zapanowała w Bułgarji, wszędzie urządzano tryumfalne manifestacje, pochody, najznakomitszy zaś poeta bułgarski Wazow napisał z tego powodu przepiękny hymn. Zdawałoby się, że usunięta została już ostatnia przeszkoda do osiągnięcia przez Bułgarów kresu swoich dążeń. Turcy prosili o pokój. W maju został on jako tymczasowy podpisany na warunkach takich, że Turcja odstępuje państwom bałkańskim wszystkie ziemie w Europie z wyjątkiem tego trójkąta, którego wierzchołkiem jest Konstantynopol, a podstawą linja, biegnąca od miasta Enos nad morzem Egejskim do m. Midia nad morzem Czarnym, oraz Albanji, kraju małego na zachodzie.

Ale wówczas zapanowała niezgoda między sojusznikami. Jedni drugim poczęli robić wyrzuty z powodu niedotrzymywania umów, a przedewszystkim z powodu Macedonji, którą każde państwo chciało dla siebie zagarnąć, — także z powodu Adrjanopola, o który kłócono się, kto go właściwie zdobył: Bułgarzy, czy Serbowie. Pomimo pośrednictwa Rosji doszło do tego, że wojsko bułgarskie w czerwcu 1913 roku przekroczyło granicę i uderzyło na Serbję. Bułgarja pragnęła wymusić siłą oręża na dotychczasowym sprzymierzeńcu odstąpienie największej części Macedonji.

Pomyliła się strasznie w swych rachubach. Wojska serbskie dzielnie odparły nieoczekiwaną napaść, Grecja ruszyła Serbom na pomoc, Rumunja, która w wojnie przeciwko Turcji nie brała udziału, widząc, że Bułgarja wdała się w wojnę z swymi przyjaciółmi, pośpiesznie wkroczyła na jej terytorjum, bez jednego wystrzału zajęła żyzną i bogatą Dobrudżę, a potym zaczęła posuwać dalej swe wojsko, grożąc nawet zajęciem stolicy bułgarskiej Sofji. W dodatku do tych nieszczęść, jakie nieopatrznie sprowadziła na siebie Bułgarja, Turcy, ośmieleni wzajemną bratobójczą walką do swoich wrogów, rozpoczęli wojnę przeciw Bułgarji i łatwo zajęli z powrotem Adrjanopol.

Bułgarja znalazła się na brzegu przepaści. Zewsząd otoczona, musiała ulec przewadze. Przeciwko Rumunom nie wysłała nawet jednego oddziału wojska. Pod naciskiem Turków musiała opuścić tak krwawo zdobyte niedawno na południu ziemie, w walce z Serbami i Grekami nie osiągnęła powodzenia. Dwa tygodnie trwała zaledwie ta wojna, zwana „drugą wojną bałkańską“. Bułgarzy wyszli z niej nie tylko zwyciężeni, ale pozbawieni większości zdobyczy, osiągniętych przed półrokiem w wojnie z Turcją. Pokój, zawarty d. 30 lipca r. 1913 w Bukareszcie, przyznał wprawdzie Bułgarji 26,000 kilometrów kwadr. terytorjum należącego do Turcji, ale zato musiała ona odstąpić Rumunji 8,340 kilometrów własnego kraju i to jego części najbogatszej, Turcja zatrzymała Adrjanopol, Macedonja zaś w małej tylko części przypadła Bułgarji, podzieliły się nią głównie Serbja i Grecja.

I w tym niepowodzeniu swoich zamiarów co do Macedonji, obok straty Dobrudży, widzieli Bułgarzy największą swoją klęskę.

Od kongresu berlińskiego w r. 1878, który podzielił kraje zamieszkane przez Bułgarów na trzy części: Bułgarję właściwą, Rumelję Wschodnią i Macedonję, Bułgarja wytknęła sobie za cel dążeń narodowych zjednoczenie wszystkich Bułgarów w jednym narodowym państwie. W r. 1885 udało się jej połączyć dwie dzielnice — Bułgarję z Rumelją Wschodnią, ale poza obrębem granic bułgarskich pozostała Macedonja. Od tego też czasu nieustannie myślą Bułgarzy o przyłączeniu Macedonji i robią w tym kierunku liczne i potężne wysiłki. Obydwie wojny bałkańskie miały dla Bułgarji za cel główny zdobycie tej prowincji.

Łatwo jeszcze jej było związać się z sąsiadami przeciwko Turcji, do której Macedonja należała, ale trudniej o wiele było i jest zagarnąć ją dla siebie wyłącznie. Mają bowiem do Macedonji pretensje i inne ludy mieszkające na półwyspie Bałkańskim — Grecy, Serbowie i Rumuni.

Grecy powołują się na to, że Macedonja stanowiła niegdyś część cesarstwa wschodniego rzymskiego, i działają przez kościół grecki, który był do r. 1872 pod kierownictwem patryjarchy greckiego. Bułgarzy i Serbowie powołują się również na to, że niegdyś Macedonją władali ich przodkowie, główny wszakże nacisk kładą na słowiańskie pochodzenie ludności tamtejszej.

Obliczeń dokładnych nie posiadamy, najbliższymi prawdy wszakże są następujące liczby co do różnych narodów, mieszkających w Macedonji:

Słowian	2.000,000
Albańczyków	300,000
Turków	250,000
Greków	200,000
Rumunów	100,000

Słowianie więc mają niewątpliwą przewagę. Trudno wszakże ustalić ilość Serbów i Bułgarów w Macedonji. Trudno przedewszystkim dlatego, że lud tamtejszy jest jeszcze bardzo nieoświecony i często sam sobie nie zdaje sprawy, do jakiej narodowości należy. Niekiedy zaś z obawy prześladowania i przyznać się nie chce. Opowiada jeden z podróżników, jak razu jednego w okolicy miasta Skoplje w Macedonji, nie znając dróg, poprosił niedaleko pracujących włościan macedońskich o wskazówkę, a potym zapytał nagle: „Czy jesteście Serbami?“ — „Tak — my Serbowie“ odpowiedzieli. „A może Bułgarami?“ — „Tak — my Bułgarzy“ wyszeptali z lękiem włościanie. Języki przytym bułgarski i serbski są dość podobne i tyle między nimi jest narzeczy przejściowych, że niepodobna często stwierdzić, czy narzecze jakie należy uważać za bułgarskie, czy też za serbskie.

Bułgarzy, zarówno jak Serbowie i Grecy, prowadzą tam oddawna żywą i skuteczną propagandę. Wielką przewagę zyskali oni nad przeciwnikami od czasu ustanowienia niezależnego kościoła bułgarskiego, czyli egzarchatu, i oddania pod władzę egzarchy Bułgarów zamieszkałych w Macedonji. Przy kościołach swoich zakładają szkoły, mniej dbające o oświatę, a więcej o pozyskanie ludności dla swojej sprawy. Nie ograniczają się do środków łagodnych, pokojowych. Ponieważ ludność tam jeszcze często nawpół dzika, więc i sposoby używane są bardzo energiczne. Bułgarzy, Serbowie i Grecy tworzą oddziały zbrojne, które przebiegają kraj i zmuszają ludność siłą do oświadczania się za jedną z tych narodowości.

Bułgarzy, jak powiedzieliśmy, w drugiej wojnie bałkańskiej ponieśli klęskę i Macedonja, której podział z Serbami był naprzód już umówiony, wymknęła im się w znacznej części z rąk. Nienawiść do Serbów wzmogła się przeto ogromnie. Po pokoju bukareszteńskim odwrócili się również od Rosji i Anglji, mając do nich pretensje za to, że nie uratowały ich od klęski i poniżenia. To też gdy wybuchła wojna europejska i Serbowie poczęli się zmagać w nierównej walce z Austrją, Bułgarzy w r. 1915 zawarli przymierze z Turcją, Austrją i Niemcami i wystąpili przeciwko Serbji. Przy pomocy wojsk niemieckich, które przeszły Dunaj, zajęli oni całe państwo serbskie i całą prawie Macedonję z wyjątkiem stolicy jej Monasteru. W roku 1916, kiedy Rumunja przystąpiła do koalicji, wypowiedzieli jej wojnę i również przy pomocy Niemiec odebrali jej straconą w r. 1913 Dobrudżę.

Choć nie wiemy jeszcze, jak się ukształtuje przyszłość Bułgarji po wojnie europejskiej, czy osiągnie ona cel swoich dążeń, którym jest zjednoczenie wszystkich Bułgarów pod berłem swego cara, można wszakoż już dziś powiedzieć, że ze względu na swoje położenie geograficzne, ze względu na swoje wysokie uzdolnienie do życia zbiorowego, wytrwałości i pracowitości, naród bułgarski ma przed sobą świetną przyszłość i niewątpliwie zajmie na półwyspie Bałkańskim pierwszorzędne miejsce.

VI.

Stosunki wewnętrzne w Bułgarji.

Rolnictwo.

Bułgarzy są narodem włościan-rolników. Na cztery miljony mieszkańców jest w kraju zaledwie 6 tysięcy robotników fabrycznych. Rolnictwo jest więc głównym zajęciem ludności, ono jest główną, jeśli nie jedyną, podstawą bogactwa krajowego. Jeśli przeto mowa o rozwoju wewnętrznym Bułgarji, to na pierwszym miejscu należy postawić wszystko to, co prowadzi do podniesienia rolnictwa, do poprawy warunków bytu włościan.

Wielkiej posiadłości ziemskiej jest tak mało, że nie wchodzi ona wcale w rachubę, tymbardziej że i ta wielka posiadłość jest prawie wyłącznie w rękach włościan, nie różniących się od innych mniej zamożnych ani wyglądem, ani obyczajem. Wskutek wprowadzenia w roku 1889 prawa, że ojciec musi podzielić swój cały majątek równo między dzieci, gospodarstwa ulegają podziałowi.

Gospodarstwa od 1 do 60 morgów zajmują prawie 6 miljonów morgów, a wszystkie inne niewiele więcej niż 600 tysięcy, czyli dziesiątą część. Ponad 1000 morgów są w całej Bułgarji zaledwie 33 gospodarstwa, a więc mniej, niż w jednym powiecie Królestwa Polskiego.

Można to zauważyć odrazu, gdy się podróżuje po Bułgarji. Dworów takich, jak u nas, niema tam wcale; spotyka się tylko wsie, zabudowane podobnie do naszych — w gromadzie. Wsie są przeważnie bardzo ludne, — nie są wyjątkiem wsie liczące po 1000 i więcej ludności. Domy budują w niektórych okolicach z cegły, przeważnie wszakże z gliny i chróstu. Dachy dawniej były wyłącznie słomiane, obecnie wszakże coraz częściej spotyka się całe wsie kryte dachówką. Tylko w okolicach górskich, w Bałkanach, są obok wsi skupionych rozrzucone pojedyńcze osady; na równinach domów stojących osobno, zdala od wsi, prócz okolic podmiejskich, nie spotyka się wcale.

We wsiach tych żyje lud rolniczy, przywiązany do ziemi, pracowity i gospodarny, silny i barwnie przystrojony. Bułgarzy znani są w okolicznych państwach jako dobrzy pracownicy, szczególne zaś zamiłowanie mają do ogrodnictwa; w Bukareszcie, stolicy sąsiedniej Rumunji, wszyscy ogrodnicy pochodzą z Bułgarji.

W okolicach niższych i na równinach ziemie są urodzajne, glinki lekkie, glinki mamutowe i czarnoziem przeważnie, — to też dostatek gości w chatach włościańskich; lecz czwarta część przestrzeni jest bądź nieprzydatna do celów rolniczych, bądź też nadaje się co najwyżej na pastwiska, ponieważ łańcuch górski Bałkanów ciągnie się przez kraj cały i zajmuje znaczną tegoż przestrzeń. Wskutek tego właśnie grunta orne zajmują zaledwie 30 proc. całej powierzchni kraju, 10 proc. jest pod pastwiskami, lasy zajmują 30 proc., łąki 3 i pół proc. i winnice 1 proc.

W chwili, gdy Bułgarja wyzwoliła się z niewoli tureckiej, stan rolnictwa był bardzo zły. Gospodarstwo było prowadzone w sposób zupełnie pierwotny, — przeważała trzypolówka z ugorem co trzy lata, a w okolicach mniej urodzajnych pozostawiano pola ugorem co drugi rok. Nawozu nie używano wcale, bo istniał przesąd, że zboże nie rodzi ziarna, gdy pola są wynawożone gnojem zwierzęcym. Można było oglądać całe stosy nawozu, gnijące bezużytecznie koło domów, gdy pola tuż położone rodziły niedostatecznie wskutek wyczerpania. Do orki używano soch drewnianych; młocka odbywała się na klepisku cepami lub końmi; wiano zboże, wyrzucano je szuflą, a maszyn i bardziej złożonych narzędzi rolniczych nie znano zupełnie. W ciągu ostatnich lat trzydziestu kilku niepodległego bytu zmieniło się to wszystko do gruntu, dzięki usiłowaniom rządu, który doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że siła Bułgarji tkwi w zdrowiu i zamożności jej rolniczego ludu. Wprawdzie trzypolówka, jako sposób gospodarowania, nie została jeszcze wyrugowana przez płodozmiany, wprawdzie w wielu okolicach użyteczność nawozu nie jest jeszcze znana, a sochę spotyka się często; lecz rozpowszechnia się coraz bardziej użycie pługów i innych narzędzi, zaczyna się zjawiać popyt nawet na nawozy sztuczne, zmniejszają się przestrzenie zajęte przez ugory, wchodzą w użycie ulepszone nasiona i t. p. Rząd bułgarski popiera te wszystkie usiłowania, dbając przedewszystkim o podniesienie poziomu oświaty rolniczej. Do seminarjów nauczycielskich i duchownych wprowadzono wykłady rolnictwa i założono kilka szkół rolniczych. Ministerjum rolnictwa rozdaje corocznie pewną ilość szlachetnych nasion różnych roślin, popiera rozpowszechnienie maszyn rolniczych i rasowych rozpłodników; zwalnia na lat 12 od podatków te ziemie, które leżały jako nieużytki i zostały zamienione w pola uprawne lub winnice. Dla popierania postępu rolniczego, całe państwo podzielono na 44 okręgi rolnicze, a w każdym okręgu działa inspektor rolniczy, który urządza wykłady, prowadzi doświadczenia, pilnuje stosowania się praw i przepisów, wydanych dla poparcia rolnictwa i t. p.

Obok organów rządowych rozwija coraz żywszą działalność Towarzystwo Rolnicze, które wydaje pismo zawodowe, oraz liczne książki i broszury z różnych działów rolnictwa.

Największą wszakże troskę rządu bułgarskiego stanowi zapewnienie rolnikom taniego i dogodnego kredytu.

Początki kredytu rolnego w Bułgarji datują się jeszcze z czasów tureckich. W r. 1863 rząd turecki wprowadził po wsiach kasy gminne pożyczkowe, do których włościanie obowiązani byli płacić składkę. Kasy te wszakże niewielki przyniosły pożytek, bo rządzili w nich Turcy i rozporządzali pieniędzmi nie na pożytek ludności, lecz na pożytek swój własny. Po r. 1878, to jest po wyzwoleniu się z pod Turka, rząd bułgarski zajął się natychmiast zreformowaniem kas gminnych; urządzono bank rolniczy i złączono z nim dawne kasy gminne. W ten sposób bank rolniczy za pośrednictwem owych kas dostarcza dogodnego i taniego kredytu długoterminowego i krótkoterminowego na zakup ziemi, na zakup bydła, nasion, maszyn i narzędzi rolniczych, meljoracje rolne i t. p. Niezależnie od tego bank rolniczy popiera zakładanie spółek oszczędnościowych i pożyczkowych systemu Rajfajzena i udziela pożyczek na rozpoczęcie ich działalności. W końcu 1907 roku istniały w Bułgarji 293 spółki pożyczkowe, obrót tych spółek wynosił blizko 5 miljonów lwów (lew = 35 kop), a więc blizko 2 miljony rubli.

Najpierwsze miejsce wśród roślin uprawnych zajmują u Bułgarów zboża: pszenica, żyto, kukurydza, jęczmień i owies.

Na pierwszym miejscu stoi pszenica, która na żyznych gruntach bułgarskich udaje się doskonale bez nawozu. Pszenicę sieją głównie na wschodzie, na zachodzie zaś więcej żyta.

W Bułgarji południowej, szczególniej w okolicach Filipopola, już od 15-go wieku wprowadzono uprawę ryżu. Uprawą tą zajmowano się do roku 1878, w którym władze rumelijskie zakazały siać ryż, ponieważ były przekonane, że nawadnianie pól ryżowych zatruwa powietrze zarazkami chorobowymi. Po przyłączeniu Rumelji do Bułgarji zakaz ten zniesiono i uprawa ryżu znów się rozpowszechniła.

Prócz roślin powyższych sieją strączkowe (groch, bób, fasolę, soczewicę i t. p.), tytoń, len, konopie, rośliny pastewne i t. d.

Słynną w Bułgarji jest też hodowla róż na olejek różany, oraz winnice, które dostarczają bardzo dobrego wina. Uprawa wina była prowadzona bardzo pierwotnie, lecz od czasów księcia Aleksandra Battenberga, który ją sam bardzo popierał, rozwija się coraz lepiej i ma przed sobą dużą przyszłość.

W okolicach Sofji rząd wprowadził uprawę buraków cukrowych, założono też niedawno pierwszą cukrownię.

Wreszcie znaczne dochody daje sadownictwo i uprawa morwy, na której hodują jedwabniki, dostarczające materjału na przędzę jedwabną.

Hodowla zwierząt jest słabo rozwinięta. Z ogólnej sumy wywozu płodów rolniczych $^3/_4$ przypada na płody ziemi, $^1/_4$ zaś tylko na hodowlę. Konie bułgarskie są małe, bydło rogate dość liche. Dzięki usiłowaniom rządu bułgarskiego, podnosi się jednak szybko stan hodowli w kraju, lecz wymaga to dłuższego czasu. W r. 1913 było: 8 i pół miljona owiec, 1,300,000 kóz, 2,400,000 bydła rogatego, 500,000 trzody chlewnej i 600,000 koni. Obok wołów używane są do pociągu i do pracy w polu bawoły.

Z podniesieniem się stanu hodowli idzie w parze zakładanie mleczarń i rozwój przemysłu mlecznego, który się dobrze zapowiada. Bardzo ważnym przedmiotem handlu są jajka, a suma osiągnięta za wywóz ich za granicę dochodzi do 6 miljonów lwów (2 miljony 100,000 rubli).

Szczególną opieką otacza rząd bułgarski lasy krajowe. Gospodarka turecka doprowadziła lasy do wielkiego zniszczenia; ażeby więc zapobiec grożącej im zagładzie, sejm bułgarski wydał cały szereg praw, które obecnie zabezpieczają w zupełności gospodarkę leśną. Z przeszło sześciu miljonów morgów przestrzeni pokrytych lasami 2 miljony należą do państwa, 3 miljony do gmin, a reszta stanowi własność prywatną. Drzewo daje znaczne dochody krajowi, a wywóz odbywa się Dunajem ku morzu Czarnemu.

Rozkwit rolnictwa jest pierwszym warunkiem pomyślnego rozwoju narodu bułgarskiego; rozumieją to doskonale rząd i społeczeństwo i dlatego otaczają rolnictwo krajowe szczególną opieką. Znawcy stosunków bułgarskich zapewniają, że niewiele państw posiada takie dobre prawodawstwo rolnicze i taką dobrą organizację kredytu rolniczego, jak Bułgarja.

Przemysł i rzemiosła.

Przed zniesieniem jarzma tureckiego potrzeby ludności kraju były bardzo niewielkie, zaspakajano je też przeważnie na miejscu. Rolnicy produkowali dość zboża i mięsa na wyżywienie ludności. Inne potrzeby zaspakajali zwykli rzemieślnicy, którzy mieszkali po wsiach i miastach, a więc szewcy, kołodzieje, ślusarze, nożownicy i t. d. Wyroby te przeważnie zbywano na miejscu, tylko wyroby tkackie wychodziły poza granice kraju i miały dość znaczny pokup. Po r. 1878 zaczął się wwóz wyrobów fabrycznych z krajów europejskich, co podkopało niektóre gałęzie rękodzielnictwa. Powtórzyła się ta sama historja, którą widzieliśmy w naszym kraju, że z wprowadzeniem wyrobów fabrycznych rzemiosła zaczęły upadać. Wraz z upadkiem rzemiosł upadły cechy, które odgrywały znaczną rolę za czasów panowania tureckiego.

Wobec tego rząd bułgarski zajął się energicznie sprawą powołania do życia przemysłu fabrycznego na miejscu, tak by miejscowy popyt można było zaspokoić wyrobami krajowymi. Wydano szereg praw, dotyczących zakładania fabryk, zwolniono fabryki nowe od różnych podatków, nałożono cło na wyroby zagraniczne i t. d. Mimo to przemysł rozwija się bardzo powoli z powodu braku niezbędnych dla siebie warunków, kapitałów, komunikacji, węgla i żelaza.

Są wprawdzie w Bułgarji znaczne pokłady węgla, lecz zaledwie kilka kopalń jest w ruchu. Najważniejsze kopalnie, będące własnością państwa, są w Perniku. One dostarczają węgla na użytek kolei i na potrzeby domowe, nie wszędzie już bowiem palą drzewem. Inne kopalnie produkują bardzo niewiele, rozpoczęciu zaś eksploatacji stoi na przeszkodzie brak komunikacji kolejowej.

Siły potrzebnej do poruszania fabryk mogą kiedyś dostarczyć również potoki górskie i rzeki, które obecnie są użytkowane jedynie do poruszania młynów.

Żelaza dotychczas większych pokładów nie znaleziono; niewielkie łożyska miedzi i innych metali około Burgas nie dają jeszcze użytku. Są wreszcie całe przestrzenie nie zbadane, w których kryją się jeszcze może jakie bogactwa mineralne.

W przyszłości zatym może się rozwinie przemysł krajowy; dość długo wszakże na to jeszcze wypadnie czekać, tymczasem odgrywa on bardzo nieznaczną rolę w gospodarce krajowej — co ma tę tylko dobrą stronę, że Bułgarja nie ma zupełnie groźnej dla innych państw sprawy społecznej, wynikającej z nagromadzenia wielkich fabryk i znacznych ilości ludności robotniczej. Z tego wynika, że niema tam ruchu socjalistycznego. Są wprawdzie wśród inteligencji jednostki nazywające się socjalistami, ale, wyznając naukę socjalistyczną, nie mają one żadnego pola w kraju do wcielania tych nauk w życie, do działania.

Wspominaliśmy już na innym miejscu, że w Bułgarji jest zaledwie 6,000 robotników fabrycznych; pracują oni w 440 zakładach fabrycznych, których wartość obliczono na 50 miljonów lwów. W tej ogólnej liczbie fabryk jest: 110 młynów, 16 browarów, 38 przędzalń, 28 garbarni, 12 rafinerji, 10 fabryk dywanów, 10 fabryk czapek, 10 fabryk płótna, 10 fabryk mydła i 6 papieru.

Obliczenie to nie obejmuje cukrowni, gorzelni i mleczarni, które zaliczyć należy do przemysłu rolniczego.

Handel.

Nie tak dawno jeszcze handel odbywał się w Bułgarji w sposób pierwotny. W określonych terminach w kilku miejscowościach urządzano wielkie jarmarki, na które zjeżdżali się kupcy z kraju i zagranicy. Na tych jarmarkach odbywały się najważniejsze obroty handlowe.

Obecnie, po wprowadzeniu kolei, życie handlowe przybrało taką postać, jak w całej Europie: odbywa się ono ciągle i nieprzerwanie, jarmarki straciły dawne swoje znaczenie.

Jak wiadomo, zwykle część wytwórczości krajowej spożytkowuje się na miejscu, nadmiar zaś zakupuje zagranica; z drugiej znów strony, każdy kraj zmuszony jest do przywożenia pewnych przedmiotów codziennego użytku z zagranicy. Następstwem tego jest wytworzenie się obok handlu wewnętrznego tak zwanego *handlu zagranicznego*. O rozmiarach zaś tego handlu daje pojęcie to, jakie wyroby i wytwory kraj wywozi, a jakie sprowadza z zagranicy: *wywóz i wwóz* towarów. Ponieważ wszystkie towary przechodzą przez komory pograniczne, więc są zawsze dokładne dane liczbowe co do rozmiarów handlu zagranicznego. Dane te dają dokładne pojęcie o wytwórczości i o zamożności kraju.

Co się tyczy Bułgarji, to, jako kraj rolniczy, nie posiadający przemysłu, wywozi ona głównie płody rolnicze, wwozi zaś wyroby fabryczne.

W r. 1911 naprzykład wywieziono zboża, bydła i t. p. za 184 miljony lwów, przywieziono zaś różnych przedmiotów za 199 miljonów lwów. Przywieziono za 80 miljonów wyrobów lnianych, bawełnianych i sukiennych, za 11 miljonów środków żywności, za 9 miljonów żelaza i innych metali, za 6 miljonów produktów chemicznych, za 5 miljonów maszyn i t. d.

Z tego przywozu największa część, bo 24%, przychodzi z Austro-Węgier, dalej zaś z Niemiec (20%), z Anglji (15%), z Francji (12½%), z Turcji (8%) i t. d.

Podatki i budżet.

Umiejętność zarządzania swoim majątkiem dobrze świadczy o człowieku: tak samo dobra gospodarka funduszami państwowymi dowodzi, że państwo się rozwija, a naród rośnie w siłę i zamożność.

Jeśli pomyślimy o gospodarzu, rolniku, to najlepszym świadectwem jego uczciwości, rozumu i stateczności będzie stan jego gospodarki. Tę samą miarę musimy stosować do państw całych.

Ze szczególną przeto uwagą przyjrzeć się należy gospodarce pieniężnej w Bułgarji, choć na pierwszy rzut oka rozpatrywanie cyfr nie przedstawia się zachęcająco.

Każdy wie o tym, że państwo, a raczej rząd państwowy, pobiera od ludności różne *podatki,* które gromadzi w swych kasach, i że za pieniądze tak zebrane utrzymuje wojsko, szkoły, urzędy, sądy, poczty, telegrafy, drogi, buduje czasem koleje, daje zapomogi na cele rolnicze i przemysłowe, utrzymuje swych przedstawicieli przy rządach innych państw, utrzymuje urzędników, daje na utrzymanie panującego i t. d.

Jest to wielka sztuka tak poprowadzić interesy państwa, żeby zebrane podatki zawsze wystarczyły na wszystkie wydatki; jest to wielka sztuka tak w kraju rządzić, by ludność miała dość pieniędzy i na własne wydatki i na zapłacenie podatków do kas rządowych. Jest to najpierwszym i najważniejszym zadaniem rządu państwowego. Ponieważ zaś jest sprawą najważniejszą i najbardziej obchodzącą wszystkich obywateli, więc też w państwach konstytucyjnych zatwierdzenie wykazu dochodów i wydatków, czyli, jak się to nazywa, *budżetu* państwowego, należy do najzazdrośniej strzeżonych przywilejów przedstawicielstwa narodowego—parlamentu, sejmu, czy sobranja, jak się w Bułgarji nazywa. Jeśli czytać sprawozdania z rozpraw w różnych sejmach, to przekonać się można, że zawsze najwięcej czasu poświęca się tam na rozprawy nad budżetem, czyli nad tym, jak zyskać dochody do kas państwowych i jak tymi dochodami rozporządzać.

Miarę gospodarki państwowej dają nam rzeczy następujące: wielkość budżetu, stosunek dochodów do rozchodów i stosunek wydatków na różne cele.

Im kraj jest zamożniejszy, tym większe może płacić podatki; im większe zaś podatki, tym więcej rząd posiada pieniędzy na szkoły, wojsko i t. d., tym państwo jest lepiej urządzone i zagospodarowane.

Drugą ważną rzeczą jest utrzymanie równowagi między dochodami i wydatkami, to znaczy niewydawanie więcej, niż się ma. Gdy zaś wydatki są większe, niż dochody, to narasta *dług państwowy*, który trzeba pokrywać *pożyczka-*

mi. Z powodu wielkich wydatków, jakie mają państwa współczesne, szczególniej na utrzymanie wojska, niemasz w Europie ani jednego państwa, któreby nie miało długów i nie potrzebowało zaciągać pożyczek.

Wreszcie ważnym jest rozdział wydatków, takie zarządzanie nimi, by zaspokojone były najpilniejsze potrzeby narodu, by lud wzamian za zapłacone podatki miał szkoły, drogi, koleje, by było dość wojska dla obrony kraju i t. d.

Po tych kilku uwagach ogólnych przejdziemy do stosunków bułgarskich.

Dochody skarbu bułgarskiego pochodzą głównie z podatków płaconych z ziemi przez gospodarży właścicieli i z podatków tak zwanych pośrednich: od spirytusu, tytoniu, towarów kolonjalnych i soli.

Podatki z ziemi wnosi każdy właściciel bezpośrednio do kasy rządowej, tak samo jak w naszym kraju; podatki pośrednie zaś płacą wytwórcy (właściciel gorzelni np. akcyzę od swego spirytusu) i odbierają je sobie od spożywcy pod postacią zwiększonej ceny za produkty. Prócz tego dają dochód koleje, poczty i telegrafy, dobra należące do państwa, opłaty za patenty i t. d.

Po wyzwoleniu Bułgarji z niewoli tureckiej dochody państwowe były niewielkie, bo wynosiły około 50 miljonów lwów rocznie.

Stan taki trwał do czasu przyłączenia Rumelji Wschodniej — wówczas podniosły się dochody do 80 miljonów. I od tego czasu dochody wzrastają z roku na rok w miarę rozwoju kraju, a pieniądze są coraz potrzebniejsze, bo rząd pracuje usilnie nad powiększeniem armji, nad zwiększeniem ilości szkół, nad pomnożeniem kolei, rozwojem rolnictwa, przemysłu i t. d. W roku 1911 dochody wynosiły już przeszło 178 miljonów lwów.

Ażeby wejrzeć nieco lepiej w gospodarkę finansową Bułgarji, przytoczymy tu budżet na rok 1911 w cyfrach okrągłych. Dochody i wydatki jednego człowieka wyrażają się w setkach lub tysiącach rubli; oczywiście, że dochody i wydatki państwa, liczącego około 5 miljonów ludności, wyrazić się muszą w miljonach.

Dochody w roku 1911.

Z podatków bezpośrednich	40	miljonów	lwów
„ „ pośrednich	74	„	„
„ kolei, poczt i telegrafów	30	„	„
„ dóbr państwowych	10	„	„
„ różnych innych	24	„	„

Wydatki w roku 1911:

Procenty od pożyczek	40	miljonów	lwów
Na wojsko	40	„	„
„ roboty publiczne (koleje i t. d.)	30	„	„
„ oświatę	24	„	„
„ zarząd krajem	13	„	„
„ „ podatkami	8	„	„
„ handel i rolnictwo	10	„	„
„ sądy	6	„	„
„ sprawy zagraniczne	6	„	„
„ utrzymanie panującego	1	„	„

Warto przyjrzeć się uważnie powyższym cyfrom, szczególniej wykazowi wydatków.

Najpierwsze miejsce zajmują procenty. Nic dziwnego: kraj młody, rozwijając się, musiał zaciągać pożyczki na przyspieszenie rozwoju wewnętrznego, na zrównanie się jak najprędsze z innymi narodami.

A dalej co? Bułgarja ma świadomość tego, że by utrzymać to, co zyskała, i by osiągnąć swe narodowe cele, musi być silna, to znaczy musi mieć wojsko liczne i dobrze uzbrojone, więc wydaje 40 miljonów rocznie na armję. Wewnątrz zaś potrzebuje przedewszystkim kolei i oświaty — to też najpierwsze wydatki i największe są: 30 miljonów na koleje i 24 miljony na oświatę.

Takie rozejrzenie się w cyfrach odrazu daje nam pojęcie o tym, co się dzieje w kraju, jakie są dążenia ludności i jakie jej siły.

Budżet bułgarski potwierdza raz jeszcze, że Bułgarzy są narodem w okresie szybkiego rozwoju wewnętrznego, narodem mającym przyszłość przed sobą.

Koleje i poczta.

Pod względem komunikacji z innymi krajami Bułgarja jest w dość dobrych warunkach.

Wschodnią granicą przytyka do morza Czarnego, nad którym ma dwa porty: Burgas i Warnę. Północną jej granicę stanowi rzeka Dunaj, po której jest dogodna komunikacja statkami parowymi. Dunaj wszakże oddziela jednocześnie Bułgarję od Rumunji, a ponieważ stosunki tych dwóch państw nie były bardzo przyjacielskie, więc ze względów wojennych na Dunaju nie zbudowano ani jednego mostu, a koleje rumuńskie i bułgarskie zbliżają się do siebie tylko w jednym miejscu — koło Ruszczuka.

Połączenie kolejowe z Serbją jest w Carybrodzie, a z Turcją linją z Filipopola do Konstantynopola.

W chwili ogloszenia niepodległości Bułgarji istniała w jej obecnych granicach jedna tylko linja kolejowa — z Filipopola do Adrjanopola. Linja ta przeszła na własność Towarzystwa kolei wschodnich i została zagarnięta przez Bułgarję dopiero z okazji strajku kolejowego w r. 1908.

Pozostałe koleje zbudował rząd bułgarski, który rozumie doskonale, że od dobrych komunikacji kolejowych zależy dobrobyt kraju i jego bezpieczeństwo w razie wojny. Znaczną część pożyczek, zaciąganych za granicą, przeznaczano zawsze na budowę nowych linji kolejowych, w budżecie corocznie, jak zaznaczyliśmy powyżej, zawsze wstawiano znaczne sumy na ten sam cel.

Obecnie Bułgarja posiada około 1600 kilometrów kolei; ilość to wszakże niewystarczająca, brak się daje odczuwać przedewszystkim dostatecznej ilości połączeń między północną a południową częścią kraju.

Wystarczy rzucić okiem na mapę, by się przekonać, że wzdłuż obydwóch części Bułgarji biegną dwie linje kolejowe, lecz połączenie między nimi jest tylko jedno — w Sofji. Jeśliby zaś kto zechciał się przedostać z Burgasu do Warny nad morzem Czarnym, to musiałby przejechać wzdłuż dwa razy cały kraj, jedyna komunikacja bowiem prowadzi przez Sofję.

W północnej Bułgarji biegnie linja z Carybrodu przez Sofję, Filipopol do Adrjanopola i Konstantynopola; po niej chodzą pociągi bezpośrednio z Paryża do Konstantynopola, a od stacji Semenli idzie odnoga do Burgas i druga krótka odnoga z Sofji do Radomiru. Pierwsza linja bułgarska, z Carybrodu do Sofji i Wakarela, została otwarta w r. 1888, a ostatnia—z Ruszczuka do Tyrnowa—w r. 1900. W projekcie jest linja łącząca Tyrnowo ze Starą Zagorą, a więc przecinająca łańcuch gór Bałkańskich i otwierająca nową, niezmiernie potrzebną drogę z północy na południe.

Poczta bułgarska działa zupełnie zadawalniająco. Istnieje w kraju 2220 biur pocztowych, 183 biur telegraficznych, 1900 biur telefonicznych i 5275 kilometrów drutów telegraficznych.

Wojsko.

Czwartą część wydatków państwowych, około 40 miljonów rocznie, przeznacza naród bułgarski na utrzymanie wojska. Mógłby kto powiedzieć, że jest rzeczą nierozsądną, gdy naród jeszcze młody, potrzebujący szkół, kolei i t. d., tyle pieniędzy marnuje nieużytecznie na armję. A jednak na posiedzeniach sobranja wszyscy posłowie są zawsze zgodni, gdy chodzi o zatwierdzenie wydatków ministerjum wojny. Są zgodni, bo rozumieją, że zginęłaby cała kultura, zdobyta przez lat 30 kilka niepodległego życia, że zniszczone zostałyby wszystkie wysiłki, gdyby kraj nie posiadał armji dość silnej, by ziemię ojczystą i dorobek moralny i materjalny narodu obronić. Położenie Bułgarji jest takie, że nie może ona przestać myśleć o zabezpieczeniu się przed możliwością wojny ze strony sąsiadów. Rumunja chętnieby zagarnęła nadmorską część Bułgarji wraz z portem Warną, którego bardzo potrzebuje; zachodni sąsiad — Serbja — już dał w r. 1886 dowód, że zazdrośnie patrzy na rozwój bratniego narodu. Jest się więc przed kim bronić.

Lecz Bułgarzy nie tylko o obronie myślą. Będąc narodem, mającym poczucie swej siły, narodem, dążącym do jaknajszerszego rozwoju, marzą oni nieustannie o złączeniu wszystkich mówiących językiem bułgarskim w jedno narodowe państwo.

Myśl o przyłączeniu Macedonji nie opuszcza ani rządu ani narodu bułgarskiego, który wie, że nadejdzie godzina rozprawy orężnej, że niepodobna marzyć o przyłączeniu Macedonji bez wysiłku zbrojnego. Do tego wysiłku, do walki zaczepnej, mającej na celu zjednoczenie wszystkich Bułgarów, utworzenie „Wielkiej Bułgarji“, przygotowywał się cały naród; a czynił to przedewszystkim przez pomnażanie swego wojska i przez zaopatrywanie go w broń i amunicję.

Silna armja—to dziś gwarancja bezpieczeństwa i przyszłego rozwoju Bułgarji, stąd wynika jej wielkie narodowe znaczenie.

Każdy zdrowy Bułgar w okresie swego życia od lat 20 do 45 zalicza się do wojska: do lat 30 należy do armji czynnej, do lat 37 — do rezerwy, do lat 45 — do pospolitego ruszenia.

Służba wojskowa trwa dwa lata w piechocie i trzy lata w konnicy i artylerji. Pobór coroczny wynosi 18,200 ludzi. W czasie pokoju jest pod bronią około 61,000 ludzi, składających 36 pułków piechoty, 10 pułków konnicy i 9 pułków artylerji (każdy po 54 armaty).

W czasie wojny Bułgarja może wystawić ogółem 320,000 ludzi.

Znawcy stosunków na półwyspie Bałkańskim uważają zgodnie wojsko bułgarskie za bardzo dobre. W r. 1885 i 1912—1913 dali Bułgarowie dowód, że stanowią doskonały materjał wojenny.

Ubiory wojska bułgarskiego są bardzo podobne do ubiorów wojsk rosyjskich, a to od czasu wyzwolenia, gdy podobne pułki bułgarskie były tworzone przez oficerów rosyjskich.

Szkoły i oświata.

Bułgarzy zrozumieli odrazu, że oświata wytwarza siłę i bogactwo narodu. Mieliśmy już sposobność zaznaczyć, że odrodzenie narodu bułgarskiego zaczęło się od wydawnictwa książek i od zakładania szkół.

Po odzyskaniu niepodległości praca w tym kierunku rozwijała się dalej, a kierownictwo wziął w swe ręce rząd młodego państwa.

Zwrócono baczną uwagę na szkolnictwo ludowe, zakładano szkoły średnie, wreszcie szkołę wyższą — uniwersytet.

Dzięki temu, że sobranje przeznacza znaczną sumę corocznie na szkoły i oświatę, postępy zrobiono znaczne. W roku 1914 było już 4,589 szkół ludowych, w których uczyło się 363,000 dzieci, a wykładało 8,190 nauczycieli i nauczycielek.

Prócz tego było: 296 szkół trzyklasowych, 18 średnich szkół męskich i 12 średnich szkół dla dziewczyn, trzy średnie szkoły rolnicze, 4 szkoły rzemieślnicze, szkoła handlowa i szkoła garbarska, 5 seminarjów nauczycielskich dla chłopców, 3 dla dziewcząt.

Pierwsza wyższa szkoła została otwarta w roku 1888 w Sofji, od r. 1904 przemianowana na uniwersytet, który jednak nie ma jeszcze wydziału lekarskiego. Prócz tego kilkuset młodzieńców znajduje się corocznie na uniwersytetach zagranicznych—w Rosji, Niemczech, Francji, Szwajcarji i Anglji.

Pomimo tych wszystkich usiłowań stan oświaty wśród szerokich warstw ludności jest jeszcze dość nizki, lecz jest to następstwem krótkości okresu wytężonej działalności. Wszak większość stanowią jeszcze ludzie, którzy przebyli dzieciństwo w tym okresie, gdy szkół było mało, wszak żyje jeszcze pokolenie, które niepodległość zdobyło.

Miarę postępu natomiast daje to, że wśród rekrutów, branych do wojska, co najwyżej dziesiąta część nie umie czytać i pisać. Jest więc oczywista, że całe młode pokolenie przechodzi przez szkołę i że blizką jest przyszłość, gdy analfabetyzm w Bułgarji będzie rzadkością.

Podróżnicy chwalą zgodnie piękne budowle szkolne po wsiach bułgarskich; są to zwykle najwspanialsze budynki, odbijające bardzo od skromnych chat włościańskich.

Bułgarski włościanin z dumą wskazuje obcemu przybyszowi na piękny budynek szkolny i z radością mówi o nauce swych dzieci, widząc w oświacie słusznie najtrwalszą i najlepszą zapowiedź zdrowia i szczęścia narodu.

Literatura i sztuka.

Jeśli siła i zdolność narodu do życia zbiorowego wyrażają się w jego historji i w życiu politycznym, to myśl i uczucie narodowe najlepiej wyrażają się w literaturze i sztuce, czyli w pismach i książkach, w dziełach malarskich i utworach muzycznych.

Literatura i sztuka wskazują, że Bułgarowie są narodem, który nie miał jeszcze czasu myśli swej rozwinąć i uczucia wykształcić. Wprawdzie zabytki piśmiennictwa bułgarskiego są najstarsze wśród zabytków słowiańskich, lecz późniejsza długoletnia niewola przerwała rozpoczętą piękną pracę i dziś Bułgarzy wszystko muszą rozpoczynać, by dorównać innym narodom słowiańskim i wogóle europejskim. Nie może się więc równać piśmiennictwo bułgarskie z tymi skarbami, jakie posiadają narody o starej kulturze, takie, jak Anglicy, Francuzi, Niemcy, Włosi, Polacy i inni.

W każdym razie warto zapamiętać, że alfabet używany przez Rosjan i Serbów pochodzi z Bułgarji, tam bowiem rozpowszechniła się t. zw. cyrylica, czyli litery takie, jakie są używane w paru krajach słowiańskich.

Wiek złoty piśmiennictwa starobułgarskiego, jego największy rozwój, był za czasów Symeona, który sam był człowiekiem posiadającym całą wiedzę swego czasu i wszelkimi środkami popierał ludzi uczonych i piszących. Oczywiście była to wiedza pochodząca od sąsiadów i nauczycieli Bułgarów, a mianowicie od Greków, przedmiotem jej były rozprawy i zagadnienia religijne, przedstawicielami księża i zakonnicy. Pisali oni żywoty świętych i rozprawy o różnych kościelnych i religijnych sprawach. Później nieco zjawili się kronikarze, którzy zapisywali współczesne wypadki. Tłomaczono wiele rzeczy z greckiego.

Z upadkiem państwa bułgarskiego zakończyła się działalność i praca uczonych i pisarzy, cisza zapanowała w kraju. Trwało to niemal do ostatnich czasów, bo dopiero w 18-ym wieku zaczyna się budzić na nowo życie duchowe narodu, a odrodzenie to jest zjawiskiem tak niezwykłym, że warto mu się nieco przyjrzeć.

Zdawało się, że naród bułgarski zupełnie przyzwyczaił się do niewoli, że jako naród samoistny, równy innym, nigdy już nie powstanie. Lecz okazało się, że nic powstrzymać nie zdoła dążenia wrodzonego każdemu narodowi do samoistnego życia, do pełnego rozwoju swych sił.

Zaczęło się zaś od nawiązania do dawnej świetności państwowej. W r. 1762 mnich ojciec *Pasij* wydał książkę pod nazwą: *„Historja słowiańsko-bułgarska narodów, carów i świętych Bułgarji i wszystkich wypadków bułgarskich“*. Rzecz to pełna błędów i słaba wogóle, lecz znaczenie jej tkwi w tym, że wyraźnym zamiarem pisarza było podniesienie ducha swych współrodaków i przypomnienie im minionej sławy ich przodków. Za tym przykładem poszli inni, choć nieliczni, również mnisi.

Szerszy ruch wszakże rozpoczął się dopiero później — w wieku 19-ym. W r. 1824 *Piotr Berowicz* wydał pierwszy elementarz bułgarski, a w r. 1829 wyszła książka *Grzegorza Wenelina* pod nazwą: *„Bułgarja dawna i dzisiejsza“*. Doniosłe znaczenie miała ta książka i działalność Wenelina.

Wenelin był Rusinem z Galicji i kształcił się w polskim uniwersytecie we Lwowie, a tak się przejął losem narodu bułgarskiego, że się całkowicie poświęcił sprawie jego odrodzenia. Badał dzieje dawnej Bułgarji, zbierał pieśni ludowe, studjował kraj i miał wielki wpływ na młode pokolenie inteligencji bułgarskiej, która popierała nauki w uniwersytetach rosyjskich i z którą się spotkał w Moskwie. Jego uczniami niejako byli *Pałauzow i Apriłow,* działacze narodowi i założyciele pierwszej szkoły w Habrowie.

Wkrótce działalność piśmiennicza rozwinęła się, a ułatwiły ją drukarnie bułgarskie, założone w Solunie (1839), w Smyrnie (1840) i Konstantynopolu (1843)—wszyskie ze względu na cenzurę turecką poza granicą Bułgarji.

Pierwsze pismo bułgarskie p. n. *„Lubosłowie“* zaczął wydawać Fotinow w Smyrnie.

W okresie przygotowawczym do powstania, w okresie spisków politycznych przed r. 1878, mnożą się wydawnictwa polityczne i pisma perjodyczne, oczywiście wydawane przez patryjotów poza granicami państwa tureckiego — w Rumunji, Rosji, Austrji i t. d.

Do najciekawszych postaci należy *Rakowskij,* poeta, historyk, geograf, publicysta i działacz polityczny zarazem, który wszystkie siły swoje poświęcał na rozbudzenie ducha oporu i uczucia miłości ojczyzny w ludzie bułgarskim.

Po odzyskaniu niepodległości działalność wydawnicza rozszerzyła się bardzo. Pierwsze miejsce wszakże zajmują tłómaczenia z obcych języków. Bułgarzy czują potrzebę oświaty, czują potrzebę książek, że zaś sami nie mieli jeszcze czasu wytworzyć literatury własnej, więc starają się tymczasem wypełnić ten brak przez korzystanie z dorobku narodów innych. Mają więc tłómaczenia arcydzieł literatury europejskiej, mają tłómaczenia książek naukowych co najlepszych, ale sami wielkich pisarzy z pośród siebie jeszcze nie wydali.

Najbardziej znanym poetą i powieściopisarzem jest *Iwan Wazow,* autor bardzo cenionej w Bułgarji powieści

Pod Igoto, to znaczy „pod jarzmem tureckim“. Z młodszych zaś do najwybitniejszych należą: *Penczo Sławejkow, Todorow, Jaworow* i inni. Z pośród uczonych można wymienić historyków *Drinowa* i *Gabryjela Krestowicza.*

Niedawne dzieje spisków, powstania i walk o niepodległość dostarczają treści do najpoczytniejszych powieści i opowiadań. Pamiętniki zaś działaczy narodowych znajdują zawsze chętnych czytelników.

Że naród bułgarski posiada zdolności poetyckie, że wyda z czasem pisarzy samodzielnych — o tym świadczą liczne pieśni i poezje ludowe, które stanowią najciekawszą zapewne, jak na dziś, część piśmiennictwa narodowego. Treścią tych pieśni są rzeczy dotyczące wiary, różne święta i obchody religijne, opowieści wypadków z czasów panowania tureckiego, a najczęściej dzieje walk i bohaterskich czynów Marka Królewicza, którego nazwisko w pieśniach ludowych stale się spotyka. Pisarze bułgarscy starannie zbierają te pieśni z ust ludu, zapisują i wydają, jako wierny i samoistny wyraz twórczości narodowej.

Samorząd i życie polityczne.

O konstytucji bułgarskiej podaliśmy najważniejsze wiadomości w rozdziale 5-ym; tutaj poświęcimy jeszcze nieco miejsca samorządowi i życiu politycznemu w kraju.

Bułgarja dzieli się na 22 okręgi. Okręgi te posiadają samorząd. Sprawy miejscowe — rolnicze, gospodarcze, szkolne i t. p. — rozstrzygają i prowadzą t. zw. *rady okręgowe,* składające się z 12-30 członków, wybieranych przez ludność na przeciąg lat 3-ch. Rada zbiera się raz na rok i postanawia najważniejsze rzeczy, dla stałego zaś prowadzenia spraw wybiera z pośród siebie *komisję okręgową* z kilku członków, która urzęduje cały rok przy boku mianowanego przez rząd centralny *naczelnika okręgowego*.

Gminy posiadają również samorząd. Prawo głosu w gminie mają wszyscy płacący podatki i pełnoletni. Zarząd gminy stanowią: *kmet* (wójt) i *rada gminna*, składająca się z 8—16 członków. Zarówno kmet jak członkowie rady pochodzą z wyborów; kmet otrzymuje stałe wynagrodzenie, radni zaś pełnią swe czynności honorowo. — Kmet jest zarazem przewodniczącym sądu gminnego, w którym zasiada wraz z dwoma ławnikami, wybranymi przez gminę. Zresztą sądownictwo całe jest urządzone na wzór rosyjskiego.

Naród bułgarski nie miał jeszcze czasu, by się wyrobić politycznie. To też pomimo bardzo szerokiej i wolnej ustawy konstytucyjnej ludność nie potrafi wyzyskać jej praw.

Istnieją różne partje polityczne, które mają nazwy zapożyczone od partji w krajach Europy zachodniej, lecz różnią się zasadniczo od stronnictw politycznych na Zachodzie.

Ponieważ Bułgarja jest krajem jednolitym, włościańskim, więc stosunki wewnętrzne mało dają powodów do niezgody i sporów. Różnice partyjne polegają przedewszystkim na rozmaitości poglądów na politykę zagraniczną, na stosunek do innych narodów. Przez długi czas, a i teraz jeszcze w pewnym stopniu, istnieją dwa odłamy — zwolenników przyjaźni z Rosją i przeciwników Rosji. Stronnictwem rosyjskim od samego początku byli t. zw. liberałowie, stronnictwo Cankowa i Karawełowa. Przeciwnikami Rosji byli konserwatyści, a następnie nowy odłam ze stronnictwa liberalnego ze Stambułowem na czele. W tych trzech początkowych obozach nastąpiły dalsze podziały, głównie wskutek zjawienia się nowych wybitnych osobistości, które z dawnymi przywódcami pogodzić się nie mogły.

Po ustąpieniu Stambułowa w r. 1894 książę Ferdynand powierzył władzę w ręce ministerjum, na czele którego stanął konserwatysta Stoiłow. Następnie w okresie usiłowań nawiązania stosunków z Rosją doszli do steru rządu cankowiści z przywódcą Danewem. Sukcesorami Danewa w r. 1902 byli stambułowiści (Petrow, później Petkow), w r. 1907 zaś objęło rządy nowe stronnictwo, będące odłamem dawnych karawelistów, nazywające się obecnie demokratycznym, a prezesem ministrów został Malinow. To ministerjum dokonało ogłoszenia niepodległości Bułgarji.

W r. 1914 istniały tam następujące stronnictwa. Prawicę stanowili przeciwni Rosji nacjonaliści, dzielący się na 4 grupy według swoich przywódców—Radosławowa, Tonczewa, Genadiewa (stambułowista) i Todorowa. Środkowe miejsce zajmowały trzy stronnictwa sprzyjające Rosji: postępowcy z Danewem, ludowcy z Geszowem, następnie demokraci z Malinowem na czele. Lewicę tworzyli socjaliści, dzielący się na „ciasnych“ i „szerokich“, i republikanie.

Dzięki niewyrobieniu politycznemu ludności, mógł przez osiem blisko lat rządzić samowładnie Stambułow; następstwem tej samej przyczyny jest to, że przy wyborach do sobranja zawsze zwyciężają zwolennicy tego stronnictwa, z którego łona powołane jest ministerjum, urzędujące w czasie wyborów. Wpływ organów rządowych jest taki, że decydują one zawsze o rezultacie wyborów. Poza niewielką ilością inteligencji, często bardzo rozpolitykowanej, ogół bułgarski — włościanie spełniają swe obowiązki względem państwa, lecz sprawami politycznymi mało się interesują. Jest to rzecz zupełnie zrozumiała, bo trzeba długiej wprawy, by się lud politycznie niewyrobiony wykształcił i umiał samodzielnie decydować o swych sprawach i korzystać w całej pełni ze współczesnych praw. Jest rzeczą niewątpliwą, że naród bułgarski, który okazał wielkie uzdolnienie do życia zbiorowego, z czasem umiejętność tę w zupełności posiądzie.

TREŚĆ.

Str.
Przedmowa 3
I. Z przeszłości Bułgarji 5
II. Odzyskanie niepodległości 13
III. Kraj i lud 23
IV. Bułgarja niepodległa 35
V. Wojny bułgarskie i sprawa macedońska 52
VI. Stosunki wewnętrzne w Bułgarji 59

WYDAWNICTWO im. M. BRZEZIŃSKIEGO.

KAZIMIERZ KRÓL.

GRUZJA

OPIS KRAJU I JEGO DZIEJE.

WARSZAWA.
„Księgarnia Polska Tow. Polskiej Macierzy Szkolnej.
1924.

Druk Synów St. Niemiry, Warszawa, Plac Napoleona 4.

WIELCE ZASŁUŻONEMU

W SZKOLNICTWIE POLSKIEM

I W KRZEWIENIU WIEDZY GEOGRAFICZNEJ

PAWŁOWI SOSNOWSKIEMU

DYREKTOROWI INSTYTUTU PEDAGOGICZNEGO

W ROKU OBCHODU JUBILEUSZOWEGO

JEGO 40-LETNIEJ DZIAŁALNOŚCI

PRZYPISUJE

K. K.

ROZDZIAŁ 1.

Położenie geograficzne. Znajomość Gruzji pośród Polaków.

Pomiędzy morzem Czarnem a Kaspijskiem ciągnie się od północo-zachodu ku południo-wschodowi 1100 kilometrów długi łańcuch gór Kaukaskich. Stanowi on granicę między Europą a znacznie od niej większą Azją.

Między południowo-zachodniemi jego stokami a morzem Czarnem leży niewielki kraj, zwany przez nas Gruzją.

Nazwę tę wzięliśmy od Rosjan, którzy utworzyli ją z wyrazu tureckiego. W bardzo odległych czasach, jeszcze przed narodzeniem Chrystusa, kraina ta nosiła różne nazwiska (Kolchida, Iberja, Albanja). W tak zwanych wiekach średnich, już po narodzeniu Chrystusa, Grecy nazywali ją Georgja, a wyraz ten jest w związku z imieniem, oznaczającem Jerzego; stąd powstał wyraz perski i turecki Gurdżistan, co znaczy kraj Jerzego. Bo też w godle państwowem (czyli herbie) Gruzji mamy rycerza na koniu, jak zwykle przedstawiają świętego Jerzego. Jednakże Grecy średniowieczni długo jeszcze nazywali Gruzję także Iberją. Sami mieszkańcy Gruzji nazywają swoją ojczyznę zupełnie inaczej, mianowicie Karthli (stąd też używamy czasem nazwy Kartalinja).

Kraj to dość odległy od Polski, ale znów nie tak bardzo, jak się może naszym czytelnikom wydaje. W linji prostej (t. zw. „powietrznej“) odległość Warszawy od stolicy Gruzji, miasta Tyflisu, wynosi tylko półtora raza tyle (przeszło 2100 kilometrów), ile od Warszawy do

Paryża (około 1350 kilometrów); odległość od Warszawy do głównego portu Gruzji, miasta Batumu, przeszło 1900 kilometrów. Polska graniczy z królestwem Rumuńskiem, Rumunja dochodzi do zachodnich wybrzeży morza Czarnego; przejechawszy więc z Polski przez Rumunję, można się wprost morzem Czarnem dostać do Gruzji, która dotyka jego wybrzeży wschodnich.

O Gruzji zaczęto częściej mówić w Polsce mniej-więcej 80 lat temu. Było to skutkiem następujących okoliczności.

Rząd rosyjski przez czas dłuższy toczył wojny na Kaukazie, to jest w kraju, leżącym na północ i na południe od gór Kaukaskich, bo chciał podbić tamtejsze plemiona góralskie; posyłał więc tam z naszego kraju rekrutów i różnych przestępców politycznych, t. j. patrjotów polskich, jako prostych żołnierzy. Niejeden z takich wygnańców był także w Gruzji, albo przynajmniej słyszał o niej, będąc gdzieindziej na Kaukazie; powróciwszy zaś z wygnania, opowiadał lub nawet opisywał, czego się dowiedział o tym ciekawym kraju.

Rzeczywiście ciekawym, bo i przyroda tam piękna, i naród bardzo starożytny. Gruzini są do nas bardzo podobni pod względem cielesnym i duchowym, gdyż należą także do wielkiego szczepu aryjskiego, do którego zalicza się większa część mieszkańców Europy. Wyznają przeważnie wiarę chrześcijańską, i to od bardzo dawnych czasów. Pod względem oświaty (cywilizacji) są od nas o wiele starsi: mieli już państwo oświecone i nieźle urządzone, kiedy o Polsce nic jeszcze w dziejach nie było słychać.

Od końca wieku ubiegłego w b. Królestwie Kongresowem, zwłaszcza w Warszawie, znów dość często można się było spotkać z nazwiskiem Gruzji, gdyż zawiązywały się między krajami zakaukaskiemi a nami dość ożywione stosunki handlowe. W Warszawie i w innych miastach polskich właścicieli sklepów t. zw. „kaukaskich", gdzie sprzedawano główne tkaniny jedwabne, sprowadzane z Kaukazu i Persji, oraz piękne wyroby srebrne, np. cygarniczki, łańcuszki i t. p., nazywano powszechnie Czerkiesami, bo taką nazwę dawano u nas błędnie Gruzinom; naprawdę zaś bywali to najczęściej Ormianie z Kaukazu lub Gruzini. Prawdziwi Czerkiesi to mały naród, zupełnie odmienny od Gruzinów, a mieszkający w północnym Kaukazie.

Coraz częściej też przyjeżdżali do Warszawy kształcić się w uniwersytecie młodzi Gruzini; bo choć to był uniwersytet tak samo rosyjski, jak w bliższym od nich Charkowie lub Odessie, lecz panował tu pośród młodzieży duch polski, a do niego garnęła się i obca młodzież, myśląca również o odrodzeniu swej ojczyzny.

W ostatnich latach, t. j. w dobie odzyskiwania przez nas niepodległości politycznej, i obecnie coraz częściej wspomina się w Polsce nazwisko Gruzji. Dlaczego tak? powiedzą nam o tem ostatnie ustępy tego opowiadania.

ROZDZIAŁ 2..

Przyroda kraju. Rzeki. Klimat. Roślinność i zwierzęta. Bogactwa kopalne. Siła wodna. Zajęcia mieszkańców.

Gruzja jest krainą górzystą. Zajmuje stoki głównego pasma gór Kaukaskich i różne jego odnogi; pomiędzy niemi leżą większe i mniejsze doliny.

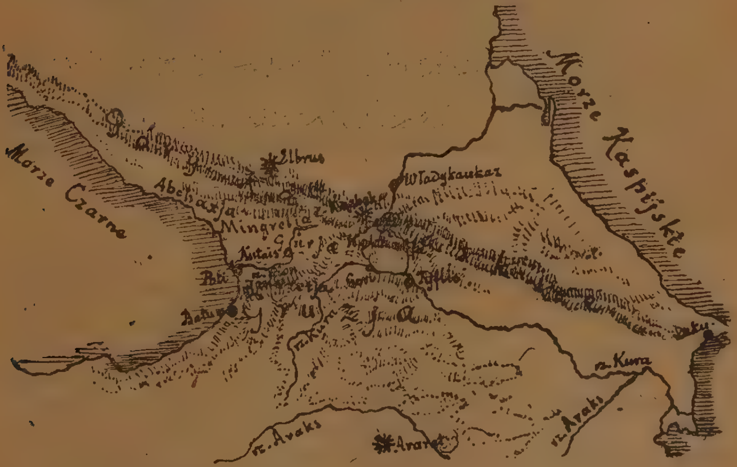
Morze Kaspijskie
Morze Czarne
Elbrus
Władykaukaz
Abchazja
Mingrelja
Kutais
Poti
Batum
Tyflis
Gruzja
r. Kura
Baku
r. Kura
r. Araks
Ararat
r. Araks

Największą jej rzeką jest Kura, która należy do niej górnym biegiem i częścią środkowego, a płynie ku wschodowi, do morza Kaspijskiego. Z północy wpada do Kury prześliczna rzeczka górska Aragwa, której czysta błękitna woda jeszcze daleko w dół od ujścia odbija się wyraźnie od mętnych, płowych fal tamtej. W zachodniej części kraju najdłuższą rzeką jest bystry Rion, wpadający do morza Czarnego.

Gruzja leży znacznie dalej na południu, niż Polska (między 40° a 43° szerokości północnej), od północy zaś jest zasłonięta wysokiemi górami; ma więc klimat stosunkowo bardzo ciepły. Zachodnia część jest przytem bardzo wilgotna, bo panują w niej wiatry zachodnie od morza. To też mało przewiewne doliny odznaczają się tutaj niezdrowem powietrzem, sprzyjającem występowaniu malarji. Wchodnia część ma klimat gorący i suchy; np. kotlina, w której leży miasto Tyflis, latem jest prawie pozbawiona zieloności i wygląda bardzo smutno.

Na niższych górach rosną lasy drzew, przeważnie liściastych, między niemi dużo orzecha włoskiego; wogóle lasy zajmowały, według niedawnych obliczeń, 2.000.000 hektarów.

Gleba w dolinach jest bardzo urodzajna; szczególnie w dolinie rz. Rionu. To też mieszkańcy uprawiają dużo pszenicy i kukurydzy. Z drzew owocowych rosną w obfitości pomarańcze, morele i brzoskwinie. Hodowla winorośli jest bardzo rozpowszechniona, najwięcej w północno-wschodniej części kraju, gdzie jest mniej opadów, bo winorośl wymaga suchego lata. Spotyka się tu nawet krzewy winorośli dziko rosnące, a wydające owoc jadalny. Bo też ojczyzną tej rośliny jest podobno Kaukaz i sąsiednie kraje. Wino należy w Gruzji do codziennych napojów. Przed wojną hodowano je także na wywóz, zwłaszcza do Rosji; znane były powszechnie wina kachetyńskie (t. j. z prowincji Kachetji). Drzewo morwowe rośnie w obfitości; to też oddawna rozpowszechniła się hodowla jedwabników.

Hodowla tytoniu przybierała przed wojną coraz większe rozmiary; w r. 1916 plantacje tej rośliny zajmowały 10.000 hektarów, wyprodukowano zaś liścia około 6 miljonów pudów.

Próbowano też uprawiać rośliny wymagające gorącego klimatu: bawełnę, trzcinę cukrową i indygo.

Niezłe wyniki zaczęła w ostatnich czasach dawać hodowla herbaty: w r. 1915 zebrano jej w obwodzie Batumskim już 1.571.000 funtów, w obwodzie Kutaiskim—28.000.

Głównem zajęciem mieszkańców jest rolnictwo z ogrodnictwem oraz hodowla zwierząt domowych. Pierwsze miejsce pod względem liczby sztuk zajmują tu owce (w r. 1915 liczono ich około 1.300.000), potem dopiero idzie bydło rogate: pospolite (w r. 1915 ok. 900.000) i bawoły (112.000), dalej trzoda chlewna (261.000), kozy (187.000), wreszcie osły i muły.

Wieś gruzińska.

Bogactwa mineralne Gruzji są wielkie, lecz mało jeszcze zbadane i wyzyskiwane.

Na pierwszem miejscu należy położyć rudę manganową, którą tam odkryto przed 40 laty. Pokłady jej zajmują 130 kilometrów kwadr. i wydają olbrzymią ilość metalu: w r. 1913 otrzymano go 53 miljony pudów, czyli więcej niż połowę wytapianego na całej kuli ziemskiej (drugie miejsce po Gruzji przypada Indjom Wschodnim). W nowszych czasach znaczenie manganu wzrosło, gdyż stopiony z żelazem albo z miedzią daje on śpiż i bronz, używane na działa wojenne.

Wykopuje się w Gruzji także: żelazo, cynk, srebro, nieco złota, siarkę, grafit, azbest, sól i dobry kamień litograficzny. Znaleziono również w różnych miejscach węgiel kamienny; w dwóch zagłębiach zaczęły powstawać dość znaczne jego kopalnie.

Młocka zboża w Gruzji.

We wschodniej części Gruzji odkryto przed 20 laty źródła nafty.*) W kilku miejscowościach są źródła wód mineralnych, najsłynniejsze w Borżomie.

Wielkiem bogactwem tego kraju są liczne w nim rzeki i potoki górskie z bardzo bystrym prądem i wodospadami, a więc wytwarzające to, co nazywamy siłą wodną, albo — jak się też mówi — „biały węgiel“, bo siła taka może zastąpić siłę wytworzoną przez spalanie węgla kamiennego. Obliczono, że siła wodna w Gruzji wynosi 6.000.000 jednostek, zwanych w mechanice „końmi parowemi“; a wielkość tej liczby zrozumiemy łatwiej, jeżeli ją zestawimy z następującemi: we Francji oblicza się ją na 5.600.000, we Włoszech na 4.000.000, w Szwajcarji na 2.000.000, w Niemczech na 1.400.000.

---

*) W końcu grudnia r. 1923 dzienniki nasze podały wiadomość z Rzymu, że rząd rosyjski układa się z Włochami o wydzierżawienie im wielkich pól naftowych w Gruzji wschodniej. Obejmują one przestrzeń 18.000 dziesięcin (a dziesięcina rosyjska to przeszło 1 hektar) niedaleko głównej linji kolei żelaznej, prowadzącej z Baku do Batumu. A trzeba tu dodać, że przez Gruzję przechodzi zbudowany między temi miastami (odległemi od siebie w linji prostej 700 kilometrów) słynny naftociąg t. j. wielka rura, którą można przelewać naftę ze zbiorników w Baku do zbiorników albo do okrętów w porcie batumskim. Jest to jedna z osobliwości sztuki inżynierskiej obecnie częściowo zniszczona.

Tym sposobem przemysł (dobywający; np. kopalnie, i przetwórczy, fabryczny), używający silników (motorów) zamiast rąk ludzkich lub zwierząt, ma w Gruzji niezmiernie ważną podstawę rozwoju.

Pomimo dobrych warunków przyrodzonych przemysł za czasów gospodarki rosyjskiej był jeszcze słabo rozwinięty.

Pod względem handlu Gruzja nie należała dow ażnych krajów.

Przecina ją kolej żelazna, prowadząca od Batumu przez Tyflis ku morzu Kaspijskiemu, z odnogami: na zachodzie do miasta Poti i na południu w stronę Armenji. Budowa jej w górzystej Gruzji była połączona z wielu trudnościami. W jednem miejscu przechodzi ona tunelem, mającym około 4 kilometrów długości.

Od miasta Tyflisu na północ przez główny łańcuch gór prowadzi do miasta Władykaukazu, leżącego po drugiej już ich stronie, sławna droga bita Wojskowo-Gruzińska, jedna z osobliwości Kaukazu, godna umyślnego zwiedzenia. Odległość między owemi miastami w linji prostej wynosi tylko niecałe 150 kilometrów, ale sama droga, w wielu miejscach kręta, ma przeszło 200 kil. długości. W najwyższym punkcie wznosi się ona na 2500 metrów nad poziom morza. Budowali ją przeważnie technicy Polacy, podobnie jak i koleje żelazne na całym Kaukazie.

ROZDZIAŁ 3.

Mieszkańcy Gruzji.

Niewielka Gruzja *) składa się z kilku drobnych prowincyj historycznych, od których i mieszkańcy noszą osobne nazwy. Prowincje te są: Kartalinja (czyli właści-

---

*) Utworzona w r. 1918 rzeczpospolita Gruzińska miała blisko 66.000 kilometrów kwadratowych i niecałe 2.400.000 mieszkańców.

wa Gruzja), Kachetja, Mingrelja, Gurja, Swanetja, Chewsuretja (czyli Pszawja), Racza, Imeretja. Pod względem politycznym należała też do Gruzji i należy Abchazja, lecz jej mieszkańcy różnią się znacznie od Gruzinów.

Przed ostatnią wojną światową największe miasta w Gruzji były: Tyflis (po gruzińsku Tpilisi, co znaczy: „ciepłe miasto“, gdyż znane tam były oddawna gorące źródła mineralne), w którym w r. 1917 liczono przeszło 300.000 mieszkańców; Kutais (przeszło 50.000); Batum (45.000), najważniejszy port kraju; mniejsze porty: Poti (około 30.000) i Suchum-Kale. Do niewielkich, lecz znanych w całym kraju, należały: Mcchet (starożytna stolica Gruzji, miejsce koronacji królów); Duszet; Gori.

Ludność przed paru laty liczono na 2.400.000 głów. Choć to naród niewielki, składa się na niego 5 grup etnograficznych z dość wyraźnemi różnicami. Język literacki (książkowy) jest jeden, ale w mowie potocznej odróżnia się 5 narzeczy.

Język gruziński należy do wielkiej rodziny indoeuropejskiej, ale stanowi w niej osobną gałązkę, to jest nie przypomina bliżej żadnego z języków tej rodziny. Niema w nim rodzajów gramatycznych; zato przypadków w odmianie imion ma aż 8 i bogatą odmianę czasowników (konjugację).

Pod względem fizycznym (cielesnym) Gruzini należą do najpiękniejszych narodów na ziemi. Szczególnie odznaczają się urodą ich mężczyźni: zwykle dobrego wzrostu średniego, kształtnie zbudowani, z ładną linją głowy i regularnemi rysami twarzy. Kobiety, przeważnie mocne brunetki z dużemi czarnemi oczami, mniej się podobają Europejczykom, bo mają linje twarzy mało delikatne, ostro zarysowane, a w całej postaci brak ożywienia duchowego.

Do narodowego stroju Gruzina należą: żupan, t. j. długi do kolan kaftan (zwykle z jedwabnej tkaniny), spuszczony na spodnie, i wierzchni kontusz, t. j. dłuższy kaftan, często z rozciętemi rękawami, czyli z „wylotami“. Spodnie bywają często wpuszczane w buty z niezbyt wysokiemi, miękkiemi cholewami. Na kontuszu są zwykle naszyte dwa rzędy ukośne pochewek na ładunki do broni palnej. U boku zawiesza się szablę, a za pas zatknięty jest mniejszy lub większy kindżał w ozdobnej, srebrem nabijanej pochwie i z ładną rękojeścią. Na głowie noszą Gruzini dość wysoką czapkę śpiczastą z miękkiego baranka. Od zimna okrywają się pospolitą na Kaukazie długą i grubą burką włochatą bez rękawów, zwykle koloru czarnego lub ciemno-brunatnego.

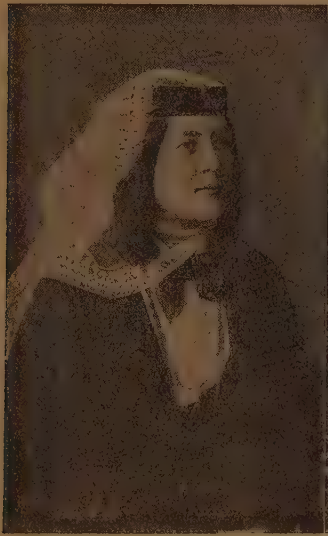

Gruzinka.

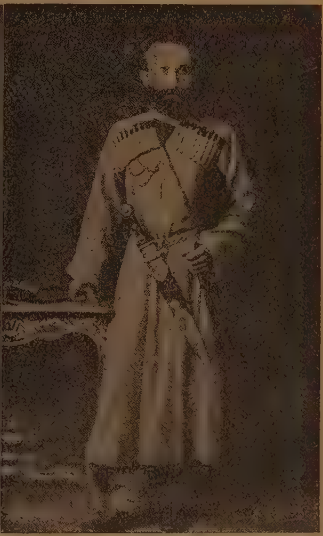

Gruzin.

W różnych okolicach kraju poza właściwą Gruzją mieszkańcy noszą różne ubiory narodowe: krótkie kurtki; miękkie barwiste pasy, okręcone parę razy dokoła ciała; obcisłe spodnie; na głowie obfity zawój albo maleńką płaską czapeczkę. Dodatkiem do ubioru bywała zawsze ozdobna broń sieczna (kindżały) lub palna (starodawnej formy pistolety). Za czasów rosyjskich tworzono w Gruzji pułki milicji narodowej, które nie odbywały służby poza granicami tego kraju; miały one odrębne umundurowanie według mody krajowej, wyglądały więc niezmiernie malowniczo i oryginalnie.

Gruzinki, zachowujące obyczaj narodowy, noszą szerokie i długie do ziemi spódnice, zwykle ciemnej barwy; na głowie aksamitne czółko (opaskę), często zdobne w złoto i drogie kamienie, a na tem rodzaj welonu białego, ładnie ułożonego. Niezwykły jest widok wieśniaczek w długich ciemnych sukniach, kiedy się krzątają po obejściu gospodarskiem, np. młócąc cepami na klepisku koło chaty.

Pod względem duchowym Gruzini są ludem zdolnym, uczuciowym, z bujną wyobraźnią i żywem usposobieniem, ale jakby trzymanem na wodzy przez rozwagę i jakiś smutek wewnętrzny, a dopiero w pewnych chwilach wybuchającem. Takie cechy charakteru musiały się wyrobić i utrwalić pod wpływem ciężkich kolei losu, które przechodził ten dzielny i najczęściej nieszczęśliwy naród w ciągu długiego już żywota.

Po miastach, zwłaszcza w Tyflisie, mieszkało sporo Ormian, którzy dalej na południu stanowią główną część ludności kraju, zwanego Armenją, należącego przeważnie do Turcji. Jest to naród również bardzo starożytny, zaliczający się także do wielkiej rodziny indoeuropejskiej (czyli aryjskiej), ale podobnie jak Gruzini, różniący się znacznie od bliższych i dalszych narodów tego szczepu. W krajach kaukaskich na południe od głównego pasma górskiego zajmują oni pod względem ekonomicznym (gospodarczym) takie stanowisko, jak w Polsce Żydzi, bo trudnią się także prawie wyłącznie handlem, a Gruzini mniej mają do niego zamiłowania.

Lat temu dziesięć i więcej w różnych miejscowościach Gruzji, zwłaszcza w Tyflisie, można też było spotykać osiadłych tam Polaków. W dawniejszych czasach byli to wysłużeni wojskowi lub skazańcy polityczni, czasem rzemieślnicy i kupcy, przybywający dla zarobku, często wyżsi urzędnicy, inżynierzy i inni technicy, sądownicy i t. p. Jakieś trzydzieści lat temu w samym Tyflisie kolonja polska liczyła podobno 5 tysięcy.

Oczywiście, do niedawna przebywało w Gruzji także sporo Rosjan, gdyż rząd rosyjski postępował z tym krajem zabranym tak, jak z Polską, i posyłał tam również swoich urzędników.

Gruzini są przeważnie chrześcijanie, stosunkowo nieznaczna ich część wyznaje wiarę mahometańską. Wyznawcy religji chrześcijańskiej za czasów niepodległości stanowili jeden z t. zw. kościołów wschodnich, zupełnie odrębny, z niezależnym głową na czele — egzarchą; za czasów rosyjskich, w wieku XIX, rząd zaborczy, wbrew obowiązującym umowom politycznym, zniósł tę niezależność i wcielił kościół gruziński do kościoła prawosławnego. Ormianie należą do osobnego jeszcze kościoła, także jednego z t. zw. wschodnich. Tatarzy wyznają wiarę mahometańską.

ROZDZIAŁ 4.

Dzieje polityczne Gruzji do początku wieku XIX.

Dzieje polityczne Gruzji obfitują w wydarzenia niezmiernie ważne dla bytu narodowego. Dzielny ten naród musiał często prowadzić długie wojny z różnymi sąsiadami w obronie swej wiary i niepodległości, ulegał nieraz strasznemu zniszczeniu i prawie wytępieniu; jeżeli zaś nie zaginął i w różnych chwilach znów się podnosił, a nawet dochodził do znaczenia, zawdzięcza to wyrobionym przez doświadczenie przymiotom duchowym i temu, że ludność w mało przystępnych okolicach górskich mogła się łatwiej chronić przed nieprzyjacielem.

Gruzja należy do państw bardzo starożytnych: była małem królestwem już w wieku IV przed narodzeniem Chrystusa (za czasów sławnego Aleksandra Macedońskiego).

Religja chrześcijańska dostała się tam z niezbyt odległej Palestyny zaraz w pierwszych wiekach naszej ery (t. j. nowej rachuby lat). Wraz z chrześcijaństwem zaczęła się w tem małem i spokojnem państewku szerzyć oświata pod wpływem greckiej (która przeważała w Azji zachodniej) i poczęści perskiej. Ale pod względem politycznym już w tym okresie czasu aż do pierwszej połowy wieku VII Gruzja była zagrożona i musiała bronić swej niepodległości, walcząc to z państwem Wschodnio-Rzymskiem, czyli Greckiem albo Bizantyjskiem, to ze wschodnimi Persami. Kiedy zaś w wieku VII Arabowie podbili prowincje greckie w Azji i Persję, Gruzja musiała znów wytężyć siły ku swojej obronie i odtąd toczyła często walki z Arabami, dopóki wreszcie na początku wieku XII nie padła ich potęga.

Odtąd przez wiek XII i część XIII ciągnie się w Gruzji najpiękniejszy okres w życiu politycznem i pod względem oświaty.

Szczególnie świetne i szczęśliwe było w tym okresie panowanie królowej Tamary, o której wiele mówią kroniki i liczne podania gruzińskie. Była to monarchini piękna, mądra i dobra: wzniosła mnóstwo kościołów, warownych zamków i pałaców; opiekowała się sztukami pięknemi i piśmiennictwem; pamiętała o potrzebach wszystkich swoich poddanych; toczyła pomyślne wojny obronne z sąsiadami; słowem, słynęła jako matka narodu i wzór dla panujących. Do dziś dnia jest ona dla narodu postacią ukochaną, jak naprzykład dla nas Kazimierz Wielki i Jadwiga. Każdy starożytny kościół, zameczek w zwaliskach to według opowiadania ludowego jej dzieło, po niej pamiątka.

W połowie stulecia XIII na Gruzję spadła nowa klęska: spustoszyli ją i ujarzmili Mongołowie, dzicy i okrutni najeźdźcy, przybyli z Azji środkowej (ci sami, którzy w innej stronie dotarli swemi napadami aż do Polski). Gruzja znosiła ciężką niewolę aż do końca wieku XIV, kiedy się zachwiała potęga Mongołów. Ale tymczasem na południo-zachód od Gruzji, w Azji Mniejszej i na półwyspie Bałkańskim bliżej Azji, urosło nowe państwo wrogie — Turków Osmańskich. Z nimi i z sąsiadami ich na wschodzie Persami znów wypadło Gruzji toczyć nieustannie ciężką walkę obronną. A były to narody, wyznające wiarę mahometańską i pogardzające chrześcijanami. Tylko dzięki wolnemu morzu Czarnemu, Gruzja utrzymywała jeszcze stosunki z najbliższą stolicą państwa chrześcijańskiego, Konstantynopolem, i pocieszała się nadzieją, że Grecy, wzmocniwszy się sami, przyjdą Gruzinom z pomocą.

Lecz w r. 1453 nastąpiło zdobycie przez Turków Konstantynopola i stąd ostateczny upadek państwa Greckiego (Bizantyjskiego). Wtedy Gruzja stała się niby wyspą chrześcijańską na wielkiem morzu mahometańskiem. Bo i kraje na północ od Kaukazu, nad morzem Czarnem, Azowskiem i Kaspijskiem, były także pod władzą mahometan Tatarów. Na szczęście, Turcy, zajęci teraz swą obfitą zdobyczą w Europie, mniej już zwracali uwagi na małą i ubogą, bo wyniszczoną, Gruzję.

W sto lat później (w w. XVI) carstwo Moskiewskie, podbiwszy dwa państwa tatarskie nad Wołgą, posunęło swe granice aż do morza Kaspijskiego. Było to odtąd najbliżej Gruzji leżące państwo chrześcijańskie, więc zawiązała ona z Moskwą stosunki dyplomatyczne przez swoich posłów, licząc na pomoc w potrzebie. Znów na szczęście, potęga Turków w w. XVII zaczęła stopniowo słabnąć. Groźniejszymi dla Gruzji stali się w wieku następnym Persowie, wspomagani zresztą często przez Turków. Gruzja porozumiewała się ciągle z Moskwą (wówczas już cesarstwem Rosyjskiem), ale nie doczekała się stamtąd pomocy. Bywało nawet przeciwnie.

W r. 1722 car Piotr Wielki urządził wyprawę na Persję i, stosownie do umowy z królem wschodniej Gruzji, wezwał go na pomoc; król zebrał wojska i wyruszył z kraju. Ale po stronie Persów stanęli Turcy i w nieobecności króla gruzińskiego zajęli jego stolicę Tyflis; Piotr ustąpił przed groźbą Turków i zaniechał wyprawy, lecz Gruzję pozostawił w rękach tureckich, tak iż jej król musiał opuścić ojczyznę. Gruzja ciężko odpokutowała za wierność względem sprzymierzeńca.

W kilkadziesiąt lat później przyszło do ściślejszego zbliżenia między Rosją a Gruzją, w szczególności jej częścią wschodnią. Zauważyć bowiem trzeba, że ten niewielki kraj tu opisywany stanowił oddawna nie jedno, lecz parę drobnych królestw, które w różnych czasach łączyły się albo znów rozdzielały i nawet toczyły ze sobą wojny.

Od drugiej ćwierci wieku XVIII Turcja prowadziła parę niepomyślnych wojen z Rosją i coraz bardziej traciła siły. Skorzystała z tego Gruzja, zrzuciła jarzmo tureckie i podniosła się politycznie; ale miała jeszcze drugiego groźnego sąsiada — państwo Perskie i musiała się w dalszym ciągu oglądać za pomocą.

W r. 1783 Rosja opanowała półwysep Krym, ostatnią posiadłość Tatarów w Europie, i posunęła swoje granice w stronę gór Kaukaskich. Gruzja leżała już stosunkowo niedaleko. Wtedy król Gruzji (właściwej) Irakli II (czyli Herakljusz) zawarł z carową Katarzyną II układ w tymże roku 1783, na mocy którego Rosja przyjęła protektorat nad Gruzją i zyskała wpływ na jej sprawy polityczne, tak iż Gruzja stawała się odtąd państwem napół tylko niezależnem. Persja zaprotestowała przeciwko temu traktatowi, bo sama rościła sobie pretensję do zwierzchnictwa nad Gruzją, zrobiła najazd na ten bohaterski kraik i znów go spustoszyła; Rosja zaś i tym razem nie przyszła mu z pomocą. Dopiero po trzecim rozbiorze Polski Katarzyna wypowiedziała Persom wojnę na krótko przed swoją śmiercią.

W parę lat później syn i następca Iraklego II, Jerzy XII rozpoczął znów układy z następcą Katarzyny, carem Pawłem I; lecz ten ostatni, nie czekając na ostateczne porozumienie, ogłosił poprostu manifest (w r. 1800, już po rychłej śmierci Jerzego), że Gruzja jest wcielona do Rosji, z zachowaniem tylko pewnych praw miejscowych. Następca Pawła, car Aleksander I zatwierdził ten akt ojca, w r. 1802 ogłoszono jego manifest tej treści w Gruzji i kazano zgromadzonej podstępnie szlachcie gruzińskiej przysiąc pod przymusem w katedrze Syjońskiej w Tyflisie na wierność cesarzowi rosyjskiemu. W ten sposób królestwo „Kartalińskie i Kachetyńskie“ stało się prowincją rosyjską. Przyczynił się do tego i brak zgody między Gruzinami: jedni przemawiali za związkiem z Turcją i Persją, drudzy zgadzali się na przymierze (nie wcielenie) z Rosją, a trzecie stronnictwo pragnęło połączenia wszystkich państewek gruzińskich w jedną całość i zupełnej niepodległości, bez żadnych związków z obcymi. Jednocześnie (w r. 1801) Rosjanie zajęli także dzielnicę Gruzji Gurję; w r. 1803 poddała się im Mingrelja; w r. 1804 król Imeretji (Salomon II) po krótkiej walce bohaterskiej opuścił swe państwo, a Imeretja została wcielona do Rosji. Z czasem Rosja odzyskała jeszcze inne drobne dzielnice, które należały dawniej do Gruzji, a były zajęte przez Turków i Persów, ale nie przywróciła Gruzji niezależności.

Upadek Gruzji nastąpił w kilka lat po ostatnim rozbiorze Polski (w r. 1795). Oba te kraje znosiły jarzmo niewoli przez cały wiek XIX i aż do naszych czasów, choć próbowały nieraz odzyskać niepodległość.

Upadek polityczny obydwóch był klęską dla ludzkości, powstrzymał na czas jakiś postęp moralny cywilizacji. Bo Polska pod wielu względami przodowała w Europie; a tam daleko na Wschodzie Gruzja, otoczona zewsząd narodami niżej stojącemi, mahometańskiemi, była także w pewnem znaczeniu przedmurzem, tarczą chrześcijaństwa i miała najdawniejszą w tamtych stronach oświatę.

ROZDZIAŁ 5.

Oświata do początku wieku XIX. Piśmiennictwo. Sztuki piękne.

Piśmiennictwo gruzińskie zaczyna się już w wieku V po Chr.. Jak w innych krajach chrześcijańskich, zajmowano się niem początkowo po klasztorach.*) Zakonnicy przekładali lub przerabiali różne dzieła greckie: religijne, historyczne, geograficzne i t. p. Powoli zaczęły się ukazywać, głównie pod wpływem literatury perskiej, utwory treści świeckiej, najczęściej opowiadania o bohaterskich czynach i nadzwyczajnych przygodach wojaków. Były to bowiem czasy ciągłych wojen z Arabami i z innymi sąsiadami. Z utworów tych poznajemy, jak się w charakterze narodowym Grúzinów wytwarzają pewne rysy, które potem widujemy aż do najnowszych czasów: honor rycerski i wielki szacunek dla niewiast.

Od wieku X wyrabiał się coraz piękniejszy język literacki, wolny od obcych wpływów, a piśmiennictwo pod względem treści stawało się coraz bardziej narodowem. Materjału do utworów poetycznych i w tym okresie dostarczało obficie życie rycerskie, gdyż Gruzini i teraz byli narodem zmuszonym ciągle walczyć i bronić swej ojczyzny. Ale że były też czasy pokoju i pomyślności, więc pracowano także nad oświatą, zakładano szkoły, nawet wyższe akademje, i mogło się rozwijać także piśmiennictwo naukowe.

---

*) Gruzini mają dwa rodzaje pisma: alfàbet kościelny i alfabet „rycerski“, t. j. świecki; pierwszego używają dotychczas w książkach i pismach kościelnych. Według podania, jeden z nich istniał już w wieku IV przed narodzeniem Chrystusa.

Panowanie mądrej i dobrej Tamary jest również świetnym okresem piśmiennictwa gruzińskiego. Za jej czasów żył najsławniejszy poeta gruziński Szota Rustaweli, autor wielkiego poematu opowiadająco-rozumowego (t. j. epiczno-dydaktycznego) pod tytułem: „Człowiek w skórze tygrysiej“ (po gruzińsku: Wepkhwis Tkaossani). Jest on dla swego narodu po dziś dzień tem, czem naprzykład dla nas Mickiewicz, albo dla Włochów Dante. Duże wyjątki z jego poematu powtarzają na pamięć nawet ludzie prości, nie umiejący czytać, a różne wyrażenia stamtąd stały się przysłowiami*).

Z rozwojem piśmiennictwa postępowały też naprzód inne sztuki piękne.

Budownictwo rozwija się już od wieku VII po Chr. Z początku jest ono pod wpływem greckim i perskim; ale z czasem wyrabia się osobny prześliczny styl gruziński. Wzniesiono większe i mniejsze świątynie, klasztory, pałace i zamki obronne; liczne ich zwaliska na górach świadczą wymownie, że Gruzini wiedli żywot rycerski, broniąc swej wolności, ale odznaczali się też pracowitością i wielkiem poczuciem piękna.

Do wspaniałych zabytków budownictwa, przechowanych do naszych czasów, należy katedra Syjońska w Tyflisie, starsza od niej katedra w Mcchecie, w której się koronowali królowie gruzińscy, klasztor w Gelati i inne. Arcydziełem budownictwa był jeden z pałaców Tamary (nazwany „Pałacem Róż“), którego zwaliska budzą dziś jeszcze podziw: składał się on z 360 części, a ściany miał bogato zdobione rzeźbą, mozaiką i emalją.

Malarstwo, początkowo wzorowane na greckiem (bizantyjskiem), wyrobiło się także na swojskie i zakwitło w wieku XI—XII. Ściany budowli zdobi często rzeźba kamienna z motywami roślinnemi i wzorzysta mozaika. Do wysokiego stopnia doskonałości doszła sztuka wyrabiania emalji.

---

*) Poemat ten przełożył z pewnemi skróceniami na język polski prozą i ogłosił drukiem w r. 1863 (w miesięczniku „Bibljoteka Warszawska“) Kazimierz Łapczyński, zesłaniec polityczny, technik i uczony botanik, który przymusowo spędził 11 lat na Kaukazie (głównie w Dagestanie) i znał także Gruzję.

Klasztor św. Dawida w Tyflisie.

Najście Mongołów powstrzymało dalszy rozwój piśmiennictwa i sztuk pięknych w Gruzji, upadek polityczny pociągnął za sobą i upadek oświaty. Dopiero znów w wieku XVI daje ona oznaki życia. Piśmiennictwo odradza się pod wpływem perskim, lecz powoli otrząsa się z niego, a w wieku XVIII Gruzja ma znów paru wybitnych ściśle narodowych poetów.

ROZDZIAŁ 6.

Dzieje polityczne Gruzji w wieku XIX.

Dzieje polityczne Gruzji w wieku XIX pod jarzmem rosyjskiem są smutne. Postępowanie rządu rosyjskiego z tym krajem podobne jest do postępowania z Polakami w t. zw. Królestwie Kongresowem (od r. 1815) i z innemi prowincjami polskiemi, zabranemi przez Rosję. Gruzja została przyłączona do Rosji niby na podstawie układu dobrowolnego, ale carowie rosyjscy nie szanowali tego układu i dążyli do zniesienia odrębności kraju, to jest do zrównania go z innemi prowincjami rosyjskiemi i do zruszczenia ludności. Chociaż to kraj nieduży i niezbyt ludny, Rosja starała się utrzymać go pod swoją władzą, bo leżał on na drodze do posiadłości tureckich w Azji. Rosja i w wieku XIX toczyła kilka razy wojnę z Turcją, dążąc do opanowania Konstantynopola i otwarcia sobie drogi do morza Śródziemnego; ale że w Europie powstrzymywały ją w tem inne, współzawodniczące z nią państwa, więc pragnęła umocnić się w Gruzji, by stamtąd zagrażać państwu Tureckiemu. Liczyła zaś i na to, że Gruzini są narodem bitnym, w którym każdy mężczyzna od dzieciństwa ćwiczy się we władaniu bronią.

Ważniejsze zmiany, wprowadzone przez rząd rosyjski wbrew zapewnieniom cara Pawła i Aleksandra I, były następujące.

W r. 1811 zniesiono niezależność kościoła gruzińskiego, którą szanowali zawsze dawniej nawet zdobywcy mahometanie (Arabowie, Persowie, Turcy), i złączono go z kościołem prawosławnym rosyjskim. Zamiast miejscowego prawa karnego i cywilnego wprowadzono rosyjskie. Wycofano z obiegu monetę gruzińską na rzecz rosyjskiej. Zaprowadzono przymusową służbę wojskową nawet poza granicami kraju. Zamiast języka gruzińskiego wprowadzono w urzędach i szkole rosyjski. Konfiskowano dobra państwowe, kościelne i gminne i rozdawano je kolonistom z Rosji. Szlachcie schlebiano, żeby ją oddzielić od reszty ludności i osłabić tym sposobem jedność narodową; dlatego nadawano jej przywileje bez większego znaczenia, głaszczące tylko próżność. Stąd mnóstwo „książąt“ między Gruzinami, bo właściwie każdy, kto się wylegitymował z należenia do szlachty, mógł używać owego tytułu (w nazwiskach gruzińskich oznacza to końcówka wyrazu: „szwili“). Zaprowadzono surowsze poddaństwo włościan, niż było kiedykolwiek przedtem. Wojsko i urzędnicy rosyjscy dopuszczali się rozmaitych nadużyć i zdzierstwa; nakładano na kraj ciężkie podatki i daniny, które doprowadzały ludność do nędzy. Starano się wreszcie przez szkołę zabić ducha narodowego i wolność myśli.

Skutkiem takiego postępowania rządu rosyjskiego Gruzini urządzali od czasu do czasu powstania zbrojne. Pierwsze było w Gruzji zaraz w r. 1804, po roku walki zostało krwawo stłumione, a na kraj spadły ciężkie kary. Jeszcze groźniejsze było powstanie w r. 1812, zakończone również niepowodzeniem.

Ponawiały się takie ruchy narodowe w zachodniej Gruzji (w Imeretji i Gurji) w r. 1819 — 1820, w 1830, w 1832; mieszkańcy domagali się przywrócenia praw narodowych, zastrzeżonych umową r. 1783, ale zawsze bezskutecznie; bo siły walczących były nierówne, a liczenie na pomoc obcych (Anglji, Persji) kończyło się zawodem. W drugiej połowie wieku XIX Gruzja nie mogła się już zdobyć na nowe próby odzyskania niepodległości: Rosja podbiła ostatecznie (r. 1860) wschodnie kraje kaukaskie. przytykające do morza Kaspijskiego, wkońcu i plemiona górskie w środkowym Kaukazie, tak iż przystęp do Gruzji stał się jeszcze łatwiejszym. Wogóle potęga Rosji w tym wieku jeszcze bardziej urosła, sąsiadujące zaś z Gruzją z drugiej strony państwo Tureckie coraz bardziej podupadało.

ROZDZIAŁ 7.

Praca narodowa w wieku XIX.

Po utracie niepodległości politycznej i bezskutecznych próbach wyzwolenia naród gruziński, mający świetną przeszłość i pod względem rozwoju duchowego stojący wyżej od sąsiednich krajów azjatyckich, zrozumiał, że należy tem gorliwiej pracować nad rozwojem swojej oświaty i utrzymaniem ducha narodowego, by nie utonąć w obcej narodowości. To też widzimy taką pracę w ciągu całego wieku XIX. Przypomina nam to Polskę, która w tym samym czasie, t. j. po rozbiorach, również próbowała nieraz odzyskać niepodległość, a im cięższe znosiła jarzmo polityczne, tem usilniej pracowała nad swojem wzmocnieniem wewnętrznem.

Przymusowe połączenie z Rosją miało przynajmniej tę dobrą stronę, że w liczniejszych teraz szkołach średnich, choć językiem wykładowym w nich był rosyjski, a celem było przedewszystkiem ruszczenie kraju, młodzież gruzińska mogła się kształcić i poznawać oświatę europejską. Bo i Rosja była już w wieku XIX państwem, gdzie się coraz więcej szerzyła oświata zachodnio-europejska.

Jeszcze przy końcu wieku XVIII Gruzini zwrócili swoją uwagę na bogate piśmiennictwo francuskie, które stało wtedy wysoko, przekładali dzieła wybitnych autorów francuskich, poetów i uczonych. W wieku XIX znajomość literatur obcych, francuskiej i innych, szerzyła się coraz bardziej i pojawia się coraz znaczniejsza liczba pisarzy, nietylko naśladowców, lecz i oryginalnych.

Zaczyna się rozwijać, pomimo surowej cenzury i prześladowania, dziennikarstwo i inne rodzaje piśmiennictwa perjodycznego.

Wielkie znaczenie w życiu narodu gruzińskiego zdobył sobie teatr. W końcu wieku XVIII dawano przez czas dłuższy przedstawienia teatralne na dworze królewskim i w tym celu przełożono lub napisano sporo oryginalnych utworów dramatycznych. Ale właściwy teatr publiczny powstał dopiero w r. 1852 w Tyflisie. Przyczynił się do tego najwięcej poeta Mikołaj Barataszwili, gorący patrjota. W roku 1834 za udział w spisku politycznym został on zesłany do Wilna, następnie przebywał czas dłuższy w Warszawie i tutaj przełożył na język ojczysty wiele utworów z literatur europejskich, w ich liczbie i naszego Mickiewicza. Powróciwszy z wygnania, założył teatr i pracował dla sceny, a jego śladem poszło wielu poetów, tak iż powstała bogata literatura dramatyczna gruzińska. Przełożono wtedy liczne utwory europejskie aż do najnowszych. Gruzini lubią przedstawienia sceniczne i mają dobrych aktorów. Lubią także muzykę, malarstwo oraz inne sztuki piękne i mają wielu zdolnych artystów.

Wykształceni patrjoci zaczęli też pracować nad podniesieniem gospodarczem i oświatą szerokich warstw społeczeństwa. Tak np. założono bank narodowy, który dawał zapomogę na utrzymanie teatru w Tyflisie i dwóch szkół średnich (w Tyflisie i Kutaisie), gdzie jedynie wolno było wykładać po gruzińsku. Utworzyło się Towarzystwo Oświaty (jakby Macierz Szkolna), które zakładało po kraju różne szkoły, bibljoteki i czytelnie.

W ogólności w drugiej połowie wieku XIX podniosła się znacznie oświata i wzrosło poczucie narodowe wśród Gruzinów. Z przyjemnością można tu zaznaczyć, że przyczyniła się do tego w pewnym stopniu znajomość z Polakami, którzy przybywali do Gruzji z początku jako zesłańcy polityczni, później już dobrowolnie, w poszukiwaniu chleba, jako kupcy, rzemieślnicy, przemysłowcy i innego rodzaju pracownicy, wreszcie coraz częściej jako uczeni podróżnicy. Zawiązywały się coraz ściślejsze stosunki przyjaźni między obu narodami, bo po bliższem poznaniu okazało się, że w ich charakterze, kolejach losu w przeszłości i marzeniach o przyszłości jest duże podobieństwo. Nie było też przykrych wspomnień z czasów walki o niepodległość; gdyż Polacy, wcielani za karę lub z przymusu państwowego do szeregów wojska walczącego na Kaukazie, zaczęli przybywać do Gruzji dopiero po podstępnem przyłączeniu tego kraju do Rosji, w czasach, kiedy już Gruzini zaniechali zbrojnych powstań przeciwko potężnemu carstwu. Ku końcowi wieku XIX przyjeżdżali też nieraz do Gruzji Polacy jako urzędnicy rosyjscy, a więc jako mimowolne narzędzia rusyfikacji (w b. Królestwie Kongresowem coraz bardziej usuwano Polaków od ważniejszych urzędów, nawet w sądownictwie); ale ci swojem szlachetnem i uczciwem postępowaniem różnili się wyraźnie od urzędników Rosjan i pozostawili wśród ludności miejscowej dobre wspomnienie.

ROZDZIAŁ 8.

Wydarzenia polityczne od roku 1905. Stan obecny.

W r. 1905, po niepowodzeniach Rosjan w wojnie z Japonją, wybuchła w Rosji rewolucja. Ludność żądała zniesienia nieograniczonej władzy cara, zanosiło się nawet na zaprowadzenie rzeczypospolitej. Gruzini postanowili z tego skorzystać i odzyskać niepodległość. Na czele ruchu stanęli socjaliści, składający się z dwóch stronnictw, stojących na gruncie narodowym. Wypędzono w różnych miejscach władze rosyjskie i ogłoszono utworzenie kilku rzeczypospolitych, które miały się połączyć w jeden związek.

Ale w Rosji rząd stłumił rewolucję, skończyło się tylko na ogłoszeniu konstytucji, która ograniczyła trochę władzę cara, i na zwołaniu sejmu (t. zw. „dumy“ i „rady państwa“, czyli izby wyższej). Wtedy nastały dla Gruzji czasy strasznego odwetu. Przysłane wojska rosyjskie stłumiły ruch zbrojny i przez dwa lata dopuszczały się wszelkiego rodzaju okrucieństw. Spalono 125 wsi, zburzono 9 miast, w Tyflisie strzelano z armat do domów, w oczach namiestnika carskiego urządzono trzy razy pogrom masowy, spalono żywcem przeszło 250 osób, uwięziono i wywieziono z kraju zgórą 100 tysięcy mieszkańców, rozstrzeliwano wybitnych obywateli, rabowano i rozkradano mienie najspokojniejszych.

Kiedy się w r. 1907 zebrała t. zw. konferencja pokojowa w Hadze, t. j. narada ważniejszych państw w sprawie utrzymania pokoju w Europie, Gruzini złożyli tam od siebie memorjał, prosząc o pośrednictwo i przypomnienie Rosji, do czego ją obowiązywały umowy z królami gruzińskimi przy końcu wieku XVIII; ale konferencja nie dała Gruzinom urzędowej odpowiedzi, tylko wytłumaczono im prywatnie, że nie można się zajmować tą sprawą, bo Gruzja nie jest niezależnem państwem.

Upłynęło jeszcze kilka lat w strasznym ucisku, bo całą Rosję ogarniała znowu coraz silniejsza reakcja — powrót do dawnego sposobu rządzenia, a śmiała obrona praw narodowych przez posłów gruzińskich w sejmie rosyjskim nie odnosiła skutku. Nastąpiła wielka wojna światowa w r. 1914. W szeregach rosyjskich walczyło mężnie — jak obliczają — zgórą 200 tysięcy Gruzinów, wiernie wypełniając narzucony sobie przez losy obowiązek państwowy. Ale i za to nie zapłacili im Rosjanie wdzięcznością ani sprawiedliwością. W pewnym czasie wojska tureckie, walczące po stronie przeciwników Rosji, zajęły większą część Gruzji; ale kiedy później, skutkiem niepowodzenia sprzymierzonych w innych stronach, zmuszone były cofnąć się za swoje granice, wojska rosyjskie, zjawiwszy się z powrotem, spustoszyły bez litości prowincje gruzińskie z ludnością mahometańską, mszcząc się za rzekomą zdradę, czyli niby za łączenie się z Turkami. Uciekając przed prześladowaniem, dziesiątki tysięcy Gruzinów wyznania mahometańskiego z obwodu

Batumskiego i Karskiego musiały opuścić ojczyznę i schronić się w sąsiednich prowincjach tureckich.

W roku 1917 nastąpiło znów ważne wydarzenie w losach Gruzji. Na początku listopada, skutkiem drugiej już rewolucji w okresie wojennym, rządy w Rosji z rąk bardziej umiarkowanego stronnictwa socjalistów przeszły do komunistów, zwanych tam „bolszewikami". Gruzja postanowiła skorzystać z przyjaznych okoliczności, bo i wojsk rosyjskich nie było już w tym kraju. Zwołano pośpiesznie Zgromadzenie Narodowe i wybrano dnia 22 listopada do zarządzania wszystkiemi sprawami Radę Narodową. Dla obmyślenia i ustalenia formy rządu postanowiono zwołać sejm ustawodawczy (czyli konstytuantę). Nim to jednak nastąpiło, Rada Narodowa już dnia 26 maja r. 1918 *) ogłosiła uroczyście niepodległość Gruzji i zapowiedziała, że będzie ona rzecząpospolitą demokratyczną dla wszystkich narodowości w niej mieszkających. Zwołany sejm ustawodawczy zaraz na pierwszem swojem posiedzeniu, dnia 12 marca r. 1919, zatwierdził tę proklamację, a następnie zajął się szczegółowem opracowaniem konstytucji.

Urządzono rzeczpospolitą ściśle socjalistyczną, ale nie z takiemi krańcowemi zasadami, jak w Rosji. Pozostał przytem duch narodowy, to jest nie przyjęto międzynarodówki za podstawę. Sejm miał być jednoizbowy. Uchwalono reformę rolną, robotniczą i szkolną (obowiązkowa nauka do lat 14, bezpłatna). Zaprowadzono szeroki samorząd gminny. Zapewniono poparcie dla wszelkiego rodzaju urządzeń spółdzielczych i instytucyj oświatowych. Armja, złożona z wojska regularnego i gwardji narodowej, miała wynosić na stopie pokojowej 120 tysięcy; w razie wojny obliczano ją na 250.000.

---

* Jednocześnie z Gruzińską utworzyły się w r. 1917 w kraju Kaukaskim jeszcze 3 rzeczypospolite narodowe: Armeńska (przeważnie ormiańska), Azerbejdżańska (przeważnie tatarska) i Derbencka (w północno - wschodnim Kaukazie). W kwietniu r. 1918 Gruzińska, Armeńska i Azerbejdżańska połączyły się ze sobą jako „Niepodległa Demokratyczna Rzeczpospolita Zakaukaska", ale związek ten zaraz się rozpadł.

W maju r. 1920 Rosja bolszewicka, która z rzeczypospolitych, utworzonych w różnych prowincjach dawnego carstwa, urządzała związek niby niezależnych od niej państw, zawarła też w Moskwie umowę w Gruzją, uznając ją za państwo zupełnie niepodległe, ze swoją władzą zwierzchniczą, czyli suwerenne. Uczyniła tak podstępnie dlatego, że była wtedy zajęta wojną z Polską i pragnęła mieć zabezpieczone tyły na Kaukazie.

Naród więc gruziński zabrał się z zapałem do pracy dla odrodzonej ojczyzny, żeby powetować ciężkie klęski, które na nią spadały w ostatnich kilkunastu latach, i zdawało się, że nastały już czasy spokoju. Lecz były to, niestety, tylko marzenia.

Na początku roku 1921 Rosja w porozumieniu z Turkami urządziła z czterech stron jednocześnie napad na Gruzję; sama armja „czerwona" rosyjska liczyła około 250 tysięcy. Gruzja mogła się zdobyć zaledwie na 50.000. Nierówna walka trwała do połowy marca, wojska bolszewickie zalały kraj i zniszczyły go straszliwie. O tem zniszczeniu i powtarzających się od tego czasu ruchach narodowych oraz następujących po nich czynach zemsty i okrucieństwach bolszewickich dochodzą do Europy wiadomości, od których włosy powstają na głowie. Duże miasto Tyflis zmieniło się w stosy zwalisk, w niewielką osadę; po całym kraju zapanowała martwota, głód, niesłychana drożyzna, choroby.

Trzeba też zaznaczyć, że pośród długoletniego zamętu politycznego (od r. 1905) i trudności gospodarczych zrodził się także brak jedności w narodzie: utworzyło się parę stronnictw socjalistycznych, znalazło się wreszcie sporo zwolenników poglądów bolszewickich (komunistycznych), a to wszystko ułatwiło Rosjanom opanowanie Gruzji.

W marcu r. 1922 trzy rzeczypospolite zakaukaskie: Armeńską, Azerbejdżańską i Gruzińską ogłoszono jako „Związek Zakaukaski Socjalistycznych Republik Radzieckich"; w najnowszych zaś czasach stał się on, podobnie jak i inne rzeczypospolite w obrębie dawnego cesarstwa Rosyjskiego, zupełnie zależnym od centralnych władz moskiewskich.

Po wypadkach roku 1921 liczni patrjoci gruzińscy, oficerowie, politycy, wogóle ludzie wyżej wykształceni— musieli szukać schronienia zagranicą i pędzą dotychczas życie tułacze. W Paryżu zamieszkał Noje Żordanja, b. naczelnik państwa, z zawodu pisarz-publicysta, gorący i rozumny patrjota, czczony przez wszystkich rodaków; tam też skupiło się dość liczne grono wygnańców *). Inni znaleźli przyjacielską gościnę w Polsce, zwłaszcza w Warszawie. W ich liczbie jest bardzo zdolny poeta Sergjusz Kuruliszwili (z przybranem nazwiskiem Tajfuni), z wykształcenia zawodowego inżynier, który serdecznie pokochał nasz kraj i tak już dobrze włada językiem polskim, że pisuje w nim artykuły, a nawet wiersze.

Wygnańcy ci, przebywając wśród obcych, myślą o swej ojczyźnie i pracują dla niej: śledzą, co się dzieje w polityce europejskiej i azjatyckiej, zawiązują stosunki dyplomatyczne z politykami, korzystają z każdej sposobności, żeby przypomnieć innym, że są narodem pokrzywdzonym i uciskanym przez straszną i groźną dla świata siłę, jaką jest bolszewicka Rosja. A że nietylko dla celów politycznych dobrze jest, jeżeli narody starają się poznać wzajemnie, więc np. w Warszawie ów patrjota Kuruliszwili założył stowarzyszenie „Klub Gruzińsko-Polski“, którego celem jest właśnie zbliżenie wykształconych przedstawicieli obu narodów.

ROZDZIAŁ 9.

Zakończenie: Gruzja i Polska.

Pomiędzy Gruzinami a Polakami łatwo zauważyć znaczne podobieństwo duchowe, t. j. podobne rysy charakteru. Gruzini także mają naturę marzycielską i uczuciową, usposobienie rycerskie, odznaczają się dobrodusznością, skłonnością do lekkomyślności, są bardzo gościnni, lubią towarzystwo. Polacy, którym zdarzyło się tam być na wsi, w dworku ziemiańskim, opowiadają, że nieraz doznawali złudzenia, jakby się znajdowali w kraju polskim. W dziejach politycznych obu narodów widzimy też dużo rzeczy podobnych: ani Polacy, ani Gruzini nie odznaczali się zaborczością, ale musieli często walczyć w obronie swej niepodległości i znosili dla niej długotrwałe męczarnie i prześladowania, stąd wyrobiła się w nich namiętna miłość wolności, przywiązanie do wiary chrześcijańskiej i kraju ojczystego. Polacy więc rozumieją dobrze Gruzinów, szczerze ubolewają nad ich obecną niedolą i życzą im serdecznie, żeby Gruzja odzyskała prawdziwą niepodległość.

---

*) Oprócz niego wsławili się w ostatnich latach wielkiemi zasługami dla ojczyzny: Noje Ramiszwili, Eugenjusz Gegeczkori, Mikołaj Czcheidze, Konst. Sabachtaraszwili, Konst. Kondelaki i inni.

Kiedy to nastąpi, łatwo będzie zawiązać stosunki gospodarcze między obu krajami, ku wspólnemu ich pożytkowi. Gruzja może dostarczać różnych surowców na wywóz: manganu i innych kruszców, owoców południowych, winogron, drzewa orzechowego, tytoniu, jedwabiu i t. d.; z Polski zaś możnaby wywozić najrozmaitsze wyroby fabryczne. Komunikacja byłaby łatwa, bo Gruzja posiada porty nad morzem Czarnem, a stamtąd, wprawdzie długa, ale wolna droga morska prowadzi do Gdańska; niektóre zaś towary możnaby sprowadzać częściowo drogą lądową przez Rumunję, z którą Polska zawarła już traktat handlowy.

Z bliższych stosunków między Polską a Gruzją odniosłaby też korzyść cywilizacja; bo Gruzja byłaby, jak dawniej, krajem, z którego rozchodziłyby się promienie oświaty chrześcijańskiej wśród niżej stojących narodów azjatyckich.

SPIS RZECZY.

Rozdział 1. Położenie geograficzne. Znajomość Gruzji pośród Polaków. 5
Rozdział 2. Przyroda kraju. Rzeki. Klimat. Roślinność i zwierzęta. Bogactwa kopalne. Siła wodna. Zajęcia mieszkańców. . 7
Rozdział 3. Mieszkańcy Gruzji. 9
Rozdział 4. Dzieje polityczne Gruzji do początku wieku XIX. . 15
Rozdział 5. Oświata do początku wieku XIX. Piśmiennictwo. Sztuki piękne. 19
Rozdział 6. Dzieje polityczne Gruzji w wieku XIX. . . 21
Rozdział 7. Praca narodowa w wieku XIX. . 23
Rozdział 8. Wydarzenia polityczne od roku 1905. Stan obecny. 25
Rozdział 9. Zakończenie. Gruzja i Polska 29

BELGJA

Napisała

Faustyna Morzycka.

Z rysunkami.

WARSZAWA.
Skład główny w „KSIĘGARNI POLSKIEJ“, Warecka 14.
—
1907.

Druk J. Sikorskiego, Warszawa, Warecka 14.

BELGJA.

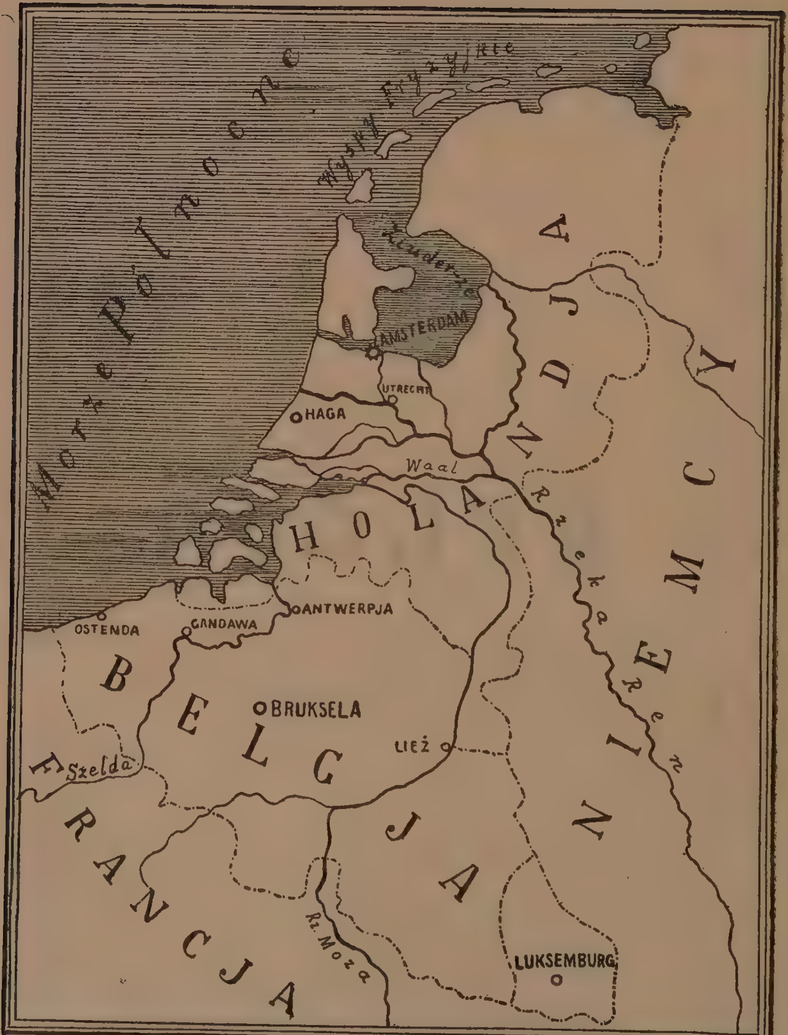
Morze Północne
Wyspy Fryzyjskie
Zuider-ze
AMSTERDAM
UTRECHT
HAGA
Waal
HOLANDJA
NIEMCY
Rzeka Ren
ANTWERPJA
GANDAWA
OSTENDA
BRUKSELA
LIEŻ
BELGJA
Szelda
FRANCJA
Rz. Moza
LUKSEMBURG

Mapa Belgji, Holandji i Luksemburgji.

ROZDZIAŁ I.

Znaczenie Belgji w Europie i granice tego państwa.

Holandja i Belgja — dwa najmniejsze i graniczące ze sobą kraje — przedstawiają jednak między sobą znaczne różnice. Holandja jest niziną płaską, jednostajną; Belgja zaś na mniejszej przestrzeni przedstawia daleko większą rozmaitość w ustroju powierzchni, posiada niewysokie skaliste góry, a obok tego nizkie błotniste poldery; grunt bardzo żyzny, falisty—obok stepu piaszczystego, bezpłodnego. Holandja jest przeważnie krainą cichych wsi; Belgja przeciwnie odznacza się ruchliwemi, ludnemi fabrycznemi miastami. W Holandji przeważa rolnictwo, w Belgji obok doskonale uprawnej roli święci swe największe tryumfy wielki przemysł fabryczny. W Holandji ziemi jest więcej, a ludzi mniej, zatem dobrobyt jest ogólniejszy; w Belgji obok bogatych fabrykantów i kupców, obracających olbrzymiemi kapitałami, żyje bardzo liczna w niedostatku pogrążona ludność robotnicza i rolnicza. Pomiędzy państwami europejskiemi Belgja odznacza się tym, że jest najmniejszym i najmłodszym państewkiem, gdyż dopiero od 1830 r. istnieje jako samodzielne, niezależne królestwo. Niepokojona stale przez Niemców, Francuzów, Anglików, Holendrów, znosząca całe wieki obce jarzma, Belgja wkońcu zdołała zyskać niepodległość i dziś wśród państw niezależnych zajmuje miejsce poczesne, odznacza się bogactwem i zagospodarowaniem znakomitym. Przez malutką Belgję przechodzi jeden z najgłówniejszych traktów handlowych, ruch zamienny jest tu olbrzymi, gdyż położeniem swym środkowym między Prusami, Anglją, Francją i Holandją stała się jednym z najznaczniejszych rynków na świecie. Pod względem położenia swego Belgja przypomina Polskę, która leży na wielkim trakcie handlowym i zajmuje środkowe położenie między Prusami, Anglją i Rosją. Niezliczona ilość dróg lądowych i wodnych przerzyna Belgję w najrozmaitszych kierunkach.

Jest Belgja krajem najgęściej zaludnionym w Europie. Na jeden mórg gruntu przypada tu przeszło 100 mieszkańców. Obliczono, że gdyby cała Europa była w tym stosunku zaludnioną, to posiadałaby 18-cie razy więcej ludności, niż jej liczy obecnie. W miejscowościach czysto rolniczych przypada tu znacznie więcej ludności, niż np. w Rosji na przestrzeniach zajętych przez miasta. Pomimo małej ilości ziemi, przypadającej na każdego mieszkańca, ludzie żyją tu dłużej, niż w innych krajach, warunki życia są lepsze, a bogactwo kraju musi być olbrzymie, gdy zaspakaja potrzeby tak licznej ludności. Ziemia w Belgji przeważnie, bo w dwóch trzecich całego obszaru, była nieurodzajną; ale przez wieki pracy tak ją uprawiono, że obecnie prawie wszędzie przedstawia świetnie, jak inspekty, użyźnione pola. We wnętrzu ziemi posiada olbrzymie pokłady węgla kamiennego, żelaza, cyny, marmuru, plastycznej gliny, grafitu i innych bogactw kopalnych, którym zawdzięcza niezwykły rozwój przemysłu fabrycznego.

Z zachodu Belgja graniczy z morzem Niemieckim. Wybrzeża te odznaczają się nadzwyczajną prawidłowością, bez zatok i wgłębień, utrzymywane są jednak w takiej formie z wielkim wysiłkiem pracy ludzkiej. Morska granica jest tu znacznie krótsza niż w Holandji, przedstawia również nizką piaszczystą równinę, oddzieloną od morza łańcuchem jednostajnych, łagodnie zaokrąglonych wzgórz — są to diuny, ku północy zniżające się i umocnione groblami, szluzami i starannie dziś zadrzewione. Zanoszone piaskiem znikają tu morskie zatoki i tam, gdzie pływały statki, dziś ciągną się poldery, przerznięte siecią kanałów.

W innych znów cichych i zaniesionych piaskiem miejscowościach powstały ludne i ruchliwe porty. Ogromne zmiany w życiu handlowym czyniły tu niespodziewane znikanie jednych przystani, a powstawanie natomiast innych. Dziś praca ludzka zmienia je nieraz do niepoznania. Kapryśne, umówione granice dzielą od północy Belgję od Holandji i na wschód od Prus, na południe zaś najdłużej ciągnie się granica francuska.

ROZDZIAŁ II.

Ustrój powierzchni. Góry i rzeki.

Pod względem ustroju powierzchni Belgję można podzielić na trzy części: wschodnio-południową—górzystą, środkową—najurodzajniejszą i zachodnio-północną—piaszczystą i nizką, jak Holandja. Południowo-wschodnia część kraju jest pokryta górami Ardeńskiemi, które wchodzą tu z Francji, są niezbyt wysokie (najwyżej 1800 stóp wynoszące), a odznaczają się bogactwem kopalin. Najwyższa część Ardenów, wznosząca się na granicy francuskiej, z całej Belgji jest najdzikszą i najpierwotniejszą. Niegdyś Ardeny były znacznie wyższe, lecz pod wpływem wody i innych wstrząśnień uległy zniżeniu. Dawniej góry te, przeważnie z kwarcu i szyfru utworzone, były niedostępne, dzikie, o gołych, nagich szczytach, z gęstemi na stokach puszczami, w których żyły niedźwiedzie, wilki, dziki i jelenie. Św. Hubert, patron myśliwych, polował w tych lasach i nawracał dzikie zamieszkałe tu ludy na wiarę chrześcijańską. Z czasem wszystko uległo zmianie.

Puszcze padły pod siekierą, liczne koleje kraj ten przecięły i tylko najwyższe wierzchołki sterczą nieuprawne, gdyż dziki wrzos zaledwo utrzymać się może na gołej skale. Gdzieniegdzie tylko pozostały resztki dawnych lasów, w których po dziś dzień kryją się daniele, sarny, dziki i zające, a zakonnicy w dzień św. Huberta rozgłośne wyprawiają polowania. Pozatem wszystkie nieurodzajne grunta, które w każdym innym kraju leżałyby ugorem, tu przez nadzwyczajną pracę starają się uprawić i użyznić. Z wielkim też trudem zasadzają lasy i pielęgnują je z pieczołowitością i starannością, według surowych przepisów gospodarstwa leśnego.

Ku północy Ardeny, zniżając się, przechodzą w nieurodzajne i smutne płaskowzgórze.

Przenikliwe, chłodne wiatry czynią tu klimat tak nieznośnym, że wsie i miasta chronią się w wąwozach i szczelinach płaskowzgórza, gdzie rzeki żłobią swoje koryta. Często wody tych rzek zafarbowane bywają na czerwono-żółty kolor, co świadczy, że przechodzą przez pokłady żelaza i cyny. W nagich skałach kopią grafit, glinę, kamień, palą wapno. Najnieurodzajniejsze góry dostarczają bogatych skarbów kopalnych i rozkopywane zmieniają zupełnie swą dawną postać. Rolnictwo tu pomyślniej jeszcze rozwija się, niż w Ardenach, i coraz większe przestrzenie ziemi zdobywa pod uprawę roli.

Krajobraz belgijski.

Zawsze jednak rolnik z tych okolic z zazdrością spogląda na obok leżące żyzne pola środkowej Belgji. Rzeki Moza i Sambra znaczą granicę mniejszej górzystej Belgji od większej przestrzeni środkowego kraju, niezwykle urodzajnej. Wyniosłość ardeńska, zniżając się łagodnemi stokami, przechodzi w grunt falujący niewielkiemi wzgórzami, przecięty licznemi strumieniami i rzekami. Tu szczególniej żyznym jest ił urodzajny, naniesiony przez wody w ciągu wieków ze szczytów ardeńskich; grunt ten napływowy rozłożył się w części na pokładach torfu, w głębiach zaś swych posiada węgiel kamienny. Wobec tak szczęśliwych warunków nic dziwnego, że kraj ten pokryty jest najpiękniejszemi polami, słynie ze wspaniałych ogrodów i przepełniony jest mnóstwem fabryk, kopalń, miast—jednym słowem przedstawia obraz pełen ruchliwego życia, dobrobytu i gęstego zaludnienia. Do tej krainy mlekiem i miodem płynącej, od najdawniejszych czasów przychodziły różne ludy, jak do ziemi obiecanej i wydzierały ją sobie wzajemnie; to też ziemia ta była polem wielu krwawych bitew, znanych w historji świata. Często wśród najpiękniejszej zieleni drzew spotyka się folwarki, wyglądające jak obronne twierdze. Małe okienka wychodzą na wązkie podwórze, otoczone wysokim częstokołem, a drzwi zaopatrzone są w wieżyce, skąd można było ostrzeliwać nieprzyjaciela. Jakoż kraj ten był łakomym kąskiem i należał do szczęśliwych bogatych rycerzy, którzy zdobyć go potrafili, i których zamki po dziś dzień wznoszą się wojowniczo i dumnie wśród tego przemysłowego i rolniczego kraju. Obecnie, gdy czarny dym niezliczonych fabryk zaciemnia krajobraz, czarną sadzą kładzie się na świeżą zieloność, coraz częściej znikają rozległe parki, które otaczały zamki, a na malutkich rozparcelowanych działkach zakwitają starannie utrzymywane ogródki i kamieniczki, w których znajdują pomieszkanie liczne zastępy robotników fabrycznych.

Po za bogatym, urodzajnym pasem rozciąga się na północnym zachodzie kraj piaszczysty, o zupełnie odmiennym charakterze. Z nadbrzeżnych diun lotny piasek zasypał duży płat kraju, i utworzył skąpo wrzosem pokryty step. W piasku tym odgrzebują czasem całe wioski, które niegdyś zawiane zostały i zagrzebane. Step ten zowią Kampiną. Kampinę widzieliśmy w południowej Holandji, a w Belgji stanowi ona Flandrję belgijską. Dziś prowincja ta zmieniona nie do poznania a to dlatego, że mieszkańcy nie zlękli się ogromnej pracy, odgrzebali piasek i dostali się do urodzajnych pokładów gliny.

Dziś wieś flamandzka może służyć jako przykład wzorowego świetnego gospodarstwa rolnego.

U wybrzeży znów morskich Flandrja była ogromną kałużą błota i grzązkich torfowisk, ale i te grunta przy usilnej pracy zmienione zostały na żyzne, przepysznemi pastwiskami i polami pokryte grunta. Pola, ogrodzone płotami, ocienione wielkiemi drzewami. Domy wszędzie wygodne, zamożne. Napozór wydaje się, że tu mało wiosek, gdyż toną w zieleni drzew i krzewów. Podobnie jak w Holandji, kraj na równe podzielono kwadraty, wzniesiono groble od strony morza, osuszono jeziora i bagna. Tylko poldery mniejszą zajmują tu przestrzeń, ale każdy strumień został ujęty, zużytkowany. Zagrożone od strony morza, niżej od jego poziomu leżące wybrzeża, wzmocniono groblami, szluzami, broniącemi kraj od zalewów. Tam, gdzie niegdyś ludzie setkami ginęli od ciężkiej febry, dziś wznosi się sławna Ostenda, bogata przystań i miejsce kąpielowe, do którego z całego świata zjeżdżają się dziesiątki tysięcy chorych po zdrowie.

Belgja jest za małą, żeby posiadać jaką rzekę od źródeł aż do ujścia. Przepływa ją jednak wiele rzek, z których średni bieg Mozy i Skaldy należą do najważniejszych. Płyną one ku północy prawie równolegle względem siebie. Oprócz Mozy, która jest dopływem Renu, Belgja szle kilka pomniejszych rzek Renowi. Moza, w porównaniu do spokojnej Skaldy, jest prawie górskim strumykiem. Brzegi ma skaliste, przebijając Ardeny, żłobi sobie głębokie koryto w skale. Wzdłuż jej stromych wybrzeży wznoszą się dawne rycerskie zamki, zamienione dziś na fortece. Obecnie z wielkim trudem ujęto koryto tej rzeki w kamienne łożysko. Lewym dopływem Mozy jest Sambra. Spokojna Skalda z szerokim swym ujściem, w które wdzierają się przypływy morskie, jest głęboką, doskonale nadającą się do żeglugi rzeką. Pod Antwerpją smak jej wody jest słony i niejednokrotnie wpływają do niej morskie ryby.—Cała dolina belgijska pokryta jest wielką siecią kanałów; rzeki jej mają bieg tak dalece zmieniony, że trudno dziś rozpoznać ich kierunek właściwy. Rzeki belgijskie w górzystej części tego kraju spotykają się z pokładami zbitej, twardej gliny, których rozmyć swym prądem nie są w stanie. Takim sposobem mały dopływ Mozy, rzeczka Less, tworzy niezmiernie ciekawą grotę Han. Dopłynąwszy do stóp góry, rzeka nagle znika pod nią w głębokim skalistym wydrążeniu i z nieopisanym hałasem i szumem rzuca się w czarną przepaść. Dopiero na przeciwległej stronie góry, o parę tysięcy stóp dalej, wypływa ta sama rzeka, tylko już cicha, spokojna i przezroczysta jak kryształ. Rzuciwszy jakiś przedmiot z tej części góry, gdzie rzeczka wpada w podziemną przepaść, nie można go już odnaleźć po drugiej stronie. Przez długi czas nikt nie miał odwagi zwiedzić podziemne, dziwne łożysko tej rzeki, dopiero 1814 r. czterech młodych ludzi odważyło się na to przedsięwzięcie. Uzbrojeni w pochodnie, sypiąc po za sobą mąkę, aby zaznaczyć drogę odwrotu, z trudem czepiając się stromych skał nadbrzeżnych, dotarli i zbadali dziwnie wyżłobione wnętrze góry. Dziś doskonale znający tę grotę przewodnicy, oprowadzają ciekawych po 22 salach tego podziemnego gmachu. Jedną z tych sal nazwano Białą, gdyż śnieżnej białości warstwy wapna pokrywają jej chropowate, fantastyczne ściany i sklepienia. W Sali nad Przepaścią wapienie utworzyły rodzaj balkonu, pod którym widnieje czarne dno głębokiej przepaści. Następnie przechodzi się przez tak zwaną Wielką Ulicę—przedstawia ona ogromny korytarz, cały jak gdyby wykuty w błyszczącym, przez wodę oszlifowanym czarnym marmurze, ślicznie poprzerzynanym białemi żyłkami. Korytarz ten prowadzi do szeregu niedawno odkrytych, i może najpiękniejszych grot, zwanych Tajemniczemi. Często spotyka się tu przed wiekami złożone kości zwierząt najrozmaitszych, niektóre z nich należą do niespotykanych już dziś olbrzymich słoni, zwanych mamutami, oraz do innych zwierząt zaginionych. Praca wody przez całe wieki wytworzyła tu najdziwaczniejsze kolumny, sople, półłuki, kończące się najczęściej błyszczącemi iglicami różnej długości i grubości. Najróżnorodniejsze kamienie o rozmaitych kolorach i połyskach, błyszczą i przybierają nieraz kształty drzew, liści i roślin. Wszystko tu przedstawia się tajemniczo i niezwykle, jak z jakiejś bajki z tysiąca i jednej nocy. Jednostajny tylko, ale ciągły szmer spadających kropli przerywa ciszę i przypomina, że twórcami tych wielkich gmachów niezwykłej piękności są owe drobne krople wody. Łódką tylko można wydostać się na światło dzienne z tego podziemnego państwa.

ROZDZIAŁ III.

Pochodzenie ludności i przeszłość kraju.

W licznych grotach i jaskiniach Belgji, oprócz zwierząt pierwotnych odnaleziono też szkielety i zabytki, pozostałe po dawnych, najstarożytniejszych jej ludach. Nigdzie w Europie na tak małej przestrzeni nie poczyniono tak dużo ciekawych i rzadkich odkryć. Znalezione tu szkielety ludzkie świadczą, że kraj ten był zamieszkały od niepamiętnych czasów. Tych pierwotnych ludzi uczeni przezwali *jaskiniowcami*, gdyż nie budowali oni sobie domów, ale walczyli z dzikiemi zwierzętami o posiadanie jaskiń, które stanowiły dla nich doskonałe schronienia. Nie znając sposobu obrabiania żelaza, posługiwali się kamieniem, z którego robili broń, noże, piły, topory i t. d.

Znali jednak ogień, który dobywali przez tarcie krzemienia o krzemień i prawdopodobnie byli ludożercami. Badając te szkielety, uczeni doszli do przekonania, że ci pierwotni ludzie nie byli wcale olbrzymami, jak to nieraz opowiadają o dawnych ludziach, przeciwnie, odznaczali się znacznie mniejszym wzrostem, niż teraźniejsi mieszkańcy Belgji. Tu też znaleziono pierwsze rysunki, wyrzynane kamieniem na kościach. W nadbrzeżnej Belgji odgrzebują całe wioski, zasypane piaskiem, z czasów późniejszych pochodzące, gdy już plemiona starożytne zajmowały się rolnictwem, przemysłem i handlem. W jednej np. miejscowości odnaleziono tak wielką ilość dziwnie ociosanych kamieni, że je nazwano „polem krzemiennym“; otóż uczeni przyszli do przekonania, że na tym miejscu znajdowała się fabryka, wyrabiająca topory, broń i inne narzędzia dla ówczesnych ludzi, nie znających jeszcze żelaza. Od czasu owych najdawniejszych mieszkańców upłynęło wiele wieków, i potem najrozmaitsze ludy osiedlały się tu i były wypierane przez inne plemiona. Obecnie Belgja leży w Europie na pograniczu dwóch szczepów, romańskiego i germańskiego.

Tu też jaskrawiej, niż w jakimbądź innym kraju, uderza w oczy różnica, jaka oddziela te dwa tak odmienne, a w Europie pierwszorzędne miejsce zajmujące szczepy. Na południu Belgji, od granicy francuskiej, mieszkają Walończycy, szczupli, kościści, wysocy, o ciemnych oczach i włosach, mówią po walońsku, chętnie zajmują się handlem i przemysłem. Wraz z Włochami, Francuzami, Hiszpanami należą oni do szczepu romańskiego. Na północy Belgji znajdujemy Flamandczyków; przypominają oni Holendrów olśniewająco białą cerą, są jasnemi blondynami, bardziej mięsiści, ociężali, przywiązani są więcej do roli, niż do ruchliwych przemysłowo - handlowych zajęć. Mówią językiem, przypominającym niemiecki, i wraz ze Szwedami i Anglikami należą do szczepu północnego ludów giermańskich.

Oprócz tych dwóch wybitnych najezdniczych plemion, uczeni odnajdują jeszcze zachowany typ pierwotnej ludności belgijskiej i licznych najezdców, którzy różnemi czasy kraj ten posiadali. Belgja jeszcze za czasów rzymskich nosiła tę samą, co i dziś, nazwę od jednego z plemion, starożytnej Francji czyli Galji. Historja Belgji jest od najdawniejszych czasów połączona z historją sąsiednich ludów, które kolejno władały tym krajem.

Najciekawszym faktem z jej dziejów był wielki rozwój miast i samorządu miejskiego. Magnaci rządzą i po wsiach, a w ludnych już wówczas i bogatych miastach poczęła ludność miejska łączyć się i stowarzyszać.

Już w 779 roku Karol Wielki, potężny władca ówczesnej Belgji, uważał za rzecz groźną dla swej władzy to łączenie się mieszczan nawet w niewinnych celach przeciw klęskom, grożącym od morza i ognia. Nie poskutkowały jednak jego zakazy, gdyż od tego czasu swoboda miast ogromnie wzrosła, i doszły one do wielkiego znaczenia. W 11 wieku stowarzyszenia handlowe i przemysłowe stanowiły już potęgę.

Walka pomiędzy niższą i wyższą klasą mieszczan zakończyła się zwycięztwem niższej: odtąd nawet czeladnik miał prawo zasiadać w radzie miejskiej, a burmistrzem mógł być tylko ten, który należał do związku, złożonego z przedstawicieli 25 rozlicznych rzemiosł.

W owej epoce, kiedy władza nadewszystko była cenioną, gdy głos króla, cesarza, papieża miał zawsze stanowcze znaczenie, gdy cała ziemia była podzieloną między wszechwładnych panów, zwycięstwo miast miało ogromne znaczenie. Wyrobiły one sobie taką powagę, że zaczęły traktować o swoich interesach z panami i monarchami. Wśród ciągłych walk, jakie toczyli z sobą magnaci, miasta wzrosły i doszły do takiego znaczenia, że rozstrzygały spory i waśnie między możnemi władcami. Każde miasto takie składało się z mnóstwa stowarzyszeń rzemieślniczych, religijnych, wzajemnej pomocy lub nawet zawiązanych w celach wspólnej zabawy. Każdy cech miał ściśle określony ubiór i sposób zachowania się. Tragarze np. dźwigający jakieś ciężary nie mieli prawa nosić innego rodzaju ciężarów. Po dziś dzień zachowały się jeszcze w Belgji stowarzyszenia, które na obchodach uroczystych ukazują się z halabardami, w wielkich kryzach, dziwacznych średniowiecznych strojach. Naturalnie, że te ubiory i drobiazgowe przepisy były rzeczą małej wagi, ale najważniejszym było to, że każda jednostka czuła tu stojącą po za sobą całą gromadę ludzi, broniących ją od jakichbądź nadużyć lub nieszczęść. Gdy dzwon na trwogę powoływał mieszkańców do obrony, to jedno serce biło w całym tym zgromadzeniu. Z czasem pojedyńcze miasta połączyły się z miastami w innych krajach na zasadzie tych samych praw i urządzeń. Bardzo wiele miast niemieckich, a nawet nasz Gdańsk, należał niegdyś do sławnego handlowego związku, zwanego niemiecką Hanzą. Gdy w naszym czysto rolniczym kraju zaczęły powstawać miasteczka, sprowadzano kolonistów Niemców, którzy osiedlali się na tym właśnie prawie, zwanym prawem niemieckim, które polegało na zupełnym samorządzie. Zagranicą przykład miast podziałał i na wsie, które łączyły się w stowarzyszenia rolnicze. Ogromnemi postępami w sztuce uprawy ziemi odznaczały się te stowarzyszenia i dały przykład lepszego gospodarstwa rolnego, po wsiach jednak nie doszły do takiego znaczenia jak w miastach. W Belgji rozwinęły się niezmiernie rzemiosła i przemysł. Czasem w jednym mieście można było naliczyć do 80 różnych fachów, zdarzało się również, że jedno rzemiosło liczyło do 27 stowarzyszeń przeróżnych wyrobów i odmian jednego rzemiosła. Przemysł wpływał na rozwój myśli i nauki, z miast wychodziło mnóstwo uczonych, artystów, którzy szeroko zasłynęli.

Największą ambicją mieszczan było budowanie wspaniałych gmachów, jako to: kościołów, ratuszy, sal sejmowych, sądów miejskich i t. d. Zadziwiające te gmachy do dziś dnia zachwycają oko swą niepospolitą pięknością. Budowano je z ogólnych funduszów i mieszczanie dumni byli, dając taki dowód swego synowskiego przywiązania do rodzinnego miasta. Najznamienniejszą częścią ratuszów był balkon, platforma czy też galeryjka, z której zarząd miejski, czyli municypalność przemawiała do zebranych na placu mieszkańców. Tu przyjmowano przysięgi, wygłaszano nowe prawa, przywileje, lub objaśniano znaczenie dzwonu na trwogę, oznajmiano o zwycięstwie lub klęsce. Na placu przed ratuszem odbywały się wszelkie narodowe uroczystości, przesuwały się świetne pochody, pełne barw i blasku, które owoczesni malarze uwiecznili w licznych obrazach. Tu zbierano się w celu nagrodzenia zasłużonych np. najwprawniejszego rzemieślnika, najlepszego strzelca, najpierwszego artystę lub pieśniarza, a w dowód zasługi wieńczono im skronie laurowemi liśćmi.

Następnie miasta poczęły upadać wskutek silnie rozwiniętego pomiędzy niemi współzawodnictwa. Łączyły się one i podtrzymywały w razie niebezpieczeństwa, t. j. tylko w czasie wojny; podczas pokoju zazdrościły sobie wzajemnie i szkodziły. Np. blizko siebie leżące Brug i Gandawa ciągle starały się sobie szkodzić. Raz mieszkańcy Gandawy zniszczyli w Brugu wszystkie z trudem wzniesione groble i kanały. Korzystając z tych niezgód książęta Burgundzcy zawojowali miasta, zrabowali bogactwa i odtąd wsrogiej trzymali je zależności. Na upadku miast stracił kraj cały, bo i wsie poczęły się wyludniać. Prześladowania religijne za Filipa II, króla hiszpańskiego, któremu Belgja nie zdołała tak świetnie się obronić, jak Holandja, doprowadziły ludność tutejszą do ostateczności. Utrzymują, że w tym czasie przed strasznym uciskiem i prześladowaniem sto tysięcy Belgów emigrowało do Holandji. A ponieważ byli to ludzie najlepsi, najbardziej odczuwający srogość niewoli, emigracja ich spowodowała w Belgji obniżenie oświaty. W ruchliwych miastach zaległa cisza, a wiele kwitnących wsi zamieniły się w pustynie. Następnie Belgja znowu przechodziła z rąk do rąk: kolejno panowali nad nią austryjaccy Habsburgowie, to Francuzi. Wreszcie 1814 r. połączono Belgję z Holandją, lecz dwa te narody wspólnie ze sobą żyć nie mogły. Różniła je religja, język i pochodzenie. Holendrzy mieli znaczny dług państwowy, który podatkami nakładanemi na Belgów chcieli spłacić. Niezadowolenie wzrastało.. Nakoniec w 1830 r. rewolucja lipcowa we Francji podsunęła

Belgom myśl buntu. Gdy w teatrze w Bruksełli dawano sztukę, przedstawiającą oswobodzenie się od obcego jarzma, podziałało to tak na widzów, że zebrani krzyknęli: — „i my tak uczynimy!“ zaraz też rzucili się na budynki, mieszczące rząd holenderski To zaburzenie w stolicy stało się hasłem powstania w całym kraju. Powstańcy utworzyli rząd tymczasowy i wydali rozkaz odwołujący Belgów z wojska holenderskiego w tych słowach: „Krew belgijska popłynęła... To przelanie krwi szlachetnej zerwało wszelkie więzy. Belgijczycy są rozwiązani.“

Belgja, nie mając wojska stałego, nie mogła obronić się sama nawet przeciw Holendrom i została na łasce wielkich mocarstw, ale właśnie niezgoda między temi ostatniemi stała się przyczyną jej usamowolnienia. Obawiając się, aby Belgji nie zagarnęła Francja, inne mocarstwa zezwoliły na utworzenie z niej osobnego państwa. Rozprawy te o Belgji, które odbywały się w Londynie, wpłynęły niekorzystnie na losy współczesnego ruchu w Polsce, której Anglja i Francja miały pomagać.

ROZDZIAŁ IV.

Teraźniejszy ustrój polityczny Belgji.

Gdy lud belgijski wypędził Holendrów, postanowiono wybrać zgromadzenie narodowe „mające postanowić o konstytucji, obowiązującej w całej Belgji.“ Wyborcami byli Belgowie, mający skończonych 25 lat życia i opłacający dość znaczny podatek. W ten sposób obrano koło 180 przedstawicieli. Zaraz też podzielono się na różne stronnictwa, znaleźli się nawet tacy, którzy uważali za najlepsze znowu przejść pod władzę króla holenderskiego, inni pragnęli rzeczypospolitej, a najliczniejsi chcieli monarchji narodowej. Na wstępie zgromadzenie to uchwaliło, że po 1) naród belgijski jest niepodległy i to jednogłośnie okrzyknięto. Po 2) że jako formę rządu obierają sobie monarchję z królem dziedzicznym na czele. Po 3) na wieczne czasy rodzina królewska holenderska została odsądzona od tronu belgijskiego. Po 4) zgromadzenie narodowe miało ustanowić nowe prawa dla Belgji. Wskutek tej ostatniej uchwały obrano królem Leopolda

Koburskiego i zatwierdzono główne zasady nowej monarchji, do której za wzór posłużyła konstytucja angielska. Nie król, ale naród jest tu władcą najwyższym. Na znak podległości narodowi król nie może obejmować tronu inaczej, jak po złożeniu następującej przysięgi:

„Przysięgam, iż będę przestrzegać konstytucję i prawa ludu belgijskiego, utrzymywać niepodległość narodową i całość kraju.“

Król niby posiada w swym ręku najwyższą władzę wykonawczą, ale może ją sprawować tylko przez swoich ministrów, którzy ze swej strony są odpowiedzialni za wszystkie swe czynności przed parlamentem, złożonym z dwu izb. Przedstawicielstwo więc narodowe, stanowi istotną władzę zwierzchniczą, tworząc owe dwie izby: senat i izbę poselską.

Tak senatorowie, jak i posłowie, są wybierani przez tych samych wyborców i różnią się tylko tym, że pierwsi zostają obierani z pośród ludzi bogatych, a drudzy z pośród biedniejszych klas społecznych.

Każdy płacący około 16 rub. podatku rządowego stawał się wyborcą; takie dopuszczenie do udziału w rządzie ludzi biedniejszych wydawało się na owe czasy niezmiernie sprawiedliwym. Całe królestwo podzielono na 9 prowincji, a te znów na gminy. W podobny sposób jak do parlamentu wybrani pełnomocnicy tworzyli rady prowincjonalne i gminne, które stanowiły o interesach miejscowych. Główni jednak rządcy prowincji t.j. gubernatorowie i burmistrze gmin mieli być mianowani z góry przez rząd, gdyż uważano, że tego wymaga zjednoczenie całej władzy nad krajem w jednym ręku. Właściwie jednak rządzą tam rady gminne, prowincjonalne, a gubernatorzy i burmistrze odgrywają tylko rolę nadzorców, pilnujących, aby wszystko odbywało się w porządku. Główna zasada całej konstytucji wspierała się na zupełnej wolności, która zapewniała najzupełniejszą swobodę osobom, mieszkaniom, zebraniom, stowarzyszeniom, religjom, drukom, nauczaniu i językom. Pozostawało jeszcze załatwienie bardzo ważnej sprawy t. j. określenie stanowiska kościoła w tym nowym państwie. Jedni żądali, aby duchowieństwo podlegało dozorowi państwa, inni chcieli zupełnej swobody—ostatni zwyciężyli na zasadzie żądania wolności we wszystkim i dla wszystkich. Państwo nie zachowało żadnej władzy nad duchowieństwem: biskupi belgijscy mianowani są bezpośrednio przez papieża i sami wybierają proboszczów bez udziału rządu. Natomiast państwo wypłaca pensje duchownym wszystkich wyznań, zwalnia od służby wojskowej i pozostawia im naukę religji w szkołach. Rozdział między kościołem i państwem uwolnił duchowieństwo od wszelkich obowiązków względem państwa, a zapewnił korzyści i dogodności, jakie temu stanowi i dawniej przysługiwały.

Po ukonstytuowaniu się w ten sposób państwa belgijskiego, utworzyły się w tym kraju dwa stronnictwa: katolickie i liberalne, na które dzielą się wyborcy i posłowie. Walczą one ze sobą na wszelkiego rodzaju wyborach: do senatu, do izb, do rad prowincjonalnych i do rad gminnych. Walczą na wszystkich polach swej działalności, gdy chodzi o uchwalenie nowych praw, o nauczanie, podatki, wojsko i t. d. A zawsze katolicy walczą w imię wolności kościoła, liberałowie w imię niezawisłości władzy świeckiej. Stronnictwo katolickie ma za sobą cały kraj flamandzki, zamieszkany przez mniej postępowych i ruchliwych wieśniaków. Liberałami zaś są energiczni Walończycy, przeważnie trudniący się przemysłem i handlem.

Oba te stronnictwa, wobec przeciwnych przekonań i zasad, wybuchają nieraz pełnemi nienawiści kłótniami w parlamencie, napaściami w dziennikach, nawet bójkami na ulicach i, kolejno przychodząc do władzy, rządzą czas jakiś krajem. Obawiano się już nieraz, że konstytucja nie utrzyma się wobec tych ciągłych niezgód i że jedno stronnictwo, doszedłszy do władzy, zniesie swobody drugiego; tymczasem dzięki rozumowi i prawdziwemu umiłowaniu swobody, walki te utrzymują się w granicach konstytucji i wolności. Nie przeszkodziło to krajowi pomnażyć niezmiernie swoje bogactwo, wzrastać w ludność i kroczyć na drodze postępu.

Oprócz dwóch najważniejszych spraw, jakiemi ciągle zajmowano się w parlamencie belgijskim t. j. prawem powszechnego głosowania i urządzeniem szkół, uwzględniono także żądania Flamandczyków i zupełnie zrównano w kraju tym język flamandzki z prawami, jakie tam posiada język francuski.

Dziś wychodzi mnóstwo gazet flamandzkich i język ten więcej zaczyna rozpowszechniać się, niż francuski. Utworzono związek przeciwwojenny, mający dążyć do zniesienia armji stałej i zastąpienia jej przez milicję, t. j. obronę wszystkich mieszkańców kraju przeciw wrogom. Doszedłszy do 19 lat, każdy belg staje do losowania, oprócz tego idą do wojska ochotnicy. Dozwolone też było zastępstwo, co jednak sprawiało, że bogaci zwykle posyłali na swoje miejsce ubogich. Służba trwa lat 8. Żołnierz otrzymuje około 4 rubli miesięcznego wynagrodzenia, które nie jemu się wręcza, ale matce jego lub żonie, gdyż pensja ta ma im wynagradzać utratę głowy rodziny. Żołnierzom nie posiadającym rodziny wypłaca się żołd po wyjściu z wojska. Wyższe stopnie wojskowe pochodzą ze szkoły wojennej, wzorowo w Brukselli urządzonej.

Głównemi miejscami obronnemi jest Ljeż, Antwerpja i Namur. Z umowy państw europejskich wynika, że Belgja jest królestwem neutralnym t. j. mieszać się nie może do zatargów między mocarstwami. Jednak posiada doskonałe szkoły wojskowe i może wystawić do 150 tysięcy żołnierza. Od powstania 1830 r. nie stawało wojsko to wcale do walki, tylko, niestety, było używane przeciw własnym braciom na poskromienie burzących się po miastach i fabrykach robotników. I to coraz rzadziej się zdarza gdyż obecnie podczas rozruchów zamykają, lub każą wyjść z miasta wojsku w obawie, żeby ono nie przeszło na st niezadowolonych.

W r. 1885 w ciężkich czasach dla przemysłu w Lieżu i zagłębiu węglowym przyszło do buntu, burzono fabryki i około stu ludzi było zabitych. Komisja powołana do zbadania potrzeb robotników uznała za słuszne ich domagania się obowiązkowej osobistej służby wojskowej i zniesienia zastępstw. Wogóle robotnicy chcą urządzenia wojska na sposób szwajcarski, gdzie każdy mężczyzna od 20 roku życia uczy się przez dwa miesiące służby wojskowej, a potem co rok zostaje powoływany na szesnastodniowe manewry.

Oprócz tych spraw, kwestja głosowania powszechnego i nauczania były zawsze najważniejszemi. Konstytucja 1831 r., w swoim czasie najbardziej postępowa, w 60 lat później nie odpowiadała już wymaganiom oświeconego ludu. Sam król wyraził życzenie rewizji i wprowadzenia poprawek do konstytucji.

Najważniejszą sprawą i najwyższą niesprawiedliwością, rzucającą się w oczy, było to, że na 6 miljonów ludności tylko

135 tysięcy miało prawo wybierać pełnomocników do rządzenia krajem.

Gdy w r. 1893 odrzucono projekt zmiany głosowania, robotnicy, rozdrażnieni tym, zagrozili ogólną zmową i rozpoczęli zaburzenia w stolicy. Wojsko, powołane pod broń, nie okazało chęci do walczenia z rodakami. Pod grozą więc powstania ustanowiono prawo wyborcze, na skutek którego każdy Belg, po skończeniu 25-ciu lat życia, zostaje wyborcą, przytym jeżeli jest ojcem rodziny, jeżeli posiada nieruchomość, lub oszczędności do 800 rub., lub ma świadectwo z ukończenia szkoły średniej, w takim razie, odpowiadając jednemu lub wszystkim tym warunkom, może mieć głos podwójny lub potrójny, co znane jest pod nazwą wielokrotnego głosowania.

Ustanowienie tego powszechnego prawa głosowania jest naturalnie olbrzymiej i pierwszorzędnej doniosłości, gdyż i klasy uboższe, mając głos w zarządzie krajem, mogą upominać się o swe prawa i mieć nadzieję lepszej przyszłości.

Drugą równie ważną sprawą, poruszaną często w parlamencie belgijskim, jest nauczanie początkowe. Co do oświaty Niemcy, Szwajcarja, Szwecja, Norwegja, Francja, Holandja stoją znacznie wyżej. Ale i pod tym względem czyni się bardzo wiele. Belgja wydaje 12 miljonów rubli na oświatę, podczas gdy 20 razy od niej ludniejsza Rosja, wydaje na ten cel tylko 7 miljonów. Wśród ludności robotniczej, gdzie matka często musi na całe dnie opuszczać dom, bardzo użyteczne są ochronki, do których gromadzą dzieci, aby się niemi razem opiekować. Taki wspólny dozór i rozwijanie dziecka od najpierwszych chwil w żłobkach i ochronkach, stały się w Belgji sprawą bardzo ważną dla ludności pracującej i takich zakładów opieki i najpierwszego wychowania powstaje w tym kraju coraz więcej.—Nauczanie nie jest tu obowiązujące, ale każda wieś powinna mieć szkołę, w której nauka jest bezpłatną dla tych, co płacić nie mogą, a płatną dla tych, co z ulg korzystać nie potrzebują.

Zebranie gminne zarządza takiemi szkołami i mianuje nauczyciela. Obowiązującą jest nauka czytania, pisania, rachunków, historji i gieografji Belgji, rysunków i gimnastyki. Pozatym zebranie gminne decyduje o nauczaniu religji i może wprowadzić zmiany, jakich zapragnie: obrać francuski lub flamandzki język jako wykładowy, dodać naukę gospodarstwa i ogrodnictwa dla chłopców, szycia i mleczarstwa dla dziewcząt i t. d. Jednym słowem zebranie gminne wchodzi nawet w różne drobiazgi, dotyczące zarządu i nauki w tych szkołach. Nieraz zaprowadzają zbiory naukowe przy szkołach, które, posiadając liczne okazy ciekawych starożytności, lub rzadkich kamieni, roślin, zwierząt, stają się niekiedy prawdziwie cennemi dla nauki. W miasteczku Arlon znajduje się sławny taki zbiór, czyli muzeum w szkole ludowej. Lepiej jeszcze, niż te szkoły niższe, stoją zakłady średnie, odpowiadające naszym gimnazjom, a zwane tu ateneami. Liczne również są i bardzo wysoko stoją pod względem nauki szkoły handlowe i techniczne. Oprócz rządowych, mnóstwo jest szkół zakładanych przez księży i osoby prywatne. W malutkiej Belgji znajduje się około 1,600 klasztorów, w których gorliwie zajmują się nauczaniem; należy się dziwić, że pomimo to w 1890 r. czwarta część mieszkańców całej Belgji nie umiała jeszcze ani czytać, ani pisać. We wszystkich prowincjach są seminarja, z których rokrocznie wychodzą kończący naukę księża.—Najwyższe nauczanie stoi w Belgji najlepiej. Maleńki ten kraik posiada cztery uniwersytety: dwa rządowe w Gandawie i Ljeżu, w Luwenie, utrzymywany przez księży, z którego wychodzą wykształceni kapłani; w Bruksельli znajduje się uniwersytet wolny, założony przez belgijskich uczonych.

Gazet, tygodników, miesięczników i innych pism wychodzi blizko 2000, czytelni i towarzystw naukowych istnieje w Belgji wielka ilość. Ostatniemi czasy nauczanie ludzi dorosłych w tak zwanych uniwersytetach ludowych przybiera coraz większe rozmiary, przyczyniając się do rozszerzenia oświaty między robotnikami i wieśniakami. Najlepsi profesorowie jeżdżą po wsiach i miasteczkach, i tu, wieczorami po skończonej pracy lub we święta, zgromadzają coraz liczniejsze zastępy słuchaczy. Nauczanie gospodarstwa, ogrodnictwa, mleczarstwa przejeżdżających po kraju instruktorów rozpowszechnia się coraz bardziej, wpływa na podniesienie oświaty i wzbogacenie tutejszych rolników.

Fundusze państwowe znajdują się w Belgji w dobrym stanie i pod tym względem stoi ona lepiej, niż inne państwa europejskie. Nieznaczne czyni tylko długi na budowę kolei żelaznych. W lepszym jeszcze stanie, niż skarb państwowy, znajdują się oszczędności gminne. Kasy są tu świetnie urządzone, pracowici, skrzętni Belgijczycy należą do najoszczędniejszych i najzapobiegliwszych narodów.

ROZDZIAŁ V.

Rolnictwo.

Klimat Belgji morski, wilgotny, sprzyja rozwojowi bogatej, różnorodnej roślinności. Pomimo niewielkiej swej przestrzeni, Belgja przedstawia znaczną rozmaitość, klimatu. Na wyniosłościach ardeńskich przykre, zimne wiatry nie sprzyjają rolnictwu. Jednak na południowych ich stokach, zasłoniętych od ostrych wichrów, wino dojrzewa, choć z trudem, i uprawiane są inne południowe rośliny. Niektóre jak: kasztany, kukurydza, bluszcz i wino — rosną na południu Belgji, a dalej ku północy nie udają się wcale.

Z wykopalisk widać, że Belgja obfitowała w olbrzymie lasy i najróżnorodniejsze dzikie zwierzęta, ale dziś znikły żubry, niedźwiedzie, łosie—i tylko przechowały się jeszcze wilki, dzikie kozy i sarny. Dużo znajduje się w Belgji różnych gryzoniów, jako to: zajęcy, królików, wiewiórek i innych, które kryją się po lasach, coraz więcej zasadzanych i utrzymywanych z nadzwyczajną troskliwością.

Mniej, niż klimat, sprzyjała rozwojowi rolnictwa w Belgji gleba, która w $^2/_3$ swej rozciągłości była całkiem nieurodzajną i dopiero niesłychaną, wiekową pracą ludzką została użyźniona i nabrała własności niezwykle urodzajnego gruntu. Dziś niema kraju w Europie, który dawałby tak wielkie urodzaje, jak Belgja. Francja np. jest jednym z bogatszych i lepiej zagospodarowanych krajów rolniczych, a jednak Belgja miewa ze swych pól przeszło dwa razy takie urodzaje, jak Francja.

Przeważnie Belgja daje dziś dwa zbiory na rok i może być postawioną za wzór wytwórczości rolnej ze względu na obfitość i rozmaitość uprawianych roślin. Ogromnej jednak trzeba było wytrwałości, pracy i szalonych nakładów, żeby dojść do takich wyników. Za drogie pieniądze rolnik kupuje sztuczne nawozy dla użyźnienia gruntu; mówią, że nawet słynna pod tym względem Anglja nie czyni podobnych nakładów. Nie poprzestając na dużej ilości nawozu, którego dostarcza im świetnie utrzymywane bydło, przywożą sobie jeszcze z miast nieczystości, sypią wapno na pola, tłuczone kości, odpadki z fabryk, kupują sztuczne nawozy i t.d. Ziemia jest tu rozdrobiona na bardzo małe działki, a im mniejszy kawałek ziemi posiada właściciel, tymbardziej się wysila, żeby otrzymać większe zbiory. Cena ziemi wzrasta tu i dochodzi do niebywałych cen, a każde gospodarstwo hoduje taką rozmaitość roślin, że pola przybierają coraz częściej postać ogrodów. Nietylko ze względu na urodzaje, ale i ze względu na bogactwo roślin przemysłowych jak: buraki, len, tytoń, chmiel—Belgja pierwsze w Europie zajmuje miejsce. W każdej niemal prowincji belgijskiej gospodarstwo rolne inaczej się przedstawia i w inny sposób bywa prowadzone. Najwięcej pól, ugorem leżących, spotykamy w Ardenach, jako czysto górskiej, skalistej krainie. Ziemia niepodzielona, należy tu często do gminy, gdzie, na wspólnych pastwiskach wypasają bydło gromadzkie. W tej okolicy najlepiej udaje się owies, a zakładanie wzorowych gospodarstw i spółek mleczarskich zmienia z rokiem każdym kraj ten i wzbogaca pięknemi polami. W ziemiach niżej położonych rzadko już zdarzają się nieuprawne pola, ale rola tu co 3 lub 4 lata odpoczywa, zostawiana ugorem. Za to w środkowej dolinie, żyznym iłem pokrytej, ziemia już nigdy nie odpoczywa, wszędzie drenowana i głęboko skopana daje prześliczne urodzaje żyta i pszenicy. Dawniejszemi czasy wprowadzenie buraków do zakładanych tu licznie cukrowni, wytworzyło ogromne zmiany w rolnictwie, a wypasanie bydła na rzeź i w ten sposób zwiększenie ilości nawozów—było pierwszym krokiem do wprowadzenia racjonalnej gospodarki.

Inny znów rodzaj gospodarki przedstawia Belgja piaszczysta, zajmująca połowę całej nizinnej części kraju. Składa się ona ze stepowej Kampiny i żyznej Flandrji.

Kampina jest stepem piaszczystym, o twardym podgruncie nieprzemakalnym, wskutek czego liczne tworzą się tu moczary, bagna, niezmiernie trudne do osuszenia i uprawy. Ludzie majętni kupowali tu ziemię i, tracąc wiele pieniędzy na osuszenie i uprawę — zdołali ją użyznić częściowo. Dziś grunta te przeszły w ręce drobnych posiadaczy, którzy zasadzają lasy, karczują je i dopiero na tak przygotowanym polu rozpoczynają gospodarkę; niezadługo też zapewne Kampina stanie się tak bogatą krainą, jak Flandrja, która niegdyś była też nieurodzajnym stepem. Dziś już użyźnione grunta Kampiny znajdują się w ogromnej

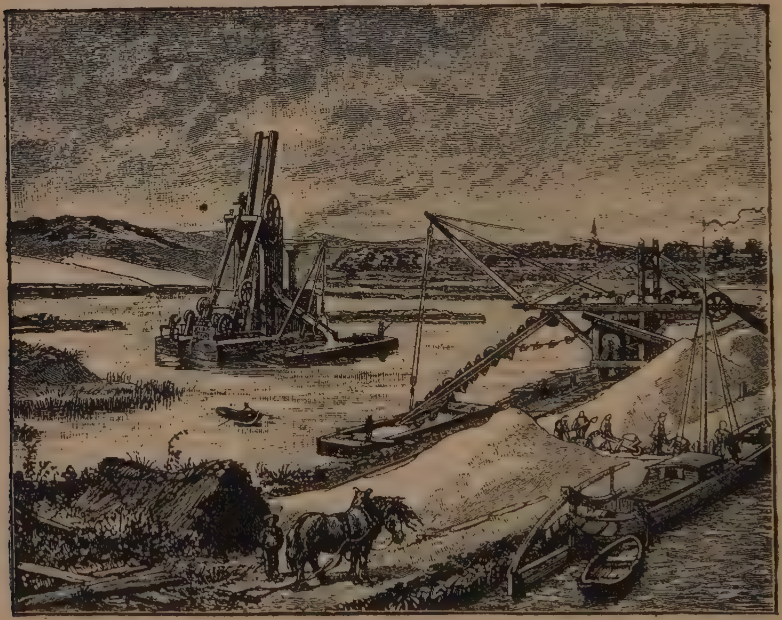

Pogłębianie rzek zamulonych na Kampinie.

kulturze. Gdy niegdyś krowy z tych okolic wyglądały jak szkielety, bo im zamało dawano pokarmu, żeby żyły, a zadużo, żeby zdychały, dziś uważają włościanie, że wyprowadzanie bydła na paszę przyprawiłoby ich o ruinę. Strata nawozu, wydeptywanie trawy, ruch, który podobno naraża krowę na schudnięcie, wszystko to zostaje obliczone i dziś trzymają krowy w oborach, dostarczając im obfitego jadła, napoju, przyrządzonego wedle przepisu doświadczonych gospodarzy. W gliniasto-piaszczystej Flandrji, której grunta praca 50-ciu ludzkich pokoleń tak wypracowała, że dosięgły najwyższego stopnia rozwoju i udoskonalenia, klęski rolne nigdy uczuwać się nie dają. Flamandczycy od tak dawna słyną z dobrej uprawy roli, że niegdyś nawet Anglicy sprowadzali sobie tutejszych rolników, aby od nich nauczyć się lepszej gospodarki rolnej. Hodują tu dużo roślin przemysłowych: len, buraki, chmiel, mak, tytoń. Ze zbóż: pszenicę, żyto, owies, kartofle, kapustę, groch. Różnorodność tych zasiewów nadaje wesoły, urozmaicony widok wioskom, i nigdy ta ziemia nie próżnuje, gdyż na trzeciej części gruntu zasadzają koniczynę, mak, tatarkę, które pozwalają na dwa zbiory jednego lata. Tego rodzaju gospodarka wymaga bardzo dobrego nawożenia i jest największą troską flamandzkiego rolnika.

Innego znów rodzaju gospodarstwo prowadzi prowincja Luksemburg, znajdująca się w południowo-wschodnim zakątku, oddzielona Ardenami od zimnych wiatrów północnych, ma klimat bardzo łagodny. Dojrzewa tu wprawdzie z trudem wino, które wywożą za granicę, ziemia jest żyzna, a nawet małe działki pozwalają każdemu żyć zamożnie, nie dając jednak tyle, żeby wystarczało na zbytki. Ze zwierząt domowych zawsze najcenniejszą jest krowa. Szczególniej chętnie hodują tu rasę, pochodzącą z Ardenów i dochodzącą do znacznej wagi. Masła i sera produkują mnóstwo.Trzymają też dużo świń w najlepszych gatunkach. Króliki kury i ptactwo domowe stanowi podtrzymanie małych tutejszych gospodarstw. Owiec niegdyś dużo było w Ardenach, ale dziś coraz mniej hodują, gdyż gruba wełna nadaje się tylko do wyrobu grubszych gatunków, koza za to staje się domowem zwierzęciem biedniejszych rodzin. Koni trzymają Belgowie więcej, niż możnaby się tego spodziewać po kraju, uprawianym przeważnie ręką ludzką. Przeważnie hodują tu konie rasy flamandzkiej, słynące z wielkości i siły. Dawni rycerze, cali w żelazo zakuci, najchętniej brali właśnie te olbrzymy, które mogły bez trudu dźwigać taki ciężar. Cenione są też z powodu swej wytrwałości konie ardeńskie. Osły i muły trzymają przeważnie po miastach do dźwigania ciężarów.

Żaden kraj w Europie nie posiada tak wielkiej ilości i tak pięknie utrzymanych ogrodów, jak Belgja i sąsiednia z nią Holandja.

I tak jak uprawne pola wypierają łąki, tak zbożem pokryte przestrzenie zamieniają się w ogrody. Przez staranną uprawę, przesadzanie i szczepienie otrzymują tu mnóstwo szczególnych i nowych gatunków, które następnie za grube pieniądze rozprzedają po całym świecie. U nas np. bardzo rozpowszechnioną jest kapusta brukselska, wyhodowana w okolicach belgijskiej stolicy. Mnóstwo też odmian doskonałych owoców stamtąd sprowadzają. Sam Londyn, stolica Anglji, spożywa rokrocznie owoców i warzywa za jakie kilka milionów rubli. Kwiaty, tak samo jak w Holandji, są tu lubiane i starannie hodowane. Nie są one uważane jako zbytek, ale stanowią zadowolenie potrzeby piękna u najbiedniejszych. Nieraz w najnędzniejszej izdebce rozpościerają swe prześliczne płatki rośliny, wyhodowane w doniczkach; Belgowie utrzymują, że ta zieloność oczyszcza im powietrze ciasnych izdebek. Hodują też wiele kwiatów na sprzedaż. Czasem zdarza się, że jakiś znawca wyhoduje do 1,200 odmian jednej tylko rośliny. Zawsze na św. Dorotę bywają tu wystawy kwiatów, których Belgja dostarcza Francji, Anglji, Niemcom, a nawet i Ameryce. Ciekawym jest, że nieraz kwiat, sprowadzony zdaleka, zostaje tu wyhodowany, zmieniony w jakiś szczególny gatunek i dopiero w takiej odmiennej formie znów zostaje odesłany rodzinnej ziemi.

ROZDZIAŁ VI.

Kopalnie węgla i wielki przemysł Belgji.

Przejeżdżając Belgję, a szczególniej jej południowo-wschodnią część, zadziwić musi podróżnego mnóstwo kominów fabrycznych, które, niby drzewa w borze, sterczą wysoko, napełniając powietrze zgryźliwym dymem i czarną sadzą pokrywając wszystko dokoła. Wielki rozwój przemysłu fabrycznego w Belgji da się wytłómaczyć nietylko przedsiębierczością mieszkańców i przyzwyczajeniem ich od wieków do przemysłowo-handlowych zajęć, czego tak bardzo brakowało np. naszemu czysto rolniczemu krajowi; ale i środkowe położenie Belgji wśród państw europejskich i ułatwiona dostawa do głównych rynków zbytu jest przyczyną niezwykłego rozkwitu wielkich przedsiębierstw przemysłowych. Bogate kopalnie węgla kamiennego są również jedną z najgłówniejszych przyczyn tego rozwoju.

Pomimo swych małych rozmiarów Belgja jest drugim po Anglji państwem, dostarczającym Europie największej ilości tego nieocenionego paliwa. Węgiel kamienny nazywają czarnemi djamentami, a w rzeczywistości jest on użyteczniejszy, niż najdroższe kamienie, które służą tylko do ozdoby, podczas gdy bez węgla trudnoby już dziś było obyć się ludziom *). Podobno przed 10-ciu wiekami kowal, nazwiskiem Hullas, zamieszkały w Ljeżu, odkrył węgiel kamienny, ale dopiero w Anglji zaczęto wydobywać go na większą skalę, a raz poznawszy jego pożytek, ludzie poczęli go używać coraz chętniej. W Belgji od 1830 roku ilość otrzymywanego węgla 7 razy się zwiększyła, a ilość fabryk wzrosła niezmiernie, gdyż zwykle w pobliżu zagłębi, dostarczających tego cennego paliwa, powstają najrozmaitsze fabryki, które do maszyn parowych potrzebują wielkiej ilości węgla. Chcąc w całej rozciągłości zrozumieć bogactwo, jakie posiada Belgja w pokładach węgla kamiennego, przedstawmy sobie, że najżyźniejsze pole, najpiękniejszą zasiane pszenicą, choćby 20 i 30 razy taką przestrzeń zajmowało, co kopalnie, to jeszcze nie mogłoby dorównać zyskom, jakie przynosi wydobywanie węgla.

Pierwsza maszyna parowa, użyta do wypompowania wody z kopalni węgla, została zbudowana w Ljeżu na początku 18 wieku. Następnie na początku 19 wieku w Belgji było zaledwie 27 parowych maszyn, do 1830 liczba ich wzrosła do 6 tysięcy, a dziś obliczają, ze siła maszyn zastępuje tu pracę 13 miljonów ludzi, a więc dwukrotnie zwiększa siły mieszkańców tego kraju. Pierwszy okręt parowy także w Belgji został zbudowany, słusznie więc ten kraik można uważać za kolebkę wielkiego przemysłu europejskiego. Pokłady węgla w Belgji ciągną się wązkim, jak wstęga, pasem, z jednej strony wkraczają do Francji, a z drugiej do Prus, gdzie nawet nie znajdują się tak głęboko pod powierzchnią ziemi, jak w Belgji, co sprawia, że są znacznie dogodniejsze. Pruski też węgiel nieraz bywa tańszy, chętniej nabywany, niż belgijski, a wówczas staje się to klęską

---

*) Opisanie szczegółowe węgla kamiennego znajduje się w osobnej książeczce pod tytułem: O węglu kamiennym p. W. Umińskiego.

dla tutejszych kopalni, w których tysiące robotników zostaje bez chleba. Ponury, czarny wygląd zagłębi górniczych wyróżnia je w sposób rażący od wesołych, pełnych zieloności i kwiatów krajobrazów Belgji rolniczej. Brzydkie domostwa, wysokie kominy sterczą tu wśród skopanej, czarnym węglem pokrytej ziemi. Wejście do kopalni przedstawia się jako wielkie wydrążenie, podobne do studni, składa się z kilku przedziałów, sięgających aż do samych głębin kopalni: w jednym z nich mieszczą się pompy, które bez ustanku wylewają sączącą się wciąż podziemną wodę i nieraz grożącą zalaniem całej kopalni. Inne znów szyby z drabinami służą do schodzenia na dół, częściej jednak posługują się tu windami, poruszanemi za pomocą maszyny parowej, która spuszcza i wznosi do góry rodzaj klatki. Maszyną tą wydobywa się też na powierzchnię węgiel, który po pochyłym pomoście stacza się do sortowni, gdzie go gatunkują. Robotnicy, przyjąwszy pełną skrzynię, zastępują ją próżną, którą natychmiast spuszczają w głąb i tak czynią dniem i nocą przez całe lata. Kierowanie maszyną odbywa się z nadzwyczajną łatwością, na odgłos dzwonka, rozlegającego się z głębi kopalni, najmniejsze dziecko może zatrzymać lub puścić w ruch maszynę. Nieprzyjemnego doświadcza człowiek uczucia, spuszczając się w ciemny, podziemny otwór. Wszystko dokoła jest czarne i przesycone wilgocią. Ludzie zagłębiając się tu, napotykali różnego rodzaju przeszkody i najpierw musieli odprowadzić wody, wciąż grożące zalaniem kopalni, następnie unikać gazów duszących, które wybuchając nieraz powodują pożary i zabijają wielu pracujących. Spuszczający się w głąb ludzie są zawsze narażani na nieprzewidziane nieszczęścia, nic więc dziwnego, że wejście do kopalni może się wydawać bojaźliwym tak straszne, jak wejście do piekła. Górnicy też czarni od węgla, z błyszczącemi latarkami u pasa snują się niby czarne duchy. Latarki zaopatrzone są w szczególne siatki druciane, które oddzielają płomień od gazów, znajdujących się w powietrzu i mogących za lada nieostrożnością wywołać pożar. Jedni górnicy biją wciąż w skałę kilofami i kruszą ją w kawały, drudzy zbierają odłupany węgiel i w taczkach po szynach odwożą do windy, trzeci zaś za pomocą maszyny parowej wyciągają węgiel na światło dzienne i sortują go.

Ciężką jest praca górnika w ciemności, bez światła słonecznego, w wąziutkich korytarzykach, gdzie nieraz dorosłemu mężczyźnie trudno stanąć wygodnie i wyprostować się, gdzie brodzić musi w błocie, tworzącym się z wody, sączącej się wciąż ze sklepienia i ścian. Mały wzrost dogodniejszym jest do tego rodzaju pracy, z tej przyczyny do 1878 roku czwarta część górników pracujących w kopalniach składała się z dzieci i kobiet. Naturalnie praca ta wpływała nader niekorzystnie na ich zdrowie i dlatego od owego roku zabroniono prawem posługiwać się dziećmi w kopalni, pracę kobiet ograniczono.

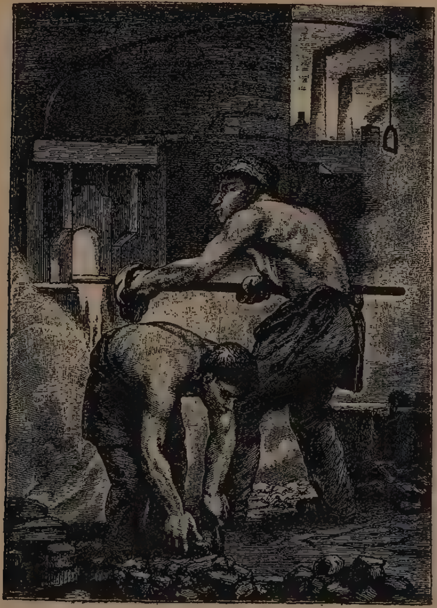

W odlewni żelaza.

Oprócz najcenniejszego węgla kamiennego, grunt Belgji doskonale zbadany, wydrążony korytarzami niby kreciemi przejściami, bogaty jest w marmur, grafit, cynk i glinkę plastyczną, z której wyrabiają porcelanę. Żelazo także znajduje się w dość znacznej ilości. Jedną z najstarszych fabryk żelaza jest znajdująca się w Sereng, z której wyszły pierwsze maszyny parowe, lokomotywy, machiny poruszające statki parowe i inne. I dziś pracuje tam około 11 tysięcy robotników, a 300 maszyn parowych w nieustannym zostaje ruchu. Jedne z tych maszyn tną żelazo i z pod nich wióry żelazne lecą cienkie jak piórka. Świdry znów parowe w sztabach na kilka cali grubych przewiercają dziury z taką łatwością, jakby to było w maśle, nie zaś w jednym z najtwardszych metalów. Tu tłoki, ważące setki funtów poruszają się z taką dokładnością, że tłuką orzech laskowy, nie tknąwszy ziarna. Tu można podziwiać potworne nożyce, tnące blachy na arkusze z taką szybkością, z jaką człowiek nie potrafiłby nigdy krajać listowego papieru. Tu wznoszą się bajeczne kuźnie, w które 8 ludzi ustawionych rzędem pcha bal żelazny, gruby jak pień drzewa.

Patrząc dopiero własnemi oczyma na to wszystko, można pojąć niezmierną potęgę pary i zrozumieć, do jak wielkich wynalazków nauka doprowadziła ludzi. W Brukselli, Gandawie i Antwerpji znajdują się liczne fabryki wyrobów metalowych. Pozatym trudno sobie wyobrazić przemysłu, którymby nie zajmowano się w Belgji. Liczne huty szklane wyrabiają piękne szyby do okien, które rozwożą w różne strony świata, nawet do Chin, Australji i Stanów Zjednoczonych. I tu jednak, jak zresztą i we wszystkich innych gałęziach przemysłu, zakładanie hut powoduje nieraz bankructwa i pozostawia tysiące robotników bez chleba.

Przemysł tkacki jest wysoko rozwinięty w Belgji. Wprawdzie fabryki jedwabiu, z których niegdyś słynęła Antwerpja, upadły. Fabrykanci wyrobów lnianych, zatrudniający 350 tysięcy robotników we Flandrji, wskutek konkurencji z innemi państwami byli zmuszeni zamknąć fabryki, a Flamandczycy, posiadający niezmiernie rozdrobnione działki i nie posiadając bogactw kopalnych, byli zmuszeni emigrować do północnej Francji, gdzie jako zdolni rzemieślnicy znaleźli pracę w tamtejszych fabrykach.

Siła maszyn wyparła zupełnie przemysł domowy tkacki, i dziś w Belgji głównie wyrabiają materje bawełniane i nici średniej wartości.

Dawno przeszły i bezpowrotnie minęły te czasy, gdy wieśniacy flamandcy sami po chatach zajmowali się przemysłem tkackim; dziś przędzenie, zwijanie i samo tkanie wykonywa się za pomocą maszyn. Nawet podkładanie węgla kamiennego do pieców parowych odbywa się za pomocą umyślnie w tym celu wymyślonego przyrządu.

Wnętrze wielkiej fabryki przedstawia się jako olbrzymi i uporządkowany zbiór kół i pasów skórzanych — istny gmach żywy, który od podłogi do sufitu przez kilka pięter pracuje z szaloną szybkością, niby jakiś niezmordowany, zaciekły potwór. Koła wirują, pasy migocą, zgrzyt i chrzęst napełnia powietrze. Człowiek zeszedł tu do roli nadzorującego pracę maszyny, wody i pary. W samoprzędzącej maszynie robotnik musi uważać na zrywane nici, które chwyta i związuje nie przerywając roboty maszyny. W ten sposób praca, którą tkacz wykonywał w domu w ciągu dwóch lat, tu w fabryce może być ukończona w ciągu jednej doby. Roboty tylko delikatnych, prześlicznych koronek brabanckich, znanych przez elegantki całego świata, praca maszyn zastąpić dotąd nie może i jeszcze około 150 tysięcy kobiet zajmuje się tym przemysłem. Za 38 miljonów Belgja rocznie sprzedaje tych delikatnych wyrobów. Praca ta jednak jest bardzo uciążliwa i źle wpływa na zdrowie robotnic. Daleko lepiej opłaca się tutejszym wieśniakom belgijskim wyrabianie delikatnych plecionek, z których następnie szyją kapelu-

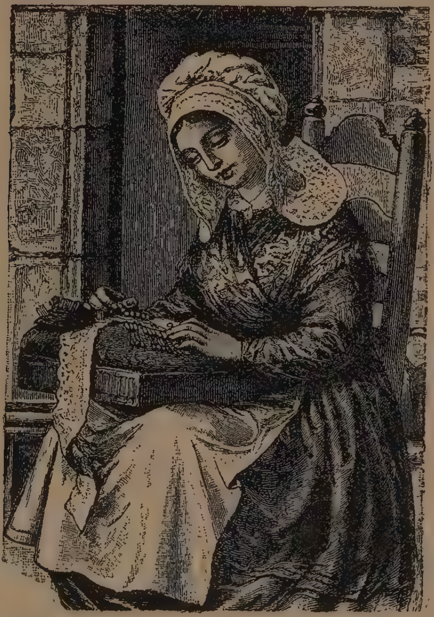

Wyrób koronek we wsi belgijskiej.

sze i koszyki. Robią się one z pięknej pszenicznej słomy, równo przeciętej w kilkoro. W Belgji wyplatają te plecionki tak pięknie, że tylko włoskie je przewyższają.

ROZDZIAŁ VII.

Handel. Drogi lądowe i wodne.

Od najdawniejszych czasów handel i przemysł miały ogromne znaczenie w życiu Belgijczyków; obecnie wzmagają się z roku na rok, a od roku 1830 zwiększyły się 20 razy. Najwyższy ruch zamienny prowadzi Belgja z Francją, z którą ma granicę najdłuższą: wszystkie główniejsze drogi handlowe z najruchliwszych miejscowości jak Bruksella, Ljeż, Ostenda idą na Paryż. Z Niemcami jednak i Anglją nie mniej ożywiony prowadzi handel, gdyż wszystkie towary z Anglji do Prus i odwrotnie idą przez Belgję. Naturalnie, zboża nie wystarcza do wyżywienia gęstej ludności, sprowadzają je więc z zagranicy — zmuszeni są też kupować produkty surowe za 30 miljonów rubli rocznie, które przerabiają w swych licznych fabrykach. Natomiast innym krajom dostarczają maszyn, broni, węgla kamiennego, wyrobów żelaznych, cynowych, wielu gatunków tkanin i najrozmaitszych produktów swego tak bardzo rozwiniętego przemysłu.

Najwięcej towarów przychodzi tu drogą lądową, reszta idzie na Antwerpję, przystań wszechświatowego znaczenia, przez którą przechodzi mnóstwo obcych produktów. Widzi się tu przeważnie statki innych narodów i krain. Dziwnym jest, że Belgowie i Holendrzy, którzy dawnemi czasy jedni z najpierwszych puszczali się na dalekie morskie wyprawy, których marynarka słynęła szeroko po świecie i zajmowała pierwszorzędne miejsce, dziś są jej prawie zupełnie pozbawieni. Przewóz nawet własnych towarów oddają obcym pośrednikom, którzy cały handel na morzu ujęli w swoje ręce.

Takie handlowe statki, przewożące towar, najczęściej należą do Anglików. Ani brak ludzi, ani zdolności, nie są tego przyczyną, ale jedynie olbrzymie cła, jakie wielkie mocarstwa nałożyły za wstęp obcych statków do swych przystani.

Pod względem kolei żelaznych, szos, tramwai, kanałów i dróg najróżnorodniejszych, Belgja niewątpliwie zajmuje najpierwsze miejsce w Europie. Wszystkie miasteczka, a nawet wsie, są połączone wygodnemi drogami, tramwajami, a niektóre mają jeszcze trakty budowane i używane przez Rzymian. Nietylko sieć kolei żelaznych jest tu znaczniejszą, niż w innych krajach, ale i ruch pociągów jest szybszy i częstszy. Opłata zaś za przejazd jest ogromnie nizką, tak, że gdy na Francuza np. przypadają trzy podróże na rok, Belgijczyk w tym samym czasie odbywa ich aż dziewięć. Cała Belgja, a szczególniej okręgi przemysłowe, zasnute są jakby siecią pajęczą linjami najróżnorodniejszych traktów.

Pociągi wstrząsają tu gruntem: to zagłębiają się w tunelach, to świszczą nad głowami, przelatując wysokie mosty; tuż obok dzwonią, turkoczą ładowne wozy, kłęby dymu okrętowego otaczają barki i łódki, snujące się po kanałach, rzekach i morzach. Kanałów przekopano mnóstwo, ale jeszcze uważają, że jest ich niedostatecznie i wiele nowych mają w projekcie. Przewóz rzekami i kanałami, jako tańszy, jest w Belgji trzy razy większy, niż ruch przewozowy kolejami żelaznemi. Wogóle Belgijczyków, tak jak Anglików, można zaliczyć do narodów posiadających wielkie przemysłowe i handlowe zdolności. Nietylko też w swoim kraju szerzą oni przemysł i handel, zakładają liczne fabryki, ale i w innych krajach biorą na siebie wielkie przedsiębiorstwa, najczęściej sposobem spółkowym. W Warszawie np. belgijskie towarzystwo zbudowało tramwaje miejskie. Żartem, ale słusznie, jedno z pism naszych powiedziało, że tramwaje warszawskie są przyrządem zamieniającym nasze kopiejki i ruble na franki belgijskie. I rzeczywiście przykro pomyśleć, że w naszym kraju jest tak mało rzutkości i zdolności do zakładania większych przedsiębiorstw, że aż obcy zwykle muszą przyjeżdżać uczyć nas rozumu i zabierać za to nasze pieniądze. W Rosji również istnieje mnóstwo fabryk, założonych przez Belgów, ale ostatniemi czasy podobno przyszli oni do przekonania, że się im one nie opłacają i mają zamiar wycofać stąd swe kapitały.

ROZDZIAŁ VIII.

Ludność robotnicza i wiejska w Belgji.

Zdawałoby się, że Belgja, posiadając ogromną ilość mieszkańców na tak niewielkiej przestrzeni, powinnaby posiadać najuboższą ludność, cierpiącą najsroższą nędzę, tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie: Belgja należy zarazem do krajów, w których mieszkańcy cieszą się najdłuższym życiem między europejskiemi narodami. Warunki więc pracy i życia mają oni takie, że nie wpływają one ujemnie na zdrowie ludu. Zboża naturalnie brakuje w Belgji, ale jest ona dość bogatą, aby je zakupić u innych ludów. Niektóre prace w kopalniach i fabrykach bardzo źle wpływają na zdrowie robotników, pomimo jednak tych wszystkich stron ujemnych, biorąc na ogół, Belgowie dają sobie dobrze radę i życie ich nie jest gorsze, niż w innych krajach Europy. Ziemia w Belgji w niektórych jeszcze gminach stanowi wspólną własność, w części należy do króla, licznych klasztorów, większych właścicieli ziemskich, ale najwięcej gruntów ze zwiększeniem się ludności rozdzieliło się pomiędzy ubogą ludność na bardzo drobne działki. Obliczono, że w 1880 r. na 900 tysięcy właścicieli 700 tysięcy posiadało mniej niż 4 morgi gruntu, a wśród tych ostatnich bardzo wielu zadawalniać się musiało domem i niewielkim ogródkiem. Tak, że biorąc na ogół, jedna trzecia całego gruntu w Belgji, należy do drobnych chłopskich gospodarstw, które zużywają to, co właściciel własnemi rękami wypracuje z ziemi. Czy podobna jednak z małego ogródka wyżyć z liczną rodziną? Naturalnie, że nie, i Belgijczycy muszą inaczej sobie dopomagać. Brabancja, Flandrja i wszystkie okolice bliższe okręgów fabrycznych wydają się na pozór krainą czysto rolniczą, tymczasem zamieszkane są przeważnie przez robotników fabrycznych.

W dni powszednie, podczas godzin pracy, wioski te zostają zupełnie ogołocone z ludzi młodych i silnych; na polach i w ogrodach pracują wówczas tylko kobiety, dzieci, starcy i ci, co posiadają większe posiadłości, reszta udaje się tłumnie do miast, fabryk i kopalni.

Już przed pół wiekiem robotnik belgijski chętnie przenosił się z miasta na wieś, znajdując tu lepsze i tańsze warunki życia, a tylko na godziny pracy zdążał do miasta. Niektóre znów prace, jak np. tkactwo, koronkarstwo i inne, wykonywano w domu, co pozwalało na połączenie przemysłu z rolnictwem. Gdy jednak powstanie wielkich fabryk zabiło drobny przemysł domowy, a liczne bankructwa bogatych przemysłowców narażały coraz częściej biednych robotników na straszne bezrobocia, poczęli oni szukać oparcia w posiadaniu choć najmniejszego kawałka gruntu, któryby pozwalał im przetrzymać srogie zmiany losu. Wytrwałością i pracą dążenia swe ziścili i to, co przed pół wiekiem należało do wyjątków, dziś stało się ogólnym prawidłem: w Belgji większość robotników fabrycznych łączy swój fach z rolnictwem, posiadając własne domki i niewielkie działki gruntu. Ogromnym ułatwieniem w urządze-

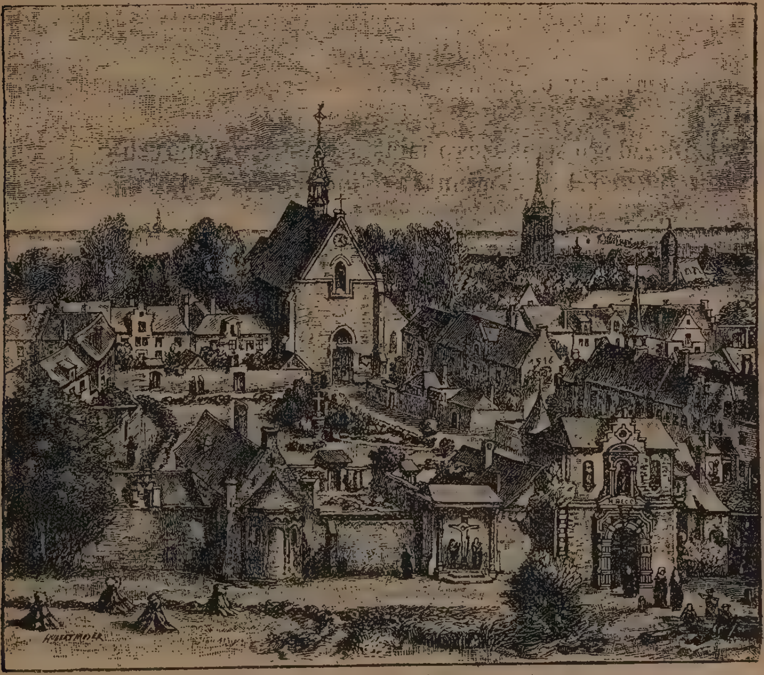

Wioska belgijska.

niu tego trybu życia, polegającego na ciągłych przejazdach, stały się w Belgji koleje żelazne, które poczyniły wszelkie możliwe udogodnienia, aby ułatwić robotnikom przenoszenie się do miejsca zajęć i z powrotem do domu. Opłata tygodniowa za takie przejazdy do danej miejscowości i z powrotem, co odbywa się zawsze o jednej godzinie, jest bajecznie tanią. Dość powiedzieć, że każdy zwykły podróżujący płaci drożej za swój jednorazowy przejazd, niż robotnik za całotygodniowe przejazdy. Zarządy kolejowe uczyniły pod tym względem wszelkie możliwe ustępstwa, a zyskują na ilości przejeżdżających, i tak gdy w 1870 r. przejeżdżało 60) tysięcy robotników, to w 1898 r. przeszło 3 miljony biletów wydano na codzienne przejazdy robotnikom.

Do każdego większego miasta Belgji w rannych godzinach przybywają, co kilka minut z okolicznych wsi długie, osobne pociągi, któremi przyjeżdżają setki i tysiące pracowników do fabryk, jakoteż do biur i szkół rozmaitych. W godzinach zaś wieczornych kończącej się pracy, te same pociągi odwożą do domów całą tę czasową ludność miejską. Taki tryb życia robotników ma niezawodnie pewne dogodności, ale z czasem okazały się i złe jego strony. A więc najpierw droga dość odległa, odbywana codzień, naraża robotników [na stratę czasu i zmęczenie. Kobiety, na barkach których spoczywa całe domowe i rolne gospodarstwo, są ogromnie przeciążone pracą, do której zmuszają i dzieci, w wieku właśnie odpowiednim do uczęszczania do szkół, stąd nieraz szkoły świecą w Belgji pustkami. Uprawa zaś roli, jak to widzieliśmy z poprzednich rozdziałów, wymaga w tym kraju szczególnej pracowitości i pieczy rolnika. W ostatnich latach zauważono, że znowu liczba drobnych posiadaczy ziemskich zmniejszyła się, spadając z 700 tysięcy do 600 tysięcy, a natomiast większe gospodarstwa poczęły znów zwiększać ilość posiadanej ziemi. Właściciele małych działek ziemi zamieniają swe grunta na pysznie uprawne ogrody. Tu najczęściej posiadanie chociaż jednego okna inspektów stanowi o bycie całej rodziny. I tak za Bruksellą wszystkie ogrody błyszczą w słońcu od szyb inspektowych, z których niby z prawdziwych fabryk wychodzą truskawki potwornej wielkości, pomidory, wyborne wino, znane nietylko w Belgji, ale cenione też przez smakoszów Londynu i Petersburga. W każdym razie byt takiego robotnika, który ma dach nad głową, posiada tyle gruntu, żeby utrzymać krowę, mieć jarzyny dla siebie i na sprzedaż— jest już bardzo dostatnim i zadawalającym. Gorzej dzieje się rolnikom, którzy tylko z roli muszą się utrzymywać, lub należąc do bezrolnych, z pracy rąk się utrzymują, a takich naturalnie jest najwięcej. Obliczono, że stosunek jest taki: na 1000 belgijczyków przypada 100 bogatych, 420 żyjących w średniej zamożności, a 480 cierpiących niedostatek. Świetny stan gospodarstw i liczne fabryki nie dają możności wyżycia niezmiernie licznej ludności, która szuka zarobku i w sąsiednich krajach, tak, że podczas sianokosów i okopywania buraków do 45 tysięcy robotnika wychodzi z Flandrji na roboty do Francji i Prus. Robotnik belgijski nie jest tak świetnie opłacany, jak w Ameryce lub Anglji i nie odżywia się tak dobrze, jak w tych krajach, jednak pobierając od 80 kop. do 1 rb. 60 kop. dziennie, żyje względnie zadawalniająco. Przez długi czas belgijski robotnik, po włoskim, był uważany za odżywiającego się najgorzej, obecnie jednak stan ten znacznie się polepszył. Wprawdzie mięso jest tu bardzo drogie, więc bywa spożywane przez robotników raz tylko lub 2 razy na tydzień, za to jedzą dużo chleba, sera, najrozmaitszych jarzyn, słoniny i kawę piją mleczną. Nadzieję też lepszej przyszłości daje im prawo wyborcze, które pozwala wybierać przedstawicieli, popierających w parlamencie ich interesa. Obecnie jednym z najgłówniejszych żądań tutejszych robotników jest ograniczenie roboty w fabrykach do 8 godzin pracy i uzyskanie coraz rozleglejszej swobody stowarzyszania się, gdyż w tych spółkach leżą wszystkie nadzieje lepszej przyszłości, a i obecny względnie niezły stan robotników fabrycznych tłomaczy się tym, że w pracy swej i życiu wzajemnie się wspierają.

ROZDZIAŁ IX.

O stowarzyszeniach w Belgji.

Hasłem i godłem państwa belgijskiego jest zasada: „jedność stanowi siłę“. I rzeczywiście, Belgja jest jednym z tych jaknajliczniej, gdyż mieszkańcy tutejsi zrozumieli, jak olbrzymia siła leży w łączności i zgodnym działaniu. Nieraz Belg nie jest w możności wyliczyć z pamięci wszystkich kółek i stowarzyszeń, do których należy i dopiero z kalendarzyka kieszonkowego wyczytuje całą ich listę.

Belgijczycy łączą się w celach samoobrony przeciw wyzyskowi, dla zakupu tańszych towarów, dla otrzymania większej zapłaty za swą pracę, w celach zabezpieczenia się od nieszczęśliwych wypadków, wreszcie dla wspólnej nauki i zabawy. Po wsiach coraz liczniej zawiązują się kółka rolnicze i spółki mleczarskie. Dopiero po roku 1848 po raz pierwszy w Belgji założyli sobie wspólne warsztaty krawcy, szewcy i drukarze. prawie wszystkie te stowarzyszenia, nieumiejętnie prowadzone, upadły. Tak nieświetnym był początek tych usiłowań. A upadły one wskutek tego, że Belgijczycy, zachęceni przykładem Anglji i Francji, zakładali towarzystwa, ale sami prowadzić ich nie umieli; stojący zaś na czele cudzoziemcy wyzyskiwali swe stanowiska i pracowali niedbale. Wówczas, jak zwykle bywa w takich razach, zrodziła się wielka niewiara, podejrzliwość, często nawet niesłuszna niechęć do prób podobnych. Gazety jednak i ludzie, którym dobro ogółu leżało na sercu, nie przestawali zachęcać pracujących i wyjaśniać im jak najdokładniej, jakie korzyści mogą dla nich wyniknąć z takiej łączności, wykazując że niepomyślne rezultaty były skutkiem nieumiejętności w prowadzeniu sprawy. Naturalnie, każda nowa praca wymaga doświadczenia, umiejętności, otóż dopiero wtedy, gdy Belgijscy robotnicy sami rozjaśnili sobie dobrze rzecz całą, gdy ją zrozumieli, oświecili sobie dostatecznie i ujęli we własne ręce, sprawa wzięła zupełnie inny obrót. I tak, gdy do 1873 r było założonych tylko 45 towarzystw, to od owego roku do 1894 r. powstało przez rząd zatwierdzonych 454 stowarzyszenia. Obecnie też niema już najmniejszej obawy, aby ruch ten mógł zmniejszyć się, przeciwnie, z dniem każdym wzrasta dążność do zakładania coraz nowych stowarzyszeń, przytym już istniejące, liczą coraz więcej członków i rozszerzają zakres swej działalności.

Dla przykładu przyjrzyjmy się bliżej największemu stowarzyszeniu noszącemu dziś nazwę „Domu ludowego“ w Brukselli. Spółka ta zawiązała się w 1882 r. pod skromną nazwą „Piekarni robotniczej“ i mieściła się w nędznej piwnicy ze zwyczajnym piecem. Naturalnie przyczyną założenia tej piekarni było to, że cena chleba, podnoszona ciągle przez drobnych sklepikarzy, stała się tak wygórowaną, że robotnicy używali mniej tego najważniejszego pożywienia, niż tego wymagały ich apetyty i zdrowie. Chodziło więc o dostarczenie chleba za tańsze, niż dotąd, pieniądze, a dlatego należało usunąć wszystkich pośredników. W pierwszym tygodniu z czterech zaledwo worków mąki wypieczono 529 chlebów. Duch jednak łączności zaraz objawił się w tym, że każdy ze stowarzyszonych składał około 2 kop. tygodniowo, aby na wypadek choroby, lub jakiegoś nieszczęścia, miał prawo otrzymywać chleb darmo. Dopiero w 1888 r. piekarnia robotnicza otrzymała zatwierdzenie urzędowe. W każdym następnym roku stowarzyszenie to zyskiwało nowych członków, wydawało coraz większą ilość chleba, musiało kilkakrotnie przenosić się do coraz obszerniejszych mieszkań, aż wreszcie w 1992 r. po 20-to letnim istnieniu stowarzyszenie to pod nazwą „Domu ludowego“ w sprawozdaniach drukowanych co kwartał, może się pochwalić, że jest dziś największym stowarzyszeniem w Belgji. Mieści się we własnym wspaniałym pałacu, liczy przeszło 20 tysięcy członków stowarzyszonych, posiada dwie parowe maszyny, obszerne składy węgla, parową mleczarnię, wydaje tygodniowo 230 tysięcy chlebów, wyrobionych z 1775 worków mąki, oprócz tego posiada trzy rzeźnie, 3 wielkie sklepy i 20 filji w Brukselli i okolicach, obraca setkami tysięcy rubli rocznie. Na fabrykach parowa maszyna sama miesi ciasto i nawet sama do miary dosypuje sobie mąkę, sól i dolewa wody. Doskonale urządzone piece zamykają i otwierają za pomocą maszyn. Na górnych piętrach suszy się mąka, a na dziedzińcach zbudowano piękne składy na węgiel kamienny. Posiadają też własne konie i wozy, któremi rozwożą pieczywo po mieście. Należący do stowarzyszenia mają tę korzyść, że otrzymują zawsze chleb o 25 procentów taniej od ceny targowej i w razie choroby lub bezrobocia pieczywo otrzymują darmo. Przytem założenie tej wspólnej piekarni wpłynęło tak znakomicie na piekarstwo w ogólności, że zniżono cenę chleba i w ten sposób nietylko już stowarzyszeni, ale wszyscy okoliczni mieszkańcy na tym zyskali.

Rozszerzając swą działalność, Dom ludowy i inne gałęzie przemysłu zagarnął w swe ręce. Kupując węgiel kamienny w wielkich ilościach do swych pieców, brał go wprost z kopalń za tańsze pieniądze, więc z czasem i to cenne paliwo mógł dostarczać swym członkom po zniżonej cenie. Stąd powstała potrzeba zbudowania olbrzymiego składu węgla.

Z czasem, rozszerzając coraz bardziej swą działalność otworzono w podobny sposób mleczarnię spółkową, nabyto pod Bruksellą kawał ziemi, na której trzymają krowy, poczęto dostarczać mleka swym członkom za tańsze pieniądze. Wkońcu otworzono własne rzeźnie. Interesa idą tak świetnie, że Dom ludowy zapewnia wszystkim swym członkom bezpłatną poradę lekarską i lekarstwa darmo. Za przykładem Bruksellí poszły wszystkie prawie większe miasta i fabryki. We wszystkich tych stowarzyszeniach poczyniono wszelkie możliwe ułatwienia, aby najbiedniejsi mogli korzystać z taniości dostarczanych produktów. Cena np. wstąpienia członka do towarzystwa opłaca się najczęściej w ilości 1 franka t. j. 38 kop., nie chodzi tu również o wypłacenie natychmiastowe tej sumy, którą najczęściej odtrącają z dochodów od zakupionych towarów. Stowarzyszenie, rozdzielając otrzymane zyski między swymi członkami, nie ma na względzie włożonych do spółki pieniędzy przy wstąpieniu, ale daje procent stosowny do ilości zakupionych towarów. Celem więc głównym takiego stowarzyszenia jest nie składanie pieniędzy, ale dogodzenie kupującym i to jak najbiedniejszym, którym dostarcza jak najwięcej pożywienia za jak najmniejszą cenę. Wogóle wszystkie stowarzyszenia w Belgji należą przedewszystkiem do takich, których celem jest dostarczanie jak najtańszych towarów, dlatego przedewszystkiem chodzi o usunięcie pośredników i zakupienie produktów z pierwszej ręki. Tego rodzaju stowarzyszenia najliczniej i najpomyślniej rozwijają się w Belgji.

Inny znów cel mają stowarzyszenia, których członkowie łączą się dla wspólnej pracy. Do takich należało wymienione stowarzyszenie drukarzy. Są też i inne, krawców, szewców, cukierników, którzy zakładają wspólne warsztaty, razem pracują i zyskiem dzielą się między sobą. Robotnicy, ubezpieczający się na wypadek choroby lub bezrobocia, założyli sobie warsztaty, w których członkowie mogą zawsze znaleźć tymczasową robotę, dopóki nie znajdą stałego zajęcia. Stowarzyszają się też dla ułatwienia sobie tanich pożyczek. Towarzystwa budowy domów robotniczych w Anglji znacznie większe mają zastosowanie, tutaj ułatwiono tylko kredyt, tak, że domy robotników są do trzech czwartych obdłużone, co jest rodzajem taniej pożyczki i pozwala z latami za małe pieniądze dojść do posiadania własnego domu. Włościanie belgijscy znacznie mniej stowarzyszali się, niż robotnicy fabryczni. We Francji, Niemczech, Włoszech, Szwajcarji wcześniej zawiązano tego rodzaju spółki, ale w żadnym kraju europejskim tak szybko ruch ten nie postępuje i nie wzrasta, jak w Belgji. I rzeczywiście—pomyślny rozwój rolnictwa w tym kraju polega głównie na łączności tutejszych rolników.

Zbyt drobne są tu działki, a wielkie koszta uprawy, nadmiernie trudno jednemu gospodarzowi podołać wysokim wymaganiom doskonałej uprawy roli, pod groźbą więc zupełnego bankructwa rolnicy belgijscy muszą łączyć się i wzajemnie radzić o swych potrzebach.

Takie stowarzyszenia rolnicze zowią syndykatami i zostają one zawiązane w celu wspólnego zakupu ziem, nawozów, szczepów, maszyn, narzędzi rolniczych, jako też zajmują się sprzedażą zboża i wszelkich produktów rolnych, aby uwolnić swych członków od wyzysku faktorów. Do 1897 r. założono 158 stowarzyszeń, ułatwiających kredyt rolnikom, 436 towarzystw zakupu rasowego bydła, 585 syndykatów, 305 spółek mleczarskich, 71 spółek hodowli bydła. Nauka gospodarstwa w szkołach ludowych, jako też odczyty, kursy specjalnych gałęzi gospodarstwa, wraz z polami doświadczalnemi i wzorowemi szkołami wpływają na wyrobienie u włościan tutejszych przekonania, że tylko porozumienie się wspólne i jedność w działaniu może ich uratować i ustrzedz od ostatecznej ruiny majątkowej. O bankach i kasach oszczędnościowych mówiliśmy w innym miejscu, tu należy tylko nadmienić, że świetne ich urządzenia służą za wzór innym państwom europejskim.

Pomiędzy stowarzyszeniami robotniczemi daje się spostrzegać dążność zjednoczenia tych wszystkich towarzystw w jedną olbrzymią całość, zanim jednak to nastąpi, łączą się tylko niektóre pojedyńcze stowarzyszenia, jak to widzieliśmy w Domu ludowym. Mają też Belgijczycy nadzieję, że z czasem koleje żelazne, tramwaje, oświetlenie miast, naprawa dróg, telegrafy, telefony, poczty i inne tego rodzaju przedsiębiorstwa przejdą w ręce stowarzyszeń, na czym niezmiernie zyskują pracujący robotnicy i ogół, lepiej będąc obsłużony, jednocześnie ponosząc mniejsze koszta.

Wszelkie rozrywki odbywają się w Belgji za wspólne składkowe pieniądze, co każdemu pozwala korzystać z przyjemności, a kosztuje niedrogo. Bogatsze stowarzyszenia posiadają sale zabaw, zakładają bezpłatne czytelnie, starają się uprzystępnić nawet rozrywki i często wyrabiają tańszy wstęp na koncerty i teatry dla swych członków.

Co zaś jest najważniejszym, że robotnik i włościanin belgijski mają wygodniejsze i dostatniejsze życie, niż pozwala im na to skromny zarobek, a zawdzięczają to łączności i stowarzyszeniom

ROZDZIAŁ X.

Niektóre prowincje i miasta belgijskie.

Najżyźniejsza i najbogatsza środkowa część Belgji, nosząca nazwę **Brabancji**, położona jest na pograniczu nizinowej i wzgórzystej Belgji, na pograniczu dwóch ras odmiennych, dwóch różnych języków—flamandzkiego i walońskiego. Pola są tu tak pięknie uprawne, jak ogrody, folwarki wyglądają jak pańskie obronne zameczki, tylko dym fabryk i pociągów zanieczyszcza coraz częściej mgliste tutejsze powietrze. Tu w samym sercu kraju leży piękna stolica **Bruksella**, wiodąca nazwę od błotnistej wysepki na Skaldzie, liczy 500 tysięcy mieszkańców, a więc mniej, niż Warszawa. Miasto to odznacza się ślicznemi budynkami, z których ratusz, katedra i gmach sądowy należą do najpiękniejszych.

Koronki brabanckie, z których słyną wsie okoliczne, które, zdaje się, posłużyły za wzór do ozdób wzorzystych i delikatnych z drzewa i marmuru, któremi ozdobiono tu najpiękniejsze kościoły i gmachy publiczne. Uniwersytet, galerje obrazów, posiadające dużo arcydzieł malarstwa flamandzkiego, piękne parki, ogrody czynią to miasto jednym z najprzyjemniejszych. Bruksella z powodu swego położenia środkowego pomiędzy

Francją, Niemcami i Anglją bywa często obierana na różne międzynarodowe zebrania i kongresy. Posiadając aż cztery dworce kolei żelaznych i łączność z morzem przez kanały — jest ogromnie handlowym i przemysłowym miastem.

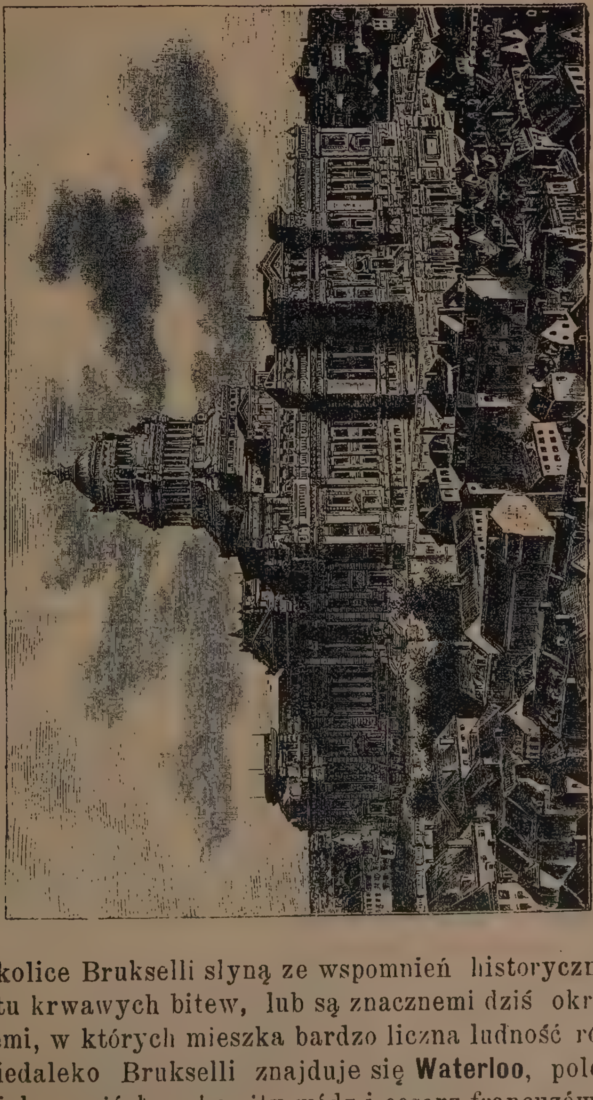

Pałac sprawiedliwości w Brukseli.

Okolice Brukselli słyną ze wspomnień historycznych, zaszłych tu krwawych bitew, lub są znacznemi dziś okręgami fabrycznemi, w których mieszka bardzo liczna ludność robotnicza.

Niedaleko Brukselli znajduje się **Waterloo**, pole sławnej klęski, jaką poniósł znakomity wódz i cesarz francuzów, Napoleon Bonaparte, na głowę pobity przez sprzymierzone armje europejskie w 1815 r. **Belgja flamandzka**, zajmująca wschodnią i zachodnią Flandrję, należy do najgęściej zaludnionych okolic na ziemi. Piaszczysty grunt, zmieszany z gliną, wapnem, popiołem, przeróżnemi nawozami, przedstawia ziemię wypracowaną jak w inspektach. Na łąkach polderów, a coraz częściej już w zamknięciu, wypasają się tuczne woły i krowy, tak mleczne, że je żartobliwie przezywają chodzącemi fontannami, tryskającemi mlekiem. Przechodząc tu ze wsi do wsi, a najczęściej z jednej fabryki do drugiej, idzie się pięknemi traktami, wysadzonemi drzewami, a po obydwu stronach drogi ciągną się nieprzerwanym szeregiem ogrody, od wiosny do późnej jesieni wyglądające barwnie i bardzo różnorodnie. Czerwona koniczyna, żółty kwiat rzepaku, niebieski len, olbrzymie maki, wielkie liście tytoniu, a między tym niewielkie kwadraty zbóż, wszysto to wygląda tak różnorodnie, że mieni się niby najcudniej tkany kobierzec. Wśród tak uprawnych pól rozsiadły się liczne przemysłowe miasta.

Stolicą wschodniej Flandrji jest **Gandawa**, położona na przecięciu wielu dróg i kanałów; wznosi się nad Skaldą, oprócz tego połączona jest bezpośrednio z morzem przez kanał, tak, że przyjmuje dość duże statki w swej przystani. Od najdawniejszych czasów miasto to słynęło ze swych swobód i przemysłu. Ludności robotniczej zamieszkiwało tu tak dużo, że gdy z mniejszego ratusza odezwał się wielki dzwon na trwogę, mieszkańcy chronili się do mieszkań, aby dać przejść przez wązkie uliczki licznym zastępom robotników. Dzwon ten gandawski, zwany Rolandem, umieszczony na wysokiej, starożytnej wieży, powiadają, że częściej odzywał się obwieszczając rozruchy w mieście niż pożary.

Gandawa słynie z swych wyższych zakładów naukowych, szkół, przytułków, czytelni, muzeów i licznych najrozmaitszych stowarzyszeń. Jest też miastem przemysłowym, posiadając dużo fabryk, szczególniej bawełnianych. Nazywają też Gandawę miastem kwiatów, gdyż znajduje się tam wiele prześlicznie utrzymanych ogrodów i rośliny tutejsze nieraz na targach europejskich bywają chętnie nabywane, gdyż cieszą się od dawna zasłużoną sławą. **Antwerpja** jest drugim w królestwie miastem pod względem zaludnienia, pierwsze zaś miejsce zajmuje jako przystań handlowa i najmocniejszy punkt obronny w kraju. Miasto to niegdyś należało do najniezdrowszych w Europie: wokoło ciągnęły się nieprzebyte błota, rzeka Skalda, nad którą zbudowana jest Antwerpja, była zamuloną i niezdrową. Dziś moczary zupełnie osuszono i rzekę ujęto w kamienne łożysko. Jednak niedogodnem jest wielce dla Antwerpji, że Skalda swym ujściem należy do Holandji. Jest nawet myśl zaradzenia temu i wykopania łożyska tej rzeki wprost do morza na gruntach belgijskich. Antwerpja szeroko zabudowana, posiada prześliczne ogrody, mnóstwo pomników ludzi sławnych, a gmachy tego miasta odzna-

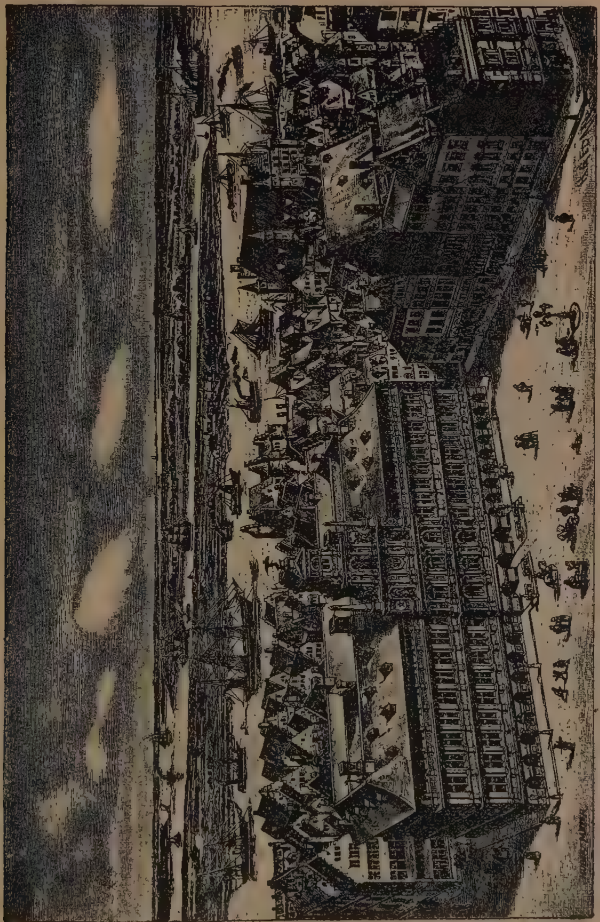

Rynek i port w Antwerpji.

czają się starożytną, piękną budową. Wskutek swego położenia przy ujściu Skaldy miasto to jest pierwszym portem w kraju i pierwszorzędnym miejscem obronnym, gdyż w czasie oblężenia może być dokoła zalane wodą z kanałów i w ten sposób stać się niedostępne. **Ostenda** jest także przystanią, prowadzącą rozległy handel z Anglją. Mieszkańcy zajmują się rybołówstwem, a niezmiernie wzbogacają ich letnicy, których do 20 tysięcy zjeżdża tu rokrocznie na kąpiele morskie. Dawnemi czasy narówni z Antwerpją i Gandawą słynęło w tej części Belgji miasto Brugge. Burmistrze tego bogatego miasta w 13 wieku traktowali

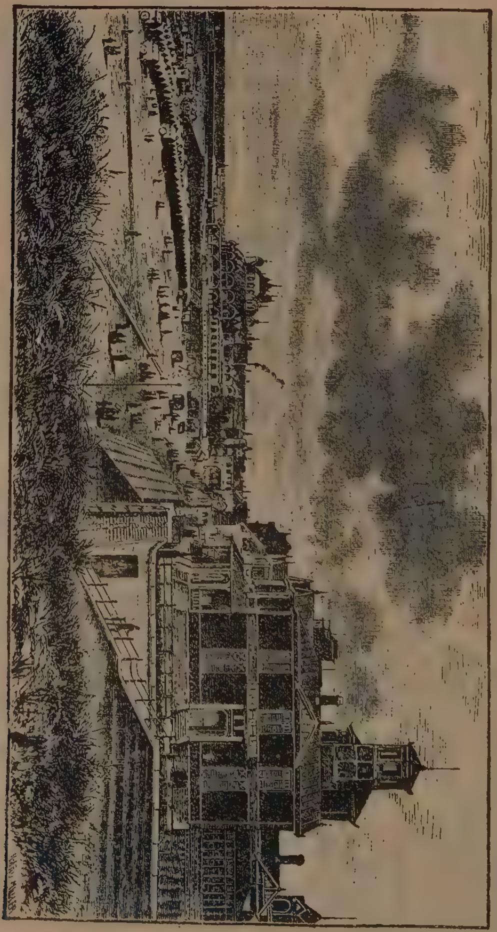

Kąpiele morskie w Ostendzie.

z królami, jak równi z równemi. Nazywano Bruge gwiazdą miast belgijskich, a królowa, żona Filipa Pięknego, ze zdziwieniem patrząc na stroje mieszczek wspanialsze, niż jej własne, miała rzec: „Widzę, że nie ja jedna jestem tu królową“. I rzeczywiście — nieprzebrane bogactwa przywożono do tego miasta z różnych stron świata. Dziś straciło ono zupełnie dawne znaczenie, wygląda opustoszałe i smutne, a to dlatego, że przystań jego zamuloną została piaskiem; dopiero z czasem mają zamiar rozkopać diuny i znowu urządzić sztuczną przystań, bo w ten tylko sposób może mu być przywrócona dawna jego świetność.

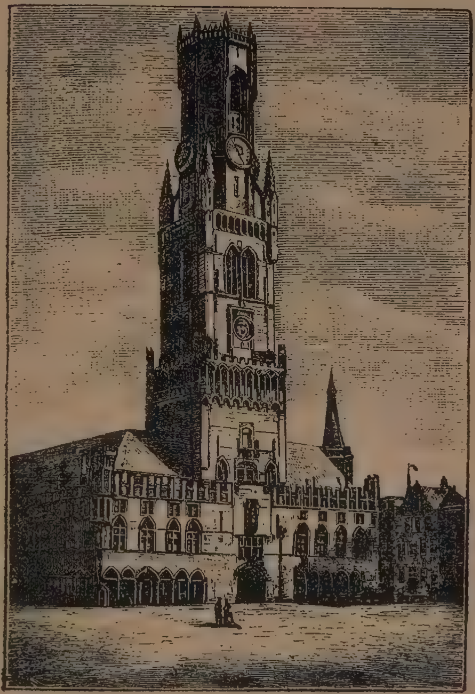

Ratusz w mieście Brügge.

Belgja walońska obejmuje południowo-wschodnią część kraju, wzgórzystą. Na granicy francuskiej rozłożył się szereg fortec, pomiędzy któremi cisną się liczne fabryki szkła, zwierciadeł, koronek i innych wyrobów. W dolinie zaś Mozy i jej dopływów rozwinął się, obok kopalni węgla kamiennego, przemysł fabryczny na wielką skalę, jako też wydobywanie rudy żelaznej, cyny, cynku i gliny plastycznej. Cała ta przestrzeń najeżona jest kominami fabrycznemi, pełna pieców, hut, kuźni, pomp, kanałów, kolei szeroko-torowych i wązko-torowych, służących do wożenia towarów z fabryk.

Stolicą Belgji walońskiej jest miasto, z francuzka zwane **Ljeż**, z niemiecka *Lüttich* lub też Leodjum. Jest ono ze wszystkich stron otoczone Mozą, jej dopływami i kanałami. Ljeż stanowi punkt środkowy, od którego rozchodzą się niezliczone miasta, miasteczka, osady i całe okręgi fabryczne. Tu wyrabiają ogromne lokomotywy, machiny do statków, broń, sukno, szkło i t. d. Wszystkie państwa europejskie tu zaopatrują się w broń i armaty. Położenie Ljeżu wśród wzgórz byłoby bardzo ładne, gdyby nie dym fabryczny, zaciemniający zawsze widok na okolice. Wspaniała katedra, na którą każdy mieszkaniec musiał zapisać choć grosz, uniwersytet, szkoła inżynierów i liczne inne szkoły czynią to miasto wielkim i ludnym; około niego grupuje się cały olbrzymi ruch przemysłowy okolicy. Ljeż szczyci się tym, że tu ujrzał światło dzienne Karol Wielki, największy monarcha wieków średnich. Podanie mówi, że tu żył kowal, który poznał pierwszy wartość węgla kamiennego; tu też z fabryki w **Sereng** wypuszczono pierwszą lokomotywę, pierwszy okręt parowy, w ten sposób z tego miasta wyszła pierwsza myśl zastosowania węgla i pary, jako motoru i tym sposobem zburzyła dawny sposób spokojnej pracy ręcznej, wprowadzając nowe, nieobliczonej doniosłości ulepszenia i pośpiech nadzwyczajny w przemyśle.

Do znaczniejszych miasteczek fabrycznych należy **Werwje** słynne wyrobami sukiennemi i Szarlrua posiadające fabryki żelaza i szkła. Tu też w górzystej miejscowości znajduje się obronna forteca **Namur** i źródła wód żelazistych, pomocnych w niektórych cierpieniach, wskutek czego do miasteczka **Spa** rokrocznie zjeżdża dużo chorych.

Prowincja Luksemburg, która po powstaniu 1830 r. została przyłączona do Belgji, a z części drugiej utworzone zostało dzisiejsze Wielkie ks. Luksemburskie, jest świetnie zagospodarowaną miejscowością. Oddzielony Ardenami od zimnych wiatrów północnych Luksembug ma bardzo łagodny klimat. Dojrzewa tu wino, ziemia jest żyzna, tak że nawet małe działki pozwalają żyć dostatnio.

WIELKIE
Księstwo Luksemburskie.

Maleńkie to państewko posiada ludności o połowę mniej, niż Warszawa. Gdy o sąsiednią Belgję i o jej granice staczały się krwawe boje, przez Luksemburg rzadko przeciągały wojska. Można o tym księstwie powiedzieć, że nie znalazło się na nie „nietylko wędki, ale nawet chętki tak małej, żeby nań godzić“. Luksemburg graniczy z Francją, Belgją i Prusami. Z zachodu i północy napełniają ten kraj skaliste Ardeny, które czynią okolicę kamienistą i nieurodzajną; południowy za to pas kraju, zwany „dobrą krainą“ posiada żyzne, urodzajne pola. Kraik ten cały leży w porzeczu Mozeli, do której wpadają liczne strumyki, żłobiące dziwnie głębokie koryta w skałach. Luksemburczycy wyznają religję katolicką i są z pochodzenia Niemcami; używają dolno-niemieckiego narzecza, jednak język francuski jest tu państwowym. Wykształcenie, chociaż nie przymusowe, stoi tu bardzo wysoko, a cała młodzież zamożniejsza jeździ kształcić się w wyższych zakładach państw sąsiednich.

Rolnictwo znajduje się w stanie kwitnącym, przytem wydobywają z ziemi trochę żelaza i innym zajmują się przemysłem. Luksemburg leży na przecięciu ważnych linji kolejowych i dlatego [bierze znaczny udział w handlu wymiennym. Wielkie księstwo Luksemburskie jest monarchją ograniczoną i dziedziczną, zostającą w pewnej zależności od Holandji.

Najgłówniejszą sprawą polityczną w tym małym państewku jest sprawa językowa: język francuski jest jeszcze językiem urzędowym, ale większość mieszkańców mówi po niemiecku, ma stosunki handlowe głównie z Niemcami i rodzina panująca jest niemiecką.

Jedynym miastem, zasługującym na tę nazwę, jest **Luksemburg**, przedstawiający się wspaniale, gdyż leży wśród skał, tworzących doskonałą naturalną fortecę. Mocarstwa wymagały zupełnego rozbrojenia Luksemburga, ale olbrzymie, otaczające go wały, znieść się nie dały i pomimo, że dziś na redutach urządzono miejsca przechadzek, Luksemburg ze swemi basztami, murami i wieżycami wygląda zdaleka wojowniczo. Reszta kraju tonie w starannie utrzymanych ogrodach i osadach fabrycznych. Całe wojsko Luksemburga składa się ze 150 żołnierzy, chociaż zapewniają, że w razie potrzeby mogłoby się zebrać do 500 ludzi.

KONIEC.

Spis rzeczy.

str.

ROZDZIAŁ I. Znaczenie Belgji w Europie i granice tego państwa 5

„ II. Ustrój powierzchni. Góry i rzeki . . 7

„ III. Pochodzenie ludności i przeszłość kraju 12

„ IV. Teraźniejszy ustrój polityczny Belgji 16

„ V. Rolnictwo 22

„ VI. Kopalnie węgla i wielki przemysł Belgji 26

„ VII. Handel, drogi lądowe i wodne . . . 32

„ VIII. Ludność robotnicza i wiejska w Belgji 34

„ IX. O stowarzyszeniach w Belgji . . . 37

„ X. Niektóre prowincje i miasta Belgijskie 42

Wielkie Księstwo Luksemburskie 48

HOLANDJA

Napisała

F. Morzycka.

Z rysunkami.

WARSZAWA.
Skład główny w „KSIĘGARNI POLSKIEJ“, Warecka 14.
—
1907.

Druk J. Sikorskiego. Warszawa, Warecka 14.

HOLANDJA.

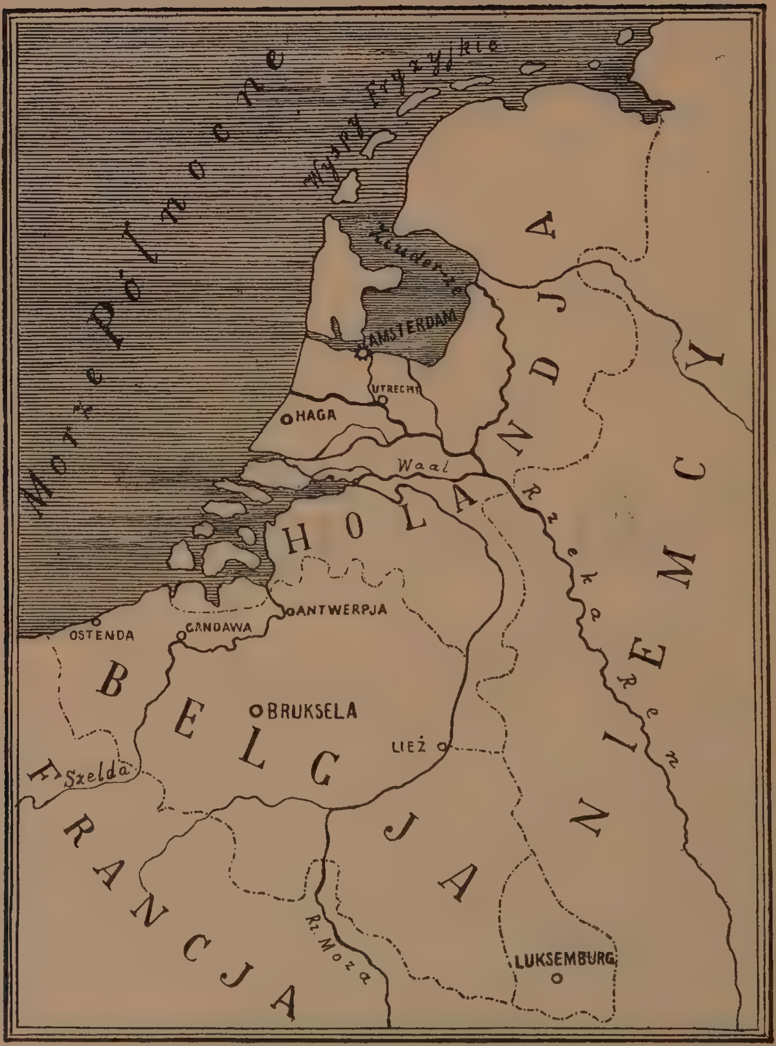
Morze Północne
Wyspy Fryzyjskie
Zuider-zee
AMSTERDAM
UTRECHT
HAGA
Waal
HOLANDJA
Rzeka Ren
NIEMCY
ANTWERPJA
GANDAWA
OSTENDA
BELGJA
BRUKSELA
LIEŻ
Szelda
FRANCJA
Rz. Moza
LUKSEMBURG

Mapa Holandji, Belgji i Luksemburgij.

ROZDZIAŁ I.

Granice Holandji. Walka z morzem.

Jest w Europie kraj, w którym powyżej głów mieszkańców płynie morze, a na wiosnę wezbrane rzeki wznoszą się czasem nad dachami domów, wierzchołkami drzew i wieżyc... Obraz tego szczególnego kraju ulega zmianom, gdyż całe okolice bywają tam zatapiane,— to znów pracą ludzką zdobyte przestrzenie ziemi, osuszone, wyrwane wodzie, zostają przyłączone do stałego lądu.

Dziwny ten kraj, którego samo istnienie wydaje się nieprawdopodobną bajką, nosi nazwę Niderlandów, czyli krainy nizkiej, i rzeczywiście jest ziemią z całej Europy najniżej położoną. Obecnie coraz częściej temu państwu nadają nazwę Holandji, od najbogatszych dwóch prowincji tegoż nazwiska. Nazwę Holandji jedni wyprowadzają od lasów, któremi niegdyś kraj ten był pokryty; inni dowodzą, że oznaczać to ma grunt wydrążony, bo powierzchnia jego przedstawia niby misę, którą ocean może wypełnić po brzegi. A brzegi owe nie są ani tak mocne, ani wyniosłe, aby olbrzymia siła nieustannie bijącej fali nie mogła łatwo ich skruszyć lub przeskoczyć.

Wewnątrz kraju Holandja posiadała mnóstwo wód słodkich: rzek, jezior, strumyków, które w nizkim, rozmiękłym gruncie rozpływały się niegdyś, błądziły bez stałych koryt i łożysk, tworząc z tego kraju jeden wielki, nieprzebyty moczar. Żeby ziemię tę uczynić zamieszkałą i zdatną pod uprawę roli, trzeba było nadać stałe granice morzu, uwięzić rzeki, osuszyć moczary. Praca nadzwyczajna, niesłychana, wiekowa!

Holendrzy jej się nie zlękli. I na podziw światu dokonali przedsięwzięcia olbrzymiego: stworzyli sobie kraj, który można nazwać sztucznym, gdyż został pracą ludzką zdobyty. Śmiało o nim można powiedzieć: „gdyby nie Holendrzy, nie byłoby Holandji!“ W żadnym innym kraju człowiek nie walczył tak usilnie z przyrodą i nigdzie praca jego nie została uwieńczoną tak świetnym rezultatem. Niema ziemi, która podlegałaby w ciągu całego szeregu wieków tak strasznym spustoszeniom, jak Holandja, i nigdzie człowiek nie zdołał z taką umiejętnością, nauką i zimną krwią zwalczyć nieubłagany żywioł.

Niderlandy nie posiadają z południa i wschodu naturalnych lądowych granic; a jednak lepiej, niż najwyższe góry, niż najszersze rzeki, oddzielały je od sąsiednich ludów wielkie moczary. — I dziś jeszcze grunt ugina się tu pod stopą przechodnia, a niezliczona ilość kanałów, rzek, strumyków, oraz czworoboków łąk i pól przedstawia widok tak jednostajny, że tylko stały mieszkaniec może nie zbłądzić i odnaleźć właściwą drogę. -- Sztucznie naznaczona granica oddziela z południa Holandję od Belgji, a ze wschodu od Niemiec. Najdłuższe zaś północno-zachodnie wybrzeża omywają fale morza Niemieckiego.

Woda usypała tu u samego brzegu łańcuchy pagórków piaszczystych, dochodzących do 120 łokci wysokości. Wzgórza te niewysokie, jednostajne, noszą nazwę diun, i naniesione zostały przez przypływy morskie. Diuny oddzielają jakby wałem obronnym Holandję od morza i one to były pierwszą zasłoną przed jego niszczącemi zalewami. Niestety, dobroczynne diuny ku północy stają się coraz niższe, wątlejsze. Chociaż i tam, gdzie zdają się najmocniejszy opór stawiać, morze nurtuje, chłoszcze, ryczy, podnosi się wysoką falą i wkońcu tworzy sobie wyłom, którym wpada z wściekłością w samo serce kraju, niosąc śmierć i spustoszenie.

Prowincja Zelandja, składająca się z 5 dużych i kilku małych wysp, niegdyś była stałym lądem, a dziś znów ocean nanosi tu takie ławy piasku, że dość między niektóremi wyspami pobudować groble, aby je połączyć i utworzyć znowu ląd stały. Ale największym zniszczeniem w Niderlandach było zalanie ziemi, łączącej północną Holandję z Fryzją. Niegdyś pomiędzy temi dwoma prowincjami porastał las olbrzymi i tylko na południu znajdowało się jezioro, którego wody krótka rzeka łączyła z morzem. Dopiero w 1170 r., w sam dzień Wszystkich Świętych, morze ogromną powodzią rozpoczęło swą pracę niszczycielską i już na początku następnego wieku dwie wyżej wymienione prowincje ujrzały się oddzielone olbrzymią zatoką, którą nazwano Ziuderzee, czyli morzem południowym.

Wogóle dzieje Holandji od najdawniejszych czasów odznaczają się nieprzerwanym pasmem klęsk i powodzi. Jeszcze w 9-ym wieku po Chrystusie opisują historycy, że zginęło we Fryzji około 2,500 wiosek.

W 11-tym i 12-tym wieku powodzie są tak liczne i straszliwe, że mieszkańcy tłumnie emigrują do sąsiednich państw. Następny wiek 13 jest pamiętny utworzeniem się Ziuderzee, a więc najstraszniejszemi głoskami zapisuje się w dziejach tego kraju gdzie liczne wsie, folwarki, miasta zniknęły znowu w głębinach morskich. W ciągu tego okropnego wieku narachowano tylko większych powodzi do 35, nie licząc wcale pomniejszych.

Druga zatoka Holandji—Dolart, w części należąca do Prus, także utworzoną została w 13 wieku.

Podczas następnych wieków, gdy Ziuderzee coraz się powiększała i pogłębiała, tak że port amsterdamski mógł już przyjmować największe okręty, w głębi kraju wody wciąż opadały, liczne jeziorka zlały się w morze Haarlemskie, a suchy ląd zwiększał się, zdając się znów zachęcać ludzi do liczniejszego osiedlania się. Nie wszędzie jednak dzieje się tak pomyślnie. W 1421 r. w ujściu Renu wielką płaszczyznę, zwaną „lasem trzciny“, morze zalało i utworzyło tam archipelag [1]) złożony ze 100 wysepek.

Nakoniec w 1825 r. południowa część półwyspu Holandji, którą miejscowi mieszkańcy przezywają „wodną krainą“, znika pod wodą. Do 40 wsi zginęło z tysiącami mieszkańców.

Przestrzeń Holandji wynosi około 600 mil kwadratowych, ale obliczają, że przez powodzie utraciła ona w czasach historycznych prawie trzecią część dzisiejszego obszaru.

To, co morze psuje i niszczy w ciągu jednej godziny, człowiek musi naprawiać i odbudowywać całemi latami, lub nawet wiekami pracy i zapobiegliwości. Od bardzo dawnych czasów Holendrzy wpadli na myśl wzmocnienia diun i budowania grobli.

---

[1]) Archipelag — zbiór wysp.

Groble te, zwykle od 16 do 20 łokci wysokie, a od 100 do 200 szerokie, są podobne do wałów fortecznych i ciągną się prawie wzdłuż całego wybrzeża morskiego. Budują je w następujący sposób. Olbrzymie, w ziemię wbite pale łączą poprzecznemi dębowemi deskami, poszywając je faszyną i chróstem. Cała drewniana powierzchnia takiej grobli najeżona jest, jak pancerz starożytnego rycerza, gwoździami o wielkich główkach, aby w ten sposób zabezpieczyć groblę od żyjątek morskich, które w przeciwnym razie psują drzewo. Przytym wały te podtrzymują jeszcze olbrzymiemi głazami granitu. Ta niesłychanie uciążliwa i kosztowna praca tym trudniejszą jest do wykonania, że nawet podgrunt jest tu rozmiękły, ślizki, niepewny. W materjały do sypania grobli Holandja nie jest bogatą — pakują też w te groble, co mają pod ręką: piasek, glinę, słomę faszynę i t. d.

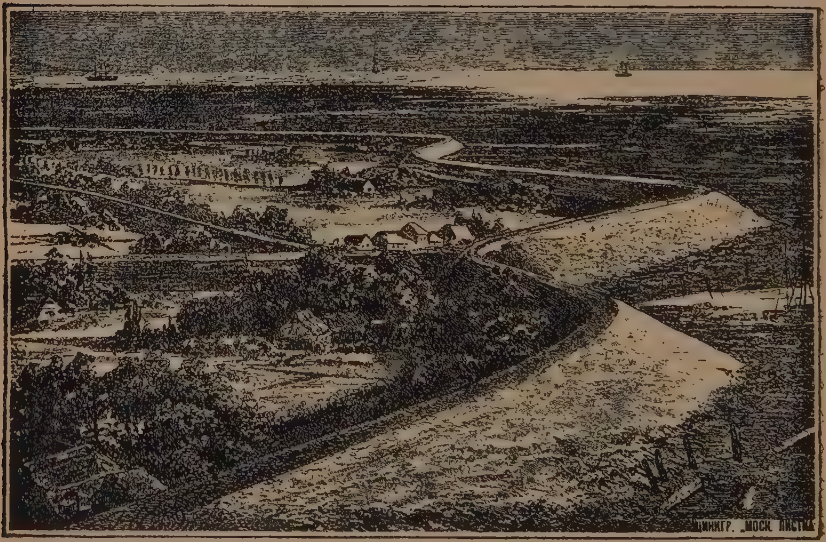

Groble i tamy nadmorskie.

Kamień chętniej oszczędzają na szluzy. Morze, będąc największym wrogiem Holandji, jest jednocześnie największym jej dobroczyńcą. Oddzielając się od morza wałami, Holendrzy zostawili sobie wrota, któremi wpuszczają ocean do kraju, aby dźwigał im statki i łodzie. Wrotami temi są olbrzymie szluzy.

W dni wielkich burz Holendrzy uznają za stosowne ustąpić wściekłości żywiołu i wtedy szluzami wpuszczają morze do ujść rzecznych. Fala wówczas z ogromnym pędem i wściekłością płynie od jednej do drugiej zapory. Te szluzy i groble są pomnikami wytrwałości i pracowitości Holendrów. Pomimo jednak stałej zapobiegliwości i wiekowego doświadczenia, potężny żywioł nieraz zwycięża. Nieustannym szumem i rykiem fali morze grozi Holandji we dnie i w nocy i nie daje nigdy o sobie zapomnieć. W tym cichym, ale ciągłym i zażartym boju nie można spocząć ani na chwilę. Osobne straże muszą ustawicznie czuwać nad stanem wód. Właściciele wybrzeży morskich płacą znaczny podatek na wznoszenie i ciągłą naprawę nadbrzeżnych grobli.

Przy pierwszym szturmie morza okrzyk wojenny rozlega się w całej Holandji, która natychmiast wysyła przeciw nieprzyjacielowi wojsko dzielnych robotników, zastępy uczonych inżynierów, pieniądze i materjały.

ROZDZIAŁ II.

Ustrój powierzchni i wody wewnątrz kraju.

Holandja stanowi część wielkiej niziny niemieckiej. Płaska i nizka w całej swej rozciągłości, oprócz diun brzegowych, posiada na południu małe wzgórza, a nawet trochę niewielkich skał, które z dumą — nie posiadając większych — nazywa swemi górami. Jedyną prawdziwą, sławną górą Holandji, którą kraj ten przez pół posiada z Belgją — jest góra św. Piotra. Nie odznacza się ona ani wysokością, ani zewnętrznym wyglądem, wewnątrz jednak przedstawia się niezwykle. Utworzona z dwóch kredowych warstw, zajmując u podstawy obszar więcej niż 200 wiorst kwadratowych, w ciągu wieków wydrążoną została rękoma ludzkiemi i przedstawia teraz niezliczoną ilość korytarzy, przejść i obszernych przestrzeni. Górne warstwy nad tym szczególnym pałacem tworzą rodzaj dachu. Dach ten pokrywają rozległe sale i do 16 tysięcy podziemnych ulic, któremi można przejść bezpiecznie z Holandji do Belgji. Człowiek od najdawniejszych czasów począł, jak kret, wiercić w tej górze, a i dziś, skoro tylko roboty w polu ustaną, tysiące holenderskich robotników śpieszy tu po cenny dla nich kamień wapienny i kredę. Po starożytnych mieszkańcach tej góry zostały tu ciekawe resztki zbroi, narzędzi, naczyń, z których można sądzić o życiu tych pierwotnych plemion. Od najdawniejszych też czasów ludzie szukali w tej górze schronienia podczas wojen, gdyż największa armja nie może osaczyć całej góry. U stóp jej zachodziły nieraz formalne boje.

Południowo-wschodnia część Holandji przedstawia zupełną sprzeczność z żyznemi nizinami,—są to ziemie wyższe i lekko faliste, w niektórych miejscach nawet na 200 stóp wyniesione. Jest to smutny, bezpłodny kraj, bez lasu, bez łąk, bez pól uprawnych, z nielicznemi osadami ludzkiemi. Lekko faliste wzgórza pokrywa brunatny wrzos, zasypywany często szmatami lotnego piasku.

Dzięki częstym deszczom i wilgotnemu klimatowi Holandji piaski prędko pokrywają się tu roślinnością, która powstrzymuje lotny piasek i nie pozwala wiatrom nieść go daleko, jak to się dzieje w gorętszych i suchszych krajach.

Jednak i w Holandji dawnemi czasy, gdy wzgórza stały ogołocone z roślinności, wiatr porywał chmury piasku, pokrywając nim uprawne pola, wsie i miasta. Żeby zapobiegać tym klęskom, naznaczono osobnych urzędników, tak zwanych „hrabiów piaskowych“, których obowiązkiem było bronić kraj od klęsk podobnych. Dziś i te wzgórza piaszczyste, obsadzając jodłami i sosnami, Holendrzy czynią zdatnemi pod uprawę roli.

Oprócz piasku i urodzajnego iłu rzecznego, spotkać można w Holandji na czystych polach głazy i kamienie z kwarcu i granitu. Długi czas ciemni tutejsi wieśniacy utrzymywali, że te kamienie rosną w piasku, dopiero później w szkołach im wytłomaczono, że przed wiekami kamienie te przywędrowały z dalekiej północy wraz z ogromnemi górami lodu. Ogrzane cieplejszym słońcem wielkie kry, całe skały lodowe, posuwały się z taką siłą, że niosły ze sobą bryły kamienne, oderwane od gór

Skandynawskich [1]). Z tej nawet racji król szwedzki, Karol XII który liczne zwycięzkie prowadził wojny (w Polsce na tronie osadził Stanisława Leszczyńskiego), chcąc zagarnąć pod swe panowanie Holandję, powiadał, że ma do niej prawo właśnie dlatego, że została utworzoną z resztek oderwanych od jego rodzinnej Skandynawji.—Największą przestrzeń gruntów Holandji zajmują błota i torfowiska. Dzisiejsze moczary stanowią już tylko resztę nieprzebytych trzęsawisk dawnej Holandji.

Prawdopodobnie przed wielu wiekami kraj ten zarośnięty był ogromnemi lasami, które pokryła iłem woda. Przegniłe rośliny i drzewa potworzyły torfowiska, które po dziś dzień stanowią jedno z największych bogactw Holandji. W torfowiskach tych odnajdujemy ślady drzew, właściwych cieplejszym krajom, co świadczy, że niegdyś klimat był łagodniejszy w tych okolicach. Torfowiska uginają się pod stopą przechodnia i dlatego zowią je „ziemią żywą". Nieraz ciężar wozu jest za wielki dla pokrywających torfowiska pięknych, bujnych łąk i tam tylko łódki mkną po kanałach, stanowiąc jedyną drogę, którą można dostać się z jednej wsi do drugiej. Torf tysiącom rąk daje zarobek, gdyż stanowi jedyny opał w Holandji. Używają go też na fundamenta; popiół torfowy użyźnia pola, sadza czyści metale, przy jego dymie wędzą sławne holenderskie śledzie.

Niegdyś torf nie był tak ceniony w Holandji, jak za naszych czasów. Rozpoczynając uprawę roli, dawni Holendrzy podpalali torf naumyślnie i dopiero na tej spopielałej po pożarze ziemi zasiewali grykę. Gdy nieprzyjaciel posuwał zwycięzkie swe hufce w głąb kraju, Holendrzy zapalali torfowiska, aby przeciąć im drogę. Często też wcale nie dla tak poważnych powodów, ale przypadkowo, wskutek nieuwagi zapłonęło torfowisko i straszny pożar niszczył znaczne przestrzenie.

Wówczas jedynym sposobem powstrzymania płomieni było okrążenie palącego się torfowiska dużym rowem, który stawił granice zniszczeniu. Dziś palenie torfowisk uważają jako barbarzyński sposób, gdyż w płomieniu ginie wiele najużyteczniejszych części.

---

[1] Bliższe szczegóły o tej wędrówce kamieni znaleźć można w książeczce Piotrowskiego, p. t. „Skąd się wzięły kamienie na polach".

Dwojakiego rodzaju torf spotykamy w dzisiejszej Holandji. Tak zwane nizkie torfiska, utworzone przed wiekami, położone są głębiej pod ziemią, wskutek czego zbiły się w twardą, prawie kamienną masę, i trudniej dają się zużytkować w rolnictwie. Te stare pokłady torfu znajdują się pod nadbrzeżnemi diunami, a nawet często tworzą dno morskie u wybrzeży Holandji. Natomiast wysokie torfowiska, nazwane tak od swego wyższego położenia w warstwach ziemnych, są znacznie późniejszego pochodzenia. Miękka, gąbczasta ta masa łatwo daje się zmieszać z innymi gatunkami ziemi i stanowi wyborny nawóz. Na licznych trzęsawiskach, jeziorkach i dziś jeszcze w Holandji tworzą się coraz to nowe pokłady torfu, które przemyślni Holendrzy zaraz wysuszają i zamieniają na pola uprawne.

Mało jest krain w Europie, w których wykonywanoby tak wiele robót ziemnych jak w Holandji. Kopiąc i rozkopując swą ziemię, Holendrzy odnajdują w niej mnóstwo resztek zwierzęcych, ryb, roślin, które świadczą, że kraj ten kolejno był zalewany to, wodami słodkiemi, to morskiemi. Ciekawym jest, jaką w jednym niewielkim, ale głębokim rowie widzi się zmianę: to odciski muszli i wodorostów morskich, to znów ryb i ślimaków rzecznych. Pochodzi to stąd, że właściwie grunt Niderlandów został utworzony z ciągłej walki między wodami oceanu i słodkiemi rzek i jezior. Jak niegdyś Karol XII, z powodu kamieni napływowych, tak we sto lat potem Napoleon, cesarz francuzów, zagarniając Holandję pod swe panowanie, tłomaczył się, że ma do Niderlandów prawo, jako do ziemi utworzonej przez namuły rzek francuskich. I rzeczywiście, ujścia trzech rzek: Renu, Mozy, Skaldy i kilku pomniejszych znosiły tu od niepamiętnych czasów wielką ilość zgniłych roślin i iłu; morze też ze swej strony niosło piasek—w ten sposób pomiędzy ujściem rzek utworzył się grunt napływowy, który nosi nazwę żuław. Piaszczyste diuny, ochraniając żuławy holenderskie od zalewów morskich, zostawiły jednak w głębi kraju duże przestrzenie zalane wodą. Ujścia też rzek, zamulone piaskami diun, rozlewały się w głębi kraju. Rzeki bez koryta i łożysk rozlewały się w jeziora, łączyły jedne z drugiemi.

Wiosenne rozlewy tych błędnych wód bywały jeszcze groźniejsze, niż powodzie morskie; Holendrzy musieli przeciw nim walczyć z równą wytrwałością i pracą, jak przeciw wodom morskim. Gdy północno-zachodni wiatr podniesie burzliwe, wiosenną powodzią zwiększone fale Renu, rzeka ta płynie na 11 łokci ponad traktami i drogami całej okolicy. Nieraz też olbrzymie kry biją jak taranem o brzegi grobli; wówczas ten wał obronny ulega, jak forteca pod zbyt silnym bombardowaniem nieprzyjaciela, a rzeka wylewa, siejąc śmierć i zniszczenie. Podczas takich powodzi nie wystarczał wał jeden, a więc nieustraszeni Holendrzy w pewnej odległości od pierwszej grobli sypali drugą i trzecią. Groble te nazywają jedne jesiennemi, drugie wiosennemi, bo jedne bronią od jesiennych, drugie od wiosennych zalewów.

W miejscach, gdzie rzeki wpływają do morza, brzeg jest najniebezpieczniejszy, najczęstszym ulegający zmianom. Tu groble muszą stanąć najtrwalsze. Cała jednak ich siła często na nic się nie przydaje; wówczas, widząc, że morze podbije groblę, Holendrzy wznoszą przed zagrożonym miejscem szerokie poprzeczne pomosty. Temi sztucznemi sposobami zmieniają kierunek rzek i ratują zagrożone miejsca. W połowie ubiegłego stulecia długość głównych grobli Holandji, nie licząc ogromnej ilości pomniejszych poprzecznych, dochodziła do 2,500 kilometrów (wiorst), a koszta na ich wzniesienie wyniosły do 105 miljonów rubli. Często też zdarza się, że przez ustąpienie morza, lub z powodu zmienionego koryta rzek, groble stają się nieużytecznemi; wtedy rozbierają je i używają do użyznienia gruntów.

Jedynym zbiornikiem, który przyjmuje wszystkie wody Holandji, jest morze Niemieckie.

Największa rzeka Ren dwiema głównemi odnogami wpada do morza, pozatem jednak posiada jeszcze wiele pomniejszych odnóg. Północna odnoga nosi nazwę Joseli wpada do Ziuderzee. Inna znów, południowa, zwana Starym Renem, wpada do morza Niemieckiego. Jeszcze bardziej południowa odnoga Renu, nosząca nazwę Waal, przyjmuje wielki dopływ Mozę, która znów ze swej strony dwoma wielkiemi, szerokiemi ujściami wpada do morza. Ren, który ginął w piaskach, zanim doszedł do morza, Holendrzy wzmocnili olbrzymiemi szluzami. Mozę też opasano groblami, nieraz wyższemi niż te, które bronią Holandji od morza Niemieckiego. Skalda dwoma potężnemi ujściami toruje

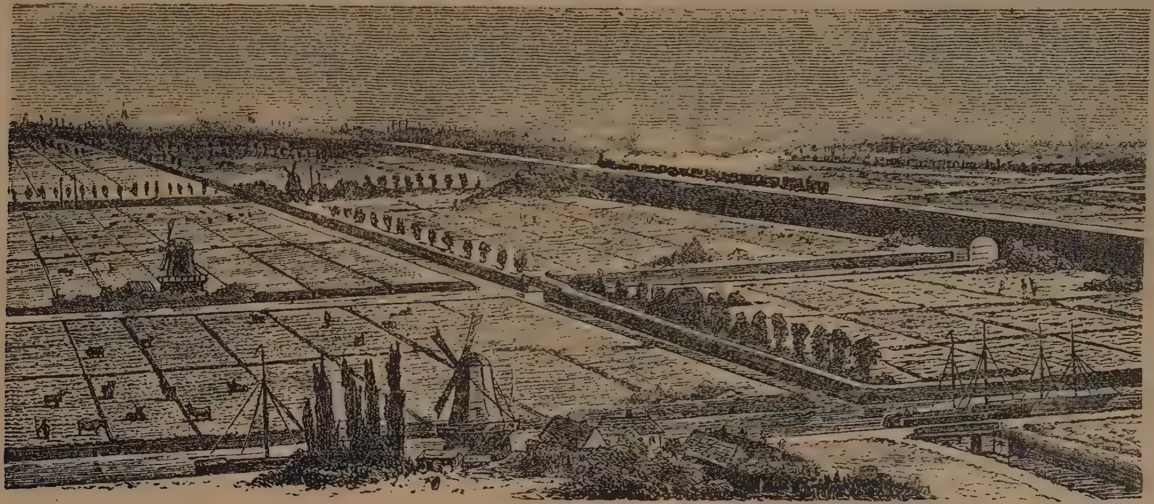

Pastwiska (poldery) na osuszonych kanałami nizinach.

sobie drogę pomiędzy rozgałęzionemi wyspami archipelagu Zelandzkiego.

Stosownie do potrzeb miejscowej żeglugi, wszystkie te rzeki i ich ramiona zmieniają kierunek, rozszczepiają się, łączą — i to wszystko według woli i wymagań człowieka.

Kraj cały jest pokryty siecią grobel, a między niemi rozciągają się równiny doskonale uprawne, zwane polderami, i porozrzynane na pasy, do wielkich grzęd podobne. Stąd już na pierwszy rzut oka krajobraz holenderski wygląda bardzo dziwnie: jedynemi wyniosłościami są tu groble, które równą ścianą zakrywają dalsze widoki. Czasami tylko, poza temi niezbyt wysokiemi wałami, suną cicho, jak widma, maszty okrętów. Liczne wiatraki wieńczą grzbiety grobli, lub wznoszą się wielkie budowle z wysokiemi kominami —są to pompy parowe. Holendrzy, zabezpieczywszy się w ten sposób, żyją jak w twierdzy w swym spokojnym i bogatym kraju, spoglądając na morze tylko wierzchołkami dzwonnic i wież kościelnych.

ROZDZIAŁ III.

Osuszanie żuław i zdobywanie ziemi, zalanej przez wodę.

Holendrzy wody swego kraju dzielą na zewnętrzne i wewnętrzne.

Do zewnętrznych zaliczają morze i rzeki, wewnętrznemi zaś nazywają liczne jeziora, stawy, nigdy nie wysychające błota, trzęsawiska, jednym słowem wody stojące, które, przesiąkając ziemię, czynią ją niezdatną pod uprawę roli. Wody bieżące są piękne, błyszczące, ruchliwe, ale zdradzieckie zarazem, gdyż zagarniają grunt z pod nóg Holendrów. Przeciwnie wody stojące, zielonawo-brunatne, wyglądające ponuro, ciemno, stanowią dobrodziejstwo kraju.

Wzmocniwszy diuny, pobudowawszy groble, można było osiedlić się w tym kraju, ale i wówczas dla uprawy roli konieczne nym jeszcze zostawało osuszyć nadzwyczaj nizkie grunta. Kanały, szluzy, groble nie wystarczały—wpadnięto więc na nader szczęśliwą myśl zużytkowania do osuszenia błot żywiołu, który jest jednym z największych wrogów Holendrów. Na tej wielkiej płaszczyźnie, niczem niepowstrzymane, dmą silne wichry, słane przez morze. Zużytkowano w Holandji tę siłę i pobudowano ogromną ilość młynów wietrznych, które wypompowują wodę z moczarów, wylewając ją do kanałów, okalających każdy najmniejszy kawałek gruntu holenderskiego. Wszędy szumią skrzydła wiatraków i wraz z pluskiem fali dodają życia cichej i nadzwyczaj spokojnej wsi holenderskiej. Nieraz wiatraki te wyglądają jak wspaniałe pałace i są bardzo wysokie; zwykle ozdobione bywają rzeźbami, złoceniami, i odznaczają się niezbyt piękną, ale wyszukaną ozdobnością. Jednak coraz już częściej zamiast zmiennej siły wiatrów używają maszyn parowych do wypompowywania wody i osuszania żuław.

Przecięty kanałami na równe czworoboki i osuszony wiatrakami moczar nazywa się polderem, od holenderskiego wyrazu poel, co oznacza błoto. Ziemia taka nadaje się wybornie pod uprawę roli i co wiosna pokrywa się wspaniałym zbożem i znakomitemi pastwiskami.

Oprócz osuszania mokrych gruntów, Holendrzy zdobywają sobie z powrotem ziemię, którą im morze zalało. Od 13-go wieku z utraconych przez powodzie gruntów połowa odzyskaną została ponownie. Przytem wartość tego gruntu zwiększa się, gdyż ziemia nanowo z pod wody wydobyta, jest znacznie żyzniejsza i bogatsza, niż te piaszczyste wydmy, które zwykle odbiera Holandji morze.

Ciekawa rzecz, jak w kraju tym w niektórych miejscowościach sama przyroda dopomaga człowiekowi do odebrania wodzie ziem utraconych.

Na wybrzeżu północnym, najczęściej u wysp Fryzyjskich, morze nanosi piasek, ił, który, mieszając się z roślinami morskiemi, coraz się wznosi, rośnie, aż dnia pewnego ukazuje się z głębin oceanu ziemia nowa, pierwotna. Mulista, wilgotna powierzchnia tego wybrzeża pięknie lśni w słońcu i dlatego zowią ją „błyszczącą“. Cieszy się właściciel wybrzeża, patrząc na to niespodziewanie spływające nań bogactwo, jednak jeszcze nie buduje zabezpieczających grobli, gdyż grunt taki jeszcze nie stanowi pewnej zdobyczy człowieka. Dopiero gdy nasiona roślin ziemnych dołączą się do morskich i zieloną szatą pokryją nową ziemię, Holendrzy wpędzają stada baranów, dla których trawa ta stanowi wyborną paszę, i mając dopiero pewność, że się praca opłaci, przystępują do wznoszenia kosztownych grobli. Ziemia taka, bogaty dar morza, daje świetne plony, nie potrzebując przez 40 do 50 lat żadnego nawozu.

Są rodziny holenderskie, w herbie swym mające muszlę morską, z której wyrastają ciężkie, bogate kłosy zboża — i rzeczywiście, w Holandji nieraz wprost ze skorupy ślimaka, jak z rogu obfitości, wyłania się chleb i dobrobyt.

W zupełnie odmienny sposób tworzą się w Niderlandach nowe grunta na jeziorach i moczarach.

Na wodach stojących, głębokich na 2 do 5 łokci, roślinność rozwija się i porasta nadzwyczaj bujnie. W jesieni wszystkie te pływające rośliny, wysychając i zbijając się w jedną masę, opadają na dno wody. Tam po pewnym czasie tworzą torfową masę, lżejszą niż woda i dlatego znów wypływającą na powierzchnię stawów. Dziwne te pływające wysepki, noszące tu osobną nazwę, gnane wiatrem, stykają się, łączą i nieraz tworzą dość znaczne przestrzenie, pokrywające się na wiosnę prześlicznemi trawami. Nadbrzeżni mieszkańcy śpieszą naturalnie, chcąc jeden drugiego wyprzedzić i zagarnąć ten niespodziewany, a nadzwyczaj cenny, dodatek do posiadanego już gruntu. Na wysepkach tych koszą trawę i wypędzają krowy, które posiadają nadzwyczajny instynkt, który pozwala im zawsze uniknąć miejsc niebezpiecznych, niezdolnych znieść ciężaru ich ciała. Cała zręczność i umiejętność właściciela powinna wysilić się na dobre przytwierdzenie pływającej ziemi do wybrzeża, gdyż w przeciwnym razie silny wiatr może ją oderwać i zanieść na brzeg przeciwległy. Wówczas na mocy praw holenderskich szczęśliwy sąsiad staje się posiadaczem pływającej wyspy. Opowiadają, że pewnego razu wyspa taka przybiła do przeciwległego brzegu z całym stadem krów, które jako jedyną własność sąd holenderski przysądził poprzedniemu właścicielowi.

Bardzo jednak rzadko, i tylko w wyżej przytoczony w sposób, przyroda przychodzi człowiekowi z pomocą; daleko częściej Holendrzy sami muszą wytężać wszystkie swe siły i całą umiejętność, aby uwolnić się od nadmiaru wody.

Między dwoma kwitnącemi miastami Holandji—Lejdą i Amsterdamem—znajdowały się cztery jeziorka, wśród których rozpościerały się bogate łąki i trzy wsie kwitnące; w końcu 16 wieku cała ta piękna okolica zniknęła z powierzchni ziemi, bo jeziorka wezbrały, rozlały się i połączyły w jedną masę wody, 11 mil obwodu mającą. Nie było to już jezioro, ale całe morze, i to morze niespokojne, burzliwe. Wodę tę nazwano morzem Haarlamskim. Wielkie okręty, a nawet całe floty, pływały po nim, tonęły, odbywały krwawe bitwy. Największe ryby wód morskich poławiano w tych wodach, a w czas burzliwy morze to wzbierało z taką siłą, tak gwałtownemi i wielkiemi biło falami, że nietylko największe okręty zatapiało, ale groziło zalaniem całej Holandji, gdyby, wystąpiwszy ze swych wybrzeży, połączyło się z innemi wodami. Wiele szluz i grobli stawiano, broniąc się przeciw tej niszczącej wodzie; ale gdy w 1836 r. potężny wiatr wzniósł fale ponad najwyższe szluzy i pognał je aż pod bramy Amsterdamu, grożąc mu zagładą, bogaty Amsterdam zdecydował o losie morza Haarlamskiego.

Poczęto rozmyślać na serjo o pozbyciu się tej wielkiej i niebezpiecznej masy wód. Różne podawano sposoby osuszenia tego morza.

Na kilka jeszcze wieków przed rozpoczęciem tej pracy, pewien znany inżynier, budujący młyny, zaproponował, aby wybudować 130 wiatraków, które miały wypompować wody Haarlamu do morza. Ten projekt jednak wymagałby ciągłego i w jednym kierunku dmącego wiatru, co naturalnie było niemożebne do urzeczywistnienia. Dopiero wynalazek maszyny parowej, który pozwolił tylu kolejom żelaznym przebiegać kulę ziemską, który wprowadza w ruch tyle fabryk, przyczynił się też do osuszenia morza Haarlamskiego. Zbudowano trzy olbrzymie maszyny parowe, które rozpoczęły pracę 1848 r. i ukończyły ją we 3 lata i 3 miesiące. Dziś kto z mapą z przed 1848 r. przejeżdża Holandję, dziwi się, widząc w miejscu naznaczonym na karcie morzem Haarlamskim, pola podzielone na równe kwadraty t. j. poldery, otoczone kanałami i drogami. Grunt żyznością swoją przeszedł wszelkie oczekiwania i dziś to dno morskie staje się jedną z najbogatszych, najbardziej zaludnionych części Holandji. Wieś, zbudowana na środku dawnego jeziora, a znajdująca się w przecięciu głównych dróg i kanałów, coraz więcej przybiera postać miasta.

Olbrzymie prace osuszenia Haarlamu kosztowały 9 miljonów rubli, a chociaż osuszoną ziemię sprzedano tylko za 7 miljonów, jednak przynosi ona dziś właścicielom 2 miljony rocznego dochodu; chociaż więc rząd, który na roboty te łożył, stracił na razie, to jednak kraj cały najwidoczniej zyskał na tym przedsięwzięciu. Holendrzy, zachęceni pomyślnym rezultatem osuszenia jeziora, myślą obecnie o osuszeniu dna morskiego. Śmiała myśl pozbycia się całego morza Ziuderzee stała się już dziś tylko sprawą czasu. Z początku miano zbudować groble, łączące wyspy Fryzyjskie, i w ten sposób wziąć się naraz do osuszenia całego morza, ale następnie postanowiono prowadzić prace powolnie i stopniowo. Przeprowadzenie całego przedsiębiorstwa rozłożono sobie na lat wiele. Co rok osuszają pewną część ziemi, sprzedają ją i dopiero za otrzymane pieniądze prowadzą dalej dzieło zdobywania ziemi od morza. W ten sposób mają zamiar przywrócić Holandji dawne jej granice i pokryć ogromny wydatek 80 miljonów rubli, jakich wymaga to przedsięwzięcie.

Dziś, patrząc na Holandję, tę ziemię zdobytą i utrzymaną li tylko pracą ludzką, podziwiając latem jej bujne łąki, płody i zbiory, ogarnia nas zdumienie na myśl o pracy i wytrwałości, któremi zdołano z dna zatopionego w odmętach morskich uczynić kraj bogaty, pełen żyznych pól i pięknych ogrodów.

ROZDZIAŁ IV.

Z przeszłości Holandji.

Historja Niderlandów jest ściśle związana ze stanem wód w tym kraju. Ziemię tę zamieszkać wydawało się pierwotnie niepodobieństwem. Był to kraj ponury, wydany na pastwę szalonych wichrów i deszczów ulewnych; kraj, zawsze gęstą mgłą pokryty, w którym nie było słychać innych odgłosów, jak tylko ryk morza i wycie dzikich zwierząt. Burzliwe, jak morza rozległe, jeziora stykały się ze sobą, wszędy ciągnęły się trzęsawiska i bagna chwastem zarosłe, gdzieniegdzie znów wznosiły się olbrzymie lasy, wyrastające na zwalonych pniach drzewnych, po których, jak niesie podanie, można było iść setki wiorst nie dotykając stopą ziemi. Grunt niepewnie przytwierdzony do lądu, zdawał się jakimś przejściem od stałego lądu do morza, jakąś tratwą, utworzoną z iłu i piasku. Jednak właśnie z powodu swej niedostępności, Holandja stała się schronieniem ludzi niepodległych, charakterów silnych, które nie chciały ulegać niezgodnym z ich przekonaniami urządzeniom i przeniosły życie samotne, ale wolne. W podobnych warunkach utworzyła się niegdyś Kozacczyzna na kresach dawnej Rzeczpospolitej Polskiej, u porohów dnieprowych.

Pierwszy cesarz rzymski nadał nazwę tym ludom, a łacińscy historycy odzywali się z pełnym szacunku politowaniem o tych pierwszych śmiałkach, zamieszkujących „pływające ziemie“, jak ten kraj nazwali. Dzielni, wykształceni Rzymianie, zagarnąwszy kraj ten, pobudowali pomosty z drzewa, które zastępowały drogi i które dziś odnajdują pod ziemią, na 4 łokcie narosłe iłem.

Sztuczne pagórki, na których mieszkały najpierwotniejsze ludy Holandji, noszą tu osobną nazwę i kopiąc je, odnajdują w nich oręż, naczynia, zbroje. Ludzie ci odznaczali się czaszkami szerokiemi i byli smagłymi brunetami, to jest stanowili zupełne przeciwieństwo z obecnymi mieszkańcami Holandji, którzy odznaczają się olśniewająco białą cerą, złocistym kolorem włosów i mają czaszkę ze wszystkich ludów europejskich najbardziej wydłużoną. Wogóle mieszkańcy dzisiejszej Holandji są mieszaniną wielu najrozmaitszych narodów, które, wypierane z innych krajów, tu szukały schronienia. Niemieckie plemiona Batawów, osiadłych na południu, i Fryzów na północy, złożyły się w głównej mierze na utworzenie dzisiejszych Holendrów. Język ich jest odmianą niemieckiego, chociaż mieszają też wiele wyrazów francuskich. Po 400 r. Frankowie przekroczyli Ren i utworzyli potężne państwo. Królowie frankońscy, z których Karol Wielki należał do najznakomitszych, w 8 wieku zaprowadzili tu chrześcijaństwo i zmusili ludność do uznania swej zwierzchności. Kochający swobodę Holendrzy, którzy lubią powtarzać, że jedynym ich prawdziwym panem i władcą jest morze, powstawali często przeciw uciskowi, a Fryzowie wyrobili sobie sławę najdzikszych i najmniej uległych poddanych. Już w 11-m w. władza panujących słabnie znacznie, powstają drobniejsze gminy, biskupstwa, opactwa, hrabstwa i księstwa. Nad niedużemi obszarami ziemi panują wszechwładnie markizowie fryzyjscy, hrabiowie holenderscy, panowie na Brabancie, biskupi Utrechscy i wielu innych. W 12 i 13 wieku wznoszą się potężne miasta, kwitnące przemysłem i handlem. Kupują one sobie, lub wymuszają różne przywileje i prawa, aż wkońcu w następnym wieku wywalczają sobie zupełny samorząd. Walka też z oceanem święci znakomite zwycięstwa: wznoszą się pierwsze groble, szluzy, na skanalizowanej ziemi próbują uprawy roli. Holendrzy nawiązują stosunki handlowe z sąsiednią Anglją i innymi ludami.

Straszne klęski, spowodowane utworzeniem się morza Ziuderzee, przerywają w 13 wieku na jakiś czas spokojny rozwój tego ludu. Trzeba było aż dwóch wieków usilnej pracy, aby naprawić szkody, spowodowane tą klęską. Pod panowaniem królów francuskich z domu Burgundzkiego, Holandja cieszy się znacznemi swobodami, a nawet zyskuje przywileje, na mocy których może samodzielnie się rządzić, swobodnie zgromadzać i stanowić o wojnie lub pokoju. Miasta holenderskie stają się bardzo bogatemi, handlowemi rynkami.

Powstaje Amsterdam, który zaczyna słynąć jako port pierwszorzędny. Duchowieństwo, szlachta i mieszczanie dochodzą do wielkiego znaczenia i tworzą tak zwane stany jeneralne, rządzące krajem i coraz częściej zwoływane. Każda prowincja posiada ogromną odrębność i jest uważaną niemal za kraj oddzielny. W końcu 15 wieku z rąk francuskich Holandja przechodzi do potężnego niemieckiego domu Habsburgów. Karol V, tegoż samego co i Holendrzy germańskiego pochodzenia, uszanował swobody tego małego narodu i nie prześladował protestanckiej wiary, którą przeważnie wyznają Holendrzy. Przeciwnie, syn Karola V, Filip II, krwawemi głoskami zapisał się w dziejach Niderlandów. Chytry i dumny ten monarcha, wychowany przez matkę Hiszpankę w strasznym fanatyzmie, nie mógł znieść, aby ktokolwiek z jego poddanych inną, nie katolicką wyznawał wiarę. Filip II, oprócz Hiszpanji, posiadał jeszcze południowe Włochy, Belgję, Holandję i ogromne posiadłości w Azji i Ameryce

Słusznie też mógł się chlubić, tak jak Karol V, jego ojciec, że słońce nigdy nie zachodzi w jego rozległem państwie. Był też mężem królowej angielskiej, siostrzeńcem cesarza niemieckiego, który słuchał go we wszystkiem. Uważał się więc za wszechwładnego pana całej Europy, gdyż miał na każde swe skinienie najliczniejsze wojsko, najznakomitszych wodzów, złoto Ameryki, przemysł Niemiec, naukę Włoch, szpiegów z Hiszpanji. W takie zbrojny potęgi, uważał sobie za rzecz małej wagi i nader łatwą zgnębić i do państwa swego wcielić małe Niderlandy. Posiadałwszystko, co służy do ujarzmienia, zastraszenia, znikczemnienia: siłę, bogactwo i mądrość. Przeciw temu groźnemu olbrzymowi, przed którym pochylały się wszystkie czoła powstał człowiek bez królestwa i wojska, a był nim Wilhelm książę Oranji.

Książę ten pochodził ze znakomitego rodu, a mógł mieć królewski majątek, spokój i życie wspaniałe, gdyby tylko zechciał ulegać woli Filipa II i zostać jego sprzymierzeńcem. Wilhelm jednak, widząc, że król hiszpański chce pozbawić swobody jego ukochane Niderlandy, poświęcił siebie na obronę ojczyzny i w ciągu całego życia ani na chwilę z wytkniętej drogi nie zboczył. Zamiast bogactwa i powodzenia, wybiera ubóstwo i wygnanie, ale poświęca się sprawie wyzwolenia ojczyzny.

Na głowę jego Filip II naznacza cenę, ani chwili więc nie może być pewny swego życia. Pomimo to skupia koło siebie słabe siły holenderskie. Wielki odwagą i męstwem, jaśnieje nieposzlakowaną prawością w owym wieku podłości i zdrady; jego serce pozostaje łagodne i litościwe pośród złych i przewrotnych ludzi; jego ręce pozostają czyste, podczas gdy najwięksi monarchowie Europy krwią się plamią.

Holendrzy, posiadając głębokie poczucie swobody i zaprawieni w walkach z morzem do stawiania oporu przeważnym siłom, skupiają się chętnie koło ukochanego wodza, męczą nieprzyjaciela swą wytrwałością, zyskują posiłki, przeprowadzają jedną z najwspanialszych rewolucji w dziejach ludzkości. Zakładają państwo wolne, stawiające czoło największej wówczas potędze. Naród holenderski otacza Wilhelma Orańskiego najwyższą czcią i zowie go „Ojcem Wilhelmem“. Potężny Filip boi się go i, nie mogąc pokonać siłą, bierze podstępem. Człowiek, przekupiony przez Filipa, z za węgła, zdradziecko zabił Wilhelma Orańskiego.

Nie wpływa to jednak na losy Niderlandów, gdyż naród ten, poczuwszy moc w sobie, walczy odtąd już skutecznie. Pokojem Westfalskim 1648 r. cała Europa uznaje niezależność rzeczpospolitej Niderlandzkiej. — Odtąd zaczyna się najświetniejszy okres dziejów Holandji. Wspaniałe swą mocą groble i szluzy chronią wybrzeży. Zwycięzka walka z morzem święci wspaniałe tryumfy w zdobywaniu nowej ziemi. Holendrzy budują okręty i statki dziwnej mocy i wytrzymałości i sztuką tą służą za wzór całej Europie. Ten maleńki kraik zdobywa się na flotę, jakiej żadne ówczesne państwo nie posiadało. Stosunek jest taki, że gdy potężna Francja ma tylko 600 okrętów, Niderlandy na każde zawołanie mogły ich wystawić 16 tysięcy. Śmiali marynarze holenderscy przepływali wszerz i wzdłuż wszystkie oceany i krainy od północnych, lodami pokrytych ziem, do podzwrotnikowych, gorących krain. W Ameryce, Azji, Afryce zakładają kolonje i wszędzie zawiązują stosunki handlowe. Założyli też Holendrzy stowarzyszenie handlowe, zwane Indyjskiem, które wzrosło do niesłychanej potęgi i rządziło się jak samodzielne państwo, biło własne pieniądze, budowało fortece, prowadziło wojny.

Ze wzrostem potęgi handlowej i przemysłowej, rozwijały się też nauki i sztuki. Szczególniej malarstwo holenderskie zasłynęło. Artyści tego kraju odtwarzali z wielką prawdą zamożne, tchnące dobrobytem życie swych rodaków i widoki swego nadmorskiego kraju. Najsłynniejszym malarzem holenderskim był Rembrandt, syn młynarza, urodzony w charakterystycznym wiatraku. Bez wzorów, naczycieli i szkoły doszedł do znakomitej umiejętności w rysunku. Każdy jego obraz odznacza się jakimś dziwnym, tajemniczym oświetleniem, które wielu malarzy starało się naśladować.

Pod skrzydła wolnej i możnej rzeczpospolitej holenderskiej garnęli się protestanci i żydzi, prześladowani w innych krajach. W czasie największego wzrostu Holandji Ludwik 14, jeden z najznakomitszych królów francuskich, pokusił się o zdobycie tego niewielkiego, lecz opływającego w dostatki, kraiku. Stutysięczna armja francuska z wielu sprzymierzonemi wojskami i stużaglową flotą angielską pociągnęły na zdobycie Niderlandów.

Sam Ludwik XIV, najmożniejszy monarcha tych czasów i Tiuren, jego najznakomitszy wódz, wkraczają do kraju, rozdając poddającym się złoto i tytuły. Takiej sile oprzeć się wydaje się niepodobieństwem. Zaraz na granicy kilka miast wpada w ręce nieprzyjacielskie. Zwycięzka armja, nie napotykając prawie na opór, posuwa się dumna i złotem błyszcząca w głąb kraju. Dla Niderlandów niema już ratunku! Rozpacz wszystkich ogarnia, Amsterdam przygotowuje się do otwarcia bram nieprzyjacielowi. Jeneralne stany szlą pełnomocników do Ludwika, aby poznać jego zamiary. Posłowie ci, przybywając do obozu nieprzyjacielskiego, słyszą dokoła szyderstwo, a król nie chce ich widzieć, dopiero po kilku dniach oczekiwania posyła im na piśmie następujące warunki:

Po 1) Holandja ma oddać Francji wszystkie prowincje, po lewej stronie Renu leżące, ma otworzyć wszystkie drogi, aby nieprzyjaciel mógł wejść w samo serce kraju; po 2) ma zapłacić około 8 miljonów rubli kosztów wojennych; po 3) ma przyjąć wiarę katolicką; po 4) musi posyłać co rok złoty medal królowi francuskiemu z napisem, obwieszczającym światu, iż Holandja wolność swą zawdzięcza wspaniałomyślności Ludwika XIV; po 5) stany jeneralne muszą przystać na wszystkie warunki, jakie zechce narzucić im król angielski.

Na wieść o tych okropnych, bezczelnych wymaganiach wroga, kraj cały odczuwa nagle wściekłość i siłę rozpaczy: postanawia bronić się do ostateczności — i nowy duch wstępuje w cały naród. Postanawiają użyć ostatecznego środka, używanego już przeciw Filipowi II. To morze — największy wróg Holandji, nieprzyjaciel najzaciętszy, nieubłagany — staje się nagle sprzymierzeńcem, jedynym zbawcą zagrożonego kraju! Doprowadzeni do ostateczności Holendrzy otwierają szluzy, zrywają groble—i morze, witane okrzykami radości, tym razem jako przyjaciel i spólnik, rzuca się na ląd, do którego od tak dawna broniono mu przystępu...

Kwitnące łąki, niezliczone folwarki, pola i łany — wszystko staje pod wodą. Kto żyje, chroni się na statki, łodzie, aby z nich bronić się do upadłego — wszyscy zgodnie oddają majątek i życie w obronie swobód i ziemi. Zdumione wojsko nieprzyjacielskie widzi nagle morze tam, gdzie przypuszczało znaleźć wygodną drogę. Wobec takiej obrony, nic nie pomogły pieniądze, dzielność żołnierzy, świetność uzbrojenia. Francuzi po długich i bezowocnych bojach musieli ustąpić. To, na co nie odważały się największe państwa Europy, dokonanem zostało przez małą Holandję — potęga dumnego Ludwika XIV została pokonaną. O ile dotąd wszyscy się przed nim korzyli, o tyle obecnie ujrzał się on otoczony wrogami. I znowu Holandja na długie czasy odzyskuje wolność i niepodległość; ale w następnych licznych wojnach, wielokrotnie pokonywana przez Anglję, utraciła swą morską potęgę, wiele kolonji, i nigdy nie odzyskała już tej siły i świetności, jaką odznaczała się za czasów walk z Filipem II i Ludwikiem XIV.

Ostateczne osłabienie potęgi holenderskiej dokonane zostało w 1794 roku przez wojska francuskie. Wszechwładny wówczas Napoleon, cesarz francuzów, który monarchów zrzucał z tronów, tworzył nowych królów i królestwa, nazwał Niderlandy Rzeczpospolitą Batawską, a potem zamienił ją na królestwo i oddał bratu swemu Ludwikowi. Zaprowadzono tu prawo francuzkie, a wojsko holenderskie musiało brać udział w ciągłych wojnach, toczonych przez Napoleona. Szczególniej kraj ten ucierpiał wówczas z powodu zupełnego upadku handlu morskiego, a to dlatego, że Napoleon, będąc w wojnie z Anglją, zamknął przed okrętami angielskiemi wszystkie porty Europy. W 1810 r. Ludwik zrzekł się tronu holenderskiego i państwo to zostało wcielone do Francji, ale i to niedługo trwało, gdyż kongres Wiedeński, który w 1815 r. starał się zaprowadzić inny ustrój w Europie po upadku Napoleona, przyłączył do Niderlandów Belgję, Luksemburg i utworzył z tych trzech państewek jedno królestwo.

ROZDZIAŁ V.

Utworzenie się królestwa Holenderskiego. Rząd. Oświata. Wojsko i kolonje.

Na dzisiejsze urządzenie państwa holenderskiego duży wpływ miało panowanie Francuzów. Napoleon, przejęty zasadami wielkiej rewolucji, zaprowadził zmiany i porządki, na których Holandja wiele skorzystała. Zniesiono wszelkie przywileje możnych, zrównano wszystkich obywateli wobec prawa, zaprowadzono wolność wyznawania religji, jaka się komu podoba, kraj podzielono na równe prowincje, rząd zaprowadzono silny, trzymający w swym ręku władzę nad całym krajem. Jednak gorzko żałowali Holendrzy utraty wolności politycznej i handlowej. Wiadomość o klęskach Napoleona, przeciwnie, niż u nas, witana tu była z radością. Z ustąpieniem wojsk nieprzyjacielskich, przywołano prawowitego władcę Wilhelma i członków dawnego rządu holenderskiego, ale nawet już mowy być nie mogło o przywróceniu dawnych niesprawiedliwych praw i przestarzałych urządzeń. Chociaż niecierpiano Francuzów, jednak na ulepszenia, przez nich wprowadzone, godzili się najwięksi wrogowie: to jest pocieszającym w historji narodów, że ludzie, raz zaznawszy lepszych urządzeń, prawie nigdy do form dawniejszych, gorszych nie powracają. Połączenie Holandji z Belgją wydawało się pomysłem nader szczęśliwym. Bogata, choć mała, Belgja mogła dostarczać w obfitości różnych produktów ze swych licznych fabryk i kwitnącego rolnictwa. Holandja posiadała jeszcze resztki swej świetnej niegdyś marynarki i ogromne kolonje. Każdy z tych krajów zdawał się dopełniać to, czego brakowało drugiemu. Spójnia między temi państwami miała być „ścisłą i zupełną“, tymczasem zdołała przetrwać zaledwo lat piętnaście. Belgowie z Holendrami pogodzić się nie mogli; w 1830 r. w Belgji wybuchła rewolucja, w końcu której te dwa narody rozdzieliły się, i dziś znowu tworzą dwa oddzielne królestwa. Rok 1848, który w całej Europie stał się pamiętnym rewolucyjnemi dążeniami ludów, i w Holandji zaznaczył się rewizją praw i nową konstytucją. Dziś Niderlandy są monarchją ograniczoną, dziedziczną, z której nie wykluczają kobiet — obecnie panuje tam królowa Wilhelmina.

Gdy chodzi o stawianie czoła morzu, lub obronę przeciw wrogowi, Holendrzy jednoczą wszystkie swe siły, pozatem każda prowincja posiada zupełną swobodę i może rozwijać się samodzielnie.

Każda gmina wybiera sobie radę z wójtem na czele, i ci nią rządzą. Czynności rady gminnej dotyczą stanu dróg, publicznego porządku i spokoju mieszkańców. Każda też z 11-tu prowincji królestwa ma swoje stany prowincjonalne, które zajmują się sprawami miejscowemi, tak jak rady gminnemi. Nadto całe królestwo rządzone jest przez stany jeneralne, złożone z dwu izb: pierwsza, obierana jest przez stany prowincjonalne, druga przez głosowanie mieszkańców, opłacających dość znaczny podatek.

Władza stanów jeneralnych jest bardzo rozległa, a ministrowie są tylko urzędnikami, wypełniającemi wolę stanów i przed niemi odpowiedzialni ze swych czynności. W izbie wyższej panują przemysłowcy i kapitaliści, izba niższa składa się z drobnych handlarzy, wieśniaków; robotnicy, drobni posiadacze i bezrolni nie posiadają dotąd głosu w sprawach państwa.

Król ma tu władzę wypowiadać wojnę, zawierać pokój, bić monetę, zwoływać i rozwiązywać narady stanów jeneralnych; ale w tym prawie jest tak skrępowany, że w rzeczywistości samowolnie uczynić tego nie może. Król też jest niby najwyższym sędzią, a jednak żadnego wyroku odmienić nie może, tylko ma prawo prosić o ułaskawienie przestępcy. Kara śmierci zniesioną tu została 1870 roku.

Kościół jest zupełnie niezależny od państwa. Protestantów jest w Niderlandach najwięcej, katolicy stanowią jedną trzecią całej ludności i w samej tylko prowincji Limburgu mają 58 klasztorów. Żydzi też liczne posiadają sekty, świątynie, stowarzyszenia i szkoły.

Przy głównym zarządzie kraju znajduje się tak zwane ministerjum wodne, którego celem jest nadzór nad stanem wszystkich wód w kraju. Ono przedsiębierze wszelkie roboty ochronne wybrzeży, utrzymuje w łożyskach rzeki i kieruje wielkiemi pracami osuszania moczarów i mórz w celu zdobycia coraz większych obszarów ziemi. Ono jest tą cudowną opatrznością, która, wsparta nauką i doświadczeniem, stawia nieprzeparte zapory, otwiera lub zamyka szluzy, wznosi wiatraki i maszyny parowe, aby pompowały wodę; a wszystko to czyni z ogromną umiejętnością, z planem obmyślanym z góry, mądrym i wielce złożonym.

Oświata stoi wysoko w Holandji; jednak w 1890 r. było wśród rekrutów 7 procent nie umiejących czytać. Nauczanie nie jest obowiązkowe w Holandji, ale rodzice, nie posyłający dzieci do szkół, pozbawieni zostają wszelkiej pomocy i opieki gminy, w której mieszkają. — Wśród Holendrów bardzo rozpowszechnioną jest znajomość języków. Oprócz ojczystego francuski jest tak ogólnie znany przez ludzi wykształconych, że stał się prawie drugą mową rodzimą.

Język zaś sąsiednich Niemców jest tak podobny do holenderskiego, że nauczenie się go nie przedstawia żadnej trudności.

Angielski używany jest ogólnie przez żeglarzy i często w stosunkach handlowych. Bardzo często Holendrzy udają się po pracę i zarobek do swych kolonji i tam znów zmuszeni są uczyć się języka miejscowej ludności. W szkołach zaś średnich, tak jak i u nas, uczą łaciny i greki. Wskutek tego często spotyka się tu ludzi, mówiących 6 lub 7 językami. A chociaż znajomość ta jest tylko małą cząstką wiedzy ludzkiej, jednak stanowi wielką pomoc w kształceniu się i nabywaniu coraz nowych wiadomości. Najwyższych zakładów naukowych, t. j. uniwersytetów, posiada Holandja cztery: w Lejdzie, Utrechcie, Gronindze i Amsterdamie; ten ostatni jest najliczniej uczęszczany. Politechnika znajduje się w Delft. Oprócz tego słyną doskonałe szkoły handlowe w Amsterdamie. Jeżeli weźmiemy z Holandji przykład stosunku zakładów wyższych do przestrzeni kraju, to okaże się, że u nas uniwersytet warszawski powinienby wystarczać na jedną tylko gubernję królestwa Polskiego. A więc, chcąc dorównać Holandji, powinnibyśmy mieć jeszcze 9 uniwersytetów. Niegdyś na świat cały słynęły drukarnie holenderskie, oświata tego kraju stosunkowo stała wówczas na najwyższym stopniu. Dziś inne ludy prześcignęły Niderlandy w wielu względach, pomimo to jeszcze i teraz w Holandji drukuje się wiele książek.

Przymusowego poboru wojskowego niema w Holandji. Wolni tylko ochotnicy, po skończeniu lat 25, są przyjmowani do wojska; przez rok uczą się i znoszą surowy rygor wojskowy; po upływie roku są swobodni, muszą jednak stawiać się na coroczne manewry, trwające 6 tygodni. Do armji czynnej należą ludzie od 25 do 34 roku życia, reszta do lat 55 zalicza się do rezerwy. Oprócz tego Holandja posiada jeszcze wojsko kolonjalne, które składa się z ochotników Holendrów i cudzoziemców.

Flota holenderska, jak mówiliśmy wyżej, należała niegdyś do najznakomitszych w Europie, dziś zajmuje miejsce drugorzędne. Cały szereg fortec broni wstępu do tego niewielkiego kraju, zawsze jednak ostateczną i najskuteczniejszą obroną zostanie możność dowolnego zatapiania pewnych przestrzeni kraju i w ten sposób przecięcia drogi wojskom nieprzyjacielskim.

Niderlandy stanowią tylko 50 część tej ziemi, jaką Holendrzy posiadają w swych kolonjach; 7 razy więcej mieszka ludzi w kolonjach, niż w Niderlandach właściwych.

Najznakomitszą i najbogatszą kolonją holenderską jest Jawa, licząca 20 miljonów mieszkańców. Wyspa ta, u południowych wybrzeży Azji położona, jest prawdziwym złotym jabłkiem dla Holendrów, dostarczającym najrozmaitszych produktów z bujnej, rozkosznej roślinności, właściwej krajom gorącym. Wyspa Sumatra posiada też wielkie, nie wyzyskane jeszcze bogactwa. Do Holendrów też należy część Gujany w Ameryce południowej, zwana Surinamem. Dawniej posiadała Holandja znacznie większe kolonje, ale kongres wiedeński zwrócił jej tylko część posiadłości.

Wyspę Cejlon i kolonje w Afryce Przylądkowej, zamieszkałe przez osadników holenderskich Burów, tak pamiętnych dzielną, a niedawno toczącą się tam wojną, zagarnęli Anglicy.

Życie polityczne w Niderlandach, jak i w innych parlamentarnych krajach, polega na tym, że każde stronnictwo stara się uzyskać jaknajwiększą ilość stronników i tym sposobem wpływać na bieg wypadków krajowych. Ciekawą rzeczą jest przyjrzeć się, w jaki sposób w parlamencie holenderskim rozstrzygają najważniejsze sprawy: szkolne, reformy wojskowe, rozszerzenie prawa głosowania i polityki kolonjalnej. I tak: co do szkół ludowych chodziło o to, czy nauka ma być przymusową i czy religja ma być wykładaną w szkołach. Wskutek tego utworzyły się dwa stronnictwa religijne. Protestanci, tak zwani prawowierni, chcieli nauczania przymusowego z wykładem obowiązującym religji protestanckiej, któreby kształciło obywateli z wybitnemi przekonaniami religijnemi i państwowemi; przeciwnie znów protestanci, zwani liberałami, chcieli, aby szkoła nie narzucała żadnej religji, pozostawiając ją wyborowi rodziców. Tym razem katolicy przyłączyli się do żądań liberałów.

W rezultacie sprawa szkolna tak została rozstrzygnięta: nauczanie nie jest ani bezpłatne, ani obowiązujące, ale państwo pokrywa znaczną część kosztów i mianuje inspektorów, którzy mają zwiedzać szkoły i mieć nad niemi nadzór. Każda gmina obowiązuje się założyć szkołę, utrzymywać ją i wybrać nauczyciela. Uznano, że szkoła nie powinna dawać nauczania wyznaniowego; celem jej jest rozwijanie umysłowych zdolności dzieci, oraz wychowanie ich we wszelkich cnotach chrześcijańskich i towarzyskich.

Nauczyciel nie powinien mówić, ani też pozwalać na nic takiego, co byłoby przeciwne poszanowaniu, jakie winniśmy religijnemu uczuciu ludzi innej wiary. Jednak protestanci prawowierni i katolicy, którzy, chociaż dopomogli do przeprowadzenia tego prawa, w gruncie rzeczy byli z tego niezadowoleni potworzyli szkoły prywatne protestanckie i katolickie. Tak, że obecnie jest w Holandji 3 tysiące szkół rządowych bezwyznaniowych i tysiąc trzysta prywatnych — protestanckich i katolickich. Następnie stronnictwo katolickie, wzmocniwszy się, połączyło się z prawowiernemi przeciw liberałom i chciało tym razem wprowadzić szkoły wyznaniowe, ale zmiana ta nie zdołała uzyskać większości. Często w przeprowadzeniu jakiej sprawy stronnictwa polityczne łączą się, a w innym znów razie rozdzielają i różnią się w zdaniach.

Gdy wszystkie państwa europejskie poczęły się zbroić gwałtownie, i Stany jeneralne holenderskie chciały wprowadzić na wzór Prus przymusowy pobór wojskowy i zwiększyć siły zbrojne kraju, ale możniejsze klasy, mające większość w parlamencie, przegłosowały ten wniosek.

Przedmiotem też ciągłych narad w parlamencie holenderskim jest chęć zyskania powszechnego głosowania. Już w 1887 r. prawo to rozszerzone zostało na tych wszystkich, „którzy posiadają zdolność osobistą i zaspokojenie bytu materjalnego“. To w dziwnie niejasny sposób wyrażone prawo podniosło liczbę wyborców ze 135 tysięcy do 350 tysięcy. Następnie w 1896 r. prawo wyborcze nadane zostało większości osób, opłacających podatki — i znowu liczba wyborców podniosła się do 600 tysięcy Z tego postępu można wnosić, że z czasem Holandja uzyska głosowanie powszechne, którego dziś żądają tam nawet kobiety.

Polityka kolonjalna wywołuje też liczne spory w parlamencie. Holendrzy z bogatych swych kolonji ściągają nadmierne podatki i wyzyskują je w najniegodziwszy sposób. Oddawna wszelkie niedobory i długi państwowe spłacały się dochodami, jakie Holendrzy ciągną ze swych kolonji. Niezawodnie bogactwo i pomyślny byt Holendrów w większej części należy przypisać umiejętności wyzyskiwania podległych im krajów. Jak pasorzytnicze małe roślinki i zwierzątka, sadowiąc się na dużych drzewach i zwierzętach, żyją ich sokami i pracą, tak i mała Holandja może być uważaną jako pasorzyt swych rozległych kolonji. Każdy jednak wyzysk wywołuje opór. Mieszkańcy Sumatry buntują się i oddawna chcą wyzwolić z pod ciężkiego holenderskiego jarzma. Walka ta ciągnie się już od lat kilkudziesięciu i wprowadziła Holandję w znaczne długi. Pomimo to wiek 19-ty był niezmiernie pomyślnym dla państwa Niderlandzkiego, gdyż ludność prawie podwoiła się w przeciągu ostatniego stulecia, przybyło ziemi wyrwanej morzu, podniosło się rolnictwo, wzmógł przemysł i handel.

ROZDZIAŁ VI.

Powierzchowność i charakter Holendrów, ich obyczaje, stroje i zamiłowanie porządku.

Niderlandy należą do krajów gęsto zaludnionych. Szczególniej w prowincjach północno-zachodnich, noszących nazwę właściwej Holandji, gdzie więcej skupia się miast i ognisk przemysłowych, ludność jest znacznie liczniejszą niż we wschodnich częściach kraju, zajmujących się przeważnie rolnictwem.

We Fryzji, jednej ze wschodnich prowincji, spotyka się najczystsze typy ludności jednorodnej, nie tak zmieszanej z innemi narodowościami, jak w innych częściach Holandji. Fryzowie są słusznego wzrostu, dobrze zbudowani, chociaż z nieco wązkiemi plecami; nosy mają duże, twarze mocno wydłużone, szczęka dolna często bywa trochę wklęśnięta. Oczy szare lub niebieskie, zawsze są jasne, a włosy najczęściej złociste; cerę mają olśniewającej białości, za lada wzruszeniem pokrywającą się zdrowym rumieńcem. Już tylko mała część Fryzów zachowała jeszcze prastary swój język fryzyjski, dla podtrzymania którego zakładają tu stowarzyszenia, czytelnie, wydają książki i gazety w tym języku; poza tym jednak wszyscy znają i najczęściej używają języka holenderskiego.

W innych częściach Holandji typ ludności jest bardziej mieszany, przeważają jednak wszędzie długogłowi blondyni.

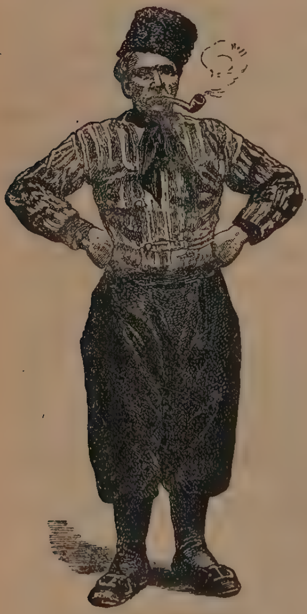

Holender.

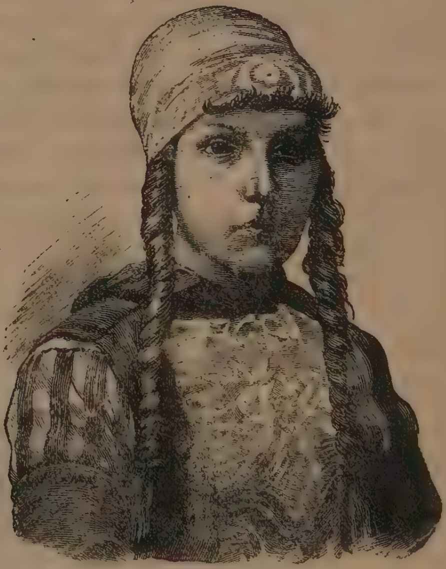

Dziewczyna holenderska.

Oprócz najeźdźców z dawniejszych wieków, do Holandji napływali też tłumnie ludzie prześladowani w innych krajach. Belgja i Francja, wypędzając ze swych granic protestantów, Hiszpanja żydów, pozbywały się nieraz najlepszych, najwykształceńszych, najdzielniejszych jednostek, które schroniwszy, się do wolnej Holandji, już odtąd dla niej pracowały. Niektórzy nawet przypisują wzrost i potęgę Holandji tym dzielnym przybyszom, którzy stanowili śmietankę umysłową ówczesnej Europy. Jeszcze i dziś pochodzą z tych czasów w Holandji liczni Francuzi protestanci, którzy łączą się w stowarzyszenia, uprawiają swój język ojczysty i w parlamencie posiadają głos poważny. Żydzi cieszą się tu wszelkiemi swobodami i prawami.

Charakter Holendrów zasługuje na szczególną uwagę.

Wszystkie ludy wogóle musiały z trudem wywalczać sobie lepsze warunki bytu i bronić się od napaści wrogich sąsiadów, żaden jednak naród, oprócz Holendrów, nie miał potrzeby zdobywać sobie ziemi z łona wód, aby ją zamieszkać i nazwać swą ojczyzną. Tym wysiłkom pracy i wytrwałości najwyższy szacunek się należy. Szkoda tylko, że bezwzględna gospodarka w kolonjach i okrutne obchodzenie się z dzikiemi ludami w krajach im podległych rzucają ponury cień na charakter Holendrów.

Lud ten nie odznacza się pośpiechem w pracy, ale zato potrafi działać wytrwale, nie schodząc z raz obranej drogi. Milczący i poważny Holender jest zawsze ostrożny, przewidujący i umie zachować zimną krew w każdej przygodzie. Od dzieciństwa wdrażają go do pełnienia obowiązku służenia ogółowi. Za przykład tego może posłużyć następujące zdarzenie:

Pod wieczór mały chłopiec, przechodząc obok grobli, zobaczył maleńką dziurkę, przez którą woda poczynała się sączyć. Natychmiast zrozumiał, że grozi niebezpieczeństwo zerwania tamy i zalania wodą całej okolicy. Nie mając nic stosownego pod ręką, zatknął własnym palcem zagrożone miejsce i tak przetrwał noc całą, gdyż na krzyk jego i płacz nikt nie nadchodził. Nad ranem dopiero zbiegli się ludzie, a dziecko z bólu i zmęczenia zemdlało. Wzruszającym jest ten przykład zrozumienia potrzeb ogólnych i gotowość poświęcenia się dla ogółu, rozwinięta nawet w dzieciach.

Chociaż Holendrzy odbywają częste podróże, jednak nadewszystko przywiązani są do swej rodziny, a dom własny, wygodnie urządzony, posiada dla nich urok największy i bywa utrzymany we wzorowym porządku. Ulica, podwórze, ogród, dom każdy, są tam wymiecione, wyczyszczone i wyświeżone i zawsze wyglądają, jak z igły. Nietylko ludzkie mieszkania, ale nawet obory, stajnie, chlewy świecą czystością, jakiej u nas nieraz nie spotyka się nawet w mieszkaniach ludzi bogatych.

Pewien podróżny tak opisuje ogólne porządkowanie w Roterdamie. „Wyjeżdżając z tego miasta wczesną godziną—powiada — ujrzałem rzecz dziwną, nową, iście holenderską, a mianowicie czyszczenie domów, odbywające się tu dwa razy na tydzień. Wszystkie służące z całego miasta, z zakasanemi rękawami, zajęte są myciem drzwi, ścian i okien. Jedne, myjąc gąbką szyby, siedzą na oknach; inne, klęcząc na schodach, myją stopnie; inne uzbrojone w szpryce, pompy, podobne do tych, jakich używają do polewania ogrodów, stoją na środku ulicy i wymierzają na domy i szyby potężne strugi wody; inne ścierkami, uwiązanemi na wysokich kijach, szorują ściany; inne jeszcze czyszczą klamki, tabliczki mosiężne, w których następnie przejrzeć się można jak w lustrze; inne znów na klęczkach szorują chodniki lub wybijają kurz z wyniesionych mebli.

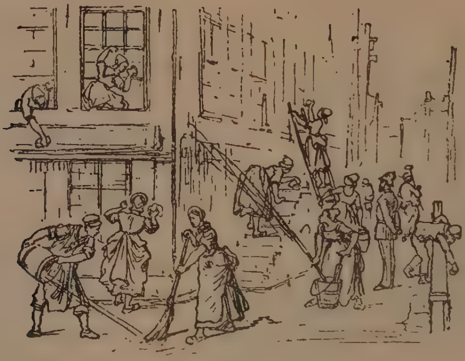

Mycie ulic, okien i domów.

Utrzymują, że temu niezwykłemu zamiłowaniu porządku, Holandja zawdzięcza, iż zaraźliwe choroby mniej dziesiątkują ludność, niżby się to działo w razie przeciwnym.

Wilgotne, nizko położone miejscowości, zwykle bywają niezdrowe, wszelkie choroby i epidemje rozwijają się tu daleko szybciej i silniej, niż w miejscowościach wysokich i suchych. Holandja należy do bardzo niezdrowych krain: człowiek tu żyje krócej, a nawet sprzęty rdzewieją i psują się, prędzej, niż gdzieindziej.

Podobne do Holandji miejscowości, położone w gorącym klimacie, są zupełnie niemożliwe do zamieszkania. I tu jednak, szczególniej po wielkich miastach, ludność Holandji znacznie liczniej umierałaby, gdyby nie dobroczynne zamiłowanie porządku. To umiłowanie czystości widoczne tu jest nawet w drobiazgach: w niektórych np. miejscowościach przed domem zostawiają obuwie, a wkładają pantofle, aby, wchodząc do mieszkania, nie zanieczyścić podłogi. Spluwa się za okno do spluwaczek urządzonych na ulicach, a gdy kto ujrzy na drodze liść niesiony wiatrem, to niezawodnie podejmie go i wrzuci do kanału. Z zarzutów, jakie najczęściej czynią Holendrom, jednym z najważniejszych jest ten, że zanadto trzymają się starych zwyczajów, przesądów i na każdą zmianę w pracy i w życiu zapatrują się z niedowierzaniem. Przywiązani są do tego, co im przodkowie przekazali, do dawnych obrzędów, strojów, zwyczajów.

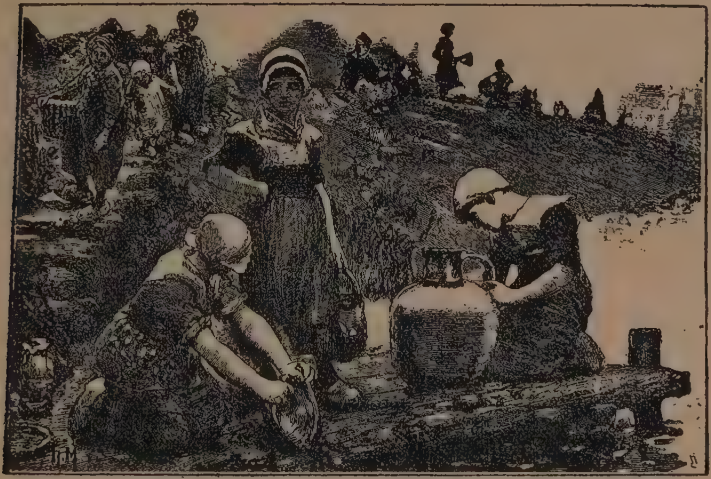

Nad wodą.

Wiejski strój kobiet, a szczególniej ubranie głów i olbrzymie kolczyki, zwracają uwagę podróżnych. Wieśniaczki noszą na głowach ozdoby, które wyglądają jak hełmy starożytnych wojowników. Najczęściej są one bardzo drogie, bo całe ze szczerego złota, lub srebra, nadają niewiastom tutejszym jakiś dziwaczny rycerski wygląd. Najrozmaitsze też kolce, pierścienie, u mężczyzn guzy, blaszki, prawdziwe i fałszywe pieniądze ozdabiają ubranie. Drogocenne ozdoby przechodzą naturalnie z rodziców na dzieci i nieraz całe wieki przechowują się w jednym rodzie. Wygodne, o spiczastych dachach domy, pełne są cennych, nieraz nader starożytnych sprzętów i drobnostek. Nietylko miejskie kamienice, ale i domki włościańskie wygodnie i ozdobnie są urządzone. Olbrzymie łóżko mieści się we wgłębieniu ściany i zasłania się firankami. Kominek wielkim ogniem bucha, a na półkach i ścianach wiszą błyszczące złote i srebrne naczynia. Kochają się też w serwisach, porcelanowych figurkach i innych fraszkach. Wielkie, ciężkie meble, o licznych ozdobach, nieraz pamiętające czasy wojen hiszpańskich, przechodzą z pokolenia w pokolenie. Najubożsi starają się nabyć jakieś sprzęty, aby niemi ozdobić swe domy. A w takich mieszkaniach Holender z żoną i dziećmi rad przepędza długie wieczory. Dużo je, dużo pije, a najwięcej pali i w dobroczynnej wesołości szuka wytchnienia po ciężkiej pracy. Trudno sobie wyobrazić Holendra bez fajki w ustach, to też Niderlandy są krajem, w którym używają najwięcej tytoniu i mocnych napojów. Jadąc łódką po swych kanałach, Holender, zapytany, jaką jest odległość jednej wsi od drugiej, odpowiada, że czas przejazdu zajmie tyle a tyle wypalonych fajek. Kobiety ciągle chrupią czekoladę, tanią tu, bo sprowadzaną z własnych kolonji.

ROZDZIAŁ VII.

Rozwój rolnictwa i hodowla bydła.

Przez długi czas Holandja była uważana za krainę niezdatną pod uprawę roli. Całą też jej potęgę i zamożność w dawnych czasach stanowił przeważnie przemysł i szczególniej rozległy handel.

Bogate miasta, położone nad morzem, skupiały bardzo liczną na owe czasy ludność, a okręty holenderskie przepływały wszystkie oceany świata, zwożąc do swej niewielkiej ojczyzny niezliczone bogactwa. Wieś jednak pozostawała prawie bezludną. Szczególniej wschodnia część kraju, przedstawiająca torfiasty moczar, i południowe piaszczyste przestrzenie, przedstawiały wówczas ogromną, wcale prawie niezamieszkałą pustynię. Do rolnictwa zwrócono się dopiero wskutek nieubłaganej konieczności i poważnej gospodarczej zmiany w życiu tego kraju. Bogatej, kwitnącej ówczesnej Holandji nie podkopała potęga i chytrość Filipa II, nie zwyciężyły zjednoczone siły dwóch wielkich mocarstw europejskich:—Francji i Anglji,—ale spowodowały jej upadek ogromne opłaty czyli cła, które nałożono na towary holenderskie i okręty, wchodzące do obcych portów. W dzisiejszych czasach straszniejszą nieraz od wojny prawdziwej jest dla narodów walka, jaką sobie wypowiadają państwa opodatkowaniem cudzych towarów. Jestto tak zwana walka celna. Wskutek tej walki na początku 19 wieku handel i przemysł Holandji upadł zupełnie. Wówczas dopiero, gdy należało szukać innych środków pracy i źródeł zamożności, Holendrzy zwrócili się do ziemi swej błotnistej lub piaszczystej, którą tak długo mieli za zupełnie nieurodzajną. Ujrzano najznakomitsze osobistości: mężów stanu, kupców, bankierów kupujących ziemie, dotąd odłogiem leżące. Z właściwą temu narodowi pracowitością i wytrwałością poczęto użyźniać piasek, osuszać moczary, przekopywać torfowiska i wkrótce ta ziemia, uważana dotychczas za złą macochę, stała się dobroczynną matką żywicielką. Niezliczone, wspaniałe sztuki bydła poczęły skubać bujne trawy i kraj cały ubarwił się zbożem rozmaitym. Dawne pustynie rozkwitły i zaludniły się zamożną ludnością. Obecnie głównym zajęciem Holendrów jest rolnictwo, do którego wnieśli spryt ruchliwych handlarzy i odzyskali dawną zamożność, tylko inną drogą.

Gdyby nie morze, Holandja posiadałaby klimat znacznie ostrzejszy i zimniejszy, tylko wielka ilość wilgoci sprawia, że zima nie jest tu zbyt srogą, a lato zbyt upalne, co sprzyja rozwojowi najrozmaitszych roślin, właściwych umiarkowanemu klimatowi, tak jak nasz naprzykład. Klimat holenderski nadmorski należy do bardzo zmiennych i mówią o nim, że w ciągu jednego dnia można tam oglądać cztery pory roku. Cudzoziemiec, będąc w Holandji, musi podziwiać kwitnący stan tutejszego rolnictwa, a obraz ten przedstawi mu się tym godniejszym uwagi, im głębiej zastanawiać się będzie, ile należało tu przezwyciężyć trudności, żeby otrzymać tak świetne rezultaty.

Rolnictwo bardzo rozmaicie rozwija się w Holandji i, stosownie do gatunków gruntu, odmiennym bywa sposób gospodarowania w różnych częściach kraju. Rozróżniają tu gospodarstwa na gruntach gliniasto-napływowych nadbrzeżnych i południowo-wschodnich wyższych i piaszczystych. Pierwsze należą do nadzwyczaj urodzajnych, ostatnie, przeciwnie, z trudnością dają się uprawić i, pomimo wysokiej kultury, dziś jeszcze w Holandji jedna piąta ziemi leży ugorem. Rolnik holenderski musi nieustannie staczać walkę u wybrzeży morskich i przy ujściach rzek na gruncie gliniasto-napływowym, tłustym, ciężkim, broniąc zbyt nizko położonej ziemi od zalania. W głębi znów kraju na gruntach wyższych ma innego wroga: czysty lotny piasek, który przez staranną uprawę, usilne nawożenie uczynić można ziemią żyzną.

Grunt gliniasto-tłusty, nadzwyczaj żyzny, sprawił, że nie żałowano od najdawniejszych czasów pracy, ani kosztów, aby od morza ziemię tę obronić. I dziś jeszcze obliczają, że trzynastą część dochodu z roli oddają tu na utrzymanie grobli, szluz, kanałów i t. d. Na łąkach, zamiast płotów, oddzielonych kanałami od innych pól, wypasają się dniem i nocą liczne stada bydła. Największą zatem i prawie jedyną troską tutejszego rolnika jest dobrać jaknajlepszy gatunek bydła i dogodzić mu we wszystkiem. Znane są i cenione krowy rasy nizinnej holenderskiej. Odznaczają się one wielkością, małą główką i cienkiemi rogami.

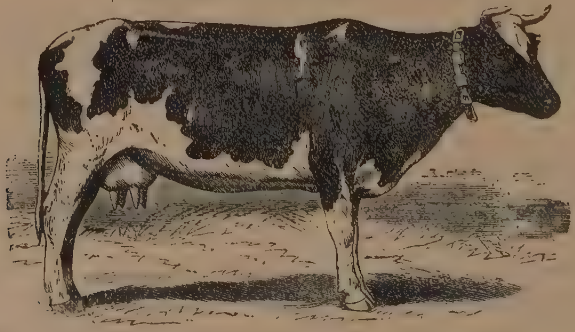

Krowa holenderska.

Gdy od naszej zwyczajnej krowy najwyżej można się doczekać 770 kwart mleka, to holenderki dają po 3 tysiące kwart na rok. Posiadanie krów jest tak ważnym w gospodarstwie holenderskim, że nawet zamożność tutejszego gospodarza oblicza się nie na ilość morgów ziemi, lecz na liczbę głów hodowanego bydła. Wyrobem masła i serów zajmują się na wielką skalę. Jedne miejscowości słyną ze specjalnego doskonałego masła, inne znów więcej wyrabiają serów.

Prowincje, noszące nazwę Właściwej Holandji i Fryzji, doszły w wyrobie masła do takiej doskonałości, że w handlu, szczególniej w Anglji, dokąd najczęściej bywa wywożone, jest nader poszukiwane i uważane za najtrwalsze. Wywóz tego produktu dochodzi do ogromnej sumy 15 miljonów rubli. W każdym gospodarstwie jest tu osobna izba, przeznaczona na nabiał. Pewien podróżny tak ją opisuje: „Wszedłem do komnaty dużej i czystej jak kościół, chłodnej jak piwnica, w której stały naczynia pełne mleka. Na jednej ze ścian wisiał termometr, okna zdobiły firanki i doniczki z przepysznemi kwiatami. Maślnica była obracana przez konia“. Dziś już separatory — maszyny, służące do oddzielania śmietanki od mleka i maszyny do wyrobu masła, znajdują się u każdego rolnika, prowadzącego mleczne gospodarstwo. Masłem tym napełniają dębowe faski i wiozą do miasta, gdzie muszą być ważone na rządowej wadze. Tu dopiero osobni rzeczoznawcy próbują masło, ważą, przykładają rządową pieczęć i ładują na statki. Podobno, gdy pewien Hiszpan, pokazując wieśniakowi holenderskiemu pomarańczę, chwalił się, że w jego ojczyźnie taki owoc dwa razy do roku dojrzewa, Holender wyniósł mu dwa razy większą od pomarańczy osełkę masła i rzekł: „A tego owocu dostarcza nam kraj nasz dwa razy na dzień“. Sery natomiast wyrabiają przeważnie w okolicach Ziuderzee. Mają one kształt okrągły i są suche, twarde tak, że leżąc rok i więcej, wcale się nie psują. Dla swej trwałości bywają bardzo w handlu poszukiwane i przynoszą Holandji około 5 miljonów rubli dochodu. Wogóle łąki zajmują największą część gruntu i dlatego chów bydła stanowi główną gałąź gospodarstwa holenderskiego. Gdy przyjdzie czas kośby, nie wystarcza rąk do pracy i wówczas liczni robotnicy z sąsiednich Prus przychodzą najmować się do roboty.

Rzepę, stanowiącą doskonałą paszę dla bydła, i inne rośliny pastewne uprawiają tu w wielkiej ilości.

Jednak im bardziej rolnictwo rozwija się w tym kraju tym szybciej zmienia się rodzaj gospodarowania. Wypasanie bydła na łąkach przez doświadczonych rolników jest uważane za wielkie marnotrawstwo. Wysyłając bydło na paszę traci się nawóz, a na łąkach dużo trawy wydeptuje się i gnije bezużytecznie. Coraz więc już częściej zamykają krowy w świetnie urządzonych oborach. Zwykle na podściół słomy im nie dają starają się zasadzić drzewami większe przestrzenie, ale nie mało jeszcze pracy ich czeka, gdyż dotąd bardzo ubogi jest ten kraj w lasy.

Całkiem znów odmienny rodzaj gospodarki Holendrzy muszą prowadzić na licznych torfowiskach. Przez długi czas miejscowości takie leżały odłogiem i tylko wydobywanie torfu na opał stanowiło o ich użyteczności. Dopiero po zawarciu pokoju z Hiszpanją, włościanie fryzyjscy utworzyli kilka stowarzyszeń, w celu uprawienia tych pól. Z czasem ci dzielni koloniści utworzyli siedem gmin w Groninдze, które należą dziś do najbogatszych i najpiękniejszych wsi holenderskich. Pierwszym ich dziełem było wykopanie dużego głównego kanału, który miał służyć do spławu torfu, okazało się jednak, że pod pokładem torfu znajduje się piasek, który, zmieszany z gąbczastą masą torfu i stosownie nawożony, utworzył nadzwyczaj urodzajną rolę. I tu więc gospodarstwa składają się niby z wysepek, zewsząd otoczonych kanałami. Kanały te osuszają nizkie mursze i łączą tutejszych rolników z rzekami i morzem. Każdy też prawie tutejszy włościanin posiada część funduszów umieszczonych w budowie okrętów, do załogi których młodzież często się zaciąga. W ten sposób łączą rolnictwo z żeglarstwem.

Ciekawym było zagospodarowanie się Holendrów na osuszonym dnie morza Haarlamskiego. Osadnicy z różnych części kraju pokupowali tu działki i każdy rozpoczął gospodarkę, popłacającą w jego prowincji. Okazało się jednak, że na tym gruncie żyznym, jak w inspektach, wyszli najlepiej ogrodnicy, inni więc poszli za ich przykładem, i dziś okolice miasta Haarlamu szczególniejszy i jedyny w swoim rodzaju przedstawiają widok. Zamiast pól jednostajnego zboża, wiatr tu chwieje łanami cudnych różnobarwnych kwiatów. Całe pólka pokryte jedynie liljami, gdzieindziej znów gwoździkami, lewkońją, tulipanami i t. d., błyszczą i mienią się w słońcu. Tu już kwiat nie jest upiększeniem, ozdobą, ale stanowi źródło dochodu i przemysłu, z którego Holendrzy czerpią znaczne zyski. Właściciel ziemi, nietylko, że z gospodarza stał się ogrodnikiem, ale jeszcze samo to ogrodnictwo wyspecjalizował i udoskonalił, do najznakomitszej uprawy doprowadzając jakiś jeden rodzaj rośliny. Stąd znajdują się tu specjaliści uprawiający róże, lilje, lub inny jeden jedyny jaki gatunek kwiatów. Ogrodnicy z całego świata wiedzą, że tu otrzymać mogą najpiękniejsze odmiany, stąd więc je sprowadzają, płacąc duże pieniądze.

Nie można tu spotkać najmniejszej zagrody, najnędzniejszej chaty, bez pięknie rozkwitających kwiatów. Czasem zamiłowanie to dochodzi do dziwactwa. Jakiś czas zachwycano się ogromnie jaskrawym tulipanem, który nie należy wcale do najpiękniejszych kwiatów, a jednak upodobanie do tej cebulkowej rośliny doszło do prawdziwego dziwactwa. Za tulipanowe cebulki najrzadszych odmian płacono bajeczne sumy, niektóre wyrównywały wartości młynu, domu, całego majątku. Wogóle ogrodnictwem i sadownictwem Holendrzy zajmują się z wielkim zamiłowaniem. Pomimo dość chłodnego klimatu, nietylko zdołali wyhodować doskonałe jabłka, śliwki, wiśnie, które wywożą do Anglji, ale nawet uprawiają wino, dojrzewające tu z wielkim trudem. Dziś włościanie holenderscy stoją na czele kraju i niema innej klasy ludności, którąby się nad nich wyniosła. Włościanin, posiadający 40 tysięcy rubli majątku, nie zalicza się do najbogatszych, pomimo to nie wstydzi się sam ręki do pługa przyłożyć i kierować osobiście pracami w polu.

Mnóstwo stowarzyszeń rolniczych, szkół z polami doświadczalnemi, wzorowemi gospodarstwami, ze zbiorami naukowemi, zakładają sami włościanie, oceniając ogromne znaczenie nauki w rolnictwie. Nieraz też odbywają wycieczki do sąsiedniej Anglji lub Belgji, aby przyjrzeć się gospodarstwom w innych krajach. Od 1845 r. odbywają się co rok w Holandji kongresy czyli zjazdy, na które zbierają się rolnicy z całego kraju i zagranicy. Zebrania takie mają miejsce co rok w innej prowincji kraju, co pozwala przyjrzeć się kolejno najrozmaitszym sposobom uprawy roli. Uczeni spotykają się tu z rolnikami, którzy na swych polach wprowadzają najrozmaitsze ulepszenia przez siebie pomyślane; tu mogą się porozumieć i rozpatrzyć, czy ich naukowe przypuszczenia w praktyce dały spodziewane rezultaty. Mówią więc o zastosowaniu nowych maszyn, o najlepszych ziarnach, gatunkach bydła, próbach najrozmaitszych płodozmianów i t. d.

Potęgę spółek znają Holendrzy już oddawna: średnia też własność zaczyna już zapomocą spółek prowadzić gospodarstwa, właściwe najbogatszym wielkim własnościom. Małe gospodarstwa jeszcze stoją na uboczu i nie stowarzyszają się, chociaż jedynie w tym łączeniu się i wspólnem działaniu Holendrzy widzą pomyślną przyszłość swego kraju. Godnym jest uwagi, że niegdyś w niektórych częściach Holandji ziemia stanowiła wspólną własność całej gromady lub wioski. Jeszcze sto lat temu można było gdzieniegdzie spotkać obszary ziemi nie przecięte miedzą. Praca na takich polach odbywała się w taki sposób, że jednocześnie cała gromada wychodziła orać, siać, a potem zbierać. Na odgłos rogu zbierali się wszyscy współpracownicy, aby na jakiej łące pod dębem naradzić się, oznaczyć dzień żniw, zasiewu, lub podzielić się zebranym zbożem.

Dziś ziemię wszędzie już rozdzielono, a tylko pastwiska w wielu miejscach pozostały jeszcze wspólną własnością. Często też zdarza się tutaj, że ziemia ma dwóch właścicieli. Oddana w wieczystą dzierżawę, nietylko przechodzi z ojca na syna, ale może być nawet sprzedaną przez dzierżawców; dawny zaś właściciel otrzymywał tylko pewną zapłatę, nie posiadając właściwie żadnego do tej ziemi prawa. Tacy dzierżawcy, gospodarując jak na własnej ziemi i posiadając zwykle mniejsze działki, zaprowadzają najrozmaitsze ulepszenia, nawożą doskonale ziemię, używając najlepszych narzędzi rolniczych, otrzymują też tak świetny procent z ziemi, że oprócz opłacanego czynszu, wzbogacają się sami i należą do najzamożniejszych ludzi w Holandji. Szczególniej podczas częstych targów i jarmarków można podziwiać zamożność włościan holenderskich. Z pod złotych lub srebrnych hełmów i białych koronek wyglądają hoże twarze Holenderek. Mężczyźni, ciemno ubrani, albo też z mnóstwem srebrnych guzów, lub pieniędzy na kurtach naszytych, z nieodstępnemi fajkami w ustach chodzą, targują się, a nieraz największe umowy zawierają prostym podaniem ręki. Całe stosy sera i masła lśnią się żółtą powłoką i błyszczą w słońcu jak czyste złoto. Po załatwionych targach tutejsi wieśniacy zachodzą do kawiarni na gazety, zwiedzają zbiory uniwersyteckie i przechadzają się po mieście, spoglądając z politowaniem na ludność miejską, złożoną z kupców, nauczycieli, urzędników.

ROZDZIAŁ IX.

Przemysł. Handel. Drogi.

Holandja nie zalicza się do rzędu przemysłowych krajów, jednak obok świetnie rozwiniętego rolnictwa, przemysł holenderski poważne zajmuje miejsce. Szczególniej południowe prowincje, posiadające trochę węgla kamiennego i pociągnięte

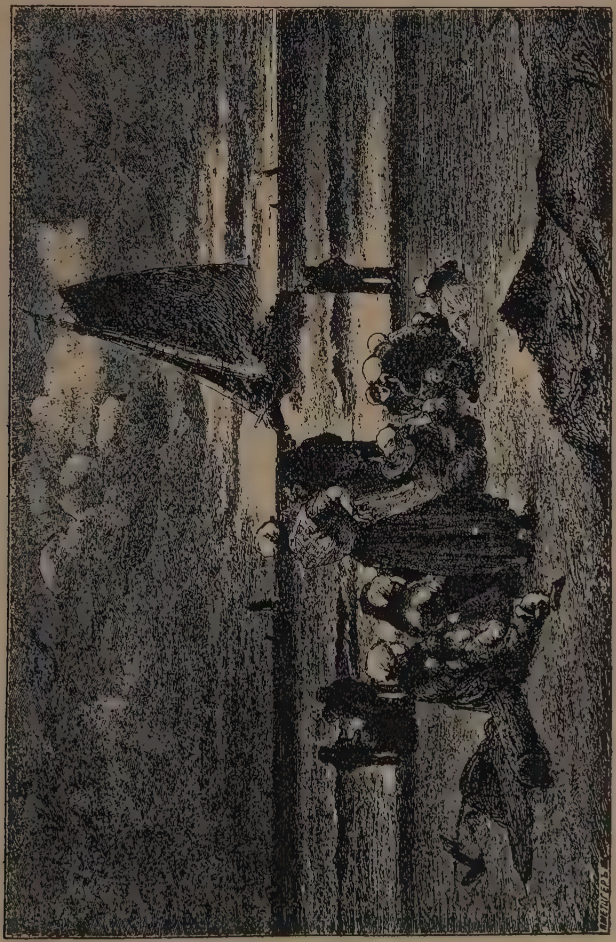

Oczekiwanie rybaków.

wielkim przemysłem sąsiedniej Belgji, posiadają znaczniejsze fabryki. Sławna ze swych wyrobów sukiennych Lejda dziś znowu wznosić się zaczyna. Miasto Szidam słynie z wyrobu doskonałych słodkich wódek, a w Amsterdamie najróżnorodniejszy rozwinął się przemysł. Najcieńsze, najpiękniejsze płótna znane są pod nazwą holenderskich, i tym przemysłem od dawnych bardzo lat słynęli Holendrzy. Po wsiach też obok rolnictwa rozwija się na szeroką skalę przemysł domowy. Liczne wiatraki służą nietylko do osuszania polderów, mielą one zboże, przerabiają gałgany na papier, rozcierają wapno, miażdżą kamienie, piłują drzewo, wyciskają olej, rozcierają tytoń na proszek, a czasem nawet mieszą ciasto na bułki. Wartość takiego młyna znaczy tyle, co majątek. Stąd więc nieraz zamożność Holendrów oblicza się ilością posiadanych młynów.

Niegdyś budowa okrętów i rybołówstwo stanowiły prawdziwą dumę i bogactwo tego kraju.

Dziś chociaż inne większe państwa europejskie znacznie prześcignęły pod tym względem Niderlandy, jednak jeszcze i obecnie w Amsterdamie budują wielkie i piękne okręty, na połów zaś ryb wyjeżdża mnóstwo statków. Śledzie holenderskie znane są i cenione w handlu, a zaprowadzona na brzegach Holandji hodowla ostryg, pożywnych ślimaków, przynosi dochód. Pod względem handlu Holandja zajmuje najpierwsze miejsce pomiędzy europejskiemi mocarstwami. Załączona tabliczka wskazuje za jaką cenę towaru przywiezionego z zagranicy przypadało na jednego mieszkańca w 1898 r.

Na Holendra	za 510	rb.
„ Szwajcara	— 217	„
„ Anglika	— 186	„
„ Niemca	— 80	„
„ Francuza	— 78	„

Trzecia część okrętów, zawijających do portów holenderskich, nosi chorągiew narodową. Od połowy 19 wieku handel w Holandji potroił się, a więc, jak i w innych państwach Europy, ogólna zamożność znacznie się podniosła. Szczególniej bliskość morza ułatwia stosunki handlowe, a niezliczona, i w żadnym innym kraju nie spotykana, ilość kanałów, które wszystkie miasta, a często i wioski, położone w głębi kraju, łączą z morzem— czyni nadzwyczaj korzystnym i łatwym dostarczanie i pozbywanie się wszelkich towarów. Temu też należy przypisać ogromny ruch zamienny tego kraju.

We Włoszech pod rozkosznem niebem południowym zbudowano na samym morzu Wenecję, miasto, wzniesione na palach. Białe, cudnej piękności marmurowe pałace wznoszą się tam wprost z wody, zamiast ulic płynie szafirowa wstęga, zamiast hałaśliwych wozów mkną cicho niezliczone czarne łodzie. Rokrocznie wiele tysięcy ciekawych podróżnych śpieszy podziwiać to cudowne miasto pływające. A jednak niezawodnie stokroć ciekawszym, niż Wenecja, jest kraj cały w podobny sposób na wodzie pobudowany — i Holandję śmiało można nazwać olbrzymią Wenecją.

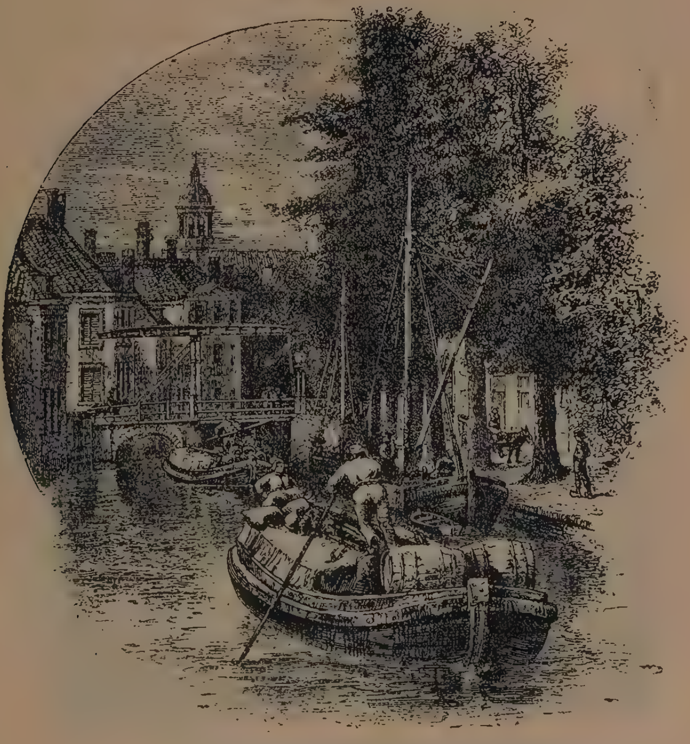

Przewóz towarów kanałem w mieście holenderskiem.

Tu ziarno, narzędzia, nawozy wieśniak przewozi łodzią, potem w tenże sam sposób odwozi zboże i siano do stodół. Najczęściej okna domów wychodzą wprost na kanały. Po miastach holenderskich na każdym kroku, pomiędzy domami, ponad dachami i pośród drzew wszędzie widnieją maszty, flagi, żagle; często nie można pojąć, czy to port czy miasto, ziemia czy woda, czy więcej statków, czy domów. Zdarzają się nawet w Holandji całe rodziny, które nie mają innego domu nad łódkę. Żyją one z tego że przez całe życie przewożą towary z jednego targu na drugi; nie raz też wydzierżawiają oni zbocza kanałów, zasiewają na nich zboże, len i w łodziach muszą wciąż objeżdżać swe gospodarstwo. Dzieci rodzą się na kanale, wychowują na wo-

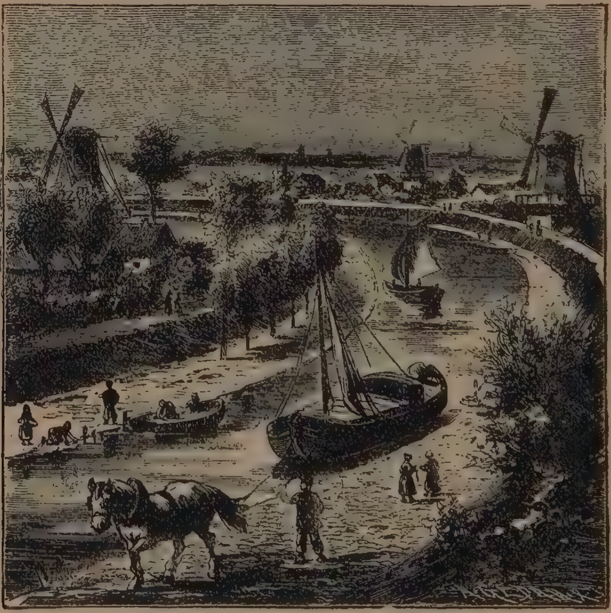

Statek na kanale, ciągniony przez konia.

dzie: taka łódź mieści w sobie zwierzęta domowe, kuchnię, całe małe gospodarstwo, całą rodzinę, jej radości i smutki, jej wspomnienia i nadzieje na przyszłość. Po kanałach tutejszych kursują też dziwne łodzie-omnibusy. Ogromne czółno zajmuje długa buda w kształcie omnibusa, rozdzielona na dwie klasy. Koń idzie brzegiem kanału i ciągnie ten omnibus. Okienka budki mają białe firanki, pierwsza klasa zaopatrzona jes w miękkie krzesła, stolik z książkami, szafkę, lustro, a wszystko odznacza się wielką czystością. Jadąc takim dziwnym wodnym omnibusem, często napotyka się po drodze łodzie, naładowane jarzynami, torfem, kamieniami, beczkami masła; czółna te za pomocą długiej liny ciągnie człowiek idący brzegiem i mający nieraz do pomocy psa, który idzie z nim w jednym zaprzęgu. Wzdłuż kanałów ciągną się wysokie groble; od czasu do czasu odsłoni się widok na równe, zielone łąki z kilku wiatrakami, na przecinające większy kanał pomniejsze kanały, całkiem prawie ukryte w wysokich żywopłotach topoli, wiązów i wierzbiny, po których płyną liczne czółna wieśniacze. Nieraz znów z gęstej zieleni wychyli się niespodzianie wioska różnobarwna, wesoła, z firankami i kwiatami w oknach.

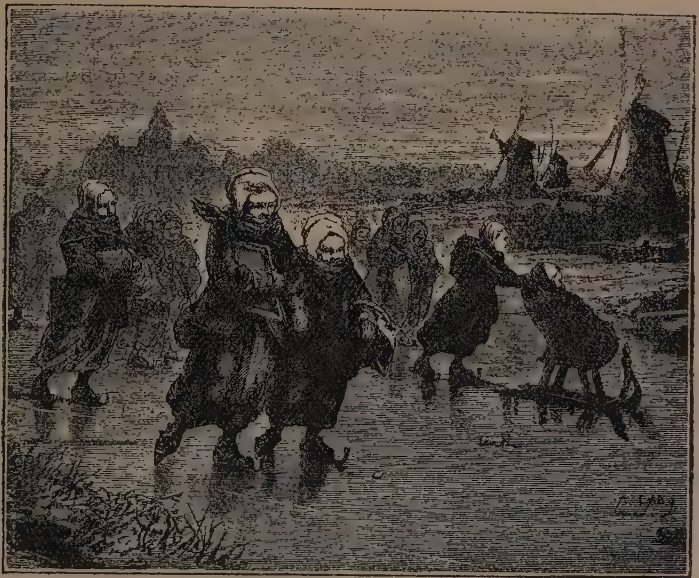

Po lodzie do szkoły.

Tak wyglądają kanały w lecie, nie mniej jednak ciekawy i szczególny widok przedstawiają one w porze zimowej. Pierwszy dzień, w którym lód na kanałach uznany jest za mocny, zdolny utrzymać łyżwiarza, jest dla całego kraju prawdziwym świętem. Wieśniacy o brzasku lód już probują, po miastach drukiem tę nowinę w gazetach ogłaszają. I odtąd na łyżwach wzdłuż kanałów wieśniacy pędzą na targ, rzemieślnik do warsztatu, urzędnik do biura, dzieci do szkoły; całe rodziny, zabrawszy kosze i worki na ramiona odbywają wówczas podróże; często zręczne mleczarki dostarczają w ten sposób mleko do miast, niosąc je w garnkach na głowie. Wogóle ślizganie się jest dla Holendrów rzeczą tak łatwą i zwyczajną, jak dla nas chodzenie. Często biegli łyżwiarze o wiele prześcigają pociąg kolei żelaznej. Oprócz łyżew używają też sanek najrozmaitszego kształtu i wielkości: jedne z nich z tyłu popycha łyżwiarz, inne ciągną konie, jeszcze inne porusza za pomocą drągów osoba w nich siedząca. Na wysokich groblach wzdłuż wszystkich prawie kanałów Holandji ciągną się trakty i drogi doskonale utrzymane. A tymbardziej świetny stan ich podziwiać należy, że jeszcze na początku 19 stulecia kraj ten posiadał tylko jeden porządny gościniec. I nic dziwnego, w rozmiękłym, bagnistym gruncie ułożyć szosy jest niezmiernie trudnym zadaniem, jednak i tę niedogodność pokonano. Właśnie z owego rozmiękłego gruntu wydobyto glinę i poczęto z niej wyrabiać cegłę, którą wyłożono wszystkie prawie drogi. Cegła ta posiada ogromną trwałość i wyłożone nią drogi wyglądają jak posadzki. Pod szybkim zwykle galopem pięknych holenderskich koni cegła ta głośno brzęczy i mało krajów może się poszczycić tak równemi i gładkiemi jak stół drogami. Po bokach ciągną się trawniki, szanowane przez przechodniów i wydzierżawiane za drogie pieniądze. Wzdłuż rosną żywopłoty, obcinane co 8 lub 9 lat i nadzwyczaj starannie utrzymane. Posiadając tak świetne drogi wodne i lądowe, Holendrzy mniej chętnie budują koleje żelazne, tymbardziej że na grzązkim gruncie tor kolejowy potrzebuje niezwykłego umocnienia, z tego powodu dotąd linje kolejowe nie są zbyt liczne w tym kraju.

ROZDZIAŁ X.

Prowincje i miasta Holandji.

Holandja jest przedewszystkiem krainą wielkich łąk, świetnie uprawnych pól, zamożnych wsi, spotykają się tu jednak, szczególniej na zachodnim wybrzeżu, znaczne, starożytne miasta, które są ogniskami przemysłu i handlu. Na granicy belgijskiej leżą okręgi bardziej przemysłowe.

Wynioślejsza prowincja Limburg posiada górę św. Piotra, dostarczającą gliny, kredy, wapna; wykopują tu też węgiel kamienny, co pozwoliło rozwinąć się fabrykom i gorzelniom. Limburg klinem wchodzi w granicę belgijską, językiem francuskim i rozwiniętym przemysłem przypomina bardziej sąsiednią Belgję, niż Holandję. Głównym tu miastem jest Mastricht z licznemi fabrykami.—Również pograniczna prowincja Flandrja, przedłużając się na południe, rozciąga się w dwu sąsiednich państwach — Belgji i Francji, zajmuje lewy brzeg Skaldy. Grunt flandryjski jest nadzwyczaj urodzajny, mieszkańcy cieszą się dobrobytem, zajmują się przeważnie rolnictwem, wypasem bydła, rybołóstwem, posiadają liczne szkoły, drukarnie i pędzą żywot spokojny, wieśniaczy. Flandrja była jedną z pierwszych prowincji holenderskich, które stawiły opór Filipowi II, i wolała zatopić swą ziemię, niż wydać ją na łup wojsk hiszpańskich. Tu też podania i wspomnienia o wojnie tej przechowały się tak dokładnie w pamięci ludzkiej, jak gdyby wypadki te zaszły zaledwo przed paru laty, a jednak od owego czasu prawie 400 lat minęło.—Na północ od Flandrji spotykamy zbiór wysp utworzony przy ujściu do morza trzech rzek: Skaldy, Mozy i Renu. Wyspy te noszą nazwę Zelandji i stanowią jedną z najciekawszych prowincji holenderskich. Herbem Zelandji jest lew, wypływający z nurtów morskich, a napis pod nim głosi: „Walczę i zwyciężę!“ Zwyciężyli też Zelandczycy morze i panują dziś nad strasznym żywiołem.

Dziwnie przedstawia się kraj podróżnym, którzy płyną statkiem pomiędzy wyspami zelandzkiemi. Po prawej i lewej stronie rzeki, przed statkiem i poza nim, widzi się tylko prostą linję grobli, jak pasemko zielone nad wodą, a poza tym tu i ówdzie wychylają się tylko ciekawie, by spojrzyć na przypływający statek, wierzchołki drzew, szczyty drewniane i czerwone kominy dachów.

Nigdzie pagórka ani najmniejszego wzniesienia, wszystko jest ukryte, wszystko jakby pogrążone w wodzie — i rzeczywiście,—Zelandję nazywają szeregiem twierdz, wystawionych przeciw morzu a bronionych przez pasterzy i rolników. Pod względem uprawy roli jest najbogatszą prowincją Holandji: ziemie napływowe posiadają tu nadzwyczajną żyzność. Pszenica, len udają się lepiej, niż w innych krajach. Dorodne bydło i konie stanowią osobną rasę zelandzką. Lud krzepki i zdrowy przechowuje dawne swe zwyczaje i żyje w spokoju i zadowoleniu. Na największej i najpiękniejszej wyspie tamtejszej, gdzie rzeki rzucają się do morza, a morze wpada do rzek, tworząc niebezpieczne prądy podwodne, stanąć musiała grobla najtrwalsza, a jest nią *West Kapel*. Wściekłość i siła rozhukanego morza dochodzi tu strasznych rozmiarów; najgrubsze drzewo fala rozrywa jak papier, olbrzymia grobla drży u swych podstaw, a wicher dzieci powala i unosi, niby lekkie piórka. U tej grobli pracują robotnicy, którzy słyną na cały świat ze swej siły i zręczności. Rzemiosło

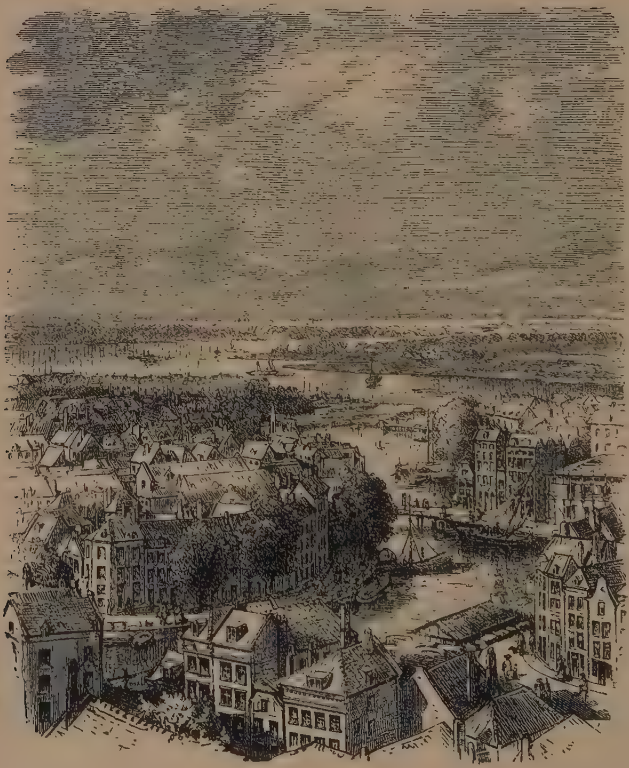

Rotterdam.

swe uprawiają od wieków. Skoro morze uczyni najmniejszy wyłom w ich pracy, z wieży kościelnej uderza dzwon na trwogę, a umyślny wysłaniec przebiega ulice, bijąc w bęben i krzycząc:

— „Nieszczęście! Dorośli i mali, ubodzy i bogaci, wszyscy, kto w Boga wierzy, na groblę!“ —Wówczas trzeba widzieć tych ludzi wysokich, silnych i zręcznych wśród spienionej fali nieustraszenie przeskakujących z pala na pal, niosąc nieraz na plecach kamienie setki funtów wynoszące. Robotnicy ci tworzą pomiędzy sobą stowarzyszenie, dzielą się na brygady po 30-tu ludzi

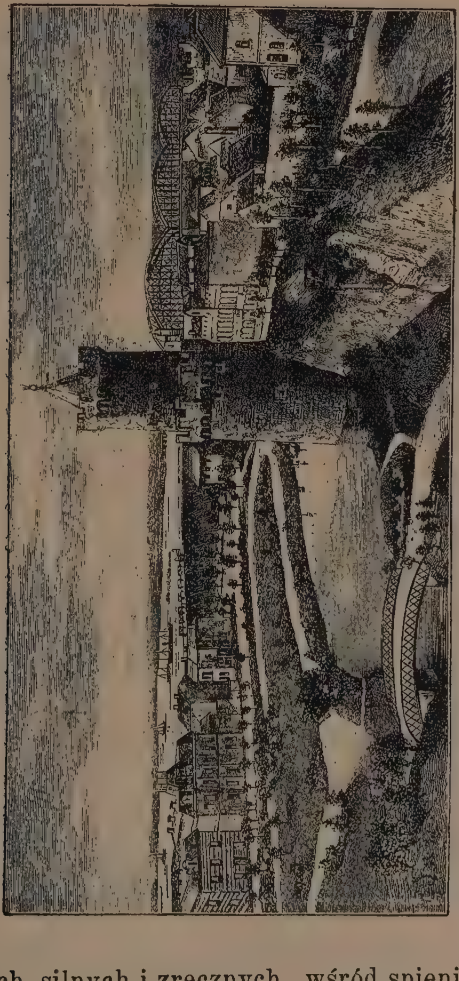

Miasto Nimwega.

wynoszące i wybierają z pomiędzy siebie naczelnika i skarbnika. Awansowanie z czeladnika na majstra odbywa się z wielkiemi ceremonjami.

W głębi kraju, u jednej z odnóg Renu, zwanej Waalem, znajduje się Nimwega, jedno z najstarożytniejszych miast niderlandzkich, zbudowane jeszcze przez Rzymian. W wiekach średnich słynęło ono z rozległego handlu i obywatele tego miasta szczycili się zawsze wielkiemi swobodami. Dotychczas na jednej z bram Nimwegi widnieje taki napis: „Lepszą jest swoboda z okropnościami wojny, niż sromotna niewola w błogim spokoju“. Tylko ludzie, posiadający wysokie poczucie godności narodowej, mogli wygłosić podobne zdanie. Bliżej morza, nad ujściem Mozy, rozłożyło się miasto *Rotterdam*, stanowiące znaczną przystań handlową. Nazwy wielu miast holenderskich mają zakończenie *dam*, co oznacza groblę.

Rotterdam jest iście holenderskim miastem, gdyż zbudowane między dwiema groblami, składa się z całego szeregu kanałów, wysepek i mostów. Przechadzając się po najbiedniejszych dzielnicach Rotterdamu, nie dostrzega się nieczystości, oddycha się wszędzie świeżem powietrzem i widzi się naokoło ludzi zdrowych i zadowolonych. Tutaj w wiekach średnich urodził się sławny uczony, znany całemu światu pod imieniem Erazma Rotterdamskiego, z którego dzieł nasz Mikołaj Rej z Nagłowic ułożył pierwszą część swego „Zwierzyńca“. Rotterdam ma nader dogodną przystań, tak że czasem może prześcignąć handlowy Amsterdam, cieszący się dotąd sławą najpierwszego holenderskiego portu.

Haga, będąca stolicą państwa, niczym wyboru tego nie usprawiedliwia, gdyż od morza jest oddzielona dużą łachą piaszczystą. Amsterdam i Rotterdam znacznie przewyższają Hagę liczbą mieszkańców, dogodnością portu, przemysłem swym i handlem. Nazwa Hagi pochodzi od prześlicznego gaju, złożonego z olszyny, dębów i najwyższych w całej Europie buków. Dziś gaj ten stanowi największą ozdobę miasta. W Hadze zbierają się stany jeneralne i znajduje się rezydencja królewska. Piękna, zielona kilkuwiorstowa aleja prowadzi do przystani morskiej *Szeweningu*. Miejscowość ta jest ulubionym letnim mieszkaniem bogatych Holendrów, którzy zjeżdżają się do morskich kąpieli, i jest siedliskiem biednych rybaków trudniących się połowem.

Dalej na północ wśród okolicy równej, zielonej, przerżniętej niebieskiemi kanałami, usianej jaskrawemi, czerwonemi dachami grupami drzew, wiatraków i trzodami bydła — rozłożyła się *Lejda* nad rzeką Renem.

Miasto to zalicza się do najstarożytniejszych, ma fabryki tkackie i jest pamiętna wiekopomną obroną przeciw Hiszpanom. Żeby nie dać przystępu nieprzyjacielowi zatopiono okolice Lejdy. Flota nieprzyjacielska jednak nie ustępowała, przeciwnie, postanowiła wziąć miasto głodem. Z powodu niedostatku żywności zaraza rozpoczęła się już szerzyć w nieszczęśliwym mieście, ale Wilhelm Orański pocztą gołębią słał wieści, zachęcając do wytrwania. Lejdejczykom jednak ostać się było trudno. Tłumy zbiegły się pod dom burmistrza i domagają się otwarcia bram nieprzyjacielowi. Burmistrz odmawia. Zebrani grożą mu śmiercią. Wówczas w te słowa burmistrz przemawia:

— Obywatele Lejdy! Przysiągłem bronić miasta aż do ostatniego tchnienia i z pomocą Boga dotrzymam przysięgi. Lepiej jest umrzeć z głodu, niż umrzeć ze wstydu. Wasze groźby mnie nie zastraszą. Zabijcie mnie, jeśli chcecie, i zaspokójcie głód moim ciałem, lecz póki żyję, miasta nie oddam w ręce wroga.

Tłum, wzruszony słowami dzielnego burmistrza, rozszedł się w milczeniu i miasto broniło się dalej. Niespodzianie tejże nocy nadeszła gwałtowna burza: morze rosło, pokryło połamane groble, ogromną falą wkroczyło do miasta. Między flotą holenderską i hiszpańską wszczął się bój krwawy, walczono między wierzchołkami drzew i nad dachami zalanych domów. Do strzałów armatnich dołączył się huk wzburzonej fali.

Wówczas Holendrzy opanowali, zatopili i pokonali statki hiszpańskie. A gdy Wilhelm Orański wkroczył do bohaterskiego miasta i za tę waleczną obronę dał Lejdzie do wyboru dwie łaski: uwolnienie od znacznych podatków, lub założenie uniwersytetu — Lejda wybrała wyższą uczelnię dla swych dzieci.

Na północ za Lejdą rozciąga się okolica, która była dnem nieistniejącego już dziś morza Haarlamskiego. Podziwiać tu można prześliczne ogrody i pyszne łąki, wśród których od czasu do czasu tkwią wbite w ziemię różnobarwne koły, ażeby krowy miały o co się ocierać. Niekiedy na tych kołach zakładają wielkie kości wielorybów. Miasto Haarlam, również jak Lejda, niegdyś spustoszone przez Hiszpanów, dziś odznacza się czystością, spokojem, słynie z ogrodów i przemysłu fabrycznego. Naprzeciw Haarlamu, nad brzegiem Ziuderzee, rozłożyło się największe miasto Holandji *Amsterdam*. Tak samo jak Rotterdam, nazwę swą wzięło od malutkiej rzeczki Amstel i zakończenia dam. Jest to największe miasto w tym kraju.

Ulica z kanałem — w Amsterdamie.

Z zewnętrznego wyglądu należy do najszczególniejszych miast na świecie. Zabudowany półkolem, zajmuje 90 wysepek, którym sztucznie nadano kształt prostokątny i połączono je między sobą 850 mostami. Wszystkie niemal domy pobudowane są na gruncie wzmocnionym niezliczoną ilością palów, tak, że gdyby można było spojrzeć na miasto od dołu, to przedstawiłoby się ono nam jako olbrzymi las słupów. Wszystkie niemal ulice Amsterdamu ciągną się wzdłuż kanałów i są wysadzane dwoma rzędami ślicznych topoli. Na każdym zakręcie ulicy widzimy trzy, cztery, nieraz sześć mostów zwodzonych, z których jedne spuszczone, inne podnoszą się zwolna, aby przepuścić duże statki, jeszcze inne stoją nieruchome w powietrzu, przedstawiając oku dziwny widok bram, łańcuchów, belek.

Kanały, szerokie jak rzeki, tworzą miejscami zakręty i wielkie sadzawki. Powierzchnię wody pokrywają najrozmaitsze okręty i łodzie. Kanały dzielą ulice na dwie części, na dwa oddzielne światy: po jednej stronie ciągnie się wspaniały szereg sklepów, magazynów, pałaców, przechadzają się panowie i panie strojne. Po drugiej stronie kanału leżą stosy nagromadzonych beczek, pak, worków, skrzynek, a pomiędzy niemi roi się tłum robotników, marynarzy, tragarzy z żonami i dziećmi. Na prawo wesoły gwar, dostatek i przepych, na lewo znój, bieda i praca. W Amsterdamie znajdują się całe dzielnice brudne, z nędznemi kamienicami, gdzie mieszkają przeważnie żydzi, zajmujący się szlifowaniem djamentów. Z przemysłu tego Amsterdam słynie na świat cały. Kamyczek niepozorny, podobny do kawałka nieszlifowanego szkła ulega trojakiego rodzaju obróbce: rznięciu, szlifowaniu i ostatecznemu wygładzaniu, wówczas dopiero poczyna migotać i płonąć tysiącem blasków. Około 10 tysięcy ludzi trudni się tym przemysłem w Amsterdamie.

W Amsterdamie znajdują się: najpiękniejszy pałac królewski, uniwersytet, którego nie posiada Haga, i galerja obrazów, zawierająca arcydzieła mistrzów holenderskich, którzy stanowili w malarstwie wszechświatowym osobną i cenioną szkołę.

U przystani wznosi się wieża, zwana „wieżą łez“, bo tu odbywają się smutne pożegnania z rodziną marynarzy, udających się w dalekie podróże. Nad Amsterdamem wznosi się las niezmiernie wysokich wiatraków, które tworzą ponad dachami niby sieć ruchomą, oraz kołowanie bezustanne, coś, jakby chmarę ptaków, poruszających potężnemi skrzydłami nad miastem. Amsterdam prowadzi rozległy handel ze wszystkiemi częściami świata; mało jest stolic, w których możnaby przyjrzeć się tylu różnorodnym narodom i strojom. Czerwonoskóry Amerykanin kroczy tu obok czarnego Murzyna, którego kolor skóry tak bardzo różni się od mleczno-białej cery Holendrów. Najrozmaitsze dają się słyszeć języki, jak u stóp prawdziwej wieży Babel.

Niedaleko Amsterdamu znajduje się nadmorskie miasteczko Saardam. Ludność jego zajmuje się głównie przemysłem, o czym świadczą licznie wznoszące się wiatraki; niegdyś słynęło z budowy okrętów i z tych czasów pochodzi pamiątkowa chata, którą zwiedzają ciekawi. Piotr Wielki, cesarz Rosji, pragnąc poznać zachodnią cywilizację, przemysł i sztukę, zwiedził Prusy, Berlin i dłuższy czas zatrzymał się w Amsterdamie, a potem w Saardamie pod imieniem Piotra Michajłowa, jako prosty robotnik, wstąpił do pewnego majstra i pracował u niego jako cieśla, kowal i powroźnik.

Gospodarstwo włościańskie we Fryzji.

Jak widzimy, wszystkie prawie większe miasta Holandji, cały ruch handlowy i przemysłowy umiejscowiły się u zachodnich wybrzeży w prowincjach tak zwanej północnej i południowej Holandji. Przeciwnie, na wschodniej stronie Ziuderzee i ku granicy pruskiej ciągnie się kraina rolnicza, która na północy w prowincjach *Fryzji* nietylko większych miast, ale dużych wsi niewiele posiada. Fryzja jest nizką równiną. Mnóstwo jezior, tworzących jakby wielki łańcuch, ciągną się tu przez całą prowincję. Tę zapadłą równinę we wszystkich kierunkach przerzynają kanały; pokrywają je ogromne łąki, na których w ciągu 9 miesięcy roku pasą się niezliczone stada, strzeżone przez psów i pasterzy. Spotykają się tu często sztuczne pagórki, na których chronili się starożytni mieszkańcy podczas częstych zalewów. Na palisadach, na ziemi wydartej morzu, wznoszą się wioski i folwarki.

Torf jest tu tak grząski, że kanały są jedynemi drogami przejazdu, grupy drzew ukazują się rzadko. Biała mogiła zakrywa najczęściej widok, powietrze zalega cisza. Nawet człowiek rzadko ożywia krajobraz: zdaje się, że to kraina tylko wód, zwierząt i ptaków. Skromni mieszkańcy jednak żyją tu bardzo dostatnio, ciągnąc duże zyski z handlu masłem, serem, rybami i smołą ziemną, która przesyca tam glebę.—*Groninga* jest jedną z prowincji Holandji, którą trzy wieki pracy zmieniły zupełnie. Gdy sto lat temu płaciła ona o połowę mniejsze podatki niż Fryzja, dziś jest jedną z najbogatszych prowincji królestwa. Owies i jęczmień, zebrany w Gronindze, stanowi prawie połowę zbiorów z całej Holandji. Wieśniacy tutejsi należą do najwykształceńszych w kraju i mają nawet uniwersytet własny w malutkim swym stołecznym mieście *Gronindze.* W zatoce Ziuderzee znajduje się cały szereg wysepek, zwanych Fryslandzkiemi, które znaczą dawną granicę stałego lądu. Na południu ciekawą jest wyspa Marken, której mieszkańcy podczas każdego większego przypływu morza muszą się chronić na siedmiu pagórkach, przez nich samych usypanych, gdyż reszta wyspy zalaną zostaje przez morze. W pobliżu znajduje się też wysepka, której mieszkańcy nie mogli podołać wydatkom budowania kosztownych grobli, więc rząd holenderski pomógł im wysiedlić się na ląd stały. Na wybrzeżach Ziuderzee znajduje się sporo miast, które zowią umarłemi, gdyż dawnemi czasy posiadały liczną ludność, wysyłały statki i łodzie na połów ryb, a dziś zupełnie zbiedniały, ludność się zmniejszyła, domy opustoszały, a to dlatego, że przystanie tych miast zamulone zostały ławicami piasku.

Dopiero gdy północna Holandja złączy się z Fryzją przez osuszenie Ziuderzee, do czego dążą Holendrzy, dopiero wówczas wszystkie te umarłe miasta wybrzeży zbudzą się do nowego życia, znikną odcięte od reszty świata wyspy, zmienią się przestarzałe obyczaje, ludność się wzbogaci, i powstanie kraj nowy. Tego, znając wytrwałość i pracowitość Holendrów, należy spodziewać się niezadługo.

Przejeżdżając wszerz i wzdłuż ten kraik maleńki, broniony z takim wysiłkiem pracy od wściekłości fal morskich i podziwiając jego dobrobyt i zamożność, podróżny przekonywa się, że ten lud dzielny, choć nieliczny, zdoła zawsze wśród najsroższych przeciwności losu zachować swą odrębność i niepodległość.

Obecnie Holandja, nie posiadając tej potęgi, jaką cieszyła się za dawnych czasów, nie przedstawiając siły, z którą Europa musiałaby się liczyć, pozostała jednak krajem samodzielnym i odrębnym, odróżniającym się wybitnie od wszystkich innych krajów europejskich.

Spis rzeczy.

str.

ROZDZIAŁ I. Granice Holandji. Walka z morzem. . 5

„ II Ustrój powierzchni i wody wewnątrz kraju. 9

„ III. Osuszanie żuław i zdobywanie ziemi, zalanej przez wodę. 15

„ IV. Z przeszłości Holandji. . . . 19

„ V. Utworzenie się królestwa Holenderskiego. Rząd. Oświata. Wojsko i kolonje. 25

„ VI. Powierzchowność i charakter Holendrów, ich obyczaje, stroje i zamiłowanie porządku. . : , . 31

„ VII. Rozwój rolnictwa i hodowla bydła. 36

„ VIII. Gospodarstwo na gruntach napływowych i piaszczystych. Stan rolników holenderskich. . . . 40

„ IX. Przemysł. Handel. Drogi. . . 45

„ X. Prowincje i miasta Holandji. . . 50

I. Wydawnictwo im. Staszyca.

1) Powieści.

	kop.
Antek Socha, pow. hist. J. Grajnert	15
Bajdy i baśnie, zebrał Ign. Matuszewski z obraz., wyd. 2-gie.	10
Bajki—nie bajki, zebr. M. Brzeziński.	12
Bartłomiej Słomka—Jerzy Orwicz	10
Baśń o Sobotniej górze—R. Zmorski	6
Bohaterowie i niewolnicy—E. Zorjan	15
Bohaterskie boje z czasów króla Jana III-go — E. Zorjan.	12
Bohater z pod Majuby—Z. Bukowiecka	20
Bracia mleczni—M. Łopuszańska	15
Brzask—powieść bulgarska Teresy Jadwigi	—
Chrzest Mieczysława—E. Zorjan	12
Cygańskie dziecko„ z Chaty za wsią“—Kraszewskiego. Wyd. 2.	10
Czarownica z pow. Orzeszkowej „Dziurdziowie,“ wyd 2.	10
Cudowna historja Joanny Dark—F. Morzycka.	10
Doczekali, pow. z dziejów Serbji — Teresy Jadwigi wyd. 2-gie.	15
Dziwne przygody Lorka Ślązaka (op. z 13-go stulecia)—J. Grajnert	12
Dola Marynki podrzutka—Antoszka	10
Dopust Boży, z 17-go wieku—E. Zorjan	15
Dwaj bracia—E. Zorjan	15
Dziadowski wychowanek—Kl. Junosza wyd. 2-ie.	20
Hołd pruski—E. Zorjan	20
Historja prawdziwa o Szymku—Antoszka	6
Jaksowie, z pow. historycznej Kraszewskiego	15
Jeniec tatarski—Br. Gryfa Paciorkowskiego	15
Jurgis Durnialis—przez Brolisa wyd. 2-ie.	10
Kazimierz Wielki, z pow. I. J. Kraszewskiego	10
Kordecki, pow. hist. J. I. Kraszewskiego, 2 tomy	40

	kop.
Krasula—M. Błotnicka	10
Król i wójt, pow. z 14-go wieku—St. Gębarski	25
Królowa śniegu, z Andersena	15
Kunigas—J. I. Kraszewski, z rysunkami	30
Kurpie, op. histor.—Tomek Piast wyd. 2-ie.	5
Kuźma Jeż—Z. M. wyd. 2-ie.	15
Michałko—B. Prus, z obrazkami wyd. 2-ie.	5
Michno Karaś, z czas. B. Chrobrego—J. Grajnert	12
Młyn na Pokusie—Iskierka	10
Młynarz z Zarudzia—Kl, Junosza	12
Narzeczona Harambaszy, pow. serb. T. T. Jeża	30
Nasi święci patronowie—Grzymałowski	10
Na długie wieczory, t. I.—M. Brzeziński	20
Na długie wieczory, t. II.—M. Brzeziński	20
Na chlebie u dzieci—Kl. Junosza, wyd. 2-gie	20
Nasza dziatwa—H. Orsza	5
Obrona świętej Częstochowy—J. Szujski	3
Obrzęd weselny polski—Z. Gloger	25
Ofiara Wiktosi—M. Bogusławska	15
O ojcowiznę z „Placówki“ B. Prusa skróciła F. M. wyd. 4-te.	20
Opowiadania historyczne—E. Zorjan	15
Opowiadanie Kuby Cieluchowskiego o emigracji do Brazylji—A. Dygasiński wyd. 2-ie.	20
Opowiadanie o urwisie Dyrdusiu—Janek z Bielca wyd. 2-ie.	5
O Marcinku Kaszubie, pow. histor. z 15 stulecia—J. Grajnert	12
Opis pielgrzymki pieszej do Częstochowy — H. M. Zybert	12
O Czechu wojaku i polskiej Hance—J. Grajnert	12
O księciu Dymitrze i o walecz. Hryciu—J. Grajnert	6
Pan Kaprowski—z pow. El. Orzeszkowej w. 2-gie	10
Piotr i Asan, pow. hist. z XII w.—Z. Miłkowski	25
Palec Boży—Z. M.	10
Pan Bartłomiej, czyli tkacze w Komarowie—Z. Sztarkel	12
Pan Gamajda, czyli wybory na wójta—Kl. Junosza	6
Pielgrzymka do Ziemi Świętej—P. Orzechowskiego	15
Pieśni dawne—Z. Gloger, z nutami	15
Pieśniarz I., zbiór pieśni, wierszy i legend —F. Morzycka wyd. 2-ie	10
Pieśniarz II—H. Orsza	10
Pod Cecorą—Teresa Jadwiga	12
Pod godłem Krzyża, pow. z 14 wieku—E. Zorjan	15
Pod Grunwaldem, z pow. hist. J. I. Kraszewskiego	10
Popiel i Piast, pow. hist. z 9-go w.—E. Zorjan	12

	kop.
Romanowa—El. Orzeszkowa, z obraz. wyd. 2 gie	15
Rycerz chrześcijański—Z. M.	15
Sprawa o wóz—M. Brzeziński, wyd. 2, z obrazk.	10
Śpiewy historyczne—I. U. Niemcewicz	40
Stara baśń—F. M. wyd. 3-ie	15
Syn kmiecy, pow. hist. Teresy Jadwigi	10
Święty Jan Kanty—H. Orsza	6
Trzydzieści morgów—Wicek z Warsz. z obrazk.	10
Tomek Setnik—pow. hist. Grajnerta	20
Ucieszne przygody Florka i Beldonka — A. Dygas, wyd. 2, z obraz.	15
W sieci pajęczej—Kl. Junosza	20
W walce z pohańcami—E. Zorjan	15
W zimowy wieczór, z pow. El. Orzeszkowej, wyd. 2-gie z obraz.	15
W Swojczy—A. Dygasińskiego	30
Wygnaniec—Erkman Chatrian	20
W zaraniu—T. Jeża	40
Wyprawa przeciw Szwedom—J. Ch. Pasek	10
Zabawy, gry i zagadki, żarty i przypowieści — Z. Gloger	10
Zdobycie Konstantynopola, op. histor. — St. Gębarskiego	15
Zwyczaje i pieśni doroczne—Z. Gloger	10
Z życia królowej Jadwigi—H. Orsza	6
Zwycięzca z pod Wiednia—B. Kalinowski	12
Życie ks. Piotra Skargi—Z. Bukowiecka	6

Z DALEKIEJ PÓŁNOCY.

Norwegja, Szwecja, Danja, Islandja i Laponja.

Opisała

FAUSTYNA MORZYCKA.

Wydanie drugie.

WARSZAWA.
Skład główny w „Księgarni Polskiej“, Warecka 14.

1907.

Druk Józefa Sikorskiego, Warecka 14.

Z DALEKIEJ PÓŁNOCY.

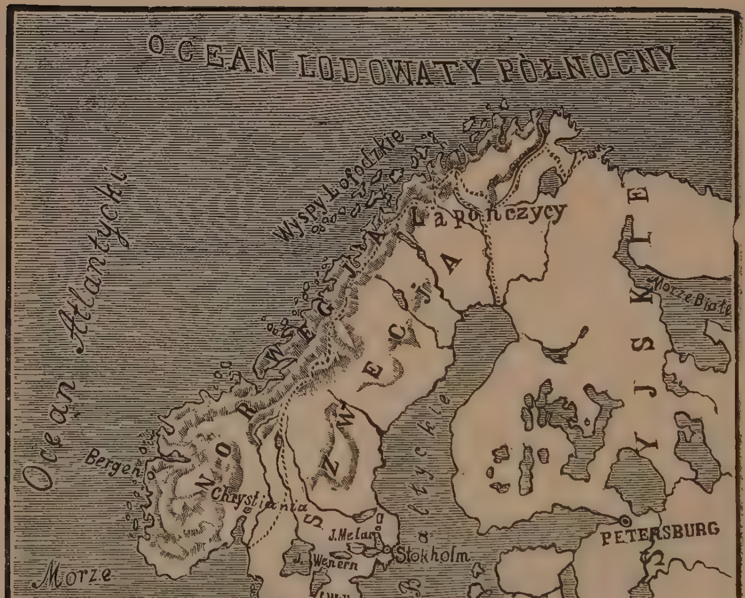
OCEAN LODOWATY PÓŁNOCNY
Ocean Atlantycki
Wyspy Lofodzkie
Lapończycy
NORWEGJA
SZWECJA
Morze Białe
Bergen
Chrystiania
J. Melar
Stokholm
J. Wenern
J. Wetter
Morze Niemieckie
G
DANJA
K
Morze Bałtyckie
PETERSBURG
Ryga
Gdańsk
Berlin
Wisła
Warszawa
NIEMCY
CES. ROSYJSKIE

Mapa Szwecji, Norwegji i Danji.

WSTĘP.

Półwysep Skandynawski, jego położenie i starożytni mieszkańcy. Rzut ogólny na historję państw Skandynawskich.

Wynajdźcie na załączonej mapie rzekę Wisłę i poszukajcie tego miejsca, gdzie Wisła wpada do morza Baltyckiego. Będzie to ujście Wisły. Otóż prosto na północ od ujścia Wisły, za morzem Baltyckiem, widać na mapie długi płat ziemi, zewsząd prawie oblany wodą, a tylko z północnego wschodu przytykający do lądu Europy,— zwany półwyspem Skandynawskim. Jest on około 50 mil szeroki, a przeszło 200 mil długi. Na południu półwysep Skandynawski rozszczepia się niby widły na dwie części, a w to rozszczepienie wchodzi klinem inny półwysep, zwany Jutlandzkim, czyli Duńskim. Ten ostatni jest 20 razy mniejszy od Skandynawskiego i południową częścią łączy się z lądem.

Na obydwu tych półwyspach, oraz na licznie po morzu Baltyckiem rozrzuconych wysepkach, żyło przed tysiącem lat liczne plemię Normanów czyli „ludzi północnych“. Z języka, religji i obyczajów podobni byli oni do ówczesnych Niemców. Byli wysokiego wzrostu, dobrze zbudowani, o dużych, niebieskich oczach, a włosach, jak len, jasnych, spadających na ramiona.

Był to naród niespokojny, drapieżny i wojowniczy. W lekkich czółnach Normanowie puszczali się na dalekie morskie wyprawy, napadali znienacka na różne narody Europy, podbijali ich ziemię i zakładali tam swoje państwa

Te rozbójnicze, pełne przygód, morskie wyprawy, te krwawe wojny, które naówczas sławą okrywały wodzów i ich rycerstwo, były przez długie wieki ulubionem i jedynem prawie zajęciem dawnych mieszkańców Skandynawji.

Z czasem Normanowie rozpadli się na trzy oddzielne narody i założyli 3 osobne państwa:

1) **Norwegów**, zajmujących część zachodnią (na mapie—lewą) półwyspu Skandynawskiego.

2) **Szwedów**, zamieszkujących wschodnią część (na mapie—prawą) tegoż półwyspu.

3) **Duńczyków**, osiadłych na półwyspie Jutlandzkim i przyległych wyspach.

Trzy te narody pomiędzy IX a XI stuleciem przyjęły wiarę katolicką i utworzyły trzy oddzielne państwa. Dopiero w 1397 roku zawarły one między sobą przymierze, znane w historji pod nazwą **Unji Kalmarskiej** i zjednoczyły pod berłem Małgorzaty, królowej duńskiej. Urządzenia wewnętrzne i prawa były różne w każdym z tych krajów, tylko osoba monarchy jednoczyła Norwegję i Danję aż do 1814 r. — Szwedzi zaś znacznie wcześniej zerwali Unję Kalmarską. Uciskani przez Duńczyków, powstali oni z Gustawem Wazą na czele, nieustraszonym wodzem górali dalikarlijskich. Dzielny ten człowiek, przezwyciężywszy wielkie trudności i pokonawszy wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, usunął władzę Duńczyków 1521 roku i wskrzesił samodzielne Królestwo Szwedzkie. On to udzielił stanom miejskiemu i włościańskiemu miejsca i głosu w Sejmie, wprowadził do Szwecji reformację, dobrami poduchownemi wzbogacił skarb państwa i zapewnił tron dziedziczny swemu rodowi.

Jeden z jego następców, Jan III Waza, ożenił się z Katarzyną Jagiellonką, siostrą naszego króla Zygmunta-Augusta, ostatniego z rodu Jagiellonów. Urodzony z tego małżeństwa Zygmunt III Waza był jednocześnie królem polaków i szwedów, ale ci ostatni nie lubili go za jego gorliwość dla kościoła katolickiego. Skorzystał z tego chciwy władzy i gorliwy protestant stryj królewski, Karol, ks. Sudermański, któremu udało się zrzucić z tronu Zygmunta III w 1600 r. i samemu objąć panowanie nad Szwecją pod imieniem Karola IX. W wybuchłej z tego powodu wojnie z Polską nie miał, co prawda, Karol IX powodzenia, bo go w Inflantach pod Kirholmem 1605 r. nasz dzielny Karol Chodkiewicz zbił na głowę, jednak mimo to utrzymał się na tronie szwedzkim, umocnił kościół protestancki, powściągnął dumę arystokracji, krzewił górnictwo i zaprowadził wiele dobrych urządzeń. Następca jego, sławny w dziejach powszechnych, Gustaw II Adolf, najpierw walczył z Polską, Moskwą i Danją, a potem brał udział w wojnie trzydziestoletniej (od 1618 do 1648 r.), wynikłej w Europie z powodu sporów religijnych. Popierał on w niej interesy protestantów, przeciw potędze cesarzy niemieckich—Habsburgów. Podniósł sławę oręża szwedzkiego, ale sam zginął w boju. Córka jego, Krystyna, zrzekła się tronu na rzecz krewniaka swego księcia **Dwu Mostów** Karola X Gustawa. Waleczny ten monarcha dokonał sławnego najazdu na Polskę w 1655 r., który Sienkiewicz w swej powieści nazwał „Potopem“ i w skutek którego król Jan-Kazimierz musiał uchodzić z kraju. Kilka najmożniejszych rodzin magnackich dopomogło wówczas wrogom wejść do ojczyzny, a uratowała ją załoga Częstochowy pod wodzą przeora Paulinów, Kordeckiego, a potem rycerstwo i lud pod wodzą Stefana Czarnieckiego. Pokój Oliwski 1660 r., który zakończył wojnę i którym Polska musiała oddać Szwecji Inflanty aż po Dźwinę, zawarty został już z następcą Karola Gustawa—z Karolem XI. Syn zaś tego ostatniego, Karol XII, znowu zaznaczył się krwawo w naszych dziejach.

Piotr Wielki, cesarz rosyjski, chcąc od Szwecji odebrać Inflanty i w ten sposób zyskać dostęp do morza Baltyckiego, wciągnął do swych zaborczych planów króla naszego Augusta II Sasa, a później i Danję. To było przyczyną **wojny**, zwanej **północną**. Młody Karol XII, którego z początku miano za niedołęgę, a nawet warjata, okazał się dzielnym wojownikiem. Najpierw pobił duńczyków, potem rosjan pod Narwą, nareszcie, wkroczywszy do Polski w 1702 r., zajął Warszawę, a po bitwie pod Kliszowem (woj. Sandomierskie), Kraków, ogłosił detronizację Augusta II i kazał polakom obrać sobie królem Stanisława Leszczyńskiego. Potem zwrócił się przeciw Rosji, za namową hetmana kozackiego Mazepy udał się na Ukrainę, gdzie został pobity przez Piotra W. pod Połtawą 1709 r. Zmuszony do ucieczki, schronił się w Turcji, ale i tu zagrożony, bronił się dzielnie z 300 ludźmi przeciw całemu wojsku tureckiemu. Wreszcie, dostawszy się do niewoli, w przebraniu, uciekał przez Węgry i Niemcy do swej ojczyzny i tu jeszcze walczył przeciw sasom, prusakom, duńczykom i rosjanom. Potem układał jeszcze wielkie plany zaborcze w przymierzu już z Rosją, ale w 1718 r. na polu walki skończył swój awanturniczy żywot. Był to człowiek niezmiernie śmiały, odznaczający się nieprzełamanym uporem. Po śmierci tego bohatera Szwecja, jako potęga państwowa, zaczyna chylić się do upadku, wewnętrznie zaś toczy się tam walka między władzą królewską, a chciwą znaczenia arystokracją.

Tymczasem po odłączeniu się od Szwecji, Danja z podległą jej Norwegją, prowadzi liczne wojny, jednak nie posiada tak sławnych wojowników i na zewnątrz nie dochodzi do tak wielkiej potęgi, jak Szwecja. Królowie jej z rodziny Oldenburskiej powiększają granice przez przyłączenie Szlezwigu i Holsztynu, dwóch niemieckich prowincji. W XVI stuleciu reforma Lutra poczyna się szerzyć w Danji, co sprowadza wojnę domową, zwaną **walką hrabiów**, w której występowali przeciw sobie szlachta, duchowieństwo, mieszczanie i chłopi. Skutkiem tej walki włościanie w zupełną popadli niewolę, miasta nigdy wielkiego nie miały znaczenia, duchowieństwo przez reformację utraciło władzę świecką. Szlachta więc tylko, wzbogacona dobrami, odebranemi klasztorom i księżom katolickim, pozostała jedynym potężnym i wolnym stanem. Miejsce sejmów, w których brali udział pełnomocnicy wszystkich klas w narodzie, zastąpiła **rada państwa**, obierana przez króla z pomiędzy szlachty i najwyższych urzędników koronnych. Po wojnie trzydziestoletniej, w której Danję ocaliło wmieszanie się Bradenburgji, Holandji i Polski, duchowieństwo i mieszczanie powstali przeciw samowoli szlacheckiej i zyskali lepsze prawa wraz z wzmocnieniem władzy króla, który stał się władcą samowładnym i ze swych czynności miał obowiązek zdawać rachunek tylko przed Bogiem. Chłopi zaś wciąż w srogiej pozostawali niewoli.

Daleka tylko i nieurodzajna Norwegja pozostaje wolną od ucisku klas możniejszych i szczyci się tym, że zawsze jest czysto chłopskim krajem, cieszącym się największą równością i swobodą.

Dopiero wielka rewolucja francuska i wojny cesarza Napoleona wpływają znowu na zmiany polityczne we wszystkich trzech krajach skandynawskich. Szwedzi, podczas trwania przymierza Napoleona z cesarzem Aleksandrem, zostali zwyciężeni przez rosjan, którzy odebrali im Księstwo Finlandzkie, akurat w sto lat po bitwie połtawskiej w 1809 roku. Rozdrażnieni niedołęstwem swego króla, Szwedzi zbuntowali się i narzucili mu rodzaj konstytucji, która zastąpiła monarchję samowładną przez rządy arystokracji. Marszałek Francji, Bernadotte, wysłany przez Napoleona, zjednał sobie nietylko panującą arystokrację, ale i króla, który nie mając następcy, przybrał go za syna. Zostawszy następcą tronu, Bernadotte zawarł przymierze z Rosją i Anglją przeciw Napoleonowi. Król Danji i Norwegji przeciwnie popierał cesarza francuzów i przez to naraził się państwom europejskim.

Gdy sprzymierzone przeciw Napoleonowi mocarstwa zwyciężyły go i skazały na wygnanie, król Danji zostaje zmuszony ustąpić Norwegję królowi szwedzkiemu. — Norwegja, traktowana od czterech wieków przez rząd duński jako prowincja oddalona, straciła zupełnie wszelkie życie polityczne. Norwegowie, mówiąc po duńsku, nie mając innej literatury prócz duńskiej, nie czuli się wyraźnie odrębnym narodem. Norweskie stronnictwo narodowe ukazuje się dopiero w 1810 r. i zakłada „Stowarzyszenie dla dobra Norwegji“, a następnie zbiera składki na uniwersytet. Na wieść o tym, że mają być oddani Szwecji, porywają nawet za broń, ale nie posiadali dostatecznej siły, żeby opierać się rozkazowi wielkich mocarstw europejskich. Umową z 1815 r. uznano, że każdy z obu narodów zachowa własną konstytucję i rząd, ale zjednoczone będą pod berłem jednego monarchy i wspólny otrzymają zarząd nad sprawami polityki zewnętrznej, do której należą stosunki i układy z innemi państwami, wypowiadanie wojny i zawieranie pokoju. To współżycie nigdy jednak nie zadawalało norwegów. Oprócz blizkiego sąsiedztwa i wysokiego wykształcenia wśród wszystkich klas ludności—nic ich tak bardzo ze Szwedami nie łączyło. Język jest odmienny, interesy handlowe różne; Norwegja jest krajem wieśniaków, nie posiada szlachty, nie lubi wojny, a w Szwecji szlachta odgrywa jeszcze pewną rolę i pielęgnuje rycerskie tradycje Gustawa-Adolfa i Karola XII.

Wcześniej czy później musiało dojść między temi państwami do zerwania. Norwegowie oddawna chcieli mieć osobnych konsulów, t. j. własnych przedstawicieli w obcych krajach i sami wpływać na politykę zagraniczną, którą kierował tylko minister szwedzki, odpowiedzialny tylko przed szwedzkim parlamentem. Zatarg ten doprowadził do tego, że norwegowie strącili z tronu Oskara II. Zdawało się, że przyjdzie do wojny, ale wmieszały się w tę sprawę państwa europejskie i 18 września, 1905 roku, Szwecja podpisała układ, mocą którego przyznała Norwegji zupełną niepodległość. Na tron wezwano Karola, księcia duńskiego, pod imieniem Hakona, którego głównie poparła Anglja. Ta ostatnia zyskała więc dwóch przyjaciół, a Niemcy dwóch wrogów—Danję i Norwegję. Odtąd przy pierwszej wojnie, którą zechciałyby prowadzić Niemcy, oprócz 100,000 anglików, mieliby przeciw sobie co najmniej równą liczbę duńczyków i norwegów. Ważny więc i tak świeży fakt rozłączenia Szwecji i Norwegji jest korzystny dla spraw europejskich, bo przez to zyskała sobie wrogów polityka pięści, którą uprawiają niemcy, a powtóre widocznym się staje, że Europa dąży z niepowstrzymaną siłą do nowego ukształtowania stosunków międzynarodowych.

Dla wszystkich trzech państw Skandynawskich, istniejących dziś odrębnie, wiek XIX był okresem odrodzenia i rozwój ich był jednakowy, ale dla lepszego zrozumienia szczegółów rozpatrzymy każdy z tych krajów osobno.

NORWEGJA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Obszar i zaludnienie.—Wybrzeża morskie.

Przez środek półwyspu Skandynawskiego z północy na południe ciągnie się łańcuch górski, noszący nazwę Alp Skandynawskich, stanowi on niejako kość pacierzową półwyspu i odgranicza Norwegję od Szwecji. Znacznie szerszą i łagodną pochyłość ku morzu Baltyckiemu zamieszkują szwedzi, stromy zaś i wązki pas między Alpami Skandynawskiemi i oceanem Atlantyckim zajmuje Norwegja, jak widać na załączonej mapie. Kraj ten, liczący 5,700 mil kwadratowych powierzchni, a więc przeszło dwa razy większy od naszych 10 gubernji, bardzo słabo jest zaludniony: liczy bowiem zaledwo 2 miljony mieszkańców, to jest pięć razy mniej, niż Królestwo Polskie.

Norwegja jest krajem górzystym. Wierzchołki jej licznych gór, pokrytych śniegiem, nikną w obłokach, a podstawy kąpią się w falach morza.

Lasy sosnowe, jodłowe, lub brzozowe pokrywają stoki gór. Pomiędzy skałami widnieje gdzieniegdzie dolina, usiana mnóstwem kamieni, oderwanych z górskich szczytów. Po tych kamieniach z szumem i łoskotem spływają w wielkiej obfitości bystre, lecz krótkie potoki, a z nich powstają rzeki, rozlewające się nieraz w duże jeziora.

Tę szczególną postać kraju norwegowie za czasów pogańskich tłómaczyli w następujący sposób w jednej ze swoich sag, to jest starodawnych baśni ludowych:

— „Wielki Odyn*), ukończywszy dzieło stworzenia świata, zamyślił się głęboko, gdy nagle olbrzymiej wielkości ciało spadło z wysokości w bezdeń morską... To czart cisnął w ocean skałę ogromną, żeby zepsuć pracę Odyna. Ziemia pod tym ciężarem zadrżała, pochyliła się i groziła upadkiem. Wówczas Odyn przytrzymał ją jedną ręką, a drugą tak zagroził złemu duchowi, że ten uciekł, wyjąc przeraźliwie. Ale ogromna skała, rzucona przez czarta, wznosiła się nad falą morską—wysoka, czarna, niby z ognia tylko co wydobyta. Od jej śpiczastych, dzikich szczytów coraz odrywały się olbrzymie bryły i także sterczały nad wodą, lub napełniały morze niezliczoną ilością podwodnych kamieni.

Odyn wejrzał litościwem okiem na tę pustynię, wziął, trochę urodzajnej ziemi i posypał nią góry nagie, kamienne. Niestety! ziemi tej było zamało: napełniła ona tylko wąwozy i szczeliny górskie, na których mogły teraz wyrastać lasy i dojrzewać zboża. Im dalej na północ, tem mniej na puste skały spadło tego daru bożego.

Kawał tej bezpłodnej ziemi zdawał się już być przeznaczonym na wieczną siedzibę szatana, gdy Odyn wyciągnął swą potężną prawicę, pobłogosławił tę ziemię i rzekł:

„Nie będziesz, biedny kraju, kwitł łanami zbóż; nie porośniesz bujnemi trawami i pięknem kwieciem, ale nie staniesz się także królestwem czarta: zeszlę ci dobrych i szlachetnych ludzi, którzy ukochają nadewszystko twą nieurodzajną ziemię i żyć na niej będą uczciwie, chwaląc imię moje“.

---

*) Odyn w pogańskiej religji starożytnych narodów niemieckich (giermańskich) uważany był za najwyższego boga-stwórcę świata.

Potem Odyn rozkazał rybom różnego gatunku ożywić głębie morskie, stoki gór za rozkazem jego pokryły się ogromnemi lasami, a na samej północy, gdzie już rozpościerają się nieprzebyte pola śnieżne, Odyn stworzył renifera, zwierzę, które swem mięsem, mlekiem i futrem może wyżywić i przyodziać człowieka“. — Tak sobie tłómaczy dziwny ustrój powierzchni tego kraju poezja ludowa, a nauka zbadała, że Skandynawja należy do jednych z tych lądów, które najpóźniej wyłoniły się z wód oceanów, pokrywających niegdyś całą naszą kulę ziemską.

Całe prawie zachodnie i północne wybrzeże Norwegji, oblane wodami oceanu Atlantyckiego i Lodowatego, przedstawia urwistą ścianę skał i gór, poszarpanych, porozbijanych przez fale morskie. Wdzierając się pomiędzy te skały i góry, morze utworzyło tutaj długie, wązkie zatoki, znane pod nazwą fjordów. Są to jak gdyby wązkie, a kręte kanały morskie, niekiedy 10 do 15 mil długie, ciągnące się pomiędzy dwoma stromemi pasmami gór. Woda w fjordach zazwyczaj jest spokojna, niby w jeziorze, a tak przezroczysta, że na głębokości kilkudziesięciu łokci widać doskonale dno morskie i ryby, zbierające się w tych zacisznych zatokach w wielkiej ilości.

W piękną pogodę łódź rybacka mknie szybko po wodach fjordu, obok urwistych skał, które to wznoszą się wysoko w górę, odbijając swojemi śnieżnemi wierzchołkami od błękitnego nieba, to znów obniżają się, porastając lasami jodeł i sosen. Przepływając jednak obok tych skał, rybacy w połowie wiersza pieśń urywają i tylko szeptem rozmawiają ze sobą, gdyż tam nawet dźwięk głosu ludz-

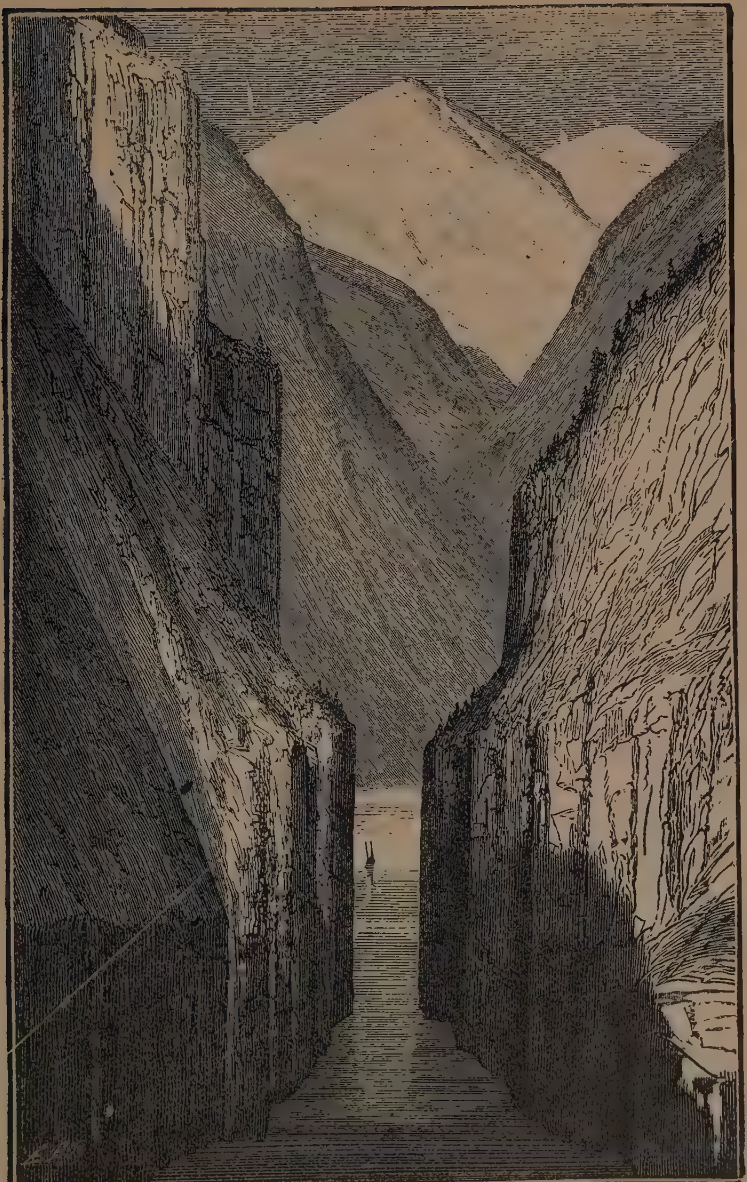

Fjord norweski.

kiego może sprowadzić upadek jakiego kamienia, który pociąga za sobą tysiące odłamów i brył kamiennych. Biada wówczas rybakom! kamienie, spadając z wysokości, zabijają ich na miejscu lub wywracają i zatapiają łódkę.

Dopiero za powrotem do domu twarz rybaka rozjaśnia się, gdy dojrzy zdala na łagodnej pochyłości kawałek pola, uprawiony z nadzwyczajną pracą, a wyżej przyczepioną do skały chatkę, podobną do gniazda dzikiego ptaka. To jego pole, jego chata, której nie oddałby za żadne pałace! U brzegu łódź uwiązuje, a sam pnie się zręcznie po stromej skale, błogosławiąc niebo, że mu za pogody wrócić dozwoliło.

Bo też straszne i niebezpieczne są burze na fjordach! Wiatr, dostawszy się raz w te wązkie korytarze, dmie, świszcze i ryczy, spokojne zazwyczaj wody fjordów zbija w wielkie bałwany i miota niemi, rzucając je o skały. Ciężkie, nizko zawieszone chmury, gromadzą się coraz gęściej i za chwilę burza wybucha z wściekłością. Obłoki łączą się z bałwanami morskiemi, tworząc olbrzymie lejkowate trąby. Piorun pada za piorunem, a odbity odgłos grzmotu skała przesyła skale, napełniając powietrze nieustannym hukiem.

Wzdłuż całego wybrzeża Norwegji kryją się pod wodą lub wznoszą się nad powierzchnią morza skały, zwane szkerami.

Tysiące takich szker mniejszych i większych, wyższych lub niższych, rozpościera się naprzeciw fjordów w wielkim nieładzie. Czasem stoją one jedna przy drugiej, niby sznur rozsypanych paciorków, to znów wznoszą się pojedyńczo, jako puste, dzikie bryły kamienne, na których tysiącami gnieździ się lub przesiaduje ptactwo morskie.

Nawet w czasie pogody jakiejże zręczności potrzebuje żeglarz, aby ominąć te niebezpieczne przeszkody! To też w lata burzliwe zdarza się, że z ludzi, puszczających się tutaj na morze, zazwyczaj trzecia część nie wraca już nigdy, znajdując śmierć na dnie morskim. A jednak, pomimo tylu niebezpieczeństw, rok rocznie tysiące łodzi i statków wypływa na morze, a 200 tysięcy rybaków norweskich przekłada to rzemiosło nad wszelką inną pracę: odzywa się w nich niespokojna krew ich śmiałych przodków, Normanów.

Pewien bogaty kupiec duński, litując się nad nędznem życiem rybaków norweskich, namawiał kilku z nich, żeby wraz z rodzinami przyjęli u niego służbę w Danji, obiecując znacznie większy zarobek. Ale żadne namowy nie skłoniły ich do rzucenia ulubionego zajęcia i ukochanych, choć jałowych, skał rodzinnego kraju.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Połów ryb w Norwegji.

Dwa gatunki ryb morskich, poławiane przy brzegach Norwegji, stanowią nieocenione bogactwo tego kraju, dostarczając setkom tysięcy ludzi zarobku, a miljonom— smacznego i zdrowego pożywienia: są to śledzie i stokfisze.

Śledź żyje wielkiemi gromadami w głębiach morskich i tam żywi się małemi rybkami i raczkami morskiemi. Sam ma też licznych nieprzyjaciół, bo różne większe ryby, zwierzęta morskie ssące i ptaki pożerają go tysiącami. Na szczęście śledź jest nadzwyczaj płodny: każdy ikrzak składa do 40 tysięcy jajek, tak że i dla użytku człowieka zostają jeszcze miljony śledzi.

Do wybrzeży Norwegji śledzie przypływają z głębin morskich głównie dwa razy do roku: raz w jesieni dla żeru, a drugi raz na wiosnę dla złożenia ikry. Dziwnem jest, że ryby te często odwiedzają jedno i to samo wybrzeże przez wiele lat, a potem nagle przenoszą się w dalsze okolice. Czasem znów zjawiają się w jakiem miejscu w ogromnej ilości raz tylko jeden. Rybacy mówią, że daliby

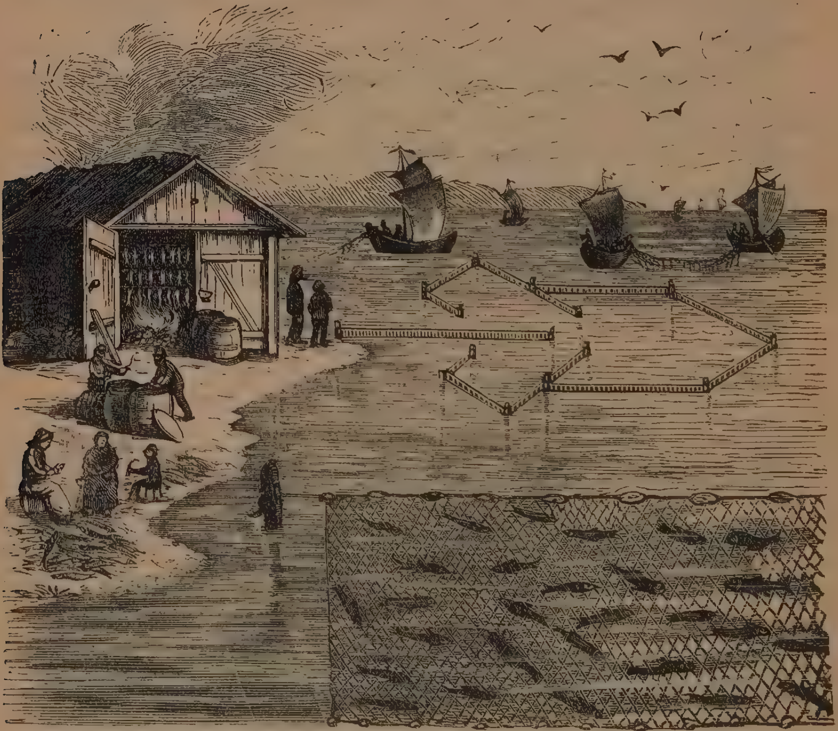

Połów śledzi.

chętnie beczkę złota temu, ktoby dokładnie wskazał im czas i miejsce, w którem pokażą się gromady śledzi. Bo też ta ich niestałość sprawia, że tysiące rodzin nadbrzeżnych mieszkańców zostają nagle przyprowadzone do nędzy, gdy inne okolice wzbogacają się niespodzianie.

Rybacy zauważyli, że, jeśli w jesieni śledzie nadpłyną na żer w niewielkiej ilości, za to latem zjawi się ich mnóstwo. Przeciwnie zaś, gdy pokaże się ich dużo w jesieni, to na wiosnę połów będzie mały; ten ostatni zaś jest znacznie ważniejszy, niż jesienny, tymbardziej, że śledzie wiosenne są i większe, i tłuściejsze.

Już w lutym ruch i nowe życie rozpoczyna się między rybakami. Łączą się oni w wielkie stowarzyszenia, obierają sobie dowódcę, czyli „gospodarza sieci“ i na wspólny koszt sporządzają łodzie, wiosła i inne przyrządy, niezbędne do połowu. Wybrzeże roi się tysiącznym tłumem: starcy, kobiety i dzieci wybiegają pożegnać odpływających rybaków. Pomiędzy Norwegami uwijają się też wówczas ludzie dziwni,—mali, o skośnych oczach, ubrani od stóp do głów w futra, włosem do góry włożone: są to Lapończycy, przybyli tu z północy dla połowu śledzi; po skończonym połowie Lapończycy, jak przelotne ptaki, wracają do swego wiecznie śniegiem i lodowcami pokrytego kraju. Kilka tysięcy łodzi stoi w oczekiwaniu, i około 20 tysięcy ludzi pragnie jaknajprędzej wypłynąć na spotkanie śledzi.

Ale to jeszcze pytanie, gdzie się one pokażą, w jakiem mianowicie miejscu?

Dawnemi czasy rybacy mieli tysiące swoich oznak i przesądów, które niby to miały im wskazywać miejsca, ulubione przez śledzie. Obecnie jednak nauka podała im na to pewniejszy sposób: oto wzdłuż całego wybrzeża i na niektórych szkerach poprzeciągano druty telegraficzne, które natychmiast zawiadamiają rybaków, gdzie ryby nadciągają. Dziś rybacy napewno wypływają naprzeciw niezliczonej, okiem nieprzejrzanej gromadzie śledzi, na parę mil nieraz długiej, a na kilka wiorst szerokiej.

Oczekiwane najście śledzi oznajmiają już zdaleka ich straszliwi nieprzyjaciele—wieloryby; to też pokazanie się ich u brzegów rybacy witają głośnym okrzykiem. Pędzone przez te potwory, które pożerają niezmierną ich ilość, śledzie płyną ku brzegom, by tam wpaść w ręce jeszcze większych niszczycieli—rybaków, czekających na nich z sieciami. Każda łódź ma 36 sieci, długich na dwa sążnie, a szerokich na sążeń; gdyby były większe, toby się rwały, bo śledzie idą tak gęsto, że niekiedy zbita ich masa podnosi łódź w górę. Sieci spinają jedna z drugą, u dołu przywiązują kamienie, a u góry sztuki drzewa, by utrzymywały się prostopadle na wodzie. Oczka w tych sieciach są takiej wielkości, żeby tylko dorosły śledź mógł przesunąć przez nie głowę i zahaczyć się swemi skrzelami,—młode zaś śledzie przepływają swobodnie przez oczka sieci. Każda łódź zarzuca ośmnaście sieci. Kiedy te wyciągną, zarzucają drugich ośmnaście, a tymczasem wiosłują ku brzegom, gdzie czeka kupiec, któremu zdobycz składa się pod rachunkiem. Kiedy połów jest dobry, w każdem oczku sieci tkwi ryba; a jednak sieć chwyta tylko małą, wierzchnią warstwę tej niezmiernej masy, która rozpiera morze i od powierzchni jego sięga prawie do dna. Połów trwa przez półtora miesiąca, nieprzerwanie dniem i nocą; złowione ryby wnet pakują na inne, większe łodzie, które stoją w pogotowiu, i odstawiają je do portów Stawanger, Bergen i innych.

W Bergen, przy Niemieckim moście, zaczyna się nowe widowisko. Na brzegu już czekają robotnicy: za przybyciem łodzi, zabierają z nich ryby na taczki i zwożą pod nakrycie drewniane, gdzie je oddają oprawcom. Są to zwykle stare kobiety, uzbrojone nożami, czekają one pośród beczek, otwartych na przyjęcie ryb. Każda taczka wywraca się przed niemi i niebawem stają tam góry śledzi. Kobiety biorą się do dzieła żwawo: nożem podrzynają rybie gardziel; osobnym ku temu haczykiem wyciągają jej trzewia i rzucają ją do beczki,—a tak są biegłe w tej czynności, iż oprawiają na dzień po kilka tysięcy śledzi. Inni robotnicy odstawiają natychmiast napełnione beczki na miejsce solenia. Tam je wypróżniają i pakują śledzie w inne beczki, w których zalewają je roztworem soli; poczem beczki te zabijają i odsyłają, gotowe do handlu i wywozu.

Jaki dochód przynoszą śledzie Norwegji, a w szczególności miastu Bergen, wnosić można z tego, iż w ostatnich czasach z samego Bergen wywożono rocznie do 300 tysięcy beczek, czyli około 800 miljonów funtów śledzi! Na tym handlu zyskuje cała ludność: właściciele lasów, dostarczający drzewa na beczki; chłopi, co je zwożą; bednarze, co je robią; stare kobiety i dzieci, które oprawiają śledzie; robotnicy, którzy je znoszą i zwożą; inni znów, co je pakują i solą, a wreszcie rybacy, którzy je łowią.

W marcu idą śledzie na głębie, połów kończy się i rybacy wracają do domów, śpieszą obrachować się z kupcami za tyle podjętych trudów. Ale te wszystkie trudy—narażanie życia i zdrowia, nie odstręczają ich bynajmniej od zawodu, który jest ich powołaniem. Rybak robi swoje nie tyle dla zysku, ile z zamiłowania, poglądając z lekceważeniem na każdą inną pracę. Na ostrokończastej łódce pruć rozhukane i wysoko piętrzące się bałwany morza i rzucać w nie sieci; nie ulęknąć się ani podwodnej skały i pędzącej na nią fali, ani wieloryba, którego jedno uderzenie ogona zatapia największą łódź, ani tylu innych potworów morskich—na to potrzeba mężnego serca i odwagi... Tem też odznaczają się rybacy norwescy.

Zupełnie w inny sposób odbywa się połów sztokfiszów, ryb dużych na półtora łokcia, u nas nieznanych, ale w krajach nadmorskich bardzo cenionych.

Na połów sztokfiszów tysiące ludzi, na niewielkich statkach i łodziach, śpieszy rok rocznie na północ ku oceanowi Lodowatemu. Wybierają się tam na czas dłuższy, zaopatrzeni w ciepłe odzienie i żywność. Im dalej płyną ku północy, tem góry nadbrzeżne rzadziej porastają lasami i coraz niżej bywają w śnieg spowite. Po drodze skały podwodne coraz bardziej utrudniają żeglugę. A tu od brzegów zbytecznie też oddalać się nie można, bo na zachód czeka rybaka jeszcze pewniejsza zguba.

Zdaleka tylko widać, jak na morzu mnóstwo bałwanów zbiega się z różnych stron, niby wysokie góry; uderzają o siebie z wściekłością i giną, żeby znowu innej fali dać miejsce. Jest to wir morski, tak gwałtowny, że równego mu niema na całym świecie. Nazywa się on Melsztrom—młyn morski. Wir wody jest w nim tak silny, że o kilka wiorst przyciąga do siebie łodzie i statki. Biada okrętowi, któryby się w jego moc dostał: pociągnięty w otchłań morską, niechybnie zginie bez śladu.

Wciąż więc lądu trzymając się, dopływa nakoniec rybak do Lofodów, wysp równie skalistych, jak cały zachodni brzeg Norwegji.

Rybacy na tych wyspach budują sobie czasowe mieszkania z drzewa, chróstu i skór. Na noc zakładają wędki z przynętami, a zrana wyciągają złapane ryby. Łapią też w sieci i więcierze. Jeden człowiek może złapać do 50 sztuk tych ryb dziennie. Każda część sztokfisza ma swoje znaczenie w handlu: głową i wnętrznościami karmią bydło; z wątroby wydobywają tłuszcz, sprzedawany do aptek na lekarstwo, pod nazwą tranu; mięso solą, wędzą lub suszą na tykach, na wybrzeżu sterczących. Ale niedość tego: nawet pęcherz sztokfisza wysyłają daleko za morze, gdzie uważają go za przysmak, lub też wygotowują z niego klej. Ikrę osobno sprzedają francuzom, którzy używają jej

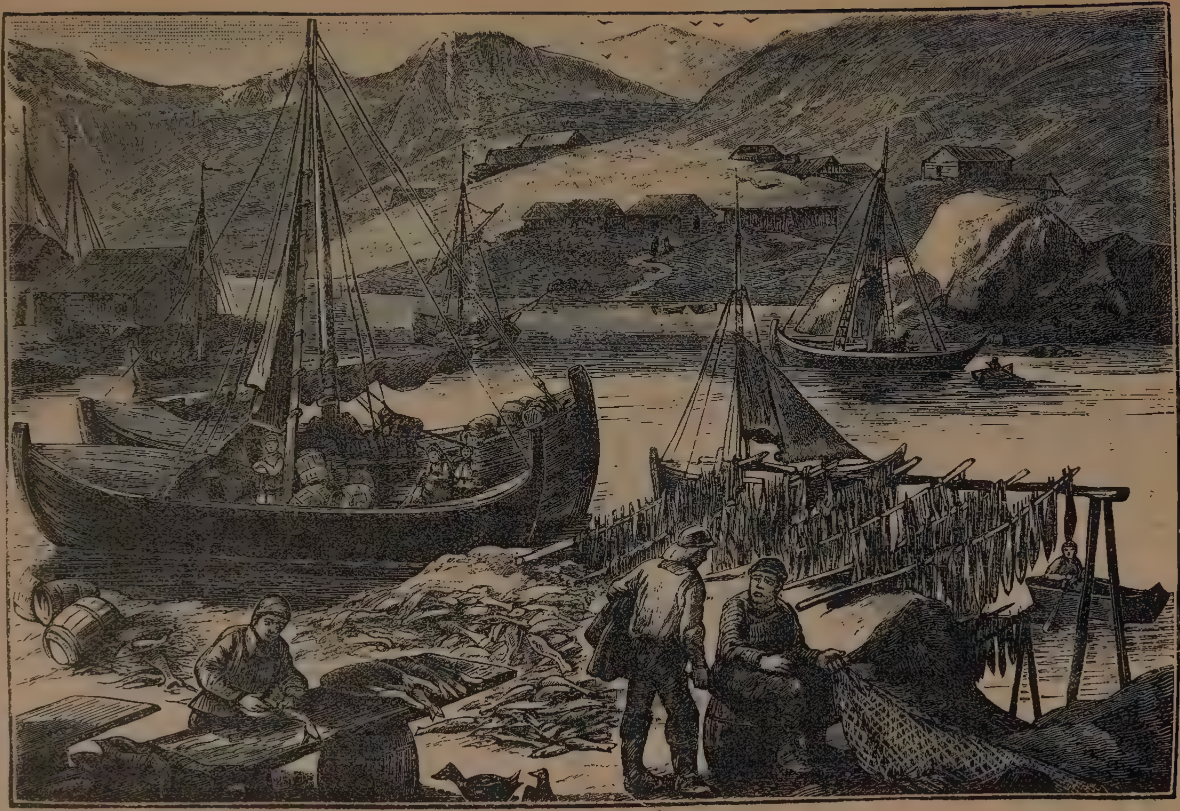

Rybołóstwo koło brzegów Norwegji.

jako przynęty do łapania sardynek, malutkich, ale bardzo smacznych rybek. I tak nic nie zmarnowawszy, a zarobiwszy jakie 100 rubli, rybak zwija swój namiot i wraca do domu.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Rzeki, jeziora i wodospady w Norwegji.

Żaden może kraj w Europie nie posiada tyle wód słodkich, co Norwegja: rzeki i rzeczki, wartkie potoki górskie, jeziora i prześliczne wodospady napełniają ją w wielkiej ilości. Szczególnie wodospadów znajduje się tam mnóstwo. Z szumem i łoskotem staczają się one ze skał, to jedną wielką strugą, to kilkoma potokami; czasem rzucają się nagle w przepaść z prostej, jak ściana, góry; to znów spadają z jednej skały na drugą i—rozbijając się, tworzą liczne wązkie wstęgi wodne, mieniące się w słońcu barwami tęczy.

Z mnóstwa wodospadów w Norwegji największym i najpiękniejszym jest Rjukan.

Na pół godziny przed dojściem do tego wodospadu, widać już podnoszący się zdaleka słup pary i słychać głośny łoskot spadającej wody. Wązka, skalista ścieżka staje się coraz bardziej spadzistą, aż nakoniec doprowadza do szczytu, gdzie zbudowano parę domków dla podróżnych, przyjeżdżających tu naumyślnie z dalekich stron, dla obejrzenia tego słynnego wodospadu. Dalej droga spuszcza się na dół. Schodzimy po wąziutkim brzegu nad ogromną przepaścią i w parę chwil potem jesteśmy przed wodospadem.

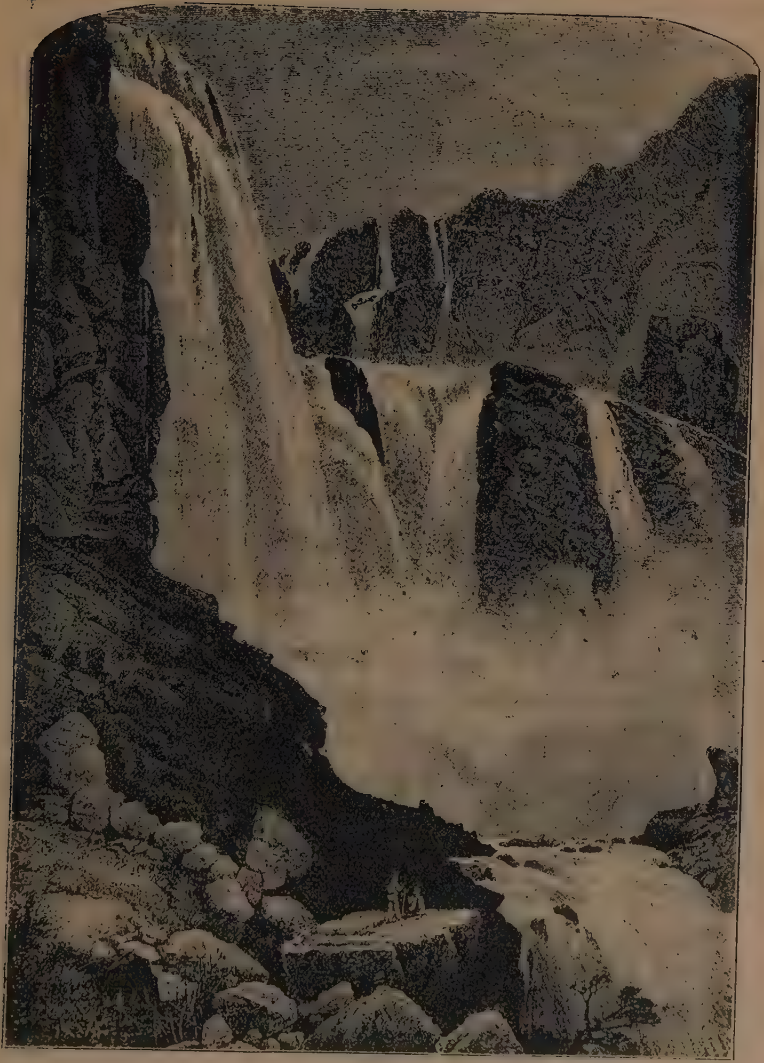

Wodospad Rjukan.

Rjukan jestto wielki spadek wody, utworzony z małej rzeczki, która, natrafiwszy po drodze na przepaść, 780 stóp głęboką, rzuca się w nią z szalonym rozpędem. Ten rzut jej tworzy właśnie wodospad, jeden z największych i najwspanialszych nietylko w Norwegji, ale w całej Europie.

Patrząc na Rjukan, doznajemy dziwnego uczucia przed tą olbrzymią siłą, której nic powstrzymać, nic osłabić nie jest w stanie. Jak zaklęci, wpatrujemy się w przeciwległy wierzchołek góry, jakby rozkrajanej na dwie połowy, skąd, hucząc i pieniąc się, pędzi woda i, nie znalazłszy dalej łożyska, rzuca się z wściekłością na dół. A pędzi tak szybko, a rzuca się z taką siłą i wyje tak przeraźliwie, że mówić do siebie niepodobna, bo szum wody zagłusza głosy. Wody Rjukanu, spadłszy na ziemię, unoszą się znowu jako para wodna do góry, powstając z przepaści, niby z jakiegoś niewidzialnego, olbrzymiego kotła gotującej się wody. Dlatego Lapończycy nazywają go „dymiącym się wodospadem“.

Wielka ilość wód bieżących w Norwegji pochodzi stąd, że góry tego kraju mają najczęściej na swych szczytach mniej lub więcej wgłębione kotliny. Przez większą część roku kotliny te są przepełnione śniegiem, latem zaś padają tu ulewne deszcze. Wówczas nagromadzona w nich woda spływa na dół wązkiemi szczelinami, tworząc w dolinach mnóstwo strumyków i rzek.

Wogóle zaś, wielką ilość wód słodkich w Norwegji i całej Skandynawji należy przypisać temu, że grunt jest tam nieprzepuszczalny, to jest z wielką trudnością wsiąka w siebie wodę; z tego powodu spotyka się jej więcej na powierzchni, niż w innych krajach. Rozległe bory również przyczyniają się niemało do utrzymania wilgoci w tych stronach. Widzimy tutaj lasy dębowe, bukowe; na południu rośnie olcha, najwięcej wszakże jest sosen, jodeł i brzóz.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Rolnicza ludność Norwegji.—Zagroda włościanina norweskiego.

Na stokach gór norweskich, prócz lasów, rozpościerają się śliczne łąki, a niżej w dolinach uprawne pola.

W Norwegji zaledwie pięćdziesiąta część całej powierzchni kraju, to jest około 120 mil kwadratowych zdatne są pod uprawę; resztę zajmują góry, skały, jeziora, a na północy ogromne przestrzenie, pokryte wiecznym śniegiem. Rok-rocznie jednak przez osuszanie moczarów, a nawet fjordów, przez karczowanie lasów, przybywa Norwegji ziemi uprawnej.

Zresztą obecnie jeszcze wieśniak norweski nie może narzekać na brak ziemi, gdyż działki wogóle są tam większe, niż w jakimbądź innym kraju Europy. Gospodarzy, posiadających mniej niż 20 morgów gruntu, jest bardzo niewielu, najwięcej spotyka się parowłókowych, przytem większość posiada jeszcze pastwiska w górach. Tak małych działek, któreby nie mogły wyżywić rodziny, niema wcale w Norwegji; ale też i dużych pańskich majątków brak tu zupełny i nigdy ich nawet nie było.

Istnieje tam prawo, zabraniające dzielenia ziemi na zbyt drobne działki, przyczem, tak jak i u nas, spłacane bywają najczęściej siostry.

Oprócz gospodarzy, posiadających własny grunt, w Norwegji na każdych stu rolników przypada około 15 dzierżawców, którzy nietylko sami aż do śmierci użytkują z wydzierżawionej ziemi, ale najczęściej i dzieciom przekazują grunt, przez siebie uprawiany. Dzierżawcy ci są zazwyczaj ludźmi zamożnymi i mają w kraju takie samo znaczenie, jak i gospodarze.

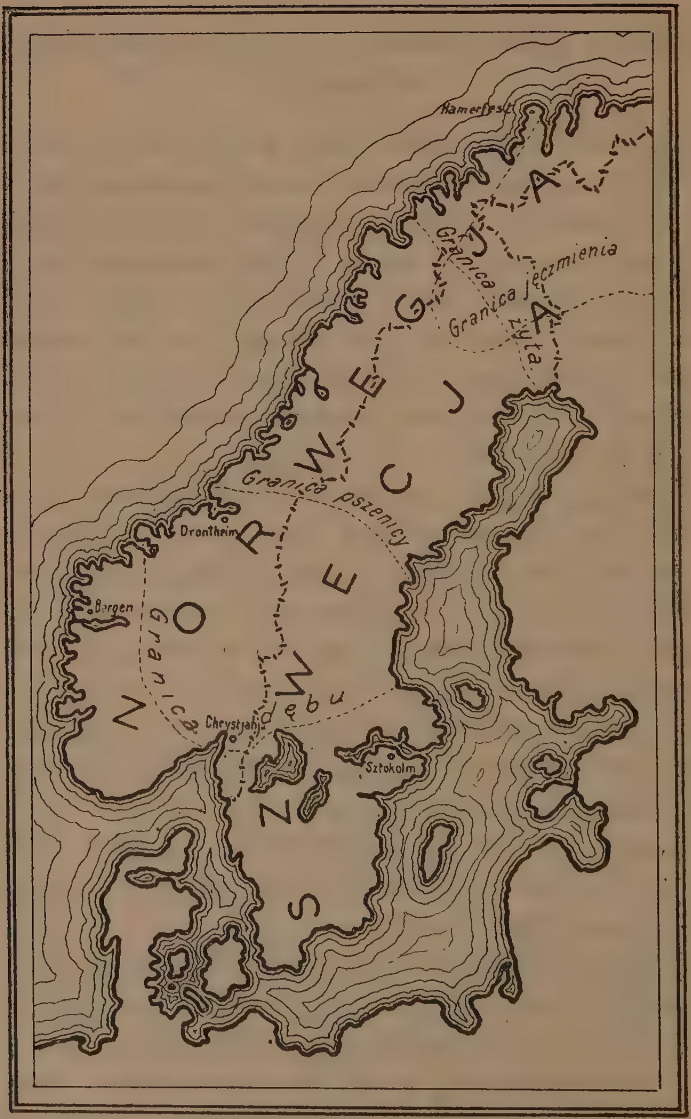
Hamerfest
NORWEGJA
SZWECJA
Granica jęczmienia
Granica żyta
Granica pszenicy
Drontheim
Bergen
Granica dębu
Chrystjanja
Sztokolm

Granice roślin uprawnych na półwyspie Skandynawskim.

Najgorzej dzieje się bezrolnym, których w Norwegji jest około 300 tysięcy. Oni to jedynie narzekają na swoją dolę, bo, nie płacąc podatków, nie mają żadnego udziału w sprawach krajowych; położenie ich jednak nie jest jeszcze zupełnie nieznośne. Za mieszkanie i kawałek gruntu, który wystarcza do wyżywienia rodziny, komornik płaci właścicielowi ziemi robocizną. Po wspólnej z gospodarzem pracy na polu, zasiada z nim do stołu, jak równy z równym, razem z nim gawędzi, weseli się i smuci.

W Norwegji wogóle niema takiej różnicy stanów, jak u nas. Jeśli gość wejdzie do norweskiego domu, to—czy on będzie wyrobnikiem, czy miljonowym kupcem—zawsze go posadzą na pierwszem miejscu, dla niego gospodyni najlepsze kąski wyniesie ze śpiżarni, a gospodarz ustąpi mu swego łóżka, chociażby sam musiał pójść spać do stajni.

Wyższego stanu, który u nas nazywa się szlachtą, nie było dawniej wcale w Norwegji. Dopiero Duńczycy, a potem Szwedzi, zaprowadzili w Norwegji szlachectwo, które jednak nie miało w kraju wielkiego znaczenia. Dziś Norwegja jest jedynym prawdziwie włościańskim krajem, a pomimo nieurodzajności gruntu lud norweski pod względem zamożności i oświaty zajmuje pierwsze miejsce w Europie.

Pracowici, oszczędni,—wydobywają oni ze swej nieurodzajnej ziemi tyle, że nikt u nich głodu nie cierpi. Wprawdzie niema w Norwegji tak bogatych ludzi, jak w innych krajach, ale też nie znajdzie tam ani żebraków, ani zupełnej nędzy. Człowieka zaś, nie umiejącego ani czytać, ani pisać, można spotkać tylko pomiędzy ludźmi niespełna rozumu.

Dziwnem się nam może wydać, że w Norwegji wsi, w naszem znaczeniu tego wyrazu, niema wcale: istnieją tam tylko odosobnione gospodarstwa pojedyńczych rolników, oddzielone nieraz nieprzebytemi górami i przepaściami od innych zagród.

Dziwnym też jest sposób budowania się norweskich, a także szwedzkich włościan. Zamiast jednego dużego domu, wznoszą oni kilka małych chat, które stanowią rodzaj folwarku. W jednej z takich chat gospodarze śpią, w drugiej przyjmują gości, w trzeciej znajduje się kuchnia, w czwartej śpiżarnia, w piątej skład na rzeczy. Im zamożniejszym jest gospodarz, tem więcej w jego zagrodzie znajduje się takich domków.

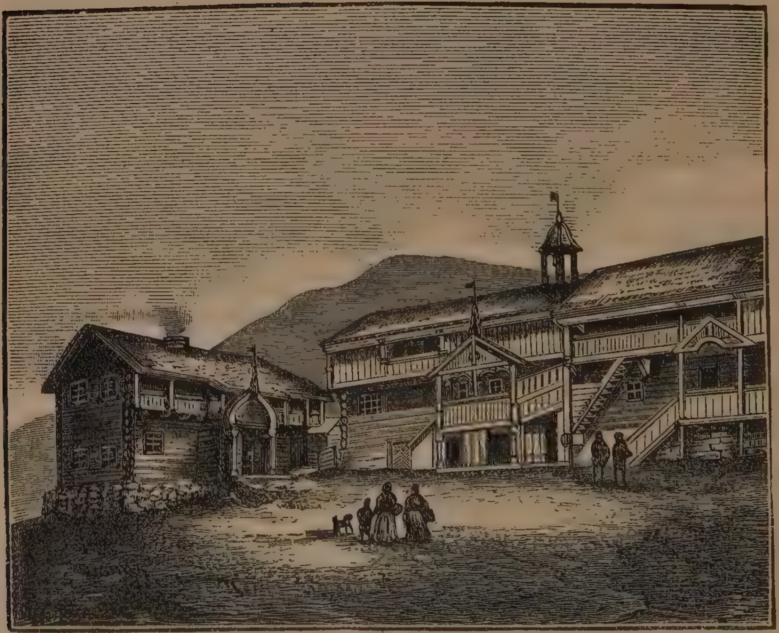

Zagroda włościańska w Norwegji.

Budują je z okrąglaków, mchem zatykają szpary, czasem ściany szalują deskami. Z kamienia domy budują tylko po miastach, i to bardzo rzadko, gdyż kamień tutejszy jest za twardy na ten użytek, a przytem brak tu gliny.

Na domach często robią dachy płaskie, pokrywając je korą i ubitą darnią. Z wiosną, gdy przyjdą ciepłe deszcze, dach taki zaczyna pokrywać się piękną zielonością, niby łąka. Czasem nawet brzoza lub sosna wybuja na tym dziwnym dachu, a gospodyni, której zabraknie paszy dla bydła, wynosi kozę lub owcę na to niewielkie, a szczególne pole.

Jeżeli gość wejdzie do gościnnej norweskiej zagrody, to zaraz gospodarz zaprosi go do najpiękniejszego domku. Zzewnątrz już wygląda on inaczej od reszty. Przy drzwiach i oknach znajdują się ozdoby w drzewie wyrzynane: jakieś potwory, niebywałe na świecie zwierzęta, o których tylko wspominają w bajkach, stoją tu jeden przy drugim, pomiędzy kreskami i ząbkami, zgrabnie nożem w drzewie wydłubanemi.

Przez nizkie drzwi wchodzi się do małej sionki, a potem do jedynej w chacie, bardzo porządnej izby. Na pierwszem miejscu stoi łóżko, najczęściej dla parady lub dla gości postawione, bo gospodarze śpią w innej chacie. Szafy, po bokach izby stojące, malowane są w kwiaty lub liście. Na półkach błyszczą od czystości porcelanowe i cynowe naczynia. Pomiędzy niemi zdarzają się często srebrne misy lub czary, które dostały się im po przodkach Normanach i przejdą jeszcze z dziadów na prawnuki. Od dołu ściany ozdobione bywają gzymsem, na którym widnieje jaki napis pobożny lub mądry, naprzykład: „Boże błogosław nam!“ albo: „Pracuj nieboże, a Bóg ci dopomoże“ i wiele innych. Na środku stoją stół i krzesła: sprzęty te zazwyczaj własnej roboty—mocne i trwałe, nie są jednak ani lekkie, ani zgrabne. Stołki naprzykład robią najczęściej z jednego pnia, w którym wyżłabiają miejsce do siedzenia i poręcz do oparcia. Podłogi wysypują igłami jodłowemi lub sosnowemi, co jest bardzo zdrowe i miłym zapachem napełnia izbę.

W szafie znajduje się wszędzie wcale ładny zbiorek książek, a na stole leży parę sprowadzanych przez gospodarza gazet. U bogatszych można nawet spotkać fortepian, skrzypce lub inny instrument muzyczny.

Druga chata, w której mieszka gospodarz z rodziną, ma prawie te same sprzęty, co izba gościnna, lecz są one daleko prostsze i mniej ozdobne. Tu u najbiedniejszego musi być osobna półka z Pismem Świętem i innemi książkami nabożnemi.

Kuchnia znajduje się zwykle trochę dalej od innych budynków, żeby w razie pożaru można było uchronić od ognia resztę zabudowań. Bardzo ważnym w gospodarstwie jest czwarty domek, w którym mieści się śpiżarnia. Żeby zabezpieczyć ją od wilgoci, szczurów i myszy, stawiają ją na wysokich słupach. Ogromne beczki mąki, kaszy, całe stosy suszonego sera leżą tu na ławach, a u pułapu wisi słonina, suszone ryby i mięso. Najwięcej jednak miejsca zajmują olbrzymie wianki wiszącego chleba. Chleb ten nie jest wcale do naszego podobny: wypiekany z mąki owsianej, bez rozczynu, wygląda jak cienki, twardy placek i nie jest smaczny. Gospodynie pieką te placki zaledwie kilka razy do roku i w każdym placku robią dziurę, żeby go nanizać na sznur i u pułapu zawiesić. Nie można go też krajać, więc zwykle łamią go na drobne kawałki i rzucają do gorącej tłustej zupy. Podróżny, z zagranicy przybyły, choruje od takiego chleba, — Norwegowie jednak lubią go, chociaż mówią, że od niego na starość mają zęby starte prawie do dziąseł... Po miastach tylko, i to ludzie bogaci, jedzą chleb z żyta lub pszenicy.

Jeżeli dodamy do tego, że kartofle mają tu smak wodnisty, mleczywa nie umieją dobrze przyrządzać, a owoców rodzi się bardzo mało, to przekonamy się, że pożywienie Norwegów nie jest urozmaiconym, ani smacznym.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Rolnictwo i pasterstwo.

Podczas zimy, która trwa w Norwegji długich 7 miesięcy, rolnik tamtejszy zajmuje się stolarstwem, kowalstwem, szewstwem lub innem rzemiosłem, gdyż wędrowni rzemieślnicy podołać nie mogą zaległej robocie. Kobiety tkają, szyją lub robią pończochy.

Cała natura zamiera: góry i doliny iskrzą się od śniegu, drzewa przybierają najdziwaczniejsze kształty, a mróz dochodzi do 28 stopni. Fjordy zamarzają, a wzdłuż zachodniego wybrzeża szaleją wówczas straszne burze.

W końcu kwietnia zaczyna słońce cieplej przygrzewać, śnieg gwałtownie topnieje, woda z szumem spada z gór, obrywając nieraz ogromne lodowce i z łoskotem strącając je w doliny: rzeki szybko wzbierają, nagle robi się ciepło i wszystko zaczyna rosnąć z nadzwyczajną szybkością. Po trzaskających mrozach nadchodzą letnie upały: nastało już lato, a wiosny prawie nie było.

Z jakąż radością patrzą na tę zmianę mieszkańcy tego zimnego kraju! W każdej wiosce w tym czasie stroją brzozę we wstążki i kwiaty, a na jej szczycie zatykają blaszaną chorągiewkę, która wskazuje kierunek wiatru.

Młodzież wyśpiewuje piosenki na cześć słońca, lata i ciepła; starzy z kierunku wiatru wróżą pogodę, a wszyscy ochoczo biorą się do pracy, bo z zasiewami śpieszyć się trzeba.

Dziewcząt jednak i młodych chłopaków nie bywa już przy zasiewach, gdyż oni, zaledwie śniegi stopnieją, idą w góry paść bydło na stokach.

Co za ruch, życie, wesołe śmiechy i krzyki rozlegają się wówczas po wsiach! Drzwi obór i stajen otwierają się z hałasem. Mężczyźni uwiązują na koniach mnóstwo rzeczy, bo to nie na dzień, ani nie na dwa, wybiera się ta cała młodzież ze wsi: oni tam w górach całe lato przepędzą, więc niczego zapomnieć nie można. Ile to chleba, ciepłych okryć, ile potrzeba statków do robienia sera i masła! Często zabierają z sobą zapas paliwa i desek, żeby naprawić szałas, zbudowany na tak wysokich górach, że na nich już drzewa rosnąć nie mogą. Wychudzone bydło, owce i kozy, objuczone konie, gromada dziewcząt i chłopaków raźno i wesoło śpieszą po spadzistych ścieżkach, wąziutkich kładkach i niebezpiecznych przesmykach. Z początku zatrzymują się na niższych pastwiskach, lecz potem wznoszą się coraz wyżej, aż nakoniec dochodzą do wysokich łąk górskich, o kilka mil oddalonych od dolin zamieszkałych.

Czeka ich tu ciężka praca i życie pełne niewygód, a jednak każda dziewczyna norweska uważałaby sobie za największą krzywdę, gdyby jej nie pozwolono przepędzić lata w górach. Najbogatsi gospodarze posyłają swe córki w góry, a służąca przy zgodzie tylko pod tym warunkiem przyjmuje służbę, jeżeli ma przyobiecany chociaż kilkotygodniowy pobyt na górskich pastwiskach.

Tymczasem szałasy, ladajako z kamieni lub gałęzi klecone, zaledwie mogą ukryć przed niepogodą, a tu przytem trzeba paść bydło, kosić, suszyć i zbierać trawę; trzeba robić sery i masło i wszystko to odwozić w doliny. Pomimo tej wielorakiej pracy, wesołe śmiechy, śpiewy lub opowiadania starodawnych sag rozbrzmiewają po górach od rana do nocy. A gdy nadejdzie niedziela, pełne oczekiwania spojrzenia spuszczają się nadół i niejedne oczy wyglądają, czy kto z rodziny nie nadchodzi w odwiedziny.

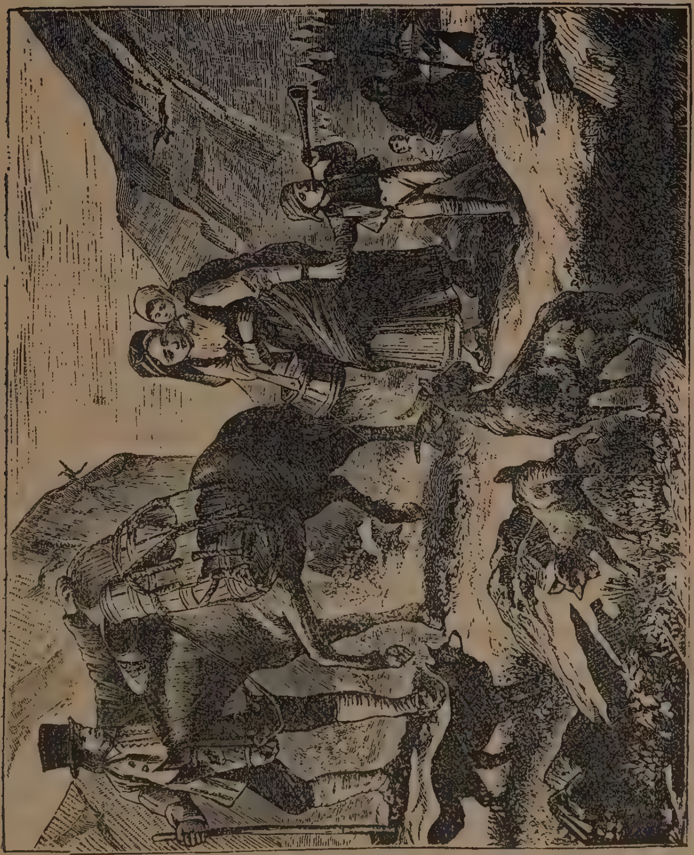

Wyjście wiosenne pasterzy w góry.

Pozostałym jednak w dolinach także trudno oderwać się od pilnej pracy w polu. W końcu czerwca zaczyna się zbiór siana, a trzeba z nim uwijać się prędko, bo żniwa za pasem. Tymczasem z suszeniem siana wielki bywa kłopot, gdyż trzeba je przewracać nieustannie, korzystając z każdego gorętszego promienia, z każdego powiewu wiatru. Gdy tylko uschnie, zwożą je natychmiast do stodół, bo ustawione w stogi, pod ulewnemi tamtejszemi deszczami przemokłoby i zgniło niezawodnie. Jednak bardzo nawet szczęśliwie zebrane siano i słoma nie wystarczają do przekarmienia bydła przez długą zimę. W jesieni więc chodzą wszędzie kobiety z płachtami, zrywając dla bydła liście z topoli, brzóz i olch. Za pozwolenie zrywania liści muszą oczywiście opłacać się właścicielom.

Ale oto i żniwa nadchodzą! Nasz gospodarz z politowaniem patrzałby na nędzne kłoski, gdzieniegdzie tylko zasianej pszenicy, która zaledwie zwraca koszta zasiewu. Owies, jęczmień i żyto lepiej się już udają,—ale, dla prędszego wysuszenia nawet tych zbóż, używać tu trzeba różnych, nieznanych u nas sposobów. Najpierw więc koszą zboże przy samej ziemi, żeby nie zmarnować ani trochy słomy; potem przymocowują snopy w ten sposób do wysokich pali, żeby kłosy zwrócone były na południe. Te wysokie kije w różnych odstępach powbijane po całym polu, nastrzępione u góry, szczególnie wyglądają. W innych znów okolicach wieszają snopy pomiędzy belkami pod dachem, który zasłania od deszczów, a pozwala suszyć je wiatrom.

Często z powodu wczesnych nocnych przymrozków, które tu nazywają „żelaznemi nocami“, rolnicy muszą kosić całe łany zielonego jeszcze zboża i oddawać je na paszę dla bydła. Taki ciężki rok głodu i nieurodzaju Norweg nazywa „zielonym rokiem“.

Po ukończonych zbiorach, w połowie września, stoki gór zaczynają barwić się różnokolorowemi strojami powracających do domu pasterek i pasterzy. Najlepiej upasiona krowa postępuje na czele bydła z kokardą uwiązaną na szyi. Chłopcy prowadzą konie, a dziewczęta niosą szkopki i maślnice. Upasły się woły, krowy, barany; trzeba część tego dobytku sprzedać lub zabić, bo trudno o paszę przez zimę, chociaż tutejszy gospodarz nie da zmarnować się najmniejszemu źdźbłu trawy. Wedrze się on na najwyższe góry, zawiśnie nad niebezpiecznemi urwiskami, dla paru nędznych garści siana.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Powierzchowność i usposobienie ludu norweskiego.

Na jarmarkach, gdzie zbiera się z różnych okolić tłum odświętnie przybranych Norwegów, można najlepiej przypatrzeć się ich pięknym strojom. Po miastach ubierają się tak, jak i u nas, po wsiach zachował się dawny strój narodowy.

Mężczyźni noszą kurtki, ozdobione barwnemi wyłogami, spodnie krótkie do kolan, spięte podwiązkami na kolorowych pończochach, i płytkie trzewiki ze świecącemi klamrami. Futrzana czapka lub wysoki kapelusz dopełniają stroju. Do niedawna jeszcze nawet na sejmie w takim stroju zasiadali gospodarze, rozpoznając się, z jakich okolic kraju przybyli, po barwie wyłogów, po srebrnych łańcuchach na kurtkach i innych ozdobach. Dziś wszyscy posłowie zasiadają w sejmie we frakach.

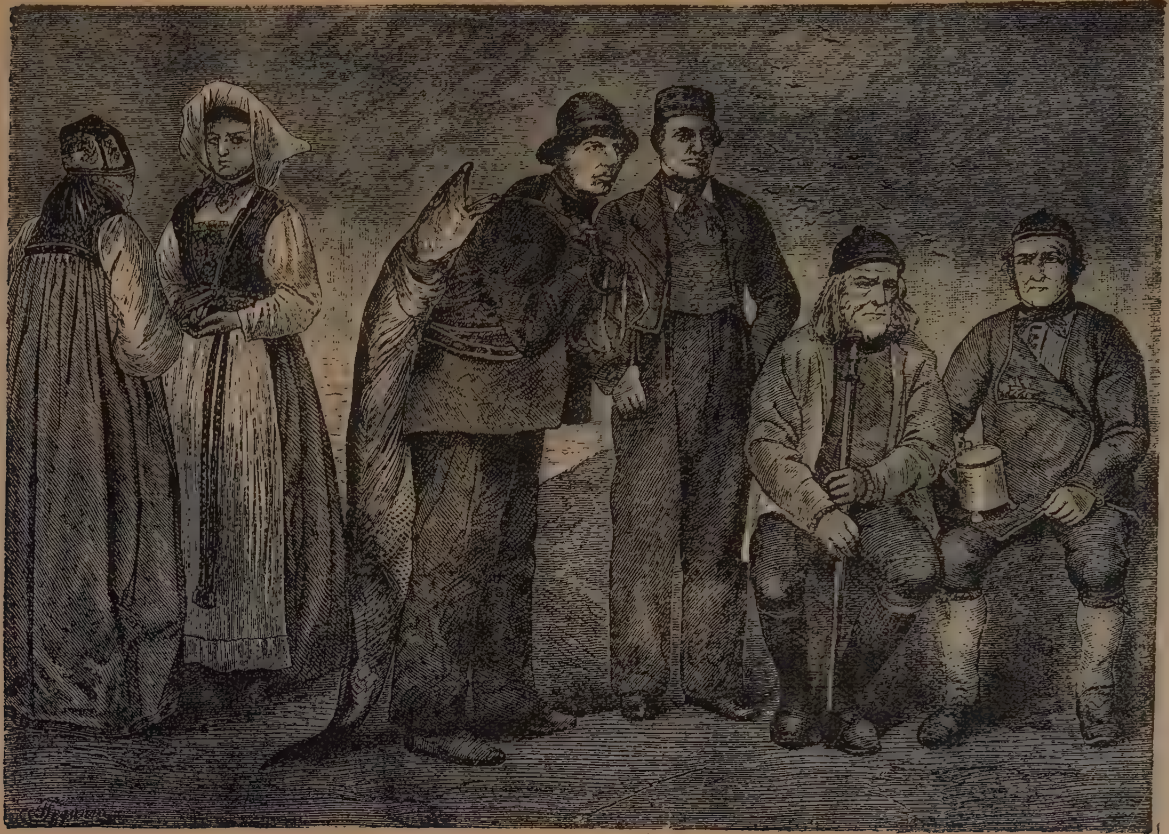

Rybacy norwescy.

Kobiety noszą szerokie, najczęściej niebieskie spódnice, u dołu czarną taśmą oszyte, i gorsety czerwone. Dziewczęta splatają włosy w warkocze, a mężatki upinają sobie na głowie chustki białe, kolorowe lub czarne, od których mocno odbija świeża ich cera i jasne, złotawe włosy.

Z powierzchowności i charakteru Norweg jeszcze dziś przypomina przodka swego normana. Ma on duże błękitne oczy i jasne włosy, które rzadko obcina, pozwalając im spadać na ramiona. Zbudowany silnie, jest przytem bardzo wytrwały. Powietrze górskie, przesycone zapachem żywicy, jest tak zdrowe, że, pomimo złego żywienia się, Norwegowie rzadko chorują i żyją dłużej, niż ludzie w jakimbądź innym kraju. Śmiertelność w porównaniu do innych krajów jest mniejszą. Z zapisywanej zaś miary wzrostu u rekrutów widać, że ludzie w tych krajach stają się coraz roślejsi, gdy tymczasem gdzieindziej dzieje się odwrotnie.

Usposobienie Norwega jest poważne, a umysł badawczy. Zwykle namyśla się on długo, zanim coś przedsięweźmie; gdy jednak raz postanowi, wówczas, choćby to wymagało wielkiej pracy, choćby na drodze wiele przeszkód stawało, Norweg pokona wszystko i spełni, co sobie umyślił. Wytrwałości tej uczy go ubogie życie i ciężka praca, z jaką musi uprawiać swą nieurodzajną glebę.

Tylko dzięki niesłychanej wytrwałości Norwegowie pokonali przeszkody, które utrudniają niezmiernie rozszerzanie się oświaty. Bo gdzież tu w ogromne śniegi i trzaskające mrozy posyłać dziatwę z rozproszonych po całym kraju osad do szkół, nieraz o kilka mil odległych?

Przed laty tylko po miastach i większych parafjach znajdowały się stałe szkoły, zresztą dzieci wiejskie z ca-

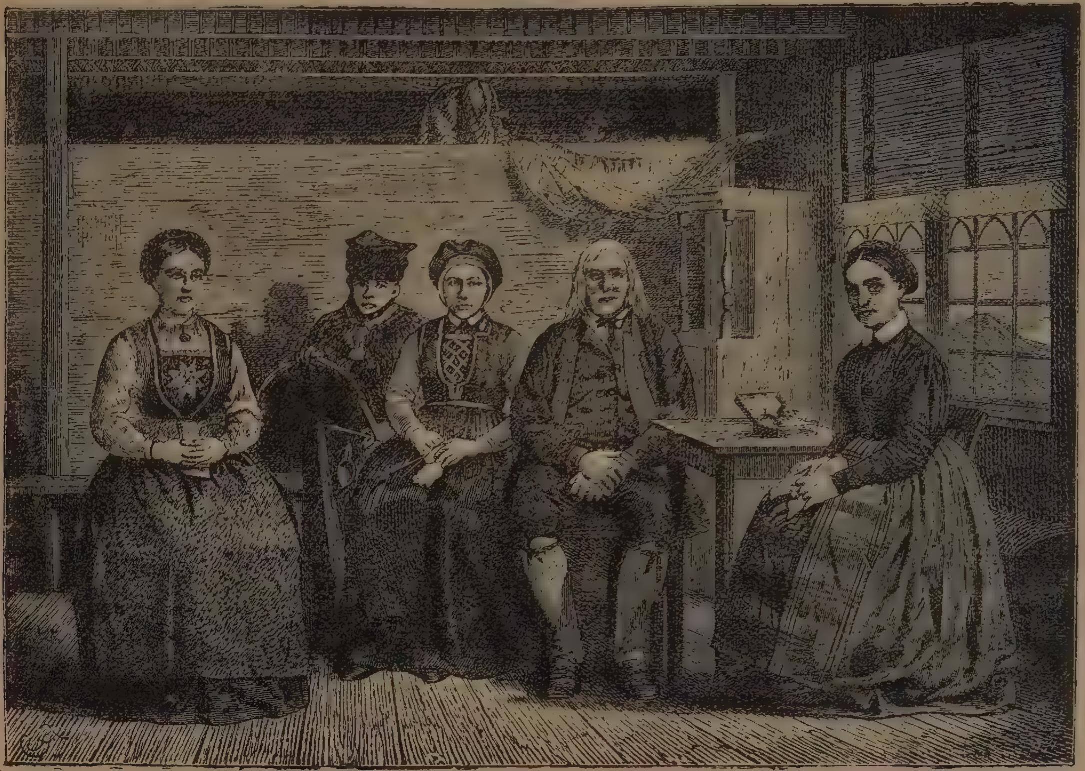

Wnętrze zamożnej chaty norweskiej.

łego kraju uczyły się od wędrownych nauczycieli, którzy, przenosząc się z zagrody do zagrody, obchodzili całą parafję.

Dziś pozakładano szkoły wszędzie, gdzie tylko może zebrać się trzydzieścioro dzieci, zdolnych do nauki. Budynek szkolny jest zawsze wysoki, widny i z kilku izb złożony. W jednej, zawieszonej mapami i rysunkami, dzieci uczą się, w drugiej bawią po pracy. Przy szkole znajduje się księgozbiór, czasem złożony z kilkuset książek, z których każdy może korzystać. W takich szkołach, oprócz czytania, pisania i religji, uczą też historji, rachunków i nauki o ziemi. W Norwegji takiemu, co nie umie ani pisać, ani czytać, nie dadzą ślubu; zresztą zdarzyć się to może bardzo rzadko, gdyż nauka jest tu przymusową i bezpłatną od 7-go do 14-go roku. Rodzice, nie posyłający dzieci do szkoły, płacą karę; jeżeli po siedmiu latach nauki okaże się, że dziecko nie skorzystało dostatecznie, to rodzice nadal zmuszeni są posyłać je do szkoły i sami muszą już dopłacać za jego naukę. Jeżeli są na to za biedni, to bogatsi składają się i płacą za nich.

Oprócz szkół stałych, chodzą po kraju nauczyciele wędrowni. Cóż to bywa za uroczyste święto, gdy do zasypanej śniegiem osady lub zagrody, znajdującej się na odludnej skale, zawita taki wędrowny nauczyciel! Choćby tylko troje zdolnych do nauki dzieci znajdowało się w tym zakątku, już nauczyciel obowiązany jest pozostać, bo jest on utrzymywany z ogólnych podatków. Rodzice jednego dziecka dają mu mieszkanie, drudzy stół, a trzeci najlepszą izbę na szkołę. Nauka trwa parę miesięcy, a potem nauczyciel, zadawszy lekcje uczniom i naznaczywszy najwięcej umiejącego na swoje miejsce, pakuje swój niewielki tłomoczek i idzie siać ziarno nauki. Dzieci i gospodarze z żalem go żegnają i proszą o prędki powrót, bo taki nauczyciel jest bardzo szanowanym przez Norwegów. Najczęściej zdarza się, że syn gospodarski pojedzie na naukę do Chrystjanji, stolicy Norwegji, a potem powróciwszy, latem pracuje na roli, zimą zaś zajmuje się nauczycielstwem.

Oprócz takiej nauki najpierwszej, początkowej, znajdują się jeszcze po wsiach szkoły wyższe, zwane uniwersytetami ludowemi, w których dorośli mogą kształcić się dalej. Opłata w tych szkołach jest nawet bardzo wysoką, bo wynosi 25 rubli od jednego ucznia za naukę zimową, a jednak wszystkie te szkoły są przepełnione młodzieżą. Nieraz biedny wyrobnik pracuje krwawo całe lato, żeby za zaoszczędzone pieniądze pojechać na naukę, a dziewczyna ślub odkłada i oddaje część grosza zebranego na wiano, żeby chociaż przez rok posłuchać nauki w uniwersytecie,— gdyż narzeczony nie chce brać zupełnie nieoświeconej żony *).

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Miasta.—Stolica.—Rząd w Norwegji.

W Norwegji miast jest bardzo niewiele. Wszystkie prawie znajdują się przy zakończeniu głębokich fjordów, tak że mogą do nich podpływać nawet wielkie okręty.

Największem miastem w Norwegji i stolicą kraju jest **Chrystjanja**, zbudowana przy końcu fjordu tegoż nazwiska, wsuniętego w głąb kraju na mil 12. Odkąd Norwegja stała się zupełnie niezależnym państwem, Chrystjanja zaczęła ogromnie wzrastać: na początku obecnego stulecia miała zaledwie 10 tysięcy mieszkańców, dziś jest ich tam 180 tysięcy.

---

*) Warto przeczytać książeczkę Kowalewskiej: Uniwersytety ludowe w Szwecji.

Zdala już, podjeżdżając do stolicy, widać w przystani mnóstwo okrętów i wieżyczek, sterczących nad miastem. Forteca, zamek królewski, dom, w którym zbiera się sejm czyli parlament norweski, uniwersytet, gdzie młodzież uczy się na pastorów, prawników, doktorów i t. p., są to najpiękniejsze i największe w całem mieście gmachy. Oprócz uniwersytetu, znajduje się kilka szkół wyższych i seminarjów, z których wychodzą nauczyciele wiejscy. Wysokie kominy fabryk tkackich i innych widnieją zdala. Na szerokich ulicach Chrystjanji niema ścisku, a kiedy przechodzień zapytuje o drogę, odpowiada mu każdy z wielką uprzejmością. Miasto w różnych kierunkach przebiegają koleje konne, czyli tramwaje, tak, jak u nas w Warszawie. Tylko że w Warszawie i innych miastach europejskich przy każdym wagonie jest osobny konduktor, który daje bilety i odbiera pieniądze, i bilet ten podróżny musi pokazać innemu urzędnikowi, zwanemu kontrolerem; w Chrystjanji tymczasem niema ani konduktorów, ani kontrolerów, lecz przy każdym wagonie znajduje się zamknięta skarbonka, do której podróżny obowiązany jest wrzucić pieniądze. Woźnica, zwrócony twarzą do koni, wcale nie widzi, kto wsiada, kto płaci, a kto nie płaci. A jednak pewien podróżujący po Norwegji powiada, że, jeżdżąc tam często tramwajem, nie zauważył nigdy, żeby kto nie wrzucił do skrzynki należnych pieniędzy, a widywał nieraz ludzi nędznie ubranych, zapewne wyrobników. To najlepiej świadczy, jak uczciwym jest lud norweski nawet po miastach, gdzie częściej spotyka się złodziei i wydrwigroszów, niż po wsiach.

Z powodu licznie do Chrystjanfjordu wpadających rzeczek, znajdujących się wpobliżu jezior, łatwy jest dostęp do tego miasta z głębi kraju. Ze stolicą Szwecji, miastem Sztokholmem, i z morzem Baltyckim jest ono połączone wielkim kanałem. Przytem Chrystjanja leży w najurodzajniejszej i najpiękniejszej z całego kraju dolinie, a wpobliżu znajdują się wspaniałe lasy i kopalnie miedzi.

Rząd w Norwegji jest konstytucyjnym, a więc król ma tam bardzo małą władzę, gdyż całem państwem zarządza zebranie posłów, wybranych przez lud. Każdy Norweg, który płaci podatki w jakikolwiek sposób, czy to będzie włościanin, czy mieszczanin, czy rzemieślnik, — po skończeniu 25 lat życia, ma prawo stawać do wyborów. Zgromadzenie, złożone ze stu wyborców, wybiera zpomiędzy siebie jednego posła, który jedzie do Chrystjanji i tam zasiada z innymi posłami z całego narodu w sejmie norweskim, czyli sztortingu, gdzie radzą wraz z królem o ważnych dla kraju sprawach. Wybory takie odbywają się co trzy lata. Tak więc, każdy włościanin norweski może być wybrany na posła do sejmu krajowego, każdy ma prawo spodziewać się, że zpomiędzy tysiąca rodaków on właśnie powołany zostanie na zaszczytne stanowisko członka rządu ojczystego, który radzi o sprawach całego kraju, wyznacza nowe podatki, prawa, zawiera pokój z obcemi państwami, lub wypowiada wojny. Nic dziwnego zatem, że włościanie norwescy pilnie przykładają się do nauki: — pragną oni godnie odpowiedzieć wielkim obowiązkom, jakie na nich ciążą — obowiązkom wymagającym dużo rozumu i wykształcenia.

Sztorting norweski ma dwa razy więcej posłów z włościan, niż z mieszczan, gdyż, jak wiemy, w Norwegji miast jest niedużo i słabo są zaludnione.

W roku 1829-m sztorting, czyli parlament norweski podał królowi do zatwierdzenia prawo, znoszące szlachectwo w całej Norwegji. Król nie chciał zatwierdzić takiego prawa. W roku następnym parlament znowu przedstawił swój projekt; król po raz drugi go odrzucił. Gdy zaś w trzecim roku miał się zebrać sejm w Chrystjanji, król przyjechał wcześniej, probując to prośbą, to groźbą odwieść posłów od przedstawienia projektu po raz trzeci,— gdyż Norwegowie mają takie prawo w swej konstytucji, że każdy projekt, trzy razy zatwierdzony przez sejm, staje się prawem obowiązującem, nawet bez zezwolenia króla: król więc może tam tylko przewlec bieg sprawy, ale nigdy nie może obalić zupełnie woli narodu. Otóż tym razem królowi bardzo nie podobało się prawo przeciw szlachectwu, chciał niedopuścić, żeby je ostatecznie uchwalono; w tym celu do pomocy sprowadził nawet wojsko szwedzkie i postawił je na granicy Norwegji. Nic to jednak nie pomogło: posłowie norwescy nie zlękli się pogróżek i jednozgodnie prawie zatwierdzili ostatecznie nowe prawo. Król ze wstydem musiał wracać i cofnąć wojsko do Szwecji — a w Norwegji odtąd nie znają, co to szlachcic, hrabia, lub książę.

We wszystkich państwach europejskich parlament składa się z dwu izb: **z izby wyższej**, gdzie zasiadają posłowie szlachty,—i **z izby niższej**, złożonej z przedstawicieli miast i wsi. W Norwegji, ponieważ niema szlachty, więc izby tworzą się w taki sposób, że całe zgromadzenie sejmowe wybiera zpomiędzy siebie trzecią część posłów i ci składają izbę wyższą, reszta zaś stanowi izbę niższą.

Każdy projekt powinien być zatwierdzony przez obiedwie izby większością głosów. Kto zgadza się z projektem — powstaje, kto jest przeciwny—nie rusza się z miejsca.

W Norwegji odrazu wytworzyły się dwa stronnictwa, tak jak i w innych parlamentach. To jednak jest szczególne, że gdy w innych państwach ruchliwi mieszkańcy miast stanowią zawsze bardziej postępowy żywioł i należą do lewicy, a—nielubiąca zmian wieś—tworzy prawicę, w Norwegji dzieje się przeciwnie. Posłowie włościańscy opierali się wydatkom, które przedstawił rząd, prawicę zaś, przychylną gabinetowi, składali posłowie stolicy. Odrazu też w Norwegji lewica posiadła większość i przeprowadziła równouprawnienie innych wyznań obok panującej wiary luterańskiej, żądała rozszerzenia prawa wyborczego, wprowadzania sądów przysięgłych, zmiany wojska na milicję narodową i rozszerzenia nauczania. Na gruncie reform tych panowała zgoda, ale została zerwana z powodu polityki kościelnej. Przywiązani do swej luterańskiej wiary włościanie norwescy odmówili pensji swemu sławnemu pisarzowi Kilandowi, ponieważ wypowiadał przekonania niezupełnie zgodne z luterańskim katechizmem. Przedstawili też nowy projekt do prawa, którym radom parafjalnym dawano moc wykreślania z listy wyborczej każdego, kto zerwał z kościołem luterańskim, lub prowadził życie niemoralne. Wówczas sławny też autor norweski Björson utworzył nową lewicę, przezywaną literacką, albo europejską, bo wprowadzała pojęcia nieznane w Norwegji i postanowił zwalczać wprowadzenie tego nowego prawa, co mu się też powiodło. Z rozwojem przemysłu w Norwegji utworzyło się stronnictwo robotnicze (od 1887 r.), które domaga się powszechnego głosowania, nawet dla kobiet, postępowego podatku dochodowego i spadkowego, ośmiogodzinnego dnia roboczego i prawodawstwa fabrycznego. Zatarg też ze Szwecją oddawna zajmował najwięcej czasu w obradach sztortingu norweskiego i tamował przeprowadzenie wielu spraw ważnych.

Parlament włościański w Norwegji doskonale rozumie potrzeby kraju, nie skąpiąc grosza, gdy chodzi o dobro ogólne; świadczy o tem najlepiej to, iż najwięcej pieniędzy ze skarbu krajowego idzie na zakładanie szkół i budowę kolei żelaznych, chociaż te ostatnie bardzo tu drogo kosztują, gdyż muszą być prawie zawsze przeprowadzane przez góry. Gdy pewien podróżnik polski zapytał norweskiego włościanina, dlaczego oni obciążają się coraz nowemi podatkami na budowę kolei żelaznych, ten mu tak odpowiedział:

— Gdybyśmy rachowali na wielkie i prędkie zyski, to robilibyśmy źle; koleje — to jak ta nasza ziemia kamienista: my wykosztujemy się naprzód, ale ona nam to później z procentem odpłaci.

I rzeczywiście, cena ziemi potroiła się prawie, wynagrodzenie za pracę wzrosło, a dochody państwa powiększyły się. Parlament też przyczynił się głównie do ukrócenia pijaństwa, które rozpowszechniło się bardzo na początku tego stulecia w Norwegji. Jeszcze w r. 1833 w samej Norwegji istniało kilka tysięcy gorzelni, a na jednego mieszkańca wypadało po 16 kwart wódki rocznie. Dziś przez ciągłe wykupywanie gorzelni, sejm doszedł do tego, że jest ich tylko 22 i na jednego mieszkańca wypada 5 i pół kwart wódki. Przytem zabroniono sprzedawania wódki w niedziele, święta i jarmarki, a korzyści ze sprzedaży idą na cele dobroczynności publicznej. Przytem towarzystwa wstrzemięźliwości tak się rozpowszechnił, że pijanego człowieka spotkać tu trudno.

Zabójstwa i zbrodnie zdarzają się także bardzo rzadko. Czasem na rok dwie sprawy kryminalne rozsądzają sądy norweskie, a czasem i parę lat upłynie, a żaden czyn morderczy nie splami mieszkańców tego spokojnego kraju.

Wojsko morskie, to jest marynarka norweska, jest dość liczne i silne. Norwegja prowadzi znaczny handel morski, posiada 8 tysięcy okrętów handlowych, czyli ma ich więcej niż Francja, Rosja i Hiszpanja. Na obcych też okrętach służy wielu marynarzy norweskich, którzy są doskonałymi żeglarzami, lecz w razie wojny wszyscy oni obowiązani są zaciągnąć się do armji: gdyby do tego kiedy przyszło, to Norwegja mogłaby wystawić 60 tysięcy marynarzy. Wojsko lądowe jest daleko słabsze. Stałego regularnego wojska jest tylko dwa tysiące, i to samych ochotników. Oprócz tego mają tam, równie jak w innych krajach, pospolite ruszenie. Urządzone jest ono w taki sposób: Do służby wojskowej wstępuje każdy Norweg po 25 latach skończonych. Wszystkich nowobrańców biorą do szkoły rekrutów, gdzie w piechocie służą oni 40 dni, a w artyleryi i w kawalerji po 90 dni. Następnie już tylko co kilka lat każą im zjeżdżać się na manewra, trwające miesiąc. — Wobec olbrzymich wojsk innych państw, Norwegja jest niedostatecznie uzbrojona, to też oddawna nie prowadzi ona żadnych wojen. Przywiązani całym sercem do skalistych gór swej ojczyzny, Norwegowie są wyjątkowo szczęśliwym narodem w Europie, który poszczycić się może, że nigdy nie zaznał niewoli, nie wiedział, co to pańszczyzna;—a dzisiaj naród ten składa się z wykształconych włościan, tworzących prawdziwe królestwo włościańskie. Dobrobyt wzrasta szybko; Norwegja staje się coraz ludniejszą i bogatszą. Dług państwowy, niegdyś bardzo uciążliwy, został spłacony, a dochody z ceł wystarczają na pokrycie wydatków kraju. Ziemia została podzielona między znaczną liczbę chłopów, a wielka własność znikła zupełnie.

Przytym wysoki stopień oświaty wydał w Norwegji sławy literackie, jak Ibsen, Björson, Kiland, Li i wielu innych, których dzieła czyta i podziwia cała wykształcona Europa.

SZWECJA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Położenie i przyroda Szwecji.—Góry, skały, rzeki, jeziora i lasy.

Szwecja — jak powiedzieliśmy — zajmuje wschodnią część półwyspu Skandynawskiego, to jest wschodnie stoki gór Skandynawskich, łagodnie pochylone ku morzu Baltyckiemu.

Kraj ten, na zachodzie górzysty, ku wschodowi przechodzi w płaskowzgórza, czyli wysokie równiny, poprzedzielane głębokiemi jeziorami lub dolinami. Twarda skała, zwana granitem, wszędzie napotykana w Norwegji, i tu spoczywa zaraz pod cienką warstwą ziemi urodzajnej. Rośliny nie zapuszczają nawet głęboko korzeni, tak, że burze wyrywają nieraz z korzeniami duże sosny, jodły lub inne drzewa.—Nietylko wgłębi ziemi, ale i na powierzchni, znajdują się po całym kraju rozrzucone wielkie bryły kamienne, sterczące nieraz wpośród pól pięknie uprawnych, nie mówiąc już o licznych kamieniach różnej wielkości, zalegających często znaczne obszary. Wprawdzie i u nas w Płockiem lub na Podlasiu spotykają się liczne kamienie polne, a nawet olbrzymie głazy granitowe, ale jest ich znacznie mniej, niż w Szwecji.

Wszystkie prawie wody bieżące, które w Norwegji istnieją jako wązkie strumyki i górskie potoki, spływające z gór, łączą się tu w znaczne rzeki, wpadające do morza Baltyckiego. Jeszcze częściej, niż w Norwegji, napotyka się w Szwecji większe i mniejsze jeziora. Podróżujący po tym kraju cudzoziemiec nie może z początku wydziwić się obfitości wód, rozlanych na dużych przestrzeniach,—nie może zmiarkować, gdzie kończy się jedno jezioro, a gdzie się drugie zaczyna,—czy znajduje się on na wyspie, czy też na stałym lądzie.

Rozumie się, że grunt, składający się z granitów i innych skał, nie może być urodzajny. To też tylko południowa część Szwecji, bardziej nizinna, posiada rozległe pola i łąki, lasy liściaste i piękne ogrody, gdzie dojrzewają niekiedy nawet brzoskwinie, morele i wino.

Północna część Szwecji, przeważnie skalista, jest prawdziwą krainą zimna, śniegu, drzew iglastych i dzikich zwierząt,—jest zamieszkałą przez ludność odmienną od Szwedów, mianowicie przez fińskie plemię Lapończyków,—to też o tej części opowiemy w rozdziale osobnym.

Wzdłuż całego wschodniego wybrzeża Szwecji ciągną się szeregi należących do niej wysp i wysepek, które tem się różnią od norweskich szker, że są nizinne, pokryte bujną zielonością i mają urodzajną glebę.

Z wysp szwedzkich najważniejszemi są: **Gotland** i **Eland**. Z nich Gotland zbudowana jest przeważnie z pokładów kredy. Wyspa ta niegdyś była podobno zamieszkana przez Słowian, których grobowce, oręż, starodawne pieniądze i ozdoby, a także napisy na skałach, dotąd znajdują się rozrzucone po całej wyspie. Przed wiekami Gotland, czyli „Boża ziemia“, przezwana „Królową Baltyku“, była niby wielką oberżą, w której zatrzymywali się kupcy różnych narodów. Wówczas to, jak mówi pieśń:

„Możni cetnarem złoto liczyli,
„I w drogocenne grali kamienie,
„W srebrnych naczyniach świnie tuczyli,
„Kobiety złoto przędły w pierścienie“.

Niegdyś cała Szwecja pokrytą była olbrzymiemi lasami,—a i dziś zajmują tam one daleko więcej przestrzeni, niż w Norwegji. Na południu tylko bardzo już je przerzedzono.

Pięknym jest widok takiego pierwotnego lasu północnego!

U góry wznoszą się potężne konary wysokich jodeł, sosen i brzóz, wpośród których, niby zwaliska starożytnych zamków, sterczą nagie skały, — a niżej krzewy jałowcu i dzikiej maliny oplatają ostre kamienie, wyzierające gdzieniegdzie zpośród zieleni. Czasem skała wygląda niby mały pagórek, najpiękniejszym mchem obrośnięty, u stóp którego ścielą się trawy, paprocie, czerwone borówki i czarne jagody. Tu i ówdzie wiją się gzygzakiem wąziutkie ścieżki, przez bydło wydeptane.

Niegdyś przechodziły tędy wilki, dziki, rysie, niedźwiedzie, jelenie i łosie, ale dziś zwierzęta drapieżne stają się coraz rzadszemi, gdyż wyznaczono nagrody pieniężne za ich wytępienie. Jeszcze przed trzydziestu kilku laty w samej Szwecji zabito w ciągu czterech lat 618 sztuk niedźwiedzi, 865 wilków i 873 rysie.

Często wśród gęstwiny leśnej szara wiewiórka przeleci z gałęzi na gałąź; zając, zimą zupełnie biały, jak śnieżna kula, przemknie wśród zarośli, lub jastrząb wysoko zaszybuje ciężkiemi skrzydłami...

Zresztą wszędzie panuje uroczysta cisza.

Lustrzana powierzchnia jezior, otoczona wiankiem drzew, odbija niebo i przesuwające się po niem obłoki. Na wybrzeżach pomiędzy trzciną i tątarakiem łopoczą skrzydłami dzikie kaczki lub zrywają się stada czajek. Czasem piękny łabędź, z długą, śnieżnej białości szyją, spokojnie przepłynie jezioro a na brzegu kołysze się uwiązana łódka, zostawiona dla przewożenia siana z drugiego brzegu. Wróbli, jaskółek, skowronków, pliszek i innych, u nas licznie znajdujących się ptaków, jest w Szwecji bardzo mało. Zauważono jednak, że im więcej przybywa ziemi uprawnej i rozwija się rolnictwo, tem więcej rozmnaża się ptactwa, czerpiącego główne pożywienie z ziarn lub robaczków gnieżdżących się w roli.

Żeby taką puszczę wytrzebić, oczyścić i zamienić w rolę uprawną, mieszkańcy używają tutaj następującego sposobu:

Najpierw zrąbują większe drzewa, potem zdrapują ze skał ściśle do nich przylegające korzenie, mchy i liście, gromadzą to wszystko w stosy i podpalają. Tym sposobem powstaje urodzajny popiół, który doskonale użyźnia glebę. Czasem nieostrożnie podsycony ogień zajmie większe drzewa i powstaje z tego straszny pożar lasu. Szwedzi jednak nie bardzo się tem martwią i pozwalają nieraz spłonąć ogromnym przestrzeniom.

Po pożarze rola, pokryta użyźniającym popiołem, czerni się jeszcze osmolonemi bryłami kamieni, na które niema innej rady, tylko trzeba rozsadzać prochem. To też na takiem spalenisku co chwila rozlega się huk prochu rozsadzającego skały, a łoskot spadających kamieni napełnia powietrze.

Potem dopiero rolnik zabiera się do ciężkiej pracy oczyszczenia ziemi z odłamków kamieni.

Każdą piędź ziemi rolnej zdobywano tu takim krwawym trudem i znojem; nie można się też dziwić, że do dnia dzisiejszego dwa razy więcej jest w Szwecji lasów, niż uprawnej roli. I tu jednak lasy przerzedzają się z nadzwyczajną szybkością. Na Gotlandzie wytrzebiono je już doszczętnie, tak, że musiano wydać prawo, zabraniające bezmyślnego niszczenia tego bogactwa kraju. Obliczono, że Szwed, jako mieszkaniec kraju zimnego, zużywa pięć razy tyle drzewa, co naprzykład Francuz, tymczasem lasy rosną w Szwecji pięć razy powolniej, niż we Francji. Przytem Szwecja nie posiada węgla kamiennego, któryby jej z czasem mógł zastąpić brak drzewa.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Przemysł w Szwecji; handel drzewem; wyrabianie zapałek; kopalnie miedzi i żelaza.

Posiadając dziś jeszcze znaczne obszary lasów, Szwecja prowadzi rozległy handel drzewem, w czem wielkiem ułatwieniem są liczne z gór wypływające rzeki tamtejsze. Zrąbawszy drzewo w głębi lasów, robotnicy zrzucają do rzeki olbrzymie kloce, które prąd wody unosi. Takim niekosztownym sposobem dostawiają drzewo do wielkich tartaków, gdzie robią z niego odrazu futryny, posadzki, i t. p. rzeczy, ładując je następnie na okręty i rozwożąc po świecie.

Szczególniej poszukiwaną jest w handlu szwedzka sosna na maszty okrętowe.

Każda część drzewa ma w tych zimnych krajach swe przeznaczenie. Liści używają na podściół, lub na pokarm dla bydła; igłami jodły i sosny wysypują podłogi; popiołem nawożą pola; korę niektórych drzew mielą na mąkę i tuczą nią świnie, a w lata nieurodzaju biedacy do chleba dodają tej mąki drzewnej. Z wiórów nawet, które do niedawna jeszcze całemi stosami leżały bezużytecznie i gniły, wyrabiają dziś bibułę i papier.

Lasy osinowe podzielono na poręby i, starannie utrzymane, zużytkowują głównie na zapałki, z wyrobu których Szwecja słynie szeroko. Trudno uwierzyć, a jednak na drobne zapałki wychodzą całe lasy drzewa, a 40 fabryk i około 5 tysięcy robotników zajmuje się ich wyrobem. Największa i najstarożytniejsza fabryka zapałek znajduje się w **Jonkepingu**, mieście posiadającem także wiele innych fabryk, położonem przy jeziorze **Wetter**. — W podwórzu tej fabryki leżą stosy kloców osinowych, nagromadzonych po tysiąc i więcej sztuk, które potem rozdrobione zostaną na maleńkie zapałki. Drewienka maczane są w zapalnej masie, sprowadzanej do Szwecji z Anglji. Na przedmieściu i w okolicznych wioskach suszą się przed domami całe stosy pudełek, które wyrabiają okoliczni wieśniacy.

Przez długie lata wyrabiano tak zwane zapałki szwedzkie, zapalające się tylko o swoje pudełka, wyłącznie w Szwecji. Obecnie wyrób ich rozpowszechnił się i w innych krajach.

Jedną z najpoważniejszych gałęzi szwedzkiego przemysłu surowego jest górnictwo, to jest wydobywanie z ziemi żelaza, miedzi, cynku i srebra.

Z kopalni miedzi słynie szeroko miasteczko Falun. Kopalnie znajdują się tam pomiędzy nagiemi górami.

Zdala widnieje wysoka wieżyczka kościoła i nizkie domy, pokryte najpiękniejszą zielonością. Nie jestto jednak ani trawa, ani mech, ani żadna roślinność, lecz grynszpan, powstający z zaśniedzenia blach miedzianych, któremi pokrywają tu domy.

Kopalnie miedzi w Falunie są tak starożytne, jak nasze kopalnie soli w Wieliczce, to jest istnieją od sześciuset lat; niegdyś wzbogacały one kraj cały, ale dzisiaj są już wyczerpane.

Grunt na milę naokoło podziurawiony jest, jak rzeszoto, ogromnemi otworami czyli szybami. Do kopalni schodzi się wdół po schodach, wyciętych w opoce, z której cała góra jest utworzona; z jednej strony ma się skalistą ścianę, a z drugiej przepaść na dwa tysiące pięćset stóp głęboką; w ścianie są wejścia do korytarzy, z których wybrano już kruszec. Pułapy podpierają kamieniami, lub na sztorc stojącemi belkami, a jednak bardzo często załamują się one pod tłoczącym je ciężarem całej góry. To też dużo ludzi ginie w tych strasznych podziemiach: rachują, że od założenia kopalni do naszych czasów znalazło tu śmierć około dziesięciu tysięcy robotników.

Im niżej zapuszczać się wgłąb kopalni, tym więcej widać podziemnych korytarzy. Podłoga jednych stanowi pułap dla innych,—tworzy to niby trzydzieści miast, leżących jedno na drugiem. W głębi ziemi powietrze jest duszne, przesiąkłe zapachem siarki. Zato ściany prześlicznie wyglądają, mieniąc się przy świetle pochodni wszystkiemi barwami tęczy.

Patrząc na nie, przychodzą na myśl zaczarowane pałace, o których opowiadają w bajkach, że ściany ich wysadzone są drogiemi kamieniami. Bardzo to przyjemnie przejść się i zwiedzać te kopalnie, ale przebywać ciągle i pracować w tych podziemiach jest prawdziwie okropnem i szkodliwem dla zdrowia.

W znacznie większej ilości, niż miedź, wydobywają w Szwecji żelazo, które pod względem dobroci zajmuje pierwsze miejsce na świecie.

Najsłynniejszemi w Szwecji są **Danemorskie** kopalnie żelaza. Rozpościerają się one na równinie, a nie w górach, jak to zwykle się zdarza. Białe domki widnieją dokoła, a same kopalnie są to olbrzymie, głębokie jamy podziemne, na brzegu których leżą stosy wydobytej z głębi brunatnej rudy. Robotnicy wchodzą w te przepaście po drabinach. Niektóre z szybów mają po kilkaset stóp głębokości, a jamy po kilka tysięcy stóp szerokości. Wśród panujących tu wiecznie ciemności snują się ze światłem ludzie: są to górnicy. Jedni świdrują w skałach otwory, napełniają je prochem i, odchodząc jak można najdalej, zapalają lont i w ten sposób rozsadzają rudę. Ciągłe wybuchy, jak grzmoty po grzmotach, rozlegają się w tych strasznych, ciemnych przepaściach, rozchodząc się głuchym echem po korytarzach kopalni. Inni robotnicy kilofami rozbijają rudę i układają ją na wózki, które następnie windami wyciągają na wierzch.

Do wytapiania rudy urządzone są olbrzymie piece, w które układa się warstwami rudę żelazną i węgiel koksowy, otrzymany z węgla kamiennego; ruda w ogromnem gorącu topnieje, czyste żelazo oddziela się od innych minerałów i wylewa się kranami; tamte zaś minerały, tworząc lekki żużel, pływają na powierzchni roztopionego żelaza,— a następnie zlewają się osobno. W ten sposób żelazo bywa kilkakrotnie przetapiane, dopóki nie stanie się zupełnie czystem.

Dotychczas anglicy, niemcy i francuzi zakupują surowe żelazo szwedzkie, przerabiają je w swych fabrykach i następnie szwedzi muszą kupować za drogie pieniądze maszyny i narzędzia z własnej rudy wyrobione w obcych fabrykach i do tego jeszcze opłacać za nie drogie cła wwozowe. Obecny sejm, uspokojony zerwaniem stosunków z Norwegją, ma zamiar wprowadzić własny podatek na wywożoną z kraju surową rudę, a cło owo ma być tak wysokie, żeby sąsiadom nie opłaciło się sprowadzać żelaza szwedzkiego. W ten sposób rząd ma zamiar zmusić szwedów do tego, żeby zakładali własne fabryki, do czego mogą zużytkować siłę spadku wód z licznych w tym kraju wodospadów. Z czasem chcą nawet do poruszania kolei żelaznych, zamiast siły pary, zastosować elektryczność, którą można wytwarzać z mechanicznej siły wodnych potoków.

Robotnik szwedzki powolny jest, ale odznacza się wielką wytrwałością i sumiennością. Często oprócz pracy w kopalni, robotnicy zajmują się rolnictwem, rybołóstwem, lub trzebieżą lasów.

Mają też robotnicy szwedzcy mnóstwo stowarzyszeń spożywczych w celu zakupywania żywności, co wynosi im znacznie taniej, niż gdyby każdy z osobna robił zakupy. W ten sam sposób za składkowe pieniądze kupują książki, opłacają gazety i sprowadzają uczonych z większych miast, ażeby miewali dla nich odczyty.

Stowarzyszeni zbierają się często dla wspólnej narady, nauki lub rozrywki.

Prawo fabryczne zabrania w Szwecji przyjmowania do fabryki dzieci, a niepełnoletnim nie pozwala pracować po nocach. Fabrykant obowiązany jest pilnować, żeby dzieci robotników uczęszczały do szkół, a starsi na lekcje niedzielne.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Rolnictwo, pasterstwo i rzemiosła.

Gospodarstwo rolne w Szwecji jest dziś wzorowo urządzone. Doskonale obmyślany płodozmian, nawożenie roli i zastosowanie wybornych maszyn rolniczych podniosło znakomicie wydajność ziarna, a karczowanie lasów, osuszanie moczarów i innych obszarów, pustką dotychczas stojących, sprawia, że ilość ziemi uprawnej ogromnie zwiększa się w tym kraju. Podczas, gdy w zeszłem stuleciu brakowało zboża do wyżywienia ludności i musiano je sprowadzać z innych krajów, dziś ilość jego jest wystarczająca nietylko dla wyżywienia ludzi i bydła, ale nawet do pędzenia spirytusu. Przytem, chociaż ludność w Szwecji przez ten czas podwoiła się, wywożą jeszcze sporo owsa i jęczmienia, sprowadzając natomiast żyto i pszenicę, które gorzej się tu udają.

Obecnie piąta część całej Szwecji przedstawia pięknie uprawne pola, a z 4 i pół miljona mieszkańców 3 miljony zajmuje się rolnictwem. Przyczynia się do tego ziemia, z łatwością dająca się uprawiać, a także i to, że w Szwecji wyrabiają na miejscu doskonałe maszyny rolnicze.

Każde pole jest tu otoczone wałem kamiennym, który oddziela je od sąsiadów, zabezpieczając od pasącego się po ugorach bydła i innych szkodników. Wszystkie te kamienie zostały pracowicie jeden po drugim wyjęte z roli i ułożone własną ręką gospodarza.

Szwedzi utrzymują, że z czasem więcej zysku, niż wywóz ziarna, powinna im przynieść sprzedaż bydła, masła, serów, jaj, które to produkty i dziś wywożą do Anglji

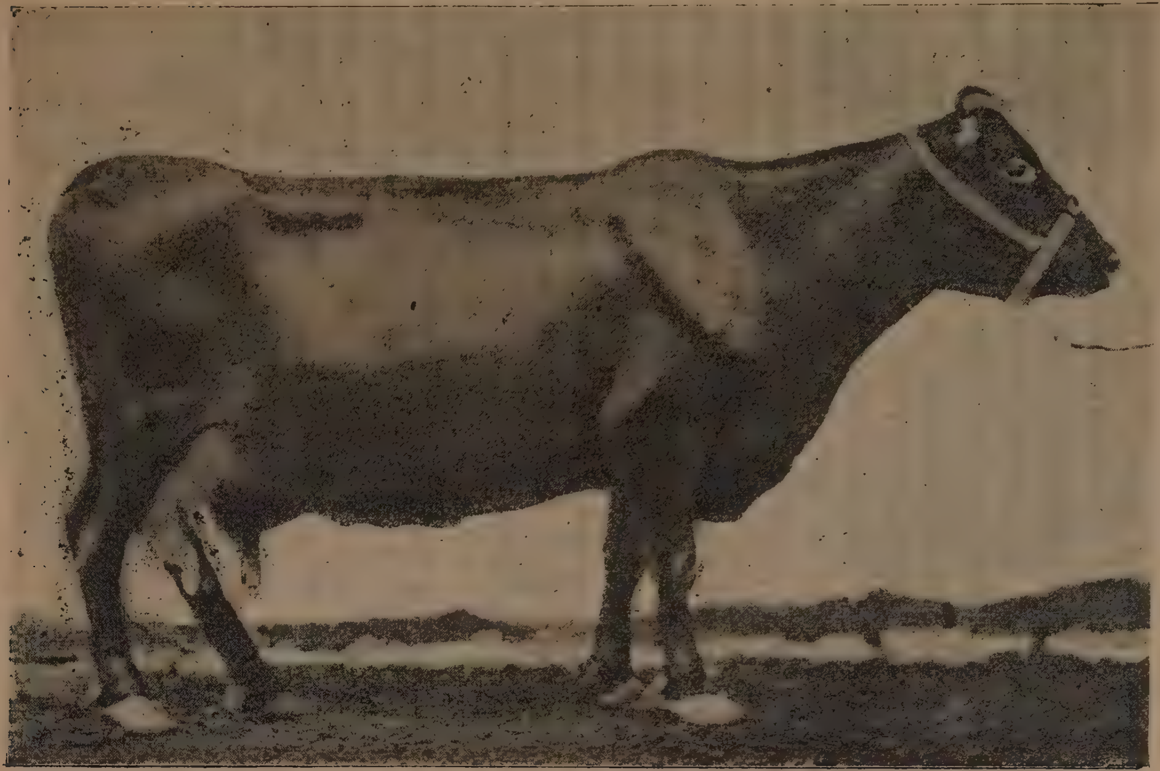

w znacznej ilości. Bydło szwedzkie odznacza się wielką wytrwałością na niewygody i niewybrednością w jedzeniu. Krowy ich niewielkie, często bezrogie, żywią się w braku lepszej paszy liśćmi drzew, a w nadmorskich okolicach odpadkami z ryb. Kucyki szwedzkie, żywione tylko trawą, są silniejsze, niż nasze konie włościańskie.

Każda prawie wieś szwedzka ma czasem o kilkanaście mil oddalone wygony, na które od wczesnej wiosny dziewczęta i młodzi parobcy wypędzają bydło na paszę. Z początku pasą je bliżej domu, a pierwszy dzień, w którym wypędzają bydło, jest uroczyście obchodzonem świętem. W przeddzień jeszcze wyruszenia z bydłem na wygony, wieczorem rozpalają ognie po polach i całą noc parobcy konno przebiegają lasy, to strzelając, to grając na rogach myśliwskich, ażeby w ten sposób odstraszyć dzikie zwierzęta od bydła. Rogi krów ubierają kwiatami, na szyję zawiązują dzwonki i nadają imiona tym, które nie miały jeszcze żadnej nazwy. A wymyślają tu dziwne imiona, naprzykład: Majowa różyczka, Śnieżynka, Boża krówka, Miluchna i tym podobne. Każdy pasterz musi dnia tego wystrugać sobie piękny kij z drzewa jesionowego, a dziewczęta na wrotach wieszają równianki z kwiatów. Wracający na południe pasterze przywiązują te wianki do kijów i niosą je wysoko, z przystrojonem bydłem obchodzą całą wieś, a potem udają się wszyscy do obór i tam zjadają świąteczny obiad. Bydłu dnia tego zadają najlepsze jedzenie.

Latem na dalekich wygonach tak samo, jak w Norwegji na stokach gór, rozlegają się wesołe śmiechy i śpiewy. Spotyka się tutaj nędznie uklecone szałasy, i statków sporo, i naczyń dużo do wyrabiania sera i masła. Co chwila dziewczęta przywołują się nawzajem głośnem hukaniem, które ma odstraszać wilki; nieraz dziewczęta szwedzkie z kijami tylko nacierają na wilka i z paszczy prawie wyrywają mu zdobycz.

Wygony takie najczęściej są własnością całej wsi lub gminy.

W Szwecji, zarówno jak w Norwegji, właścicielami są najczęściej parowłókowi lub kilkunastomorgowi gospodarze, których odosobnione, na czerwono malowane zagrody, na tle sosnowych lasów i obszernych pól wyglądają, niby olbrzymie makówki, rozrzucone po kraju. Domy zwykle są wysokie i widne, często piętrowe, z dużemi, białą farbą dokoła pomalowanemi oknami.

Przy domu znajduje się wszędzie ogródek warzywny, drzew tylko nigdy prawie blizko domu się nie spotyka, gdyż owoce rzadko tu dojrzewają, a przytem szwed lubi słońce i miejsca odkryte, nie potrzebuje więc cienia, którego aż nadto ma w swych ogromnych lasach. Często za to przed domami rozpościerają się duże jeziora.

Pokój gościnny bywa zwykle ozdobiony półką z książkami i głośno bijącym zegarem. Piece budują duże, wysunięte na pokój. Spotykają się też kominy, przy których wieczorami zasiada cała rodzina: kobiety najczęściej przy warsztatach tkackich, a mężczyźni zajęci jakiemś rzemiosłem.—W śpiżarniach przechowują sery, mięso suszone lub solone, gdyż wieśniacy w Szwecji nie jadają świeżego mięsa. U pułapu wiszą ogromne wianki chleba, wypiekanego w podobny sposób, jak w Norwegji, najczęściej jednak z mąki żytniej, co sprawia, że jest on pożywniejszy niż norweski.—Wogóle, nawet biedacy, w Szwecji żywią się daleko lepiej, niż wyrobnicy np. we Włoszech i innych południowych krajach Europy.—Za napój służy im najczęściej kawa, a trunkiem jest wódka, pędzona z kartofli.

Wzorowy porządek i czystość wyziera z każdego kąta mieszkania i gospodarstwa tak szwedzkich, jak i norweskich wieśniaków. Do utrzymania czystości ciała przyczynia się głównie znajdująca się w każdej zagrodzie łaźnia parowa. Wieczorem co sobotę, zbierają się tu starzy, młodzi i dzieci, prażą się parą i myją, oblewając zimną wodą, a potem smagając się miotłami brzozowemi dla rozgrzania i zaczerwienienia ciała. Takie obmywanie jest bardzo zdrowe, a rozpowszechnione w całej Szwecji i Norwegji.

Oprócz gospodarstw włościańskich, znajdują się tu wielkie majątki szlacheckie nieraz z pięknemi pałacami. Chociaż bowiem w Szwecji nie było nigdy poddaństwa, ale w 16-m wieku królowie szwedzcy poczęli darowywać duże przestrzenie ziemi rządowej różnym panom, którym nadawali tytuły hrabiów, baronów, i kazali im zbierać od włościan podatki i oddawać je rządowi. Stąd przyszło do nadużyć, ucisku włościan, a wzmożenia się szlachty, której i dziś jest sporo w Szwecji, — chociaż znacznie mniej, niż w innych krajach.

Przytem są tu i dzierżawcy na długoletniej lub dożywotniej dzierżawie, oraz komornicy, którzy na wydzielonym sobie kawałku ziemi spędzają nietylko całe życie, ale i dzieciom najczęściej przekazują; za ten grunt muszą oni gospodarzowi opłacać robocizną, orząc dla niego po dwa dni w tygodniu i pomagając mu w innych pracach gospodarskich. Właściciel obowiązany jest za to naprawiać mieszkanie i dawać bydło, potrzebne do uprawy roli, jeżeli komornik nie ma własnej chudoby.

Jest też w Szwecji około trzystu tysięcy robotników wiejskich, którzy służą u bogatszych gospodarzy, tak, jak nasi parobcy. Tak samo, jak i u nas, daje się im parę zagonów pod kartofle, ordynarję i niewielką zapłatę pieniężną.

Szwedzi odznaczają się wielką zdatnością do wszelkich robót ręcznych. Każdy też gospodarz, oprócz roli, zarabia jakiemś rzemiosłem, a kobiety podczas długich wieczorów zimowych tyle natkają, naszyją, szydełkiem lub drutami narobią różnych rzeczy, że na wiosnę mogą znaczną część odprzedać na jarmarkach.

Przytem do bogatych gospodarzy i szlachty zachodzą wędrowni rzemieślnicy, którzy dopóty pozostają w zagrodzie, dopóki nie oporządzą i nie obszyją wszystkich mieszkańców. Nędznem, koczowniczem jest życie takiego rzemieślnika, który, jak nasz druciarz góral, przechodzi z miejsca na miejsce, nie zważając na mrozy i niepogody. Rodzina szwedzka z radością wita takiego rzemieślnika, który przybywa z różnemi nowinami, opowiadając, co się dzieje w okolicy.

Szczególniejszą zręcznością w Szwecji odznaczają się rzemieślnicy z prowincji Dalekarlji. Kraina ta, biedna i nieurodzajna, słynie z pięknego górzystego położenia oraz z dzielności i pracowitości ludu. Zimą mieszkańcy Dalekarlji wyrabiają zegarki, różne przedmioty z włosia i zajmują się innemi rzemiosłami; latem zaś roznoszą te wyroby po Szwecji, Danji i Anglji, lub udają się do miast na zarobki, bo nieurodzajne góry rodzinne nie mogą dać im utrzymania. Mówią oni pomiędzy sobą starodawnym językiem szwedzkim i dotychczas zachowali ubiór narodowy, który zarzucono już w całej Szwecji. Od najdawniejszych czasów w sprawach ważnych, cały kraj obchodzących, a także i dziś w sejmie, włościanie Dalekarlijscy odznaczają się rozumem, odwagą i wielką miłością ziemi ojczystej. Niegdyś, pod dowództwem Gustawa Wazy oni to pierwsi porwali za broń i przyczynili się głównie do tego, że szwedzi zrzucili ciążące im jarzmo duńskie.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Lud szwedzki i jego zwyczaje.

Chociaż szwedzi i norwegowie zbliżeni są pochodzeniem, jednak usposobieniem różnią się bardzo. Szwedzi są żywsi i znacznie weselsi, niż ponurzy, zamknięci w sobie norwegowie. Muzyka, śpiew, taniec i zabawy są ulubioną rozrywką szwedów; a chociaż obrzędy weselne, zabawy i zwyczaje są bardzo podobne u tych ludów, to jednak szwedzi oddają się im z większem życiem i wesołością.

Ślub naprzykład poprzedzają zrękowiny, które odbywają się w obecności krewnych i znajomych, a czasem i księdza. Zaręczyny polegają na tem, że narzeczeni zamieniają ze sobą pierścionki i podają sobie ręce; wszyscy zaś obecni kładą na ich rękach swoje, ażeby w ten sposób potwierdzić dane zobowiązanie.

Na miesiąc, a czasem i więcej, przed ślubem rozpoczynają się przygotowania do obrzędu weselnego, a są one bardzo kłopotliwe, gdyż najuboższe wesele zgromadza po sto i więcej osób. Nie pociąga to za sobą zbyt dużych kosztów, gdyż każdy gość, przybywający na wesele, przywozi ze sobą żywność dla siebie i rodziny na dni kilka. Rodzice więc panny młodej przygotowują niewiele jadła, lecz dużo napojów. W tym czasie i u pana młodego niemały ruch panuje w domu, a szczególniej w stajni, bo konie czyszczą się i ozdabiają wstęgami i kwiatami. Nakoniec drużbowie zaczynają się zjeżdżać, a wszyscy na koniach, ze strzelbami, lub pistoletami w rękach. Ale oto i czas odjazdu nadchodzi! Muzyka postępuje naprzód, za nią pan młody i drużbowie, których szafirowe płaszcze wiatr rozwiewa, na końcu ciągnie wóz z trunkami i jedzeniem. Po drodze we wsiach, przez które przejeżdża orszak weselny, urządzają z żerdzi bramę i ubierają ją ślicznie liśćmi i kwiatami. Podjeżdżając do takiej bramy, muzyka grzmi głośniej, drużbowie szybko zeskakują z koni, ze strzelb dają ognia do maleńkich kupek chróstu, zapalających się i gasnących szybko, wyciągają z wozu trunki i piją strzemiennego.

Zbliżywszy się do domu panny młodej, czterej drużbowie idą przodem i w te słowa odzywają się do gospodarza:

— Rycerz przyjechał tu sławny ze swemi towarzyszami i o gościnność was prosi.

— A iluż jest was, panowie?

— Jest nas najmniej ze trzydziestu.

— O, gdyby was było siedem razy tylu, to jeszcze zaprosilibyśmy was wszystkich w nasze progi, wejdźcie, bądźcie łaskawi. — Jakoż wszyscy zgromadzają się naokoło ozdobionej, od dołu z gałęzi okrzesanej choinki, którą nazywają tu choinką panny młodej. — Ale oto i ona sama pięknie przystrojona ukazuje się wśród gości... Ubiór panny młodej bywa bardzo różny, stosownie do okolicy, z jakiej ona pochodzi; nieodzowną jednak jej ozdobą jest wieniec z kwiatów na głowie i korona, najczęściej z papieru wycięta i błyszczącemi blaszkami naszyta.

Po ślubie, odbytym w kościele, następuje uczta i tańce, które czasem trwają cały tydzień. A tańczyć mogą, ile się im podoba, gdyż mają do czterdziestu różnych rodzajów tańca. Są pomiędzy niemi niektóre bardzo ładne i u nas nieznane.

Rzadko też zdarza się, żeby chłopak nie umiał choć trochę grać na skrzypcach, stąd wieczorami rozlega się ciągła muzyka i chętnie zbiera się młodzież na tańce, lub na zabawy w gry rozmaite.

Niektóre z tych zabaw zastosowane są do świąt dorocznych,—szczególniej Boże Narodzenie uroczyście bywa obchodzone. Doskonała sanna ułatwia przebycie kiedyindziej prawie niedostępnych dróg. Krewni więc i znajomi z najodleglejszych okolic śpieszą odwiedzać jedni drugich. W mroźnem powietrzu rozlega się dźwięk brzękadeł u sanek, śnieg skrzypi pod łyżwami, a po białych stokach gór zsuwają się podróżni na małych saneczkach, niby czarne ptaki zlatujące nadół.

W Wigilję odbywa się wieczerza, na którą każdy przygotowuje to, co ma najlepszego w domu. Jest to obowiązkiem gospodarzy pamiętać w tym dniu, już nietylko o ubogich, ale i o zwierzętach, gdyż Skandynawowie sądzą, że z największego chrześcijańskiego święta cieszyć się powinno każde żyjące stworzenie. A więc bydłu i koniom najlepsze wówczas zadają jedzenie, nawet dla ptactwa domowego gotują kluski, a dla wróbli i dzikich ptaków zawieszają u przyzby snop zboża. Powiadają, że temu zwyczajowi zawdzięcza Skandynawja te nieliczne gatunki ptaków, które tam zimują, w przeciwnym bowiem razie wszystkie powymierałyby z głodu podczas długiej i surowej tamtejszej zimy.

Po wieczerzy wigilijnej otwierają się drzwi i wchodzi para staruszków: jest to najczęściej młody chłopak, przebrany za starą babę, i młoda dziewczyna, przystrojona tak, że wygląda niby stary dziad z brodą i wąsami. Ta para staruszków trzyma ogromny kosz, z którego wyjmują papierowe zawiniątka i każdemu z domowników oddają jedną taką paczkę, poczem obdzieliwszy niemi wszystkich, odchodzą do innej chaty. Pozostali tymczasem rozwijają z ciekawością swoje paczki, które bywają zwykle zawinięte w wiele papierów. Ojciec wydostał z nich nową tabakierę, dziewczyna paciorki, właśnie takie, jakich pragnęła, młody zaś parobek dostał wstążkę lub piękną klamrę. Każdy cieszy się swoim podarunkiem i stara się odgadnąć, kto mu go ofiarował. Stąd śmiechu, zabawy i wesołych żartów coniemiara, a cóż dopiero gdy się zaczną wróżby. Młodzi radzi dowiedzieć się, jakie tego roku skojarzą się małżeństwa, a starzy znów, podrzucając ziarno, z tego, czy ono zatrzyma się pomiędzy belkami czy upadnie, wróżą, jakie urodzaje będą na rok przyszły. Co prawda, wróżby te rzadko się sprawdzają, ale zato dostarczają wesołej zabawy.

Podczas Bożego Narodzenia, tak samo jak i u nas, jeden chłopak przebiera się za kozła, a inni chodzą z nim i pokazują go po chatach. Na Trzech Króli znowu obnoszą po całej wsi gwiazdę.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Oświata.— Miasta.— Sztokholm i jego okolice.

Oświata w Szwecji jest bardzo rozpowszechnioną. Szkoły utrzymywane są z podatków ogólnych i uczniowie nie płacą nic za naukę, a nawet, jeżeli są biedni, szkoła daje im bezpłatnie książki, kajety i inne do nauki potrzebne przedmioty. W ten sposób nikt wymówić się nie może od posyłania dzieci do szkoły; jeżeli zaś znajdą się rodzice, którzy z krzywdą własnych dzieci skąpią im nauki, to muszą opłacać kary pieniężne.

Ściągają też kary z każdego majstra rzemieślnika, który przyjmuje dziecko, nie posiadające świadectwa z ukończenia trzechletniej nauki w szkole początkowej.

W szkole takiej uczą czytać, rachować, historji Szwecji i nauki o ziemi. Religji i katechizmu uczy osobno ksiądz, czyli pastor, który przygotowuje zarazem dzieci do pierwszej komunji.

Oprócz takich szkół dla dzieci, Szwecja posiada 25 szkół wiejskich **wyższych** dla ludzi dorosłych, które nazywają tu **uniwersytetami**, jak w Norwegji. Tylko że w Szwecji są dwa kursa: zimowy dla mężczyzn, a letni dla kobiet, w Norwegji zaś nauka jest wspólną.

Nadto, po miastach znajdują się jeszcze szkoły średnie, seminarja nauczycielskie, szkoły, w których uczą się na mechaników, inżynierów, i trzy uniwersytety: w Sztokholmie, w Upsali i w Lundzie.

Najsławniejszym i najstarożytniejszym jest uniwersytet Upsalski. Upsala jestto niewielkie miasteczko, ożywione jednak blizko dwutysięcznym tłumem uczącej się młodzieży. Oprócz ogromnych gmachów, przeznaczonych do nauki, mają studenci swoje budynki, w których spędzają czas wolny od pracy. Rozstawione po pokojach instrumenty muzyczne, rozrzucone nuty, świadczą, że wiele czasu poświęcają oni muzyce i śpiewowi, w którym tak są zamiłowani, że latem jeżdżą nawet po kraju, śpiewając lub grając licznie gromadzącym się słuchaczom.

Wielu bardzo studentów w Upsali są synami włościan lub robotników, lecz uczą się razem ze szlachtą, a nawet z członkami rodziny królewskiej. Dziś w Szwecji panujący król Oskar II ukończył uniwersytet w Upsali, a i teraźniejszy następca tronu zdał egzamin w uniwersytecie, w którym kształcił się jego ojciec. — Upsala słynie też z prześlicznego starożytnego kościoła, w którym koronują się królowie Szwecji, a w podziemiach spoczywają ich zwłoki.

Wogóle miasta szwedzkie rozłożyły się przeważnie nad fjordami morza Baltyckiego.

Wspaniale przedstawia się stolica Szwecji **Sztokholm**, jedno z najpiękniej położonych miast w Europie. Jest ono tak zabudowane pomiędzy licznemi wyspami, półwyspami i zatokami jeziora **Melar**, że niektóre domy stoją nawpół zanurzone w wodzie, a pomiędzy kamienicami i kościołami przepływają w wielu miejscach ogromne okręty.

Dziwnem jest to, że zaraz za miastem rozpościera się zupełnie dziki las i nagie skały; wzdłuż tylko pięknego jeziora Melar ciągną się miasteczka, wsie i folwarki. Ogromne to jezioro ma około 24 mil długości i 8 szerokości; na swej zaś powierzchni posiada do tysiąca kilkuset ludnych i żyznych wysp i wysepek.

O każdej prawie wysepce i przejściu na tem jeziorze Szwedzi posiadają mnóstwo podań i ciekawych opowiadań. Dawnemi czasy na szczycie jednej góry gromadzili się wieśniacy i rozpalali ogromne ogniska, któremi, mniemali, że odstraszą grad od swoich pól i zarazę od bydła. — W innem znów miejscu pokazują, gdzie zamieszkiwali rozbójnicy morscy, o których opowiadają mnóstwo strasznych bajek.—A oto nad przepaścią, pomiędzy dwiema wysepkami, wisi zatknięty na wysokiej żerdzi kapelusz z szerokiemi skrzydłami i długiem piórem. — „Co to znaczy?“ — ze zdziwieniem pytasz pierwszego lepszego przechodnia. A on ci odpowie, że tędy przed laty uciekał król szwedzki, ścigany przez wojsko nieprzyjacielskie; na dzielnym koniu dotarł aż do tej przepaści, stanął i pomyślał: — „Poddać się, czy rzucić się w przepaść na śmierć pewną?“ —

Po chwili, zacinając konia, rzekł do siebie: — „W każdym razie więcej wart król w trumnie, niż w sromotnej u wroga niewoli“.—I nagle koń, spięty ostrogą, przesadza szczęśliwie ogromną przepaść, a król gubi tylko w tym niebezpiecznym skoku kapelusz... Na pamiątkę tego bohaterskiego czynu lud szwedzki z drzewa wyrobił olbrzymi kapelusz i zawiesił go dla wiecznej pamięci przyszłych pokoleń.

Nad jeziorem Melar stoi wielki, czteropiętrowy zamek, zwany **Sztokloster**: jest on cały przepełniony łupami, zdobytemi w Polsce w owej pamiętnej wojnie ze Szwecją, którą tak pięknie opisał Sienkiewicz w powieści p. n. „Potop“. Drogie zbroje, miecze, piękne ornaty, kielichy i inne drogocenne przedmioty, u nas zrabowane, przepełniają zamek.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Rząd w Szwecji.

Szwecja oddawien dawna jest królestwem.

Do roku 1866-go prócz króla rządził tam sejm, składający się z pełnomocników duchowieństwa, szlachty, mieszczan i włościan. Każdy z tych czterech stanów miał w państwie jednego przedstawiciela, który bronił jego interesów. Tego rodzaju urządzenie miało jednak wiele złych stron, a największa niesprawiedliwość polegała na tem, że mieszczanie, których było wówczas zaledwie 100 tysięcy, mieli jeden głos, tak samo, jak włościanie, których liczono już około 2 miljonów. Przytem w owym czasie przybyło w kraju dużo fabrykantów i przemysłowców.

Tacy nie mogli zaliczyć się ani do mieszczan, ani do rolników, a rozporządzając dużemi pieniędzmi i mając w kraju znaczenie, nie mieli jednak w sejmie głosu z powodu owego przedstawicielstwa, złożonego tylko z czterech stanów.

Widząc to, król Karol 15-ty zniósł zupełnie ten rodzaj wyborów i nadał krajowi inną konstytucję, czyli ustawę państwa.

Król w Szwecji ma większą władzę, niż w Norwegji, bo może wypowiadać wojnę, zawierać pokój i prowadzić układy z innemi państwami; w każdej jednak ważniejszej sprawie musi on zapytać o radę senatu czyli „sztatsratu“, który składa się z ministrów, rozstrzygających w sprawach wojskowych, skarbowych, sprawiedliwości i t. d.

Władza zaś prawodawcza, to jest nadawanie nowych praw, należy do parlamentu czyli sejmu. Parlament szwedzki składa się z tak zwanych dwóch izb, to jest dwojakiego rodzaju posłów, mających jednakowe prawa i znaczenie. Do izby wyższej mogą być wybierani przez cały naród tylko tacy pełnomocnicy, którzy ukończyli 35 lat i mają przynajmniej 2 tysiące rubli rocznego dochodu. Do drugiej izby, niższej, wybierają takich, którzy skończyli 25 lat życia i mają przynajmniej 200 rubli rocznego dochodu. W tej to izbie zasiada najwięcej włościan.

W Szwecji, tak jak i w Norwegji, prawicę składają mieszkańcy miast i szlachta, która posiada jeszcze znaczniejsze majątki, szczególniej w południowej prowincji, zwanej Skandją. Stąd prawicę nazywają tu „stronnictwem inteligencji“, lewica zaś, składająca się głównie z chłopów, przybrała nazwę „stronnictwa wieśniaków“. Król i jego ministrowie pamiętni dawnych zwycięstw oręża szwedzkiego i za przykładem państw niemieckich chcieli wzmocnić armję stałą i wydać znaczne sumy na pobudowanie marynarki wojskowej. Lewica odrzuciła te wydatki, jako niepotrzebne dla narodu, któremu nie grozi żaden nieprzyjaciel i domagała się zmiany armji na milicję narodową, jak w Szwajcarji. Od 1889 r. zorganizowało się tam stronnictwo socjalistyczne, a nie mogąc wprowadzić swego kandydata do sejmu, połączyło się ze stronnictwem demokratycznym na gruncie żądania głosowania powszechnego. Rząd, zaniepokojony tem, przeprowadził prawo, mocą którego stosunek posłów miejskich został zmniejszony (w 1894 roku). W ostatnich latach nad życiem politycznym zapanował wszechwładnie zatarg z Norwegją.

Co do uzbrojenia, to w Szwecji służba wojskowa obowiązuje każdego mężczyznę od 20 do 25 roku życia. Z powodu jednak długoletniego pokoju, wojsko szwedzkie nie jest ani dostatecznie wyćwiczone, ani też odznacza się dobrem uzbrojeniem, i flota nawet jest daleko mniej liczną, niż w Norwegji.

LAPONJA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Położenie i klimat.—Zima i lato.—Zorza północna

Dwie prowincje najbardziej na północ wysunięte, w Norwegji **Finmarken**, a w Szwecji **Norland**, noszą ogólną nazwę **Laponji**, bo przeważnie zamieszkane są przez Lapończyków, plemię zupełnie odmienne od Szwedów i Norwegów.

Laponję z zachodu i północy oblewają wody oceanów Atlantyckiego i Lodowatego, które wrzynają się tu jeszcze głębiej w ląd, tworząc mnóstwo szker, półwyspów i zatok morskich. Ze wschodu zatoka Botnicka, z wpadającemi do niej rzekami **Torneo** i **Muonjo**, oddzielają Laponję od Rosji.

Szwedzi mało znają te swoje prowincje i jeżeli zdarzy się, że kto z krewnych wyjeżdża do Laponji, to go żegnają, jak gdyby miał zamiar odjechać do Ameryki. Bo też Laponja jest smutną, zimną i dziką krainą, przez którą można jechać całemi dniami, nie spotkawszy ani twarzy ludzkiej, ani piędzi uprawnej ziemi. Dzieje się to dlatego, że Laponja jest krajem nadzwyczaj zimnym.

Cała Szwecja i Norwegja, jako kraje od nas na północ położone, mają klimat surowszy, niż nasz. Ale i tam spotykamy znaczne zmiany w klimacie, bo gdy na południu dojrzewają jabłka, gruszki, wiśnie, a nawet orzechy włoskie, to na samej północy żadne z drzew naszych rosnąć już nie może.

Pośrodku półwyspu kończą się lasy bukowe i dębowe. Sosna, jodła i brzoza posuwają się najdalej na północ: wyglądają tam co prawda, jako małe, koszlawe, karłowate drzewka, ale zawsze mogą rozwijać się jakotako. Jeszcze dalej na północ rośnie już tylko brzoza, pojedyńczo nad urwistemi skałami, lub nad zamarzłemi fjordami.

Tylko olbrzymie torfowiska, zarosłe mchem i nędznemi porostami, pokrywają wielką, dziką i nieurodzajną pustynię.

Lato bywa tu nawet dość ciepłe, ale cóż z tego, kiedy trwa tylko od połowy maja do końca lipca; następnie, bez żadnego łagodniejszego przejścia, przychodzi surowa, długa, bo dziewięć miesięcy trwająca zima. Mrozy dochodzą do 50 stopni, a ziemia tak głęboko zamarza, że w czasie krótkiego lata do gruntu rozmarznąć nie może. Zdarza się, że na powierzchni dojrzewają jęczmień i kartofle, chociaż na kilka łokci w głębi znajduje się zlodowaciała masa zamarzniętego wiecznie torfu, a po wąwozach i górach leżą nigdy nie topniejące warstwy śniegu. Straszną, przygnębiającą jest sroga lapońska zima, podczas której powietrze tłoczy piersi, a głośne pękanie drzewa zapowiada zwiększający się jeszcze mróz. Po wsiach śniegi zasypują chaty powyżej dachów, a gdy drzwi otworzą do ciepłej izby, to w niej poczyna padać śnieg, powstały z zamarzłej w chacie pary. Rzadko można tu spotkać człowieka, któryby nie miał odmrożonego nosa, uszu, ręki lub nogi. Przytem zdarzają się podczas zimy straszne burze śnieżne, które, szczególniej dla podróżnych, bywają bardzo niebezpieczne. Zdaje się wtedy, że wiatr dmie ze wszystkich stron naraz i tak gwałtownie pomiata śniegiem, że w jednej chwili

znikają zprzed oczu drogi, płoty i domy, a podróżny, wràz z saniami i ciągnącym je renem, zostaje zasypany śnieżnym puchem.

Ale i latem krajobraz w Laponji nie jest ani urozmaiconym, ani pięknym. Z olbrzymich warstw śniegu nagromadza się wszędzie do zbytku woda. Stąd ziemia wygląda tu w czasie lata, jak głęboko pokopana rola, a w każdej przerzynającej ją bróździe stoi woda. Gdzieniegdzie równinę tę pokrywają pagórki, pomiędzy któremi rozpościerają się wielkie bagna, nieprzebyte, grząskie torfowiska, lub rzeki rozlewające się najczęściej w jeziora. Ten nadmiar wody utrudnia bardzo podróż po Laponji letnią porą; dopiero gdy mróz zetnie wodę, a śnieg przykryje ją miękkim puchem, ren, zaprzężony w lekkie sanki, mknie z szybkością lokomotywy po tych białych, cichych, okiem nieprzejrzanych równinach.

Słońce, od którego dzień i noc, zima i lato zależą, przyświeca w Laponji zupełnie inaczej, niż u nas; zdarzają się też tu na niebie zjawiska, nie spotykane nigdy w krajach cieplejszych.

Bo naprzykład, czy kto z was, czytelnicy, widział kiedy słońce o północy?—Otóż w Laponji na niebie przez całe lato dniem i nocą można je widzieć, gdyż podczas 2 miesięcy wcale nie zachodzi.

Wprawdzie w czasie wieczoru siła światła słonecznego zmniejsza się, bo rzuca ono na skały i śnieżne płaszczyzny blade ukośne promienie. Tarcza słoneczna zniża się wciąż ku zachodowi i zdaje się, że przez parę minut stoi ono na miejscu—poczem znowu wznosi się ku górze i ku wschodowi posuwać zaczyna. Ciepło bywa znaczne podczas takich nocy, w samo jednak słońce można patrzeć nie mrużąc oczu.

O dzień drogi na południe od brzegu oceanu Lodowatego słońce chowa się za ziemię na 10 minut przed północą, a w 10 minut po północy wschodzi znowu na tym samym północnym punkcie. Po północy światło słoneczne zaczyna się stawać jaśniejszem. Ani jednej gwiazdy nie widać na niebie, tylko księżyc świeci czasami i to bardzo blady.

Ptaki latają, ryby wyprawiają w wodzie swe harce, a ludzie stoją przed domami i rozmawiają, jak w biały dzień.

Około godziny drugiej kładą się tu spać, ale i to zaledwie na jaką godzinkę, bo dla mieszkańców tego zimnego kraju lato znaczy to samo, co dzień, którego szkoda zmarnować.

Za to podczas zimy panuje tu długa, niczem nie przerwana noc: wówczas nawet w południe nie ujrzy już Lapończyk światła słonecznego. Dzień ku końcowi lata zmniejsza się z nadzwyczajną szybkością, następnie,—zaledwie słońce wzniesie się, wnet zachodzi, a wreszcie wcale nie ukazuje się na niebie.

W południe tylko niebo zaczerwieni się w stronie południowej, jak u nas przy zachodzie słońca — i zagaśnie znowu: wówczas parę godzin bywa podobnych do zmierzchu. Zresztą podczas zimy tylko księżyc i gwiazdy w pogodny czas oświecają jednostajne, olśniewająco białe równiny. Niekiedy zaś rozprasza ciemności tej ponurej zimy „zorza północna“.

Jest to dziwne i bardzo piękne zjawisko.

Posłuchajmy, jak je opisuje pewien podróżny, który na własne oczy oglądał w Laponji zorzę północną:—„Niebo z początku czarne—mówi on—zwolna w jednem miejscu zabłysło bladawem światłem, zwanem tu „posłem zorzy“. Światełko to, ukazawszy się po raz drugi, rozszerzyło się zwolna, zajmując coraz większą część nieba, wreszcie w miejscu głównem ukazał się słup ognisty, poruszający się, który to wyglądał jak język płomienisty, to jak tarcza, to znowu niby wąż ognisty, a każda ta zmiana odbywała się powoli. W chwili, gdy światło stało się najmocniejsze, niebo pokryte było niezliczonemi słupami ognistemi, podobnemi do pęków piór, poruszanych wiatrem.

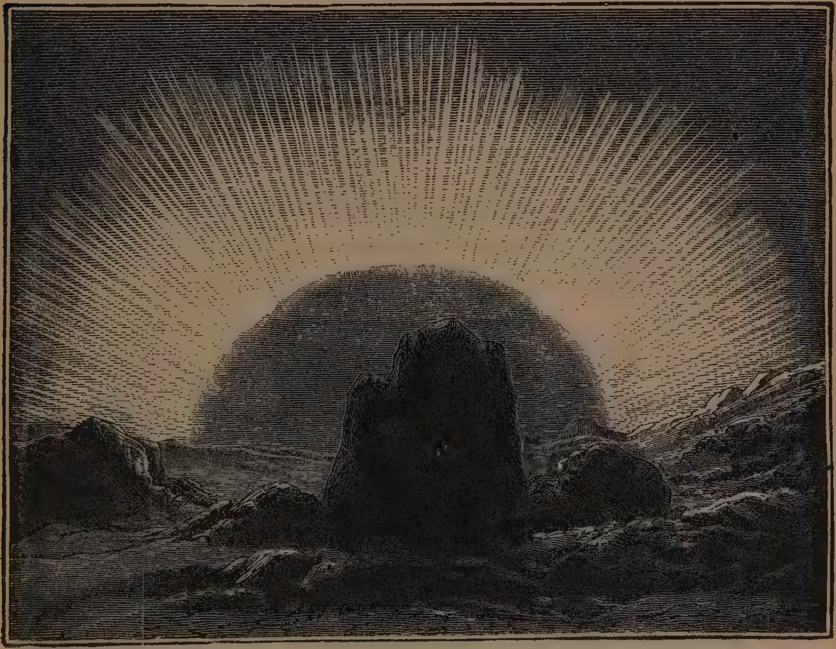

Zorza północna.

Innym razem zorza północna przybiera kształt tarczy lub półkul ognistych. Kolor zorzy najczęściej jest jasno żółty, niepewny, purpurą nieraz błyszczący, to znowu przyćmiony".

To prześliczne zjawisko, znane tylko północnym, zimnym krajom, zdaje się niejako wynagradzać człowiekowi choć w części zupełny brak promieni słonecznych podczas długich zimowych miesięcy.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Rośliny i zwierzęta.

Człowiek nie mógłby wcale istnieć w Laponji, gdyby nie **ren** czyli **renifer**, gatunek jelenia, który ludom północnym zastępuje konia, krowę i owcę.

Ren jest tak wielki, jak koń, porosły ciemno-śniadą sierścią, i odznacza się ogromnemi rosochatemi rogami. Dla Lapończyków i innych północnych ludów ren jest nieocenionym, niczem niezastąpionym zwierzęciem. Każda część ciała rena przynosi pożytek, a wykarmienie go nic nie kosztuje, gdyż reny żywią się porostem, który zarasta wszędzie tę pustynię, nawet wprost na granitowych skałach, i służy tym zwierzętom za jedyne i najulubieńsze pożywienie. Dlatego ten gatunek porostu nosi nazwę reniferowego. Zimą nawet, gdy znikąd nie można dostać żadnego pożywienia, ren zpod grubej warstwy śniegu potrafi zgrabnie kopytami wydostać sobie tę ulubioną paszę.

Mięsem i mlekiem rena Lapończycy żywią się; futro służy im jako odzienie, które zszywają igłami, wyrobionemi z rogów rena, a zamiast nici używają skręconych kiszek tego zwierzęcia. Z żył jego robią powrozy, z rogów różne drobne przedmioty.

Wielkie usługi oddaje tu ren jako zwierzę pociągowe, gdyż nie zapada w śnieg i rączo przebiega niezmierzone śnieżne przestrzenie, przyczem trzeszczą mu tylko nogi i dzwonią brzękadła uprzęży, co pobudza go do szybszego biegu i daje już zdaleka znać innym podróżnym wśród panujących zimą ciemności.

Chcąc przyzwyczaić rena do jazdy, należy zaprzęgać go zamłodu, a i wówczas ucieknie nieraz i nie da się uchwycić. Zaczyna najprzód złościć się, wykręcać koło sani, bije tylnemi nogami, tak że może na śmierć zatłuc człowieka. Łagodnem jednak i stanowczem obchodzeniem się obłaskawia się prędko i staje się potem przywiązanem zwierzęciem. W biegu jest niedościgniony, bo na godzinę przebiega 4 mile.

Pies jest drugiem domowem zwierzęciem Lapończyka. Wygląda on tu brzydko: ma sierść długą, jak u niedźwiedzia, łeb podobny do wilka. Jednak oddaje on nieocenione usługi, bo potrafi odszukać drogę wśród niebezpiecznych trzęsawisk torfowych, pilnuje stad reniferów i służy do polowania.

Z dzikich zwierząt żyją tu białe niedźwiedzie, kuny, lisy, na które Lapończycy polują dla pięknych futer.

Nadzwyczaj pospolitem jest szczególne zwierzątko, wielkości szczura, z tak małym ogonkiem i uszami, że ich prawie nie widać: nazywają je lemingiem norweskim. Odznacza się ono tem, że przed ostrą zimą ucieka na południe wielkiemi gromadami, nie zwracając uwagi na żadne przeszkody: przełazi przez góry, przepływa rzeki i jeziora, wchodzi w ulice miast, rzucając się pod nogi koniom. Za taką gromadą lemingów ciągną też drapieżne orły, sępy, kuny, sobole i inne zwierzęta. Rolnicy nienawidzą tych wędrówek, bo lemingi po drodze ogałacają pola ze zboża, podgryzując korzenie krzewów i roślin.

Większość zwierząt Laponji odznacza się tem, że latem pokryte są rudawo-szarą sierścią, zimą zaś zmieniają swe futro na lśniąco-białe, nie odróżniające się od śnieżnego przykrycia ziemi. Nawet ptaki stroją się w białe pierze.

Zpomiędzy ptaków wodnych kaczka zwana „edredonką“ najbardziej jest cenioną w krajach północnych. Jaja tego ptaka służą za pożywienie, a puch edrodonowy w handlu nad wszelkie inne jest przekładany. Kaczki te całemi stadami osiadają na brzegu morskim i wiją sobie gniazda z mchów i porostów. Nieraz edredony znajdują już na wybrzeżach stosy materjału, przygotowanego przez podstępnych ludzi, którzy radziby wszystko na swą korzyść obrócić. Biedne ptaki, nie przeczuwając zdrady, wiją gniazda, wyściełając je pierzem z własnej piersi. Nie mają jednak z tego żadnej pociechy, gdyż samolubny człowiek odbiera im jaja i pierze, kaczka wówczas po raz drugi wyściela gniazdo i znosi jaja, ale i tym razem jedno i drugie zostaje jej odebrane. Dopiero po raz trzeci wysłane gniazdo i jedno już tylko jedyne jajo pozostawia człowiek do odchowania.

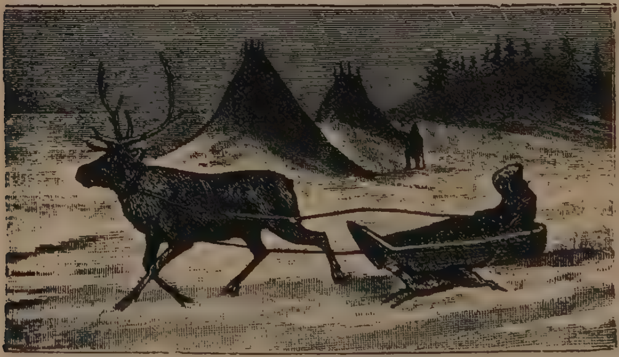

Sanki zaprzężone w renifera.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Mieszkańcy Laponji.

Lapończycy stanowią zupełną sprzeczność z resztą mieszkańców półwyspu Skandynawskiego. Bo gdy Skandynaw jest wysoki, biały, rumiany, z jasnym włosem, to Lapończyk odznacza się małym wzrostem, żółtą cerą i włosami najczęściej ciemnemi. Przypuszczają nawet, że ciągłe wzmianki w sagach o karłach i olbrzymach powstały właśnie z przeciwieństwa pomiędzy temi tak różnemi plemionami, zamieszkującemi jeden kraj.

Przytem Lapończycy odznaczają się nieforemnością ciała: kadłub mają długi, a nogi krzywe, małe i słabe, za to ręce miewają silne, żylaste i długie. Zapewne pochodzi to od częstego przebywania w łódce, gdzie nogi muszą być podkurczone, a ręce zostają w ciągłej pracy.

Twarz ich jest szeroka, z brodą śpiczastą, z bardzo rzadkim zarostem lub też wcale bez włosa, przytem nos mają spłaszczony, a oczy wązkie z zaczerwienionemi powiekami.

Zimą okrywają się futrem renów, włosem na wierzch. Płaszcze te wyglądają, jak worki z dziurą na twarz wykrojoną. Lapończyk, ustroiwszy się w to niezgrabne futro, wygląda jak niedźwiedź stojący na tylnych łapach. Noszą też zawsze przy sobie torby skórzane, w których znaleźć można broń, nóż, tytoń i mały zapas żywności. Latem ubierają się w suknie szare, naszywane kolorowemi paskami. Mężczyźni noszą na głowie futrzane czapki, a kobiety bardzo wysokie, dziwaczne czepki, w które wkładają nawet kawały drzewa, żeby im do góry sterczały.

Szeroka twarz Lapończyka zwykle jest uśmiechnięta i ma wyraz dobrodusznie głupowaty; przytem jest on chciwy, niepojętny i ma niepohamowaną skłonność do pijaństwa. Z łatwością też zarzuca swój strój i obyczaje, gdyż pomiędzy tym dzikim ludem niema żadnych wspomnień z dawnych czasów, któreby wyrobiły w nim miłość do swej narodowości, kraju i obyczajów.

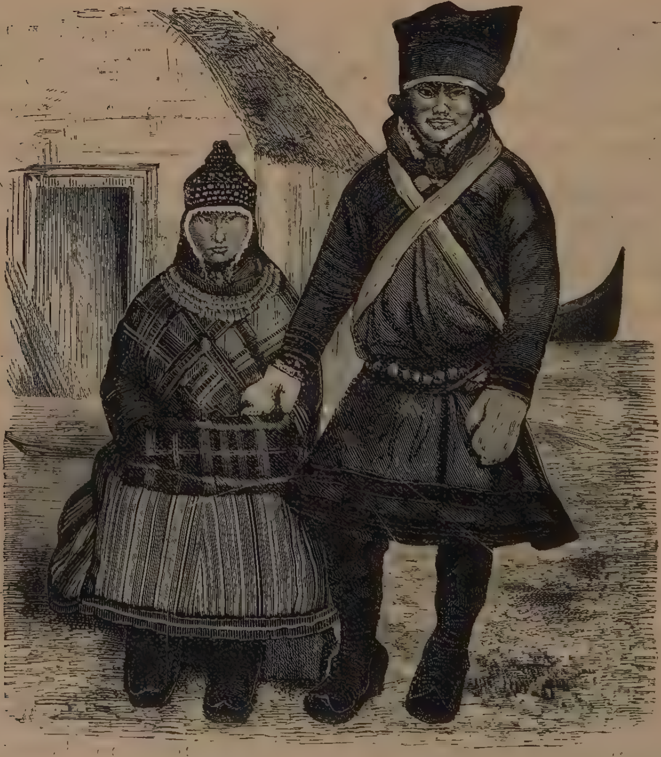

Lapończycy.

Norwegowie i Szwedzi uczą się historji swej ojczyzny, wspominając bohaterskie czyny przodków, rozpamiętując równość, swobodę i dobrobyt narodu, są dumni ze swego pochodzenia, przechowują swe dawne zwyczaje i obyczaje i gotowi są zawsze wystąpić w obronie honoru narodowego. Zupełnie inaczej jest z Lapończykami, których nic nie obchodzą sprawy ogólne. Lapończykowi najwięcej idzie o ilość reniferów w stadzie, o piękną odzież i tłuste, smaczne jedzenie: to jest wszystko, czego pragnie i żąda.

Przyjmuje nawet chętnie religję chrześcijańską, ale nie czyni tego ze zrozumieniem, z przekonaniem, a raczej z wrodzonej łagodności i posłuszeństwa. Będąc już chrześcijaninem, zachowuje mnóstwo zabobonów, któremi zawsze odznaczają się ludzie nieoświeceni. Wierzy w czarownice, czarowników, którzy do zamawiań, rzucania uroków i innych czarów używają szczególnych trąb.

Lapończycy, mieszkający w Szwecji i w Rosji, są na wpół dzikiemi plemionami, ci zaś, co zamieszkują Norwegję, odznaczają się pewnem wykształceniem. Rozumny, każdemu zapewniający swobodę, rząd norweski nawet tych dzikich ludzi oświecił, nauczył czytać, zapoznał z prawami krajowemi, tak, że tam Lapończycy sami zajmują się sprawami gminy, kościoła i szkoły.

Lapończycy, zamieszkujący środkową część kraju, która przedstawia się jako wysoko położona równina, zajmują się głównie hodowlą renów i dlatego nazywają się górskiemi czyli reniferowemi. Życie tych plemion jest w zupełnej zależności od rena, tak, iż można powiedzieć, że dostarczanie żywności temu zwierzęciu stanowi cel życia Lapończyków, a nawet sama ich nazwa pochodzi od wyrazu **lap**, co oznacza **mech**, główne pożywienie reniferów.

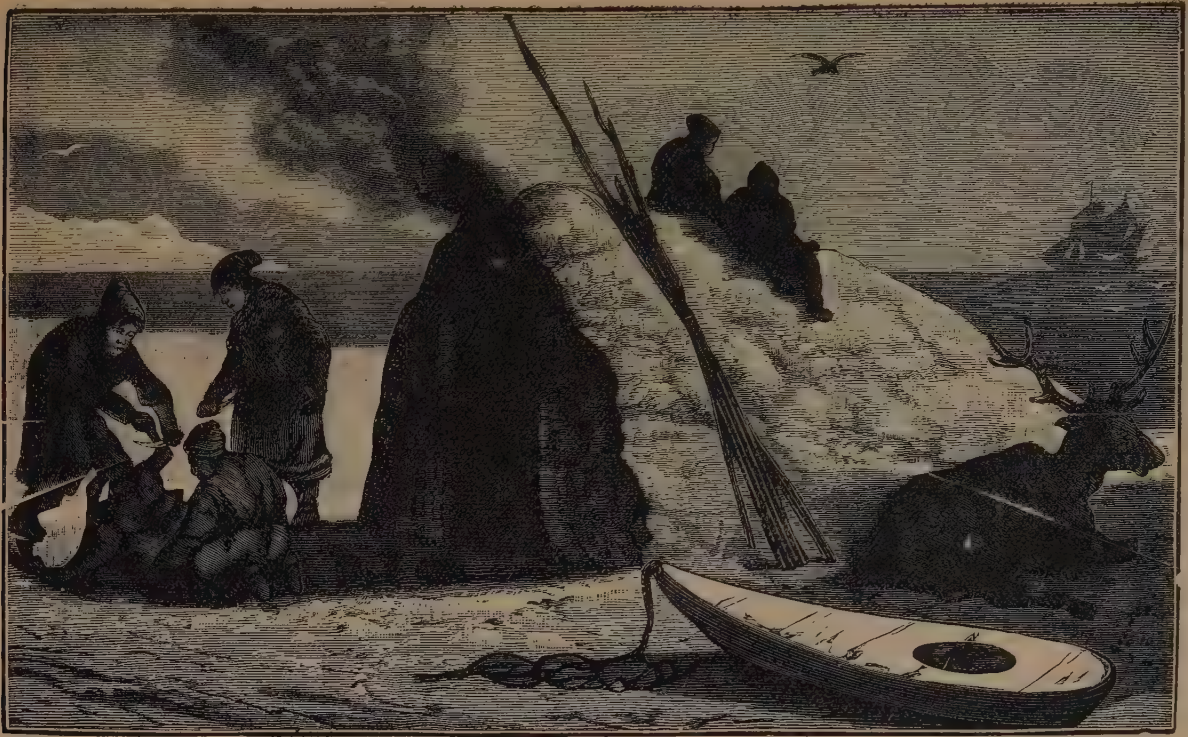

Z życia lapończyków. Pośrodku chata kurna, ulepiona z ziemi. Pod nią leży renifer. Na ziemi czółno lekkie, ze skóry, z otworem we środku—zwane kajakiem. Z lewej strony trzej lapończycy ćwiartujący młodego renifera.

Ren nie może przebywać długo w jednej i tej samej miejscowości, gdyż mech, którym się żywi, nadzwyczaj powoli odrasta; przytym z nastaniem lata, ren, nieznoszący ciepła, musi wejść na chłodniejsze góry, gdzie już go doścignąć nie mogą strasznie tu natrętne muchy i komary. To też Lapończycy, szukając dla swego stada coraz innego pastwiska, przenoszą się z miejsca na miejsce, wędrując nieustannie po swej wielkiej pustyni.—Takie życie nazywa się koczowniczem.

Na kilku sankach, zaprzężonych w reny, spoczywa dom i całe mienie koczującego Lapończyka. Gdy natrafi na dużą, mchem obrosłą równinę, zatrzymuje się, odprzęga reny i rozpościera namiot. Drewnianą podłogę układa na ziemi, nad tym na słupach drewnianych rozpina grubą wełnianą tkaninę. Sam środek tej dziwnej izby zajmuje wiszący na łańcuchach kocioł, pod którym układają obmurowane ognisko, a nad tem wycinają dziurę do dymu. Wokoło leżą skóry renów, służące za pościel i drewniane kufry, zastępujące im nasze stoły, krzesła i szafy. W takim namiocie do ośmiu osób może się pomieścić.

Dziwnem jest w obyczajach Lapończyków, że u nich mężczyźni gotują jeść w namiotach, kobiety zaś szyją, a głównem zajęciem tak jednych, jak drugich jest pielęgnowanie reniferów. Lapończyk, posiadający 100 sztuk, uważany jest za ubogiego człowieka i musi przyłączyć się do posiadacza liczniejszego stada. Prawdziwi bogacze posiadają czasem po parę tysięcy sztuk renów.

Obliczono jednak, że wogóle na każdego Lapończyka przypada zaledwie kilkanaście renów, co jest niewystarczającem i dlatego coraz więcej te koczownicze plemiona zmieniają swój sposób życia na osiadły, tak jak to już uczyniła większość Lapończyków, mieszkających nad brzegami mórz i noszących nazwę **nadmorskich** albo **rybaków**.

Lapończycy, osiedleni nad brzegami Oceanu Lodowatego i Atlantyckiego, zamieszkali po większej części wsie i miasteczka, zaludnione już poprzednio przez Norwegów i Szwedów. Zdarzają się jednak i czysto lapońskie osady.

Taka wieś dziwny i szczególny przedstawia widok. Jest niewielką, gdyż składa się najwyżej z kilkunastu chat i szop. Szopy te otwierają się z wierzchu, jak stare kufry, i zbudowane są z kamienia. Należą one do koczujących, górskich Lapończyków, którzy przyjeżdżają tu od czasu do czasu, żeby coś wyjąć lub złożyć w tych dziwnych swoich śpiżarniach.

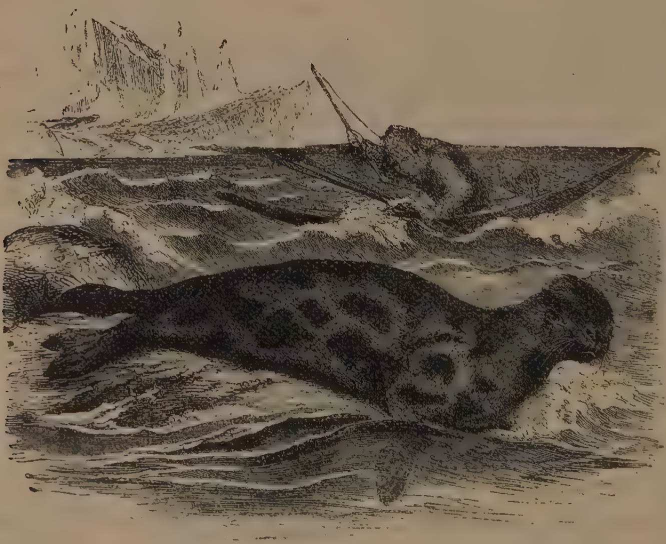

Polowanie z harpunem na foki.

Chaty są tu nizkie, a okna, bardzo wysoko umieszczone i niewielkie, mało wpuszczają światła. Cały środek izby zajmuje olbrzymi piec, który stanowi niejako serce chaty, przygarniające i skupiające koło siebie wszystkich mieszkańców.

Z pomiędzy sprzętów domowych, kołyska jest zawsze przedmiotem najpiękniejszym i najozdobniejszym. Bo też Łapończycy odznaczają się tkliwem rodzicielskiem przywiązaniem. Starannie wyrzynają z drzewa kolebkę, która ma kształt chodaka, wyściełają ją edredonowym puchem i przykrywają najpiękniejszym białym futrem. Takie kolebki matki zawieszają sobie na plecach, a w czasie roboty na wysokich żerdziach.

Bogatsi i większe chaty posiadający Lapończycy spędzają na noc do izby ulubione reny i psy. Chata taka, napełniona najczęściej dymem i zaduchem, przedstawia się bardzo nieporządnie. Lapończycy rzadko się też myją, a w ich ulubionej zupie, z krwi rena zrobionej, najczęściej pływają włosy tego zwierzęcia. Chętnie też jedzą zsiadłe mleko renów: latem zmieszane z borówkami, a zimą zamrożone w pęcherzu, tak, że muszą używać siekiery do rozrąbania tego zlodowaciałego płynu. Mięso ryb i rena suto tłuszczem oblane dopełnia ich pożywienia. W ogóle zauważono, że im ludzie w zimniejszym mieszkają kraju, tem więcej muszą używać tłuszczu. Stanowi on dla nich taką potrzebę, że Lapończyk nie pogardzi nawet świecą lub mydłem, które spożywa ze smakiem.

Pomimo surowości klimatu, Lapończycy rzadko chorują: często podlegają tylko ślepocie z powodu gryzącego dymu, napełniającego ich mieszkania, i olśniewającego blasku śniegu. Chorują też na obrzydliwą i bardzo zaraźliwą wysypkę na ciele, zwaną trądem.

W czasie lata nadbrzeżni Lapończycy zajmują się rybołóstwem, a podczas zimy myśliwstwem, które oprócz mięsa dostarcza im bardzo pięknych futer. Najniebezpieczniejszemi są polowania na białego niedźwiedzia i wieloryba. Szczególniej ten ostatni dostarcza wielkiej ilości tłuszczu i dlatego zabicie tego morskiego potwora jest bardzo korzystnem. Niestety! na połów wielorybów przyjeżdżają najczęściej okręty z obcych, nieraz dalekich krajów, z przyrządami i bronią znacznie lepszą, niż ta, którą mają Lapończycy, tak, że rzadko zdarzy się im upolować tę upragnioną zwierzynę*).

Zato skóry lisów niebieskich, kun, gronostajów odprzedają Lapończycy w wielkiej ilości i ze znaczną korzyścią kupcom, przyjeżdżającym naumyślnie w celu zakupów. Dawniej używali oni do polowania łuków, dziś znają i broń palną, ale nie lubią jej dlatego, że niema jej kto naprawiać. Chwytają więc najchętniej zwierzynę w tak nazwane wnyki, czyli sidła, które nie psując i nie krwawiąc futra, duszą zwierzę na miejscu.

Miasta w Laponji są bardzo nieliczne, tak, że zaledwie parę można narachować takich, które na tę nazwę zasługują.

Najbardziej godnem uwagi, bo w całej Europie najbardziej na północ wysuniętem miastem jest **Hamerfest**. Jak wszystkie miasta norweskie, zbudowane jest ono między brzegiem morza i górami. Co rok podczas roztopów mieszkańcy uciekają na sam brzeg morza, gdyż ogromne lodowce, zsuwając się z gór, zamieniają nieraz największe domy w kupę gruzów.

Dziwne to miasto, gdzie przez 3 miesiące trwa dzień, a przez 3 noc; gdzie kilkołokciowy ogródek jest podziwem całego miasta; gdzie kartofle hodują w doniczkach, a kwiaty na wagę złota sprowadzają z innych krajów.

---

*) W książeczce p. n. „Przygody myśliwca"—Brzezińskiego, znaleźć można ciekawe opowiadania o tych polowaniach.

Osobliwością miasta jest duży, murowany dom z olbrzymim piecem, w którym z wielorybów, śledzi, sztokfiszów, psów morskich i innych zwierząt wytapiają tłuszcz. Smród w tym budynku ma być taki, że ludzie nieprzyzwyczajeni, wszedłszy tam, mdleją.

Podczas trzechmiesięcznego dnia zjeżdżają się do tego miasta kupcy norwescy, holenderscy i rosyjscy, nadciągając na pięknych i bogatych okrętach; nadpływają też liczne łodzie lapońskie, wybite skórami psów morskich i suto wyładowane rybami i futrami. Za te towary Lapończycy otrzymują materje wełniane, broń, proch, wstążki i inne wyroby fabryczne. Targ odbywa się bez pieniędzy, a więc dużo trzeba stracić czasu z niepojętnemi Lapończykami, którzy zawsze wypraszają jeszcze w dodatku trochę wódki i cukru.

Pusta, nieurodzajna równina lapońska obfituje w pokłady torfu i żelaza. Może więc być, że z czasem i tam śmieli przedsiębiorcy zajrzą, wydobywaniem tych cennych minerałów wzbogacą Laponję i południową jej część zamienią w uprawne pola.

Wytrwałością i pracą wiele człowiek dokonał, wiele krajów i ziem, pustką stojących, uprawił i użyznił, lecz pozostało mu jeszcze dużo do roboty.

Wiele jeszcze pól stoi odłogiem, wiele ich czeka jeszcze na pracowników... nietylko w Laponji.

DANJA.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Położenie. Granice. Obszar. Zaludnienie.

Na południe od półwyspu Skandynawskiego, pomiędzy morzem Baltyckiem a Niemieckiem, leży niewielki występ lądu europejskiego, zwany półwyspem Duńskim, czyli Danją. Dokoła niego, szczególniej od strony wschodniej, leżą liczne wyspy, tworzące razem archipelag Duński.

Największe z tych wysp są: **Zelandja**, **Fionja**, **Laland**, **Bornholm**, **Falster**, **Langeland** i **Men**.

Okręt, płynący z morza Baltyckiego, gdy wejdzie pomiędzy te bezładnie nagromadzone wysepki, ma trzy drogi do wyboru dla dostania się na morze Niemieckie: cieśninę pomiędzy Danją a wyspą Fionją, noszącą nazwę **Bełtu małego**; drugie szersze przejście pomiędzy Fionją i Zelandją nazywają **Bełtem wielkim**, a trzecie, wyżłobione pomiędzy Zelandją i brzegami Szwecji, znane jest pod nazwą **Zundu**. Ponieważ dwa pierwsze najeżone są podwodnemi skałami i mieliznami, a więc są niebezpieczne dla żeglugi, zatem okręty kierują się najczęściej przez głębokie wody

Zundu. Przebywszy tę cieśninę, żeglarz wypływa na szerokie przejście, które nosi nazwę **Kategatu.** Stąd widnieją już żyzne wybrzeża Danji, powyrzynane licznemi fjordami.

Największym z nich jest ogromny Limfjord, który przecina całą Danję ze wschodu na zachód i z północnej części tworzy rodzaj wyspy. Jednak ten fjord jest niedostępny dla żeglugi, gdyż szczególniej w zachodniej części usiany jest niebezpiecznemi mieliznami.

Okręt więc musi okrążać całą Danję, która kończy się na północy wązkim cyplem z miasteczkiem Skagen. Tam w niebezpiecznem przejściu stoi latarnia morska. Jest ona zbudowana nakształt dzwonnicy, wązka, a wysoka na 140 stóp; u dołu z kamienia i cegły wymurowana, a na samym szczycie zrobiona z żelaza i szkła, rzuca światło w dalekim promieniu na najniebezpieczniejsze miejsca na morzu. W takiej latarni jest mieszkanko dla jednego człowieka, którego obowiązkiem jest co wieczór zapalić tę ogromną lampę i czuwać, żeby nigdy nie zgasła. Takiego człowieka nazywają latarnikiem; ma on oprócz małego ogródka u dołu, ganek u góry naokoło latarni, z którego rozpościera się rozległy widok na morze.

Właśnie w tym miejscu wody Baltyku, płynące z Kategatu, spotykają się z falami morza niemieckiego, wkraczającemi tu przez Skagerak.

Powstaje ztąd prąd bardzo niebezpieczny dla okrętów; to też z ogólnej liczby przejeżdżających tędy od 60 do 50 tysięcy okrętów, ginie zwykle na tych wybrzeżach do 40 rocznie.

Mieszkańcy tak są przyzwyczajeni do tych nieszczęśliwych wypadków, że ogromnej nabrali wprawy w ratowaniu tonących, całe zaś chaty nadbrzeżnych rybaków zbudowane są z resztek, wyrzuconych przez fale. Oprócz prądów w tym miejscu znajdują się jeszcze skały podwodne.

Wypłynąwszy na morze Niemieckie, żeglarz najstaranniej musi omijać nizkie, piaszczyste zachodnie brzegi Danji, których mielizny niedostępne są dla okrętów. Nieraz jednak zdarza się, że gwałtowny wiatr zapędza je z nieprzepartą siłą na te wybrzeża i roztrzaskuje o nizkie ławice piasku.

Takiemi są morskie granice Danji ze wschodu, północy i zachodu; ku południowi zaś półwysep Jutlandzki graniczy z niemiecką prowincją Szlezwigiem, która wraz z Holsztynem do niedawna wchodziła w skład państwa duńskiego i dopiero od roku 1864-go po krwawej wojnie prowincje te przeszły w posiadanie Prus.

W umowie, którą Danja podpisała, ustępując te Księstwa Prusom, jeden artykuł obiecywał, że „jeżeli ludność okręgów północych Szlezwigu za pomocą wolnego głosowania da do poznania, że pragnie być przyłączona do Danji, to okręgi te będą jej ustąpione". Ale rząd pruski nigdy naturalnie nie zasięgał zdania ludności. Jednak mieszkańcy Szlezwigu nigdy nie przestają wyrażać swego niezadowolenia, a rząd pruski odpowiada na to prześladowaniem patrjotów duńskich i zakazem używania języka duńskiego. Protestujący przeciw temu uciskowi poseł ze Szlezwigu spotyka się w parlamencie pruskim z naszemi posłami z Poznańskiego, którzy prześladowani są w podobny sposób.

Dziś Danja jest bardzo małem państewkiem, bo zajmuje zaledwie 700 mil kwadratowych obszaru, jest więc przeszło trzy razy mniejszą od 10-ciu gubernji Królestwa Polskiego, ludności zaś ma zaledwie 2 i pół miljony.

A i ci nieliczni mieszkańcy rozłożyli się przeważnie na wyspach i wschodnim wybrzeżu Danji. Dzieje się to dlatego, że wyspy i brzeg wschodni posiadają żyzne grunta i głębokie, dostępne dla okrętów wybrzeża; zachodnia zaś część Danji przedstawia niedostępną od strony morza, nieurodzajną pustynię, która tylko przy wielkiej pracy i nakładach może być zamieniona na uprawne pola.

Granicę między temi dwiema tak niepodobnemi do siebie częściami Danji stanowi pasmo niewysokich gór, które dzielą Danję na dwie nierówne części: zachodnią — większą i wschodnią—znacznie mniejszą.

Wschodnie stoki tych gór pochylają się stromo ku brzegom Kategatu, który licznemi fjordami wdziera się w stały ląd, pomiędzy urodzajne pola, chwiejące się łanami żyta, pszenicy, jęczmienia i innych zbóż, pomiędzy bujne łąki, na których pasie się mnóstwo pięknie utrzymanego rasowego bydła.

Gęste lasy bukowe i sosnowe, utrzymane jak parki, bogate folwarki i wiejskie zagrody zamożnych duńskich włościan, urozmaicają widok. Przy zakończeniu fjordów wznoszą się niewielkie, ale zamożne i wzorową czystością odznaczające się miasteczka. Wyspy przeważnie są nizkie, niektóre tylko podnoszą się z morza falistemi, kredowemi wzgórzami, wewnątrz zaś przedstawiają żyzną płaszczyznę z bujnemi łąkami, na których bydło wypasa się nadzwyczaj szybko.

Takiemi są wschodnie wybrzeża Danji, której przedłużenie stanowią wyspy.

Ku zachodowi zas góry duńskie zamieniają się zwolna w obszerną równinę.

Podróżny, przebywający Danję ze wschodu na zachód, musi być zadziwiony tym, że tu każda najżyzniejsza dolina traci pomału swą urodzajność i na zachodzie zamienia się w zupełnie bezpłodną pustynię, porosłą tylko wrzosem.

Pochodzi to ztąd, że na wybrzeża te, oblane wodami morza Niemieckiego, fale nanoszą masę piasku, a wiatr zachodni, porywając piasek, niesie go w głąb kraju. Ztąd tworzą się pagórki, czyli wydmy piaszczyste, zwane **diunami**, które ciągną się wzdłuż całego zachodniego wybrzeża.

Piasek ten, niesiony wgłąb kraju przez gwałtowne wiatry, jest w stanie w krótkim czasie zamienić najżyźniejszą dolinę w wydmę piaszczystą. Zasypał on w ten sposób wiele domów, a nawet wsi, z których najwyższe tylko wieże kościelne sterczą dziś z ziemi, świadcząc, że się stąpa po miejscu zagrzebanem.

Wzdłuż brzegu morskiego spotykamy cały szereg płytkich jezior. Potworzyły się one w ten sposób, że około starego brzegu morza namuliło piasek w kształcie półokrągłych wałów, które, tworząc brzeg nowy, pozostawiały nieraz wewnątrz, około dawnego brzegu, jeziora morskie. Pomału te słone jeziora, podsycane deszczem lub wodami rzek, do nich wpadających, zamieniły się w zbiorniki wody słodkiej. Porosły też z czasem rozmaitym zielskiem, które gnijąc przez setki lat, tworzyły na dnie pokłady torfu. Dziś w całej Danji znajdujemy dużo torfu, powstałego z dawno wyschłych jezior.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Torfy i wrzosowiska. Pożar stepu. Walka z wydmą piaszczystą. Starodawne mogiły. Pochodzenie, charakter i ubiory duńczyków.

Torf służy Duńczykom jako nawóz, jako opał, a nawet, wraz z gliną, jako materjał do budowy domów. Do oświetlenia używają tu także torfu, ugniecionego ze słomą.

Masa taka, po wyschnięciu, pali się jaskrawym płomieniem, rozjaśniając pięknym blaskiem biedne domki mieszkańców stepu.

I z wrzosu, u nas tak pogardzanego, skrzętny Duńczyk umie wyciągnąć niemało korzyści. Na rozległych, wrzosem porosłych równinach, pasą się chude owce i młode bydlęta; wrzos ten służy za podściółkę, a nawet, gdy zabraknie karmu, gospodarz musi bydło na przednówku wrzosem dokarmiać. Na zmianę z torfem używają wrzosu na opał; nawet siennik Duńczyka prędzejby nazwać można wrzośnikiem, gdyż nie sianem, lecz wrzosem jest wypchany.

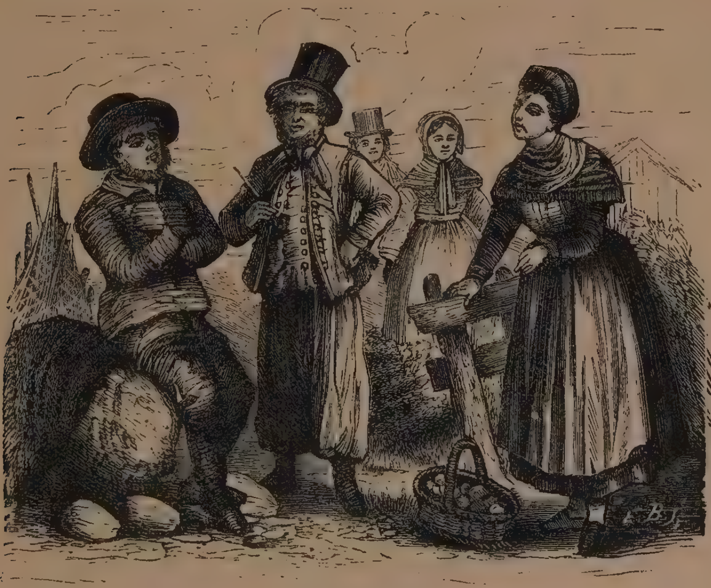

Duńczycy.

Dawniej, chcąc step zamienić w uprawną rolę, rolnik musiał wytępić tę roślinę, skądinąd tak pożyteczną. Najlepszym na to środkiem był ogień, który twarde włókna wrzosu zamienia na użyźniający popiół. Kto chciał step uuprawić, musiał obrany przez siebie kawałek gruntu okopać tak szerokim rowem, żeby ogień nie mógł dalej się rozejść. Rów taki nazywa się „granicą pożaru“ i jest dlatego konieczny, bo inaczej następuje straszny pożar stepu: ogień rozprzestrzenia się wówczas z nieopisaną szybkością, obejmując nieraz kilkomilowe przestrzenie.

Niedziw więc, że, gdy pożar zacznie się w stepie, po wszystkich kościołach biją we dzwony, a ludzie zbiegają się, niosąc łopaty, gdyż najczęściej gaszą ogień przewracaniem ziemi. Ratunek jednak bardzo jest trudny. Czasem tylko uda się wstrzymać płomień, wzniecając drugi mniejszy pożar naprzeciw postępujących płomieni większego ognia. Na początku pożaru, gdy nie objął on dużej przestrzeni, gaszą ogień zamiataniem: jak można najwięcej ludzi z miotłami okrążają miejsce zajęte przez pożar i zamiatają ogień do środka.

Najgroźniejszym jest pożar wówczas, gdy natrafi na pokłady torfu. Natenczas niema już żadnej rady. W dzień tylko ogromne gorąco, biały dym i drżenie powietrza ostrzegają o palącym się torfie; w nocy za to widać zdaleka czerwoną łunę. Taki pożar czasem trwa kilka miesięcy, a nawet lata całe, to jest dopóty, dopóki wszystek torf się nie zetli.

Działkę, oznaczoną granicą pożaru, duńczyk przekopuje, spala wrzos, nawozi i zasiewa. Umiejętną pracą i doskonałą uprawą dochodzi on do tego, że nieraz lepsze miewa zbiory, niż gdzieindziej włościanie na stokroć żyzniejszych gruntach.

Niewątpliwie jednak najwięcej daje się uczynić zbiorowemi siłami. W 1866 r. dzielny inżynier Dalgas założył „Towarzystwo kultury jałowych równin jutlandzkich“

chciał dowieść, że na tych wydmach piaszczystych będzie rosnąć coś więcej prócz wrzosu i ubogiej trawy. Pierwsze próby były ciężkie, bo nawet sosna na tych gruntach rosnąć nie chciała. Znalazł się jednak pewien gatunek jodły, który wyszedł zwycięzko z zapasów z jałowością gruntu. Następnie okazało się, że w przyjętym już zagajniku jodłowym i sosna udaje się dobrze. Sadzą ją też później, a z czasem wyrąbują jodły i pozostawiają je na miejscu, żeby gnijąc zasilały ziemię. Wówczas sosny mają więcej słońca, powietrza, grunt lepszy i rosną doskonale. Ale nie dosyć na tym, Dalgas wpadł na myśl sztucznego nawodnienia piasków. Wówczas kruchy, spalony wrzos dzięki wilgoci pokrył się bujną roślinnością i do 15 tysięcy morgów lasu przybyło 20 tysięcy morgów łąk, wartości 2 miljonów rubli. — Następnie badając grunt, odkryto pokłady marglu, które wymagały przeprowadzenia sieci koleji żelaznych. Uczyniono i to. Nadto w ostatnich latach Towarzystwo zajęło się sprawą osuszania błot i moczarów, których w Dąnji jest nader wiele. — Te wszystkie usiłowania wydały taki rezultat, że pustynia, po której dawniej wicher hulał, spalona od słońca i pozornie wiekuiście jałowa, pokryła się już w znacznej części runią zielonych łąk i lasów i corocznie przybywa w ten sposób ziemi uprawnej pół mili kwadratowej. Pustynia, w której piaski ruchome zasypywały wszelki ślad drogi, obecnie liczy tak wielką ilość dróg żelaznych, że niema w niej miejscowości oddalonej od koleji więcej niż dwie mile. Ludność miejscowa, dawniej przymierająca głodem, znajduje dostateczny zarobek. Inwentarz żywy powiększył się w sposób kolosalny. Na jubileuszu z powodu dwudziestopięcioletniego istnienia Towarzystwa, jeden z włościan rzekł: — Dawniej marliśmy z głodu; posiadałem tylko 7 krów i parę koni; obecnie mogę się pochwalić 24 krowami i 5 końmi.

Wszystko zawdzięczamy ja i bracia moi — Daglasowi".— Wdzięczni duńczycy wznieśli mu pomnik. Poza własną działalnością Towarzystwo opiekuje się 38 drobnemi związkami włościańskiemi; działającemi na przestrzeni 300 mil, gdzie ilość członków wynosi 15 tysięcy i gdzie co rok na wiosnę zakupują sadzonek na sumę 30 tysięcy rubli. Towarzystwo to urządza liczne odczyty, wydaje czasopismo i rozrzuca po kraju wielką ilość broszur.

Prawdziwą osobliwością Danji są liczne starodawne mogiły, rozrzucone po całym kraju. Najczęściej mogiła taka składa się z murowanego sklepenia, pod którym odnajdują gliniane naczynia z popiołami i kośćmi spalonego nieboszczyka, obok którego leży oręż, paciorki i inne starożytne ozdoby. Z odkopywania i badania tych mogił widać, że dawnemi czasy w Danji, a szczególniej na wyspach, znajdowały się liczne siedziby słowian; później dopiero pierwotni mieszkańcy Danji wyparci zostali przez przybyłe z północy plemię Normanów.

Duńczycy wraz ze Szwedami i Norwegami należą do jednej rodziny narodów. Podobni są też do nich z odwagi, szlachetności charakteru, miłości rodzinnego kraju i zamiłowani do nauki. Duńczyk z pozoru spokojny, jak Niemiec, w gruncie daleko jest od tego ostatniego żywszym. W pracy jest wytrwały, a w bitwie waleczny.

Danja wydała wielu sławnych ludzi, których rozum i głębokość myśli podziwia świat cały: najgodniejszym zaś uwagi jest to, że prawie wszyscy ci ludzie byli synami ubogich rodziców. Najrozleglejszą sławą cieszą się imiona dwuch duńczyków: jeden z nich — Andersen, wielki duński pieśniarz, oprócz wielu pięknych utworów, pisał bajki, które są tłomaczone na wyszystkie języki europejskie i wszędzie z zachwytem czytane.

Drugim znakomitym Duńczykiem był Torwaldsen, rzeźbiarz, który żył na początku naszego stulecia. Wykuwał on z kamienia posągi świętych lub sławnych ludzi, a tak były one dziwnie piękne, że bogaci ludzie i królowie innych krajów zamawiali u niego takie roboty. Jakoż i u nas w Warszawie stoi pomnik Mikołaja Kopernika, wykonany podług modelu tego znakomitego duńskiego rzeźbiarza. Współcześnie żyjący uczony duński, Jerzy Brandes, dużo pisał o Polsce i polskiej literaturze, a nawet zwiedzał kraj nasz, żeby dokładniejsze dać Europie o nas wiadomości.

Z zewnętrznego wyglądu Duńczycy, zamieszkujący południową Jutlandję, są wogóle daleko piękniejsi, niż północni jej mieszkańcy. Ludność jednak wsi odznacza się dziwną niezgrabnością. Pod tym względem różnią się oni bardzo od zręcznych Szwedów i Norwegów.

Ubierają się też Duńczycy bez wdzięku, ale za to porządnie. Wieśniacy i wieśniaczki duńskie noszą dziś najczęściej suknie wełniane, przykrojone według mody miejskiej, a do tego nakładają na głowy wysokie kapelusze, zwane cylindrami. Jednak spotykają się także dawne ubiory ludowe. Składają się one u mężczyzn z krótkich czerwonych lub niebieskich sukmanek ze srebrnemi guzami; u kobiet zaś—z ciemnych spódnic, białych fartuszków, białych haftowanych kołnierzy i czepców, wszywanych złotem.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Rolnictwo, pasterstwo, rybołóstwo, przemysł i handel.

Znaczną część Danji zajmują stepy, błota i inne nieużytki; resztę stanowią uprawne pola. Najwięcej sieją w Danji żyta, owsa, jęczmienia, ale i pod pszenicę coraz więcej uprawiają roli; zato kartofle wcale prawie się nie udają wskutek zbytniej wilgoci.

Wogóle gospodarstwo prowadzone jest wzorowo; mało krajów może pochwalić się lepszym płodozmianem, nawożeniem ziemi i większą ilością bydła. To też włościanie duńscy odznaczają się wielką zamożnością. Chaty ich, wygodne i porządne, wyglądają, jak nasze dworki szlacheckie, i rozrzucone są pojedyńczo po całym kraju, nie stanowiąc skupionych wiosek.

Do doskonałej uprawy roli przyczynia się w gospodarstwie duńskim najwięcej to, że trzymają tam bardzo dużo bydła. Obliczono, że w porównaniu do swej powierzchni, Danja posiada więcej bydła, niż jakibądź inny kraj w Europie.

Około 1870 r. dokonał się olbrzymi przewrót w rolnictwie duńskim. Gospodarstwa zbożowe zamieniono na hodowlane, a stało się to dzięki rzutkości drobnych rolników duńskich, zostających pod kierunkiem rozumnych przewodników w wyższych szkołach ludowych. Niema chyba kraju, w którymby dokładano tylu starań i łożono tyle ofiar dla oświaty ogólnej i zawodowej—rolniczej, co po wsiach duńskich. Wykształcony rolnik tutejszy oddawna zrozumiał potęgę wspólnej, gromadnej pracy. I dziś maleńki ten kraik, liczący zaledwo na naszą miarę około 3 miljonów morgów łąk i pastwisk, zdołał w przeciągu ostatnich lat powiększyć inwentarz mleczny przeszło w dwójnasób, produkcję masła na wywóz z czterech miljonów kilogramów podnieść do wysokości 55 miljonów. A te olbrzymie rezultaty osiągnięto dzięki stowarzyszeniu się hodowców, dzięki mleczarniom spółkowym i związkom na wywóz i sprzedaż produktów mlecznych. Związki, dzięki funduszom jakie posiadają i nauce, dostarczają mle-

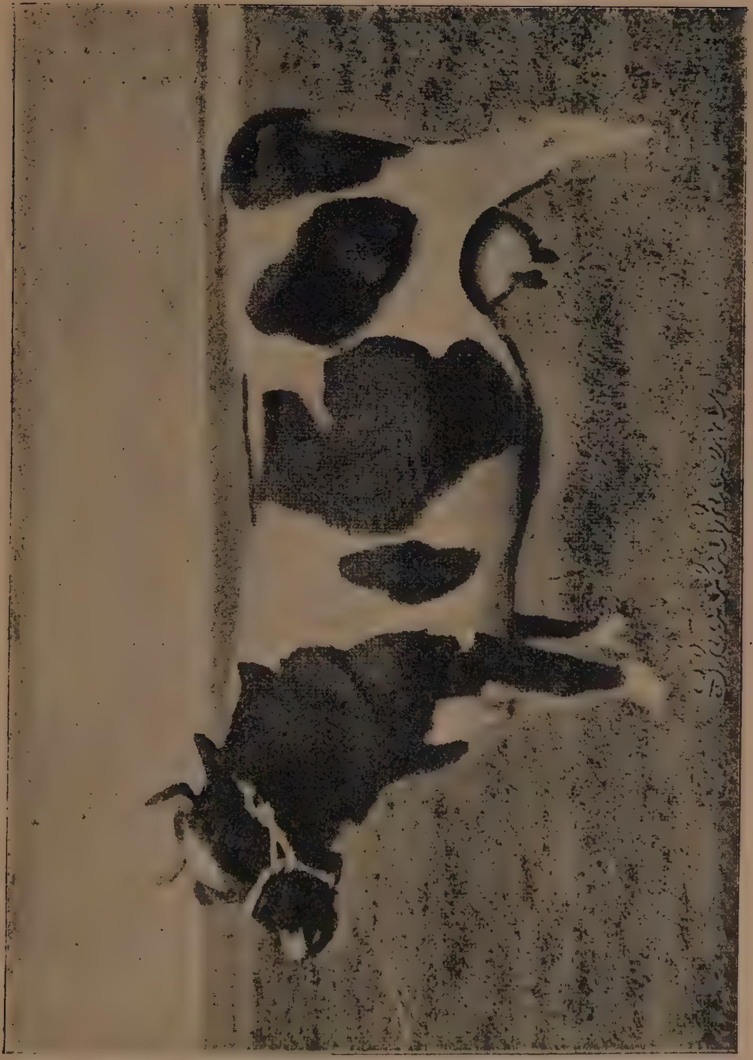

Typowa krowa rasy jutlandzkiej.

ka bezwzględnie czystego i dlatego pobijają współzawodników na rynkach międzynarodowych. Do Londynu dostarczają blizko połowę ogólnej ilości przywożonego tam masła; do Paryża równie olbrzymie posyłają ilości, zawstydzając przemyślnych także francuzów. A wszystko to zawdzięczają zrzeszeniom. Ażeby zrozumieć, jakich rozmiarów dosięgły w Danji kółka rolnicze, dość powiedzieć, że jedno tylko „Stowarzyszenie rolników duńskich wywozu masła“ grupuje koło siebie 84 mleczarnie i w r. 1899 miało około 4 i pół miljona rubli obrotu. Obok mleczarskich istnieją stowarzyszenia zakupujące nawozy, nasiona, pasze, sprzedające zboże i t. d. Stowarzyszenie zajmujące się hodowlą kur i wywozem jaj może się pochwalić tym, że gdy w 1865 r. wywieziono z Danji jaj za 11$^1/_2$ tysięcy rubli, to w 1898 r. sprzedano ich za 7 miljonów rubli. Od 1888 r. pod wpływem zakazu przywozu świń z Danji do Niemiec poczynają się tworzyć zakłady solenia wieprzowiny na zasadach współdzielczości; obecnie liczy Danja takich zakładów około 20-tu, które zakupują pół miljona sztuk nierogacizny rocznie.

Ponieważ gospodarz duński jest udziałowcem w mleczarni, rzeźni i dostawie jaj, więc wystawione na szosę jego mleko zabierają do maślarni; świnie, gdy osiągną wagę 200—250 funtów, zabiera rzeźnia spółkowa, jaja zaś urzędnik kółka hodowli kur—nie trzeba więc ani o ceny przepytywać się, ani targować, ani tracić drogiego czasu na targi i jarmarki. Rzeczą jedynie rolnika jest pamiętać, aby paszy było poddostatkiem.

Bydło w Danji jest podstawą dobrobytu narodowego. Inne działy hodowli—jak konie, trzoda chlewna i kury, lubo są bardzo rozwinięte i w gospodarstwie krajowym odgrywają niepoślednią rolę, jednak nie mają tego podstawowego znaczenia co hodowla bydła. Długoletnią pracą i doświadczeniem wyprodukowali duńczycy dwie rasy bydła: jedna zwana czerwoną, mleczną duńską rasą, a druga jutlandzka, inaczej wyspiarską zwana, czarno-srokata o mniej rasowej, ale lepszej budowie.

Podstawą kraju i rolnictwa jest średnia i drobna własność chłopska. Większa własność zajmuje zaledwo dwunastą część kraju. Ogólny też dobrobyt ludności rolnej musi być znaczny, kiedy pewien podróżny mieszkanie parobka tak opisuje: „składa się ono z sieni, która jest zarazem kuchnią i jadalnym pokojem, podłoga olejno malowana, angielska kuchnia wykładana kaflami; z sieni wejście do drugiego pokoju, gdzie stoją wyściełane meble, czysto zasłane łóżka, na ścianach fotografje, za ramy lustra zatknięty bilet wizytowy mieszkańca, który jako pasterz zarabia 250 rb. rocznie. W mieszkaniu obok leżącym, w którym mieszka niestały robotnik rolny widzimy elegancki rower, na którym codzień jeździ na robotę“. Obok miejscowych robotników donajmują też szwedów i polaków. Robotników naszych ogólnie chwalą i z roku na rok powiększają ich liczbę.

Spojrzawszy na Danję, ze wszystkich stron poszarpaną przez morze, zdawałoby się, że większa część Duńczyków powinnaby z morza ciągnąć zarobek, to jest zajmować się rybołóstwem lub służbą na okrętach. Tymczasem tak nie jest: na stu ludzi w Danji 50-ciu zajmuje się rolnictwem, a tylko 30-tu żyje z tego, co daje morze.

Wyłącznie z rybołóstwa mało utrzymuje się ludzi. Tylko na płaskim zachodnim wybrzeżu spotykają się rzadkie, wyłącznie rybackie osady. Takim jest też miasteczko Skagen, które prowadzi ożywiony handel rybami. Śledź, węgorz i makrele—duże, smaczne ryby morskie, —

najchętniej bywają poszukiwane i największe przynoszą zyski.

Fala morska wyrzuca prócz tego na wybrzeża duńskie bursztyn, z którego wyrabiają paciorki, cygarnice, tabakierki i inne małe, ale dość drogie drobiazgi. Bursztyn jest to stwardniała żywica, która wysączyła się niegdyś z pewnego gatunku jodły.

Przemysł wielki fabryczny w Danji jest słabo rozwinięty, bo brak tam węgla kamiennego i wód o znacznym spadku, które możnaby zastosować do poruszania maszyn. Wprawdzie jadąc końmi czy koleją, nader często spotykamy kominy fabryczne, lecz najczęściej należą one do parowych mleczarń, browarów, gorzelni i cukrowni, które świadczą o rolniczo przemysłowym charakterze kraju. Za to kwitnie tam przemysł drobny, stanowiący główny dochód mieszkańców ubogiego zachodniego wybrzeża.

Szczególniej ze skór bardzo delikatnych i z rękawiczek słynie Danja szeroko. W lesistej okolicy latem wypalają węgiel, a zimą robią chodaki, które rozchodzą się po kraju.

Około miasteczka Waarde dziewczęta od niepamiętnych czasów zajmują się wyrabianiem garnków i innych naczyń glinianych. Właściciel majątku daje im piasek, glinę i drzewo, po sprzedaniu wykończonego już towaru, robotnice dzielą się z nim zyskiem po połowie. Dziewczęta z tej okolicy nabrały w wyrabianiu garnków takiej wprawy, że podczas lata jedna robotnica może wylepić od 6 ciu do 8-miu wozów garnków.

Na wyspie Bornholm ludność wyrabia doskonałe zegarki. Przeszło półtorasta lat temu na brzegach tej niedostępnej wysepki rozbił się okręt, wiozący masę zegarków na sprzedaż. Przemyślni wyspiarze przypatrzyli się uważnie złożonej budowie zegarków i, chociaż nie było to rzeczą łatwą, sami z zepsutych części układali nowe zegarki: tak się przez to wprawili, że poczęli na własną rękę zajmować się zegarmistrzowstwem. Od tego czasu rzemiosło to stanowi jedno z głównych źródeł zysku mieszkańców wyspy Bornholm.

Wogóle Duńczycy mają zamiłowanie do różnych drobnych robót ręcznych: robieniem naprzykład pończoch zajmują się wszyscy bez wyjątku—mężczyźni, kobiety i dzieci. Dziwnie jest patrzeć na dorodnego młodego parobka, postępującego około wozu z pończochą w ręku... Nietylko w domu i w polu, szczególniej przy pilnowaniu bydła, — ale i w drodze, nawet wracając z kościoła, Duńczyk robi pończochę.

Wieczory zimowe spędzają razem na rozmowie, śpiewie lub głośnem czytaniu, a wówczas wszyscy zebrani zajęci bywają nieodstępnie jakąś robotą ręczną.

Prócz pończoch, wyrabiają na drutach bardzo ciepłe chustki i wygodne kaftany.

Wogóle lud duński odznacza się pracowitością, porządkiem i oszczędnością. O oszczędności duńczyka najlepiej mówi to, że w żadnym kraju, nawet tak bogatym, jak Anglja, niema tylu pieniędzy złożonych w kasach oszczędności, co w Danji. Chociaż nie mają wielkich plonów i bogactw, jednak skrzętnością i pracą zdołają zawsze coś sobie odłożyć. Ogólną też zamożność kraj ten odznacza. Żebraków nie znają tu wcale. Danja jest jedynym krajem, w którym istnieje piękne prawo, zapewniające pomoc tym, którzy nie mają środków utrzymania. Mówią jednak, że wieśniacy nie potrzebują nigdy uciekać się do tej pomocy, bo tam dobrobyt panuje powszechny i tylko najbiedniejsi mieszkańcy miast korzystają z tego prawa. Sieroty nie mające ani ojca, ani matki, są utrzymywane kosztem rządu.

Do podniesienia bogactwa Danji przyczynia się wielce ożywiony handel, jaki prowadzą Duńczycy z innemi krajami. Z Danji wywożą najwięcej bydła, zboża, masła i innych produktów gospodarskich, z zagranicy zaś przywożą różne wyroby fabryczne. Tego rodzaju towarów więcej przywożą z Anglji, niż z Niemiec, chociaż te ostatnie sąsiadują z Danją. Cały ten handel prowadzony jest morzem i na ten cel Duńczycy posiadają 3 tysiące statków handlowych.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Miasta w Danji. Stan oświaty. Rząd.

Koleje żelazne łączą ze sobą znaczniejsze miasta w Danji, które przeważnie rozłożyły się na wschodnim wybrzeżu, w zagłębieniach fjordów, i na wyspach. Wszystkie miasta, a nawet miasteczka, zaledwie po parę tysięcy mieszkańców liczące, są brukowane, z szerokiemi chodnikami i oświetlone gazem.

Stolicą Danji jest Kopenhaga, licząca więcej ludności, niż wszystkie inne miasta duńskie razem wzięte, mianowicie 380 tysięcy mieszkańców. Nazwa Kopenhagi oznacza po duńsku port kupiecki, i rzeczywiście, jako miejsce handlowe, ma ona wielkie znaczenie nietylko dla Danji, ale dla całej Europy. Kopenhaga zbudowana jest na wyspie Zelandji, nad samym Zundem, który stanowi najdogodniejszą drogę z Baltyku do morza Niemieckiego. Każdy więc okręt, przebywający tę drogę, zatrzymuje się w dogodnym porcie kopenhaskim dla odpoczynku lub dla jakiej korzystnej sprzedaży. To też panuje tam ciągły ruch i zgiełk. Jedne okręty zawijają do przystani, inne odjeżdżają. Na brzegu uwija się pełno ludzi; zakłopotani interesami kupcy potrącają w pośpiechu przechodniów, weseli marynarze wystają obojętnie na wybrzeżu.

Kopenhaga pięknie jest zabudowana: kamienice wznoszą się nieraz na 6 pięter w górę, ulice są szerokie, a place, ocienione drzewami, ozdabiają miasto. Pomiędzy gmachami dwa zasługują na największą uwagę. Jeden nazywa się Muzeum Torwaldsena, bo w nim zgromadzone są prawie wszystkie prace wielkiego rzeźbiarza duńskiego Torwaldsena. Każdy Duńczyk szczyci się tym swoim rodakiem i, jeżeli w Kopenhadze spotyka cudzoziemca, to przedewszystkiem pyta go, czy już zwiedzał Muzeum Torwaldsena...

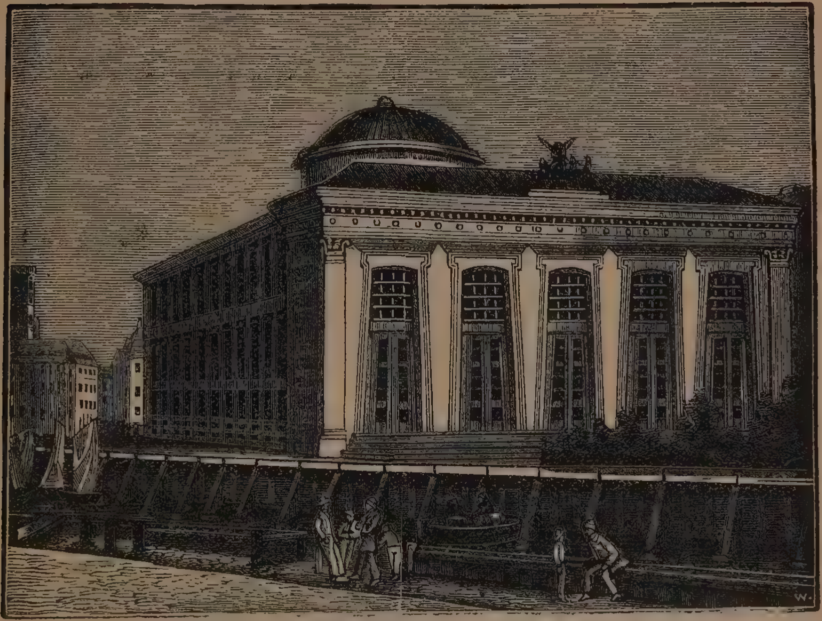

Muzeum Torwaldsena w Kopenhadze.

Drugim bardzo ciekawym gmachem jest Muzeum Starożytności, gdzie zebrane są wszystkie przedmioty, odgrzebane ze starych grobowców, a także odciski roślin, kości, rogi i inne szczątki dawnych zwierząt i ludzi, znalezione w ziemi. A wszystko to zebrane w tak dużej ilości i tak starannie uporządkowane, że każdy pokój przedstawia oddzielny wiek. Widzi się tu najdokładniej, jak Danja dawniej wyglądała i jak człowiek żył tam od najdawniejszych czasów aż do chwili obecnej.

Z innych ciekawych budynków znajduje się tu uniwersytet i zamek królewski.

Wieczorami i w dnie świąteczne cała Kopenhaga zbiera się w ogrodzie, zwanym Tiwoli, gdzie pokazują różne widowiska i sztuki, dla zabawienia mieszkańców.

W pobliżu Kopenhagi znajdują się wszystkie większe fabryki, jako to: wyrobów tkackich, żelaznych, porcelany i budowy okrętów.

U samego wyjścia z bram Zundu wznosi się wspaniały zamek Kronborg.

Na pięknej wysepce Fionji widać najstarożytniejsze miasto w Danji Odenzee.

Na wschodnim wybrzeżu, w zagłębieniach fjordów, widać szereg pięknych murowanych miasteczek, niebardzo ludnych, ale zamożnych i porządnie zabudowanych. Zpomiędzy nich Randers słynie z wyrobu rękawiczek, które w handlu niesłusznie znane są pod nazwą szwedzkich; Aalborg, nad Limfjordem, odznacza się ślicznym mostem żelaznym przez ten fjord przerzuconym; na samej zaś północy znajduje się mieścina Skagen, gdzie odbywają się główne jarmarki na ryby.

Najznaczniejszą fortecą, broniącą wstępu do Danji, jest Fryderycja nad Bełtem małym, słynna ze zwycięztwa Duńczyków nad Niemcami w r. 1849.

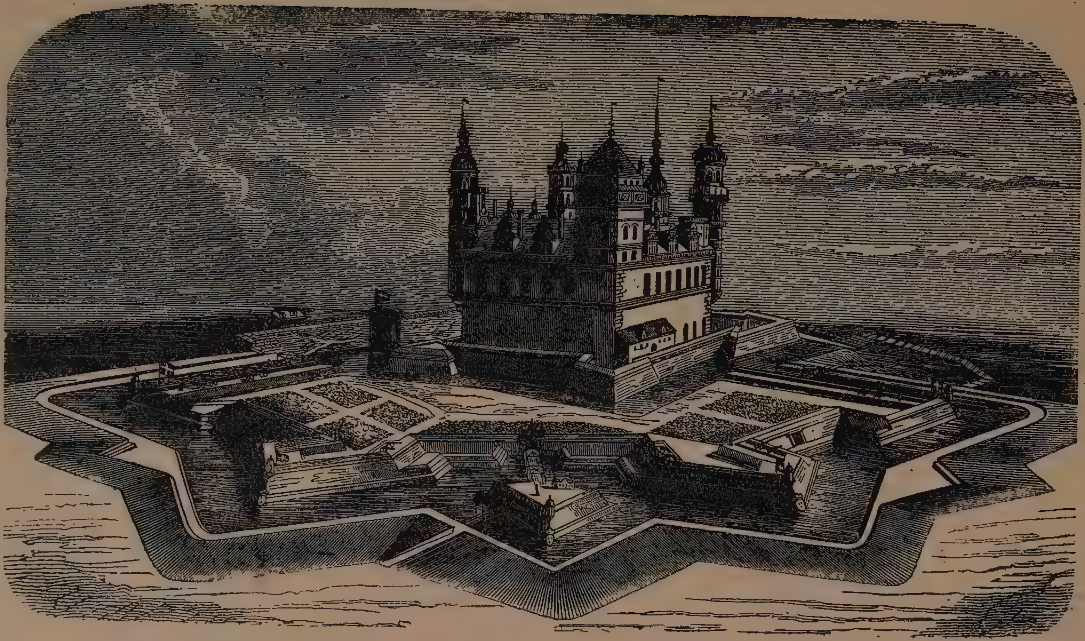

Zamek Kronborg.

Nauka w Danji stoi równie wysoko, jak w Norwegji, i jest także bezpłatną i przymusową. Wyższe zaś szkoły, czyli uniwersytety wiejskie, o których wspominaliśmy w opisie Norwegji, najpierw powstały w Danji i stąd dopiero rozpowszechniły się w Szwecji i Norwegji.

Główny założyciel uniwersytetów ludowych w Danji, Grundtwig dowodził, że dziecko w okresie dojrzewania mało zwykle korzysta z udzielanej mu nauki, mówił, że człowiek nie jest jeszcze wówczas panem swych członków, a cóż dopiero myśli. Łatwiej go wtedy nauczyć pisać, czytać, rachować, ale to jeszcze nie stanowi prawdziwej wiedzy. Dopiero w wieku od lat 18 do 30, jest czas najwłaściwszy do pobierania nauki, bo wówczas tworzy się duch ludzki, następuje najwyższy rozkwit życia, od którego zależy bogaty, lub mierny plon. Wychodząc z tej zasady Grundtwig tworzy szkoły „dla ludzi dorosłych, żyjących z pracy rąk“ i urządza je w ten sposób, że znajomość życia więcej się w nich ceni od szczegółowej wiedzy, poczucie obowiązku — od rozwoju umysłowego, główną zaś uwagę zwraca się na charakter, wolę, kształcenie dzielności i przedsiębierczości w uczniach.

W Danji uniwersytety ludowe są trochę inaczej urządzone, niż w Norwegji, gdyż w każdej takiej szkole wyższej uczą innego przedmiotu: w jednej duńczyk może tylko poznać dzieje swego narodu i nauczyć się historji innych ludów; w drugiej uczy się rolnictwa i wogóle gospodarstwa. Do innej znów szkoły idą ci, którzy mają zamiar wstąpić do służby okrętowej, gdyż tam zapoznają się z budową okrętów i sposobami kierowania niemi; w innej szkole ciekawy Duńczyk zapoznaje się z prawami krajowemi, a jeszcze w innej uczy się zasad religji, historji kościoła i t. d.

Tym sposobem każdy Duńczyk, który przejdzie przez szkoły, nietylko ma pojęcie o początkowych naukach, ale poznaje jeszcze jakiś jeden przedmiot, którym zajmuje się szczególniej i dochodzi w nim do pewnej doskonałości.

Co do religji, to Duńczycy, tak jak Szwedzi i Norwegowie, wyznają luteranizm, z tą tylko różnicą, że zostawili u siebie biskupów, których jest siedmiu.

Duńczycy są głęboko religijnym ludem, tak, że parafje właściwie rządzą państwem duńskiem i stanowią rodzaj zupełnie niezależnych gmin. Ksiądz luterański, czyli pastor, obrany przez głosowanie, jest tu główną osobą. Jako człowiek żonaty, posiadający kawał gruntu, życiem swym rodzinnym i wzorowym gospodarstwem powinien dawać przykład parafjanom, jak żyć i pracować należy. Obieralnemi też urzędnikami w każdej parafji są: nauczyciel, doktór i sędzia. Ludzie ci, z uniwersyteckim wykształceniem, zadawalniają się niewysoką pensją, a pracują z prawdziwym poświęceniem, krzewiąc oświatę wśród wiejskiego ludu, z którego najczęściej sami pochodzą. Wiele wsi w Danji posiada własną gazetkę, w której omawiają się przedewszystkiem miejscowe sprawy i potrzeby. Cena takiej gazety jest bardzo nizką, wynosi nieraz zaledwo 12 złotych rocznie, a ilość ich w malutkiej Danji dochodzi do 300.

Od roku 1866 w parlamencie duńskim lewica zdobywała sobie większość, jednak przechodziła ciężkie przejścia, zanim zwyciężyć zdołała. Szczególnie pamiętnej doznała porażki (w 1885 roku), gdy izba wyższa połączyła się z ministerjum. Wówczas wydano prawa tymczasowe, które powiększały policję i żandarmerję, ograniczały swobodę prasy i zgromadzeń. Przewódca lewicy, oskarżony „o podżeganie do buntu“ skazany został na więzienie. W całej Danji zaprowadzony został rodzaj stanu oblężenia. Ale w swobodnym kraju taki stan rzeczy długo trwać nie mógł. Od lewicy, będącej dawnym stronnictwem chłopskim, oderwała się pod przewództwem znanego pisarza Brandesa „lewica literacka“ (podobna do norweskiej). Szła ona ręka w rękę ze stronnictwem robotniczym. Domagała się ona głosowania powszechnego i wielu innych zmian społecznych i politycznych. Z początku poniosła porażkę, ale następnie złamała opór króla, a nawet utworzyła ministerjum ze swych przedstawicieli.

Dziś ministrem oświaty w Danji jest dawny nauczyciel wiejski, mówiący nawet ludowym akcentem i dumny ze swego pochodzenia, a ministrem rolnictwa ogólnie znany i lubiony włościanin, Ola Hansen, chętnie wracający, w chwilach wolnych od zajęć państwowych, do pługa na własnym zagonie.

Dziś Danja jest maleńkim państewkiem, które ze swym nielicznym wojskiem i 700 uzbrojonemi okrętami dla żadnego z państw europejskich nie może być groźnym; jednak szczęśliwe jej położenie pomiędzy dwoma morzami, sprawia, że Danja jest krajem ważnym pod względem handlowym w czasie pokoju, a pod względem wojskowym podczas wojny. Dlatego nazywają Danję „strażnicą wrót Baltyku“.

W ostatnich czasach wydała ona świetnych pisarzy, cieszących się sławą europejską i osiągnęła stopień pomyślności, dotąd nieznany.

ISLANDJA.

Pierwsi mieszkańcy Islandji. Przestrzeń i zaludnienie tej wyspy.—Rośliny i zwierzęta.—Zamożność i oświata. Wulkany i źródła gorące.

Z górą tysiąc lat temu mieszkańcy półwyspu Skandynawskiego byli jeszcze poganami, i dopiero w 874-tym r. większa część Skandynawów przyjęła chrzest. Spora jednak ich gromada, przywiązana do dawnych bogów i obrzędów, wolała raczej opuścić ojczyznę, niż przyjąć wiarę, której jeszcze pojąć nie zdołała. Ci niezadowoleni z nowej wiary Skandynawowie wsiedli na łodzie i puścili się na bezbrzeżne morze, aby wśród jego przestworów wyszukać nowej siedziby.

Płynęli oni w kierunku północno zachodnim. Przez wiele dni otaczały ich tylko niezmierzone fale oceanu; nakoniec z pośród jednostajnej płaszczyzny wodnej ukazały się wysokie, śniegiem pokryte wierzchołki gór. Im bardziej zbliżali się, tym dokładniej rozróżniali skaliste fjordy, przypominające im ojczyste wybrzeża.

Ta ziemia, samotnie stercząca wśród wód oceanu Atlantyckiego—była to wyspa Islandja, na której wychodźcy skandynawscy założyli swoją osadę.

Mieszkańcy więc Islandji są krwią z krwi i kością z kości ludów skandynawskich. Oddzieleni od innych narodów oceanem, zachowali oni dłużej, niż Norwegowie, Szwedzi i Duńczycy, zwyczaje i podania starożytnych Normanów, tak, że kiedy uczeni chcieli zebrać i podać do druku wszystkie pieśni skandynawskie (sagi), to musieli się udać na tę samotną wyspę, która jest skarbnicą pieśni, legend i podań historycznych z dawnych czasów.

Islandja jest to wyspa bezdrzewna, dzika z niezbadanym jeszcze przez człowieka wnętrzem; wyłania się ona zpośród otaczających ją wód, jako bezkształtna, zbita masa śnieżna. Sama jej nazwa oznacza w języku duńskim „krainę lodów“. Białą tę wyspę gdzieniegdzie przerzynają długie, czarne smugi, mające po kilkadziesiąt mil długości. Są to zastygłe potoki lawy, która wylała się z wnętrza licznych wulkanów*). Lawa ta, będąc z początku bardzo gorącą, płynie na podobieństwo rzeki, a następnie zastyga i pozostaje nadal skamieniałą.

Wybuchy wulkaniczne narażają nieraz Islandję na olbrzymie straty. Przeszło sto lat temu miał tam miejsce wybuch, który wypalił w Islandji najlepsze łąki i wskutego tego panował wielki głód i choroby zaraźliwe, na które zginęło około 10 tysięcy osób. Obliczono też, że wówczas Islandja straciła 20 tysięcy koni, 11 i pół tysiąca bydła i około 200 tysięcy owiec.

---

*) Wulkany—góry z otworem, przez który wylatują niekiedy z wnętrza ziemi rozpalone kamienie, popiół, para i inne gazy wypływa roztopiona kamienna masa, zwana lawą.

Największym wulkanem na Islandji jest Hekla; nazwa jej oznacza „górę w płaszczu“, — a pochodzi zapewne od grubego obłoku pary wodnej, który ją często otacza. Hekla wybucha rzadko, ale z ogromną gwałtownością.

Wulkanów czynnych, to jest wyrzucających z siebie ogień, Islandja posiada około dwudziestu. Na wyspie tej jednak znajduje się daleko więcej gór wulkanicznych, które oddawna przestały już wybuchać, a kratery ich, czyli otwory, zasypane są popiołem i kamieniami.

Wskutek wybuchów podwodnych często zdarza się, że morze spokojne nagle wzburzy się w jednym miejscu i fale jego pokryje warstwa czarnej lawy; nawet powstają tam liczne wysepki, które po pewnym przeciągu czasu zapadają się w otchłań morską.

Obok wulkanów, znajduje się na Islandji wiele źródeł wrzącej wody. W blizkości wulkanu Hekli napotyka się w gruncie liczne otwory rozmaitej wielkości. Są to tak zwane gajzery, czyli naturalne studnie gorącej wody. Woda bywa w nich zwykle spokojna, błękitna, zlekka tylko wzburzona. Od czasu do czasu jednak zaczynają rozlegać się podziemne grzmoty, ziemia poczyna drgać, a spokojna dotychczas woda gajzerów burzy się, wznosi i wytryska w górę, spadając napowrót w tysiącznych kroplach i pyłkach wodnych, mieniących się w słońcu. Po chwili z nową, zdwojoną siłą wznosi się olbrzymim słupem do góry. Wysokość takiego wytrysku dochodzi do 90-ciu łokci, a szerokość do 6-ciu.

Trudno opisać, jak pięknym jest ten olbrzymi wytrysk wody, białą parą spieniony, na tysiączne pyłki rozbity. Ale to cudne zjawisko trwa zazwyczaj krótko. W parę minut po wybuchu wiatr rozwiewa nagromadzoną nad

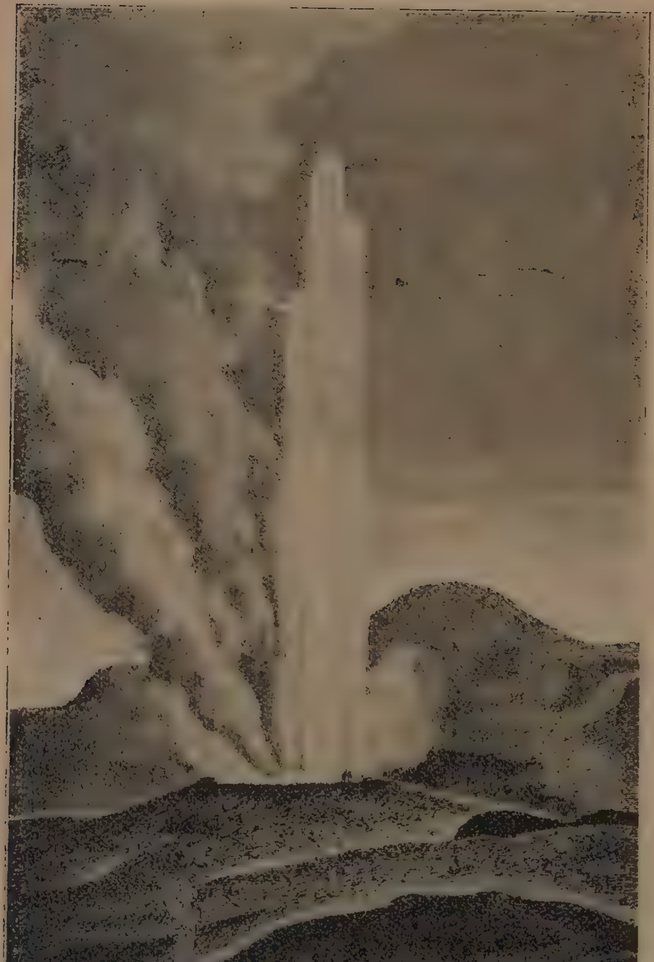

Gajzer.

źródłem parę i znowu w głębi otworu widać błękitną, spokojną powierzchnię wody.

Gajzery wybuchają co parę godzin, lub co kilka dni, lecz czasem na wybuch trzeba czekać tydzień i więcej. W niektórych gajzerach woda podnosi się niezbyt wysoko, ale za to nieustannie bulgocze i wre. Jeden znów z gajzerów wybucha za każdym razem, gdy rzuci się w jego głębię garstkę ziemi lub kamień*).

Islandja tylko na wybrzeżach jest zaludnioną, zresztą cała ta wielka, 1,870 mil kwadratowych licząca, wyspa, jest krajem zupełnie bezludnym.

Wyspę tę zamieszkuje zaledwie 70 tysięcy ludzi, co pochodzi ztąd, że grunt jest nieurodzajny, a klimat bardzo surowy.

Podczas zimy dzień na Islandji trwa zaledwie parę godzin. Latem dzień jest nadzwyczaj długi, a noc bardzo krótka. Ciepła ta pora roku nie jest tu zbyt wesołą z powodu chmur, które nieustannie zasnuwają niebo. Ulewne deszcze, padające podczas lata, są dla Islandji ogromną klęską, gdyż zatapiają łąki, gnoją zasiewy i psują korzenie roślin. W tym czasie grunt, w wielu miejscach przysypany grubą warstwą popiołu wulkanicznego, chłonąc w siebie wielką ilość wody deszczowej, tworzy trzęsawiska.

Ogromne obszary zajmują w Islandji torfowiska; mało zatem zostaje tam ziemi zdatnej pod uprawę roli, a i na tej małej przestrzeni trudno rolnikowi doczekać się plonu, gdyż najczęściej ulewne deszcze wniwecz obracają jego pracę.

---

*) O gajzerach i wulkanach można przeczytać w książce: **O wnętrzu ziemi** — M. Brzezińskiego.

Taniej opłaca się Islandczykowi sprowadzanie zboża z zagranicy, niż uprawa własnej roli. Cały majątek gospodarza stanowi kawał łąki, ogrodzonej kamieniami. Po wysuszeniu niewielkiego zbioru z tej łączki, mieszkańcy udają się wgłąb wyspy, gdzie koszą i zbierają siano. Ten zbiór jest prawdziwem ich bogactwem, gdyż zapewnia im na całą zimę paszę dla owiec i bydła.

Islandczycy handlują końmi, wełną, rybami i puchem z kaczek edredonowych. Za uzyskane ze sprzedaży pieniądze kupują zboże.

Rośnie tu wielka ilość jagód bardzo smacznych, ale za to drzew niema prawie zupełnie. W niewielu tylko miejscach spotkać można cieniutkie brzozy, wierzby lub jarzębinę—inne zaś nasze drzewa wyrastają tu zaledwie w niewielkie krzaczki. Najwięcej ziemi zajmuje w Islandji porost, znany pod nazwą mchu islandzkiego, który sprzedają w aptekach jako ziółko od kaszlu.

W braku drzewa, Islandczycy używają na budulec i opał torfu, który po całych dniach tli się po chatach, wydając obrzydliwy swąd, pochodzący od dodanego nawozu i suszonego fiszbinu, to jest masy rogowej, której dostarcza potworne morskie zwierzę—wieloryb. Czasem zdarza się, że silny prąd morski wyrzuca na brzegi Islandji ogromne pnie drzew, które przypływają tu aż z Ameryki. Niejeden dom w Islandji zbudowany został z drzewa, które setki mil przywędrowało morzem na tę biedną, bezdrzewną wyspę.

Jak ubogą jest Islandja w roślinność, tak też brakuje jej zupełnie wielu zwierząt. Niema tam jaszczurek, żmij, wężów, niektórych motyli dziennych. Ze zwierząt dzikich znajduje się tylko lis północny, z futrem niebieskawej barwy. Najwięcej jest ptaków: kur, kaczek, sokołów, orłów i tym podobnych. Nad torfowiskami unoszą się całe chmary malutkich muszek i komarów, które wpadają w uszy, nos i oczy człowieka, i kąsają go niemiłosiernie. Z powodu tej plagi niektóre okolice Islandji nie mogą być wcale zamieszkane.

Islandczycy, osiedliwszy się na swej wyspie, sprowadzili ze sobą z Europy wszystkie zwierzęta domowe, ale niektóre nie mogły tam wcale się rozmnożyć, inne wyrodziły się w odmienne gatunki. Świnie zaginęły zupełnie, a kozy i koty znajdują się już tylko w niewielkiej ilości. Renifer także daje się tu utrzymać, a konie na Islandji stały się nadzwyczaj mocnemi. Małe, przysadziste, nabrały takiej siły i wytrwałości, że Anglicy sprowadzają je corocznie tysiącami do pracy pod ziemią, w kopalniach węgla kamiennego i żelaza.

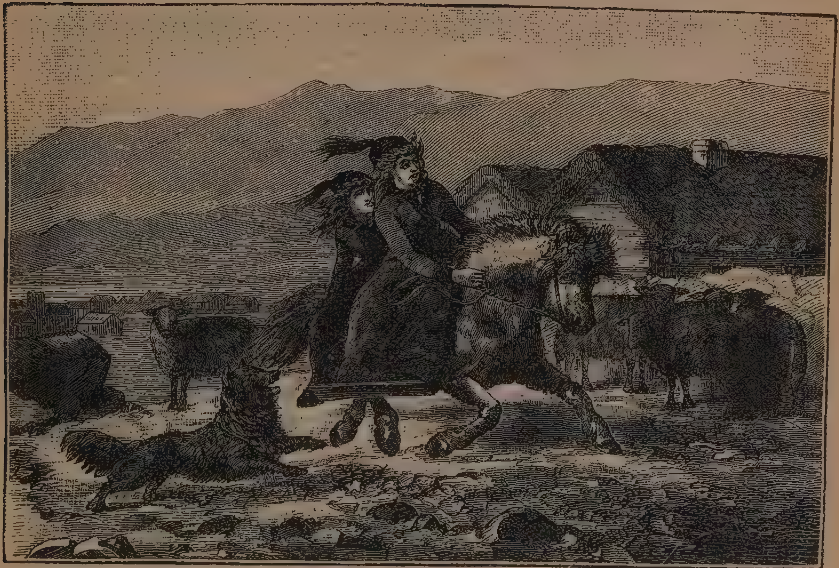

Zagroda islandzka.

W podróżach po Islandji koń ten oddaje mieszkańcom nieocenione usługi: węchem odróżnia on twardy grunt od niebezpiecznych trzęsawisk i cało przenosi jeźdźca wśród zgubnych głębi.

Równie jak koń ważnym dla Islandczyka zwierzęciem domowym jest krowa. W surowym klimacie tamtejszym zmalała ona i utraciła rogi, ale wyborne jej mleko i mięso czynią z niej nieocenioną karmicielkę.

W czasie zimy na ogromnych krach lodowych przypływają do Islandji białe niedźwiedzie z dalekich mórz północnych i czynią wielkie spustoszenia w stadach owiec.

Wśród nieprzyjaznej przyrody, życie najzamożniejszego nawet Islandczyka jest bardzo nędznym; a jednak, pomimo biedy, wyspiarze ci są ludźmi nietylko oświeconemi, ale poprostu rozmiłowani są w nauce i czytaniu: każdy Islandczyk umie czytać, pisać i zna doskonale dzieje swego narodu.

W dawnych czasach w Islandji rządziło zgromadzenie narodowe, które zbierało się w dolinie, zwanej Alting. Z obydwu stron tej doliny stoją olbrzymie słupy kamienne, jakby ręką ludzką gładko ociosane. W dniu oznaczonym każdy Islandczyk spieszył do tej doliny, dlatego nazwano ją Alting, co znaczy dolina wszystkich ludzi. Tam stoi góra, zwana górą praw, na której skamieniała lawa potworzyła od góry do dołu wielkie stopnie, niby olbrzymie schody:—na nich zasiadali według starszeństwa najwyżsi dostojnicy narodu, a cała dolina roiła się od głów ludzkich i namiotów.

Na jednym z takich zgromadzeń narodowych, w roku 1000, Islandczycy postanowili jednozgodnie przyjąć wiarę chrześcijańską. Dobrowolnie więc, bez obcej przemocy, uznali światło prawdziwej wiary.

W późniejszych czasach Islandja zostawała pod panowaniem Norwegji, następnie zaś przyłączoną została do Danji. Rządzi się jednak zupełnie samodzielnie, wysyłając tylko do Kopenhagi swoich posłów.

Małe, zaledwie 2 tysiące ludności liczące miasteczko **Rekiawik**, jest stolicą Islandji.

Pomimo wielkiej biedy, Islandczycy czują się szczęśliwemi—i nad wszystkie inne kraje wychwalają swoją nieurodzajną, dziką wyspę, nazywając ją „najpiękniejszą krainą, jaką kiedykolwiek oświecało słońce“.

SPIS RZECZY.

WSTĘP 5
NORWEGJA 12
SZWECJA 50
LAPONJA 74
DANJA 02
ISLANDJA 115